MATKA
ŚWIĘTYCH POLSKA.

MATKA ŚWIĘTYCH POLSKA.

ALBO

ŻYWOTY

Świętych, Błogosławionych, Wielebnych, Świątobliwych, pobożnych Polaków i Polek.

Wszelkiego stanu i kondycyi, każdego wieku od zakrzewionéj w Polsce Chrześciańskiéj Wiary osobliwą życia doskonałością słynących.

z różnych autorów i pism tak Polskich jak i cudzoziemskich

ZEBRANE I SPISANE

przez

X. Koryana Jaroszewicza.

Kapłana zakonu Ś. O. Franciszka Reformató

DLA ZBUDOWANIA ŻYJĄCYCH I POTOMNYCH,
DLA POCIECHY DUCHOWNEJ SWOICH KREWNYCH

DO DRUKU PODANE r .p. 1767.

CZĘŚĆ II.

POSZYT IV.

Przedrukowano w Niemieckich Piekarach w gór. Śląsku u Teodora Heneczka

R. P. 1850.

MIESIĄC KWIECIEŃ.

DZIEŃ I. KWIETNIA

Żywot Świątobliwego Zbigniewa Oleśnickiego Biskupa Krakowskiego S. K. R. Kardynała.

Zeszłéj już wieku mego starodawnéj Oleśnickich familii ozdobą osobliwą, był ten Zbigniew Oleśnicki, którego sława nietylko u naszych dziejopisów ale i u postronnych słynie historyków. Ten z młodszych lat naśladując przodków swoich, rycérskich sztuk się chwycił, i pod czas sławnéj pod Grunwaldem z krzyżakami potyczki, gdy Dypold Kikiere waleczny mąż, wszystek zbrojny, z kopią na Jagiellona króla godził, Zbigniew lubo już miał złamaną kopią, przecięż z nią z boku zaszedłszy Dypolda z konia zrżucił, którego król w czoło swoją kopią uderzył, a drudzy dobili. Za którą obronę osoby swojéj król Zbigniewa hojnie udarował.

Gdy zaszedł w Ojczyźnie pokój, Zbigniew obrał sobie stan duchowny, i był proboszczem Ś. Floryana, a kanonikiem Krakowskim. Po śmierci zaś antecessora swego, za zaleceniem Władysława Jagiełła króla zgodnie był obrany Biskupem Krakowskim r. P. 1423. Na pastérski urząd wyniesiony, przedziwną umysłu wspaniałością nieprze-

łamanym statkiem i odwagą, wiary katolickiéj praw kościelnych i swoich ojczystych zawsze bronił. Hussytom Czeskim heretykom naprzód tak się oparł, że ich wszędzie łapając i wyganiając, i dyecezyą swoję i całe królestwo od ich zarazy wolne zostawił.

Przyjechali byli z Czech posłowie do Krakowa, lecz dowiedziawszy się gorliwy biskup że herezyą wprowadzali, interdykt na całe miasto póty włożył, pokiby z niego nie ustąpili; z téj przyczyny lubo wielkanoc nadchodziła, do Krakowa jechać nie chciał, ale w Mogile Olej Ś. poświęcił, nie dbając na to, choć na niego i król i inni mruczeli. Królowi nawet choć na siebie dobroczynnemu, nieraz się przy sprawiedliwości oparł. Gdy bowiem wojsko swoje powracające z krzyżackiéj wojny chciał na zimową leżą rozłożyć w dobrach kościelnych, klątwą mu pogroził. Wybierając się na Concilium Bazylieńskie, w senacie o niesłuszne ciężary na poddanych włożone jawnie króla strofował; oto zaś gdy mu król mowił: *Sam tylko ty prawi coś we mnie zdrożnego widzisz, gdyż inni wszyscy milczą.* Senat wszystek nie wydał Zbigniewa na sztych, ale się ruszył, z tem się oświadczając, że co Zbigniew mowił, to imieniem wszystkich mówił.

Ta jego żarliwość tyle sprawiła w roku 1431, że król żołnierstwu swemu i niektóréj szlachcie z Dobrzyńskiéj ziemi od Krzyżakow wygnanym, lubo insze dyecezye na zimowe leże ponaznaczał,

Krakowskiéj jednak, obawiając się Zbigniewa, tykać nie kazał. Kazimierzowi III także odważnie się stawił o krzywdy Michałowi książęciu Litewskiemu, także książęciu Mazowieckiemu poczynione. Przemyśla książęcia Cieszyńskiego, gdy dobra biskupie najechał, zebrawszy ludzi, i od zamku Siewierskiego odpędził, i do prośby o pokój przymusił.

Eugeniusz IV Papież słysząc o wielkich cnotach i dziełach Zbigniewa, kardynałem go tytułu Śtéj Pryszki ogłosił, ale że go i Felix Antypapa tymże honorem uczcił, przeto od żadnego z nich przyjąć go nie chciał. Dopiero gdy się już Kościoł Boży od syzmy uspokoił, Mikołaj V. Papież zważywszy męża tego zasługi, kapelusz mu kardynalski przysłał.

Król Władysław Jagiełło z świata zchodząc, pierścień mu swój ślubny od Jadwigi królowéj darowany posłał w darowiźnie, przepraszając go za swoje ułomności, i synów swoich w opiekę mu oddając. Przez co jawnie pokazał jak sprawiedliwy był Zbigniew, nie milcząc, nie podchlebiając, ale prawdę mówiąc królowi.

Nie mniejsza w Zbigniewie jaśniała żarliwość o pomnożenie chwały Boskiéj, albowiem on w Nowym Sączu kollegiatę ufundował, nasadziwszy przy niéj cztérech prałatow, cztérech kanonikow i tyleż wikaryow, dla których mieszkania z muru wyprowadził, i dochodami hojnie opatrzył. W Pieńczowie dziedzicznem swojem mieście, klasztor Ojcom Paulinom i kościoł farny z fundamentu wyprowa-

dził i dostatecznie uposażył, aby tamże mieli staranie o duszach ludzkich. W Siennie ojczystem miasteczku kościoł wymurował i dochodami hojnie opatrzył na proboszcza i mansyonarzow. W Oleśnicy także kościoł z ciosu wyniosł, i dochodami nadał. Także w Borzecinie, Piotrowinie i Biskupicach; a w Iłży szpital wymurował. Sandomierskiéj kollegiacie prowentów przyczynił.

Ku wszystkim był ludzki, na ubogich szczodry, na ludzi uczonych rozrzutny. Na wyżywienie studentów, i mieszkanie w Krakowie fundował bursą Jerózolimską nazwane i pewny dochód dla nich naznaczył, i znaczną swoję bibliotekę testamentem téj bursie legował. Katedralny swój kościoł jako oblubienicę bogato udarował i przyozdobił. Albowiem w nim złożył gwóźdź którym niegdy Zbawiciel nasz na krzyżu był przybity a królowi Jagielonowi od Latina Ursyna kardynała darowany. Tamże Relikwie ŚŚ. Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, Wawrzyńca, Witalisa, Maurycego, Krzysztofa, i Katarzyny, w statułach złotych albo srebrnych zamknięte ofiarował. Nadto kielich szczérozłoty z patyną, infułę od złota pereł i kamieni bogatą, drogie także aparaty oddał; prawem nawet obostrzył aby każdy Biskup Krakowski do katedry swojéj kielich złoty sprawił.

Dwa dzwony do tegoż kościoła dał odlać, jednemu imie Urban, drugiemu Kardynał. Duchowieństwo nowemi prawami określił, o zachowanie na-

leżyte reguł po zakonach pilnie się starał. A słysząc o wielkiéj sławie Ś. Jana Kapistrana, który w zakonie Ś. O. Franciszka czynił reformę, zaprosił go z Pragi do Krakowa, i uczniom jego klasztor na Stradomiu wystawił pod tytułem Ś. Bernardyna Seneńskiego, z kąd w Polsce potém od tego miejsca tak są nazwani.

Nakoniec po wielu wspaniałych dla kościoła Boskiego, tudzież i ojczyzny dziełach, po rozlicznych pobożnych uczynkach choć już mający lat 66 ścisły post czterdziestodniowy odprawując, nagle zapadł na zdrowiu, i przyprawiwszy się do śmierci nabożnie, po przyjęciu Sakramentów ŚŚ. przeniósł się na życie nieśmiertelne, trzydzieści i dwie lecie na biskupim urzędzie i pracy prawie apostolskiéj przepędziwszy, a wiele przykładow, tak biskupom jako i innym po sobie zostawiwszy. Pochowany ze czcią w tymże katedralnym kościele Krakowskim. Z czego Bogu nieśmiertelnemu sława i honor wiekuisty. Amen.

DZIEŃ II. KWIETNIA

Żywot Wielebnego Księdza Kaspra Drużbickiego Societatis Jesu.

Wielki ten sługa Boski w Sieradzkim województwie urodzony roku P. 1590 z ojca Piotra, a Matki Elżbiety Obiezierskiéj, jeszcze w dziecinnym wieku uznał nad sobą dziwną Opatrzność Boską, gdy al-

bowiem w wodę wpadłszy utonął, nierychło bo aż w kilka godzin z tamtąd wyciągniony, cudowną sprawą Boską ożył. Rodzice z mlékiem zaraz pobożność weń Chrześciańską wléwali, a dobre nasienie padło na rolą dobrą, to jest na umysł Kaspra sposobny i skłonny do wszelkiéj cnoty.

W Szkołach będąc, jako pilnował nauk przystojnych, tak niemniéj strzegł niewinności serca i ciała, któréj nienaruszenie aż do zgonu dochował. W roku dziewiętnastym wieku swego poświęcił się Bogu na służbę dożywotnią w zakonie Soc. Jesu. A jako w nowicyacie zabrał ducha pogardy samego siebie i wszystkich rzeczy stworzonych, tak w dalszym życiu postępował i ćwiczył się gorąco w umartwieniu niepospolitém, i w nabożeństwie serdeczném.

Do Komunii Ś. nie inaczéj przystępował, tylko albo się pokrywszy ostrą włosiennicą, albo dyscyplinę wprzód uczyniwszy, w post zaś wielki aż do krwi się biczował. Kapłanem zostawszy, na mszach ŚŚ. gorąco prosił, aby mógł krew swoję dla Boga przelać. Raz gdy miał przeświętą Ofiarę, Chrystus mu się pokazał w osobie ukrzyżowanego Serafina, przeto od tego czasu począwszy od tych słów: *Święty, Święty, Święty*, Seraficким prawie pałał afektem, a ostrym zawsze łańcuszkiem biodra ścisnąwszy Msze, ŚŚ. odprawował, po Mszy zaś każdéj jako i przede Mszą ciało swoje dyscypliną krajał.

Wznieciło się raz w księdzu Kasprze gorące pragnienie aby mógł być w łasce Boskiéj potwierdzony, więc o to dobrodziéjstwo prosił Chrystusa Pana i Matki jego, i usłyszał ten głos w sercu od Matki Boskiéj: *Dam ci tę łaskę ale musisz poczekać dnia Oczyszczenia mojego.* Toż mu w kilka dni i sam Chrystus objecał, a na potwierdzenie tego darował mu duszę jednę w czyscu zatrzymaną Adama Lucensa, który mu się pokazał wnocy, a Anioł rzekł do ks. Kaspra: *Oto już uwolniony od mąk wychodzi.* W dzień zaś naznaczony Oczyszczenia Najświętszéj Panny, wyraźny głos w duszy usłyszał, z Najświętszego Sakramentu: *Potwierdzam cię w łasce mojéj.*

Odbierał i inne dary przy Mszach swoich od Boga. W dzień trzech Królow trzy tysiące aktów miłości Boskiéj wyprawiwszy gdy Mszą Ś. odprawiał, a owe słowa z ostatniéj Ewangelii mowił: *którzy go zaś przyjęli, dał im moc, aby się stali synami Bożemi*; usłyszał głos: *Żeś mię przyjął, przyjmę i ja ciebie, i nigdy nie opuszczę.* Drugiego czasu tak Bóg do serca jego mowił: *Jużci diabeł tak dalece o to nie stoi żebgś w niebie nie był, ale o tém myśli, żebyś tam nie miał wielkiéj chwały.*

Ledwie lat siedmnaście w zakonie przepędziwszy, dla wybornych przymiotów i biegłości w rzeczach duchownych, uczyniony był w Krakowie rektorem i magistrem nowicyuszów, a dwudziestu lat doszedłszy został prowincyałem, który urząd i po-

wtórnie sprawował z wielką rostropnością i pożytkiem poddanych sobie zakonników. Albowiem aby się na urzędzie swoim w niczém nie potknął, co dzień pewnéj godziny, ze dwudziestu i czterech punktów z sobą się pilno rachował, jeżeli w czém nie wykroczył, upatrując.

Po pierwszem prowincyalstwie dano mu ambonę trybunalską w Lublinie na któréj kazał: starał się zaś o to żeby kazania jego samym Bogiem tchnęły, a po każdém kazaniu dyscyplinę uczynił. Przedni ludzie słuchać go za szczęście mieli. Nawet Jan Kazimierz król Polski chciał go mieć swoim kaznodzieją, ale on z tego się statecznie wymówił, luboć i tę przydał racyą: *Że prawi kazania moje nie według dworskiéj fantazyi nie wieleby tam popłacały.* Podczas kazania jego w Krakowie wdzień Ś. Piotra ogień z ust jego wypadający świątobliwa jedna Panna widziała. Gdy go z kaznodziejstwa Poznańskiego na przełożeństwo wzięto, znaczniejsi z miasta panowie uskarżali się: *Ojcowie! wzięliście nam proroka naszego.* Boć zaiste jako prorok do serca mówił, luboć i na prorockim duchu Kasprowi nie schodziło.

Gdy księżna Ostrogska wojewodzina Wołyńska już na śmiertelnéj pościeli leżała, a lekarze słabość jéj zważywszy udawali, że tego dnia dokonać miała; ks. Kasper rzekł: *Dziś nie umrze, aż gdy uroczystość Ś. Chryzostoma za trzy dni przyjdzie, albowiem ten Ś. Doktór, aby mu ją Bóg po-*

darował, uprosił. Co się tak stało. Pani Tomickiéj i urodzeniem i cnotą i cudami wsławionéj białogłowie przepowiedział, iż lubo kapłani Soc. Jesu zawsze jéj sumieniem rządzili, przy śmierci jednak żadnego do usługi swojéj mieć nie mogła, i ziściło się. Tomaszowi Zamojskiemu kanclerzowi koronnemu wyraźnie prorokował, iż mu za pierwszym i drugim razem córkę, a za trzecim syna małżonka jego powić miała, co się wypełniło.

Co do umartwienia którem ks. Kasper ciało swe trapił, to takie było, że ledwie komu do naśladowania podobne! Albowiem gdy ten sługa Boży od przeniłożeństwa był wolny często przez jeden dzień i noc piętnaście tysięcy plag dyscypliną sobie zadawał. Rozporządzał zaś sobie dyscypliny, to cogodzinne, to co dzienne, to co tygodniowe, to co miesięczne. Oprócz dyscyplin, zażywał różnych rózg, łańcuszków, włosiennic, i dwóch żelaznych grzebieni, i jakiegoś ostrémi a gęstémi igłami nabitego instrumentu, które wszystkie po śmierci jego krwią zbroczone, a całe ciało posiniałe i zbite znaleziono. Nad to dla umartwienia każdego zmysłu, miał osobliwe swoje wynalazki.

Przy dokończeniu każdego roku trzysta pięćdziesiąt i pięć razy się zacinał, to jest tyle ile dni w roku: grzebłem żelaznem tak wiele razy ciało orał jak wiele znaczniejszych kości liczą w ciele ludzkim, to jest 225. Przez trzy dni zapustne na każdą noc pięć dyscyplin czynił, pięćdziesiąt razy w

każdéj się zacinając. Tegóż czasu na cześć matki Boskiéj bolesnéj czynił dyscyplin siedm, prosząc jéj za grzésznikami, żeby ich do pokuty przyprowadziła. W wielki Piątek na różne intencye czynił dyscyplin siedm, a w nich cięcia wszystkiego trzysta czterdzieści i ośm, podobne dęgi sobie zadawał w dni krzyżowe i inne. Jak zaś Bogu przyjemne były te niewinne katownie ks. Kaspra pokazało się w takim przypadku. Wyrządził mu się był raz wrzód na prawym boku dość niebezpieczny, i rękę lewą odjął, co on kapłanowi nad choremi przełożonemu opowiedziawszy, o plaster prosił, lecz gdy on o tem zapomniał, Kasper wziąwszy w rękę rózgę wrzód on mocno zaciął. Rzecz dziwna za pierwszym uderzeniem zaraz zkląsł, a gdy go jeszcze śmagał, całe wyzdrowiał.

Niemniéj jednak i w umartwieniu wnętrznem ks. Kasper był mąż doskonały. Raz gdy mszą miał, pomyślał sobie jakimby też sposobem i sam mógł się stać wdzięczną ofiarą; w tem obróciwszy się do ludzi, kościoł wszystek językami napełniony ujźrzał, z których jedne były jak włócznie, drugie jak miecze, inne jak puginały, albo wężów jadowitych żądła. I zrozumiawszy czego po nim Bóg chce, zaraz mu się na ofiarę uszczypliwych języków oddał. Jakoż ostre piórka i języki nieraz go cięły, a jednak się im wszystko cierpliwie znosząc, nie zkładał ani literką, ani słowem najmniéjszem. Raz kartę znalazłszy na któréj kalumnie wielkie były na niego napisane, wdzięcznie ją ucałował, i aż do śmierci jak co drogiego chował. Po każdéj zaś Mszy wszystkich nieprzyjacioł swoich dobroci Boskiéj polecał, we krwi Chrystusowéj ich topiąc i obmywając.

Jakie ku Przeczystéj Pannie (którą najdroższą Matką nazywał) serce miał, trudno wypisać. Tę Matkę Boską obrał sobie za dziedziczkę, ażeby oświadczył jako do niéj był przywiązany, kazał sobie sporządzić pięć łańcuszkow albo paskow żelaznych, tyleż bardzo subtelnych kłoteczek, temi ręce, nogi i biodra swoje niejako okował i zamknął, a srébrne do nich kluczyki posłał do Częstochowy, i za wotum zawiesił na cudownym jéj obrazie. Cały miesiąc Październik obracał na jéj wychwalenie, żywot jéj rozpamiętywając, i łaski przez nię ludziom wyświadczone. Często o niéj rozmawiał codzień wysokie jéj tytuły (których 365 sobie zebrał) na rozmyślaniach uważał. Na każdy dzień, w jakiejkolwiek cnocie przykładu jéj naśladował. Najsłodsze Imie Maryi na ciele swym mocno nie bez bólu wyciskał, i niby się nim piętnował.

Ile razy z komorki swéj wychodził, wprzód jéj Obraz pobożnie całował, i tak siebie samego jako i komorkę swoję, i sprawę dla któréj odchodził, synowskim afektem jéj polecał. Przeto jako ją uprzéjmie kochał, tak przez jéj ręce osobliwe dary od Boga odbierał: albowiem przeczysta Panna u-

prosiła mu ustawiczne z Bogiem spojenie, osobliwie przez afekt miłości. W dzień zaś Niepokalanego Poczęcia wziął od niéj przez wnętrzne oświecenie światobliwe nauki. I można bezpiecznie twierdzić że od téj Stolicy mądrości spłynął na ks. Kaspra dar niebieskiéj mądrości, którą osobliwie pokazał w księgach duchownych od siebie napisanych.

W tych ks. Kaspra księgach, te są rzeczy podziwienia godne. Pierwsza: styl cale różny od innych mistrzów duchownych, jakoby się od żadnego nie uczył: bardzo wdzięczny, szczéry a ducha pełny. Druga: że żadnych ksiąg nie zażywając, takie rzeczy napisał, jakich w drugich księgach nie znajdziesz. Trzecia: że gdy miał Pismo Boskie, albo którego z Doktorów ŚŚ. świadectwo przywodzić, w księgi nie patrzał, bo ich więc i w celi nie miał, i w drodze będąc, na popasach wiele pisał, a przecie słowo w słowo rzecz wszystkę przytacza. Czwarta: że tegoż samego czasu i nie przerywając pisał, i na pytania innych, jak potrzeba było odpowiadał. Zaiste sam Bóg rozum, pamięć i rękę jego powodował.

Będąc podczas powietrza za granicą, napisał księgę w któréj podał sto sposobów coraz innych rozmyślania męki Jezusowéj, jak wiele przed nim nikt inny nie podał. Do śmierci najmniéj trzy razy się codzień gotował, rano, w południe i przed snem, którego czasu na łóżku leżąc i jakby już konając, wszystkich tych aktów z serca dobywał, które po-

bożni ludzie umierając wzbudzać w sobie zwykli: tygodniowe także posty wszystkie, i jutrznią z kapłańskich pacierzy, w Środę każdą na uproszenie sobie szczęśliwéj śmierci ofiarował Bogu. Spowiedź co miesiąc, i na końcu każdego roku tak czynił, jakoby ostatnia być miała.

Laty, pracami, i srogim umartwieniem zwątlony, choć w gorączkę zapadł, a przecię i w téj niemocy gdy mu cokolwiek zfolgowała, rózgami smagać ciała swego nie zaniechał. Sakramentami ŚŚ. opatrzony lubo mowę zamknął, z Bogiem jednak sercem rozmawiał. Wielkim prałatom którzy się do niego cisnęli błogosławił, potém w niebo ręce podnosząc, z ciała tego śmiertelnego przeniósł się na wolność synów Boskich roku P. 1662, mając lat 71. Z wielką czcią w Poznaniu pochowany.

Światobliwość tego męża boskiego w krótce wsławiona była cudami. Bo naprzód ciało ks. Kaspra w lat cztéry i sześć miesięcy nie naruszone było znalezione (oprócz głowy) choć i trumna już była zgniła po większéj części, i szaty w proch się obróciły. Język zaś osobliwie wcale był nie skażony, którym on słowa życia, słuchającym wléwał. Widzieli w tym czasie ciało jego takie Maciej Maryan Kurski biskup Enneński i dwaj inni komisarze.

Alexander a Ludinhausen Wolf, starosta Feliński, na oczy ciężko chorował, i już mu szło o utratę jednego oka, lecz skoro z wiarą metał księ-

dza Kaspra do oczu przyłożył, tego momentu na obie oczy był uzdrowiony.

Piotr Woliński w niebezpieczną zapadłszy niemoc, do ks. Kaspra się udał, ten mu na jawie się pokazał, i obierać mu kazał coby chciał, czy w tém życiu przyboleć a być kwitowanym z czysca, czy też lekką śmierć, a w czyscu resztę wypłacać się Bogu za grzéchy? Obrał sobie tedy pierwsze, a zaraz dziwne i sawym lekarzom nieznajome zdjęły go boleści, przystąpiły do tego ciężkie od czarta najazdy. W tych jednak razach stawał coraz w oczach ks. Kasper, i już dusznych nieprzyjacioł płoszył, już strapionego cieszył, nakoniec czas mu śmierci oznajmił.

Dorota Gniińska wojewodzina Pomorska w śmiertelnéj prawie chorobie od medykow opuszczona, wezwawszy przyczyny ks. Kaspra do zdrowia pierwszego niespodzianie przyszła. Józefowi Gurskiemu dwadzieścia i trzy wrzody na nogi się wyrzuciły którym gdy żaden lekarz poradzić nie mogł, kawałek ornatu w którym ks. Kasper był pochowany, do wrzodów przykładając, za tydzień zdrowym na nogi został.

Niejaki Bardski na sumieniu ciężko uciśniony i folgi innéj nie znajdujący, gdy wzywał u Boga przyczyny ks. Kaspra, był uwolniony, a gdy i drugi raz wpadł w też tortury, znowu doskonale został od nich wolny, dla czego dwie srébrne tablice do niego ofiarował.

Obszérniejsze tego wielkiego sługi Boskiego opisanie cnót i życia jest w książce drukowanéj, lecz i z tego co się położyło, nam przykład wielkiéj doskonałości, a Bogu Wszechmogącemu niech sława rośnie. Amen.

DZIEŃ III. KWIETNIA

Żywot Wielebnej Panny Anny Kossakowskiéj Zakonu S. Benedykta Księni Lwowskiéj.

Któréj życie nie dawno zebrałem dla zbudowania i duchownéj pociechy córek jéj w Bogu, zakonnych Panien klasztoru Lwowskiego, to i dla innych na światło stawiam; abyśmy uznali, że każdego wieku i czasu Bóg ma w kościele swoim dusze wybrane, i niepospolitą świątobliwością sławne, między któremi jest i ta Anna. Ta ojca miała Mikołaja kasztelana Kijowskiego, pobożnością chrześciańską, miłością ojczyzny, rycérskim męztwem jako za innych królow, tak osobliwie przed nieśmiertelnéj pamięci Janem III zaszczyconego, i tak ulubionego że tenże monarcha w domu jego często i ponfale przesiadał. Matkę zaś miała Alexandrę Potocką, Dominika Potockiego podskarbiego nadwornego koronnego córę. Ta pani, jakiéj pobożności była, świadczyć mogą jeszcze żyjący którzy ją dobrze znali, lub inni którzy od tychże, o świątobliwych sprawach téj Pani mają wiadomość. Albowiem była matką ubogich i duchowieństwa, ła-

skawa na poddanych, sprawiedliwa ku służącym, szczodra na przyjacioły, nienasycona w nabożeństwie ku Panu Bogu, tak że jéj dom był dom nabożeństwa, a dwór był zbiorem osób pobożnych.

Z tych tedy dobrych drzew wyszedł dobry ten i piękny owoc Anna, od lat dziecinnych do wszelkich cnót skłonna, wielce nabożna, skromna i pokorna. A gdy jéj dwie siostry rodzone za mężów były wydane, dwie w zakonie Ś. Dominika Bogu się poświęciły (i w nim długo żyły, z wielkim nabożeństwem i zbudowaniem) Anna z Rozalią w zakonie Ś. Benedykta, na wieczystą służbę Bogu się oddały. Rozalia jako starsza uprzedziła Annę do zakonu, która gdy dla cnéj urody i wdzięcznych innych przymiotów, jako powab ludziom czyniła, tak od rodziców do stanu małżeńskiego mocno była ciągniona, lecz mając widzenie od Boga aby w zakonie Ś. Benedykta służyła mu dozgonnie (a to z pewną objetnicą zbawienia) odważnie światem wzgardziła, i we Lwowie do tego zakonu wstąpiła, a choć w nim rok tylko żyła, próbę jednak wielkich cnót doskonałą uczyniła, suchotami i innemi chorobami od Boga nawiedzona, które z nieporównaną cierpliwością i pokorą ponosiła, a tak się na niéj sprawdziło co pismo Ś. mówi *Sap. 4:* Dopełniona w krótce, wypełniła wiele czasow. Nie ustraszyła młodziuchną Annę tak prędka najmilszéj śmierć siostry, ofiarowała się na jéj miejsce w piętnastym roku, a lubo ją rodzice w innym klasztorze mieć chcieli, jednak ona uprzykrzonémi prośbami to na nich wymodliła że ją do klasztoru Lwowskiego u Wszystkich Świętych oddali. Przyjęta była z wielką radością od całego Zgromadzenia, ale oraz z niewymowną swoją pociechą, weszła zaraz na probę, i godną się pokazała przyjęcia do zakonu. Więc po roku obleczona w zakonną sukienkę, ćwiczyła się we wszelkich cnotach, bo choć ją Anna Potocka na ten czas ksieni, rodzona ciotka uprzejmie kochała, probowała jednak ducha i cnoty siostrzenicy swojéj jak najściśléj.

Przypuszczona do Professyi ślubów zakonnych r. P. 1715. dnia 7 Lutego w dzień Św. Tomasza Doktora Anielskiego, Anielskie jak wiodła życie, tak na nowo zaczęła z większą gorącością. Jeszcze będąc nowicyuszką, jednéj świątobliwéj zakonnicy we śnie była pokazana z pastorałem jako ksieni, co ona przed swą śmiercią pod sekretem rewelowała niektórym siostrom.

Do chwały naprzód Boskiéj z innemi siostrami chętnie się ubiegała, i żadnéj się w tém nie dała zwyciężyć, prywatnie zaś ile jéj czasu stało, modliła się nieustannie z wylaniem jakiemsi serca swego i obfitemi łzami. Modlitwy jéj były zawsze z jaką przyprawą umartwienia, albowiem je lub długo bez wsparcia klęcząc, lub krzyżem leżąc przez czas znaczny odprawować zwykła. Najś: Sakramentu nigdy nie minęła bez głębokiéj i przydłuższéj adoracyi na twarz swoję padając na ziemię; co także idąc po ganku około Krucifiksa zawsze czyniła.

Aby zaś dusza Anny z najczystszym Oblubieńcem swoim nierozerwanie mogła być złączona, chowała ścisłe milczenie, i wszelkich nie potrzebnych unikała konwersacyj, a choć Przełożona uważając że przez ustawiczne prace, milczenie i modlitwy, mogła sobie zdrowia znacznie naruszyć, pod czas za licencyą zwierzchności duchownéj, kazała się jéj gdzie przejechać (gdyż Anna nigdy o to nie prosiła) posłuszeństwu w prawdzie dosyć czyniła, ale to jéj ducha nie kontentowało bynajmniéj.

Pragnąc nienaruszenie zachować poślubioną Bogu niewinność ciału swemu wypowiedziała wojnę, i wymyślnemi je martwiła sposobami: dla czego pospolite zgromadzeniu posty ściśle chowała, dyscyplin przymnażała raczéj niż opuszczała, prywatnie zaś gust swój umarżała oddalonemi od oczu ludzkich wynalazkami. Owoców i delikatnych potraw nie jadała, mieniąc że jéj szkodzą. Paskami żelaznemi ściągała się za pozwoleniem Ojca Duchownego. W pragnieniu wielkiem nie tylko od innego napoiu wstrzymowała się, ale i od wody ktorą tylko w ustach trzymała na ochłodzenie języka. A postępując z cnoty w cnotę, welum konsekracyi otrzymała. Upatrując w niéj kseni wielką sposobność do rządzenia nowicyuszek uczyniła ją najprzód pomocnicą mistrzyni nowicyatu, który urząd tak chwalebnie i pożytecznie sprawowała, że ją potem mistrzynią świeckich panien uczyniono, których jako wolnych, rządzenie jest daleko

cięższe, i temu jednak Anna zadosyć czyniła, a przykładami rozlicznych cnót, tudzież zbawiennemi naukami wiele świętych panienek, nie tylko do skromności w obyczajach, do szczéréj pokory, ale i do zakonnego życia pociągnęła.

Dopiero 13 lat przepędziwszy w zakonie, miała sobie zdane dwa urzędy wraz: mistrzyni nowicyatu i sekretarki, którym choć wyniszczona prawie na siłach wystarczyła, i z podziwieniem innych przez lat 7 dosyć czyniła. W młode swoje szczepki wlewała ducha pobożności i karności zakonnéj pilnie przestrzegała, przecież ją tak słodziła osobliwą dyskrecyą, opatrowaniem ich potrzeb, tak w zdrowiu jako i w słabościach że mile od niéj napomnienia i pokuty przyjmowały.

A chociaż według włożonego na się urzędu pilny dozor miała nad nowicyatem, nieopuszczała jednak i swego ćwiczenia duchownego. Kapłańskie godziny z dziwnie wielką pilnością i przytomnością umysłu odprawowała, i starała się aby każde słówko rzetelnie wymówiła, żadnego błędu w nich nie popełniła, żadnéj ceremonii według ustaw kościelnych i zakonnych nie opuściła, jeżeli zaś przez obłąkanie choć nie dobrowolne, albo przez słabość pamięci jaki błąd popełniła, zaraz to nadgradzała, za każdy defekt czyniąc pokutę.

Miała tak wielki gust w obrządku Boskim, że gdy podczas chorobą zwątlonéj dawano dyspensę od pacierzy kapłańskich, z wielkiem to jéj umartwieniem

przychodziło, i więc mawiała: *Kiedy mi nie pozwolą z Bogiem rozmawiać, toć i z ludźmi nie będę gadać.* Oprócz zwykłych zgromadzeniu modlitw umysłowych, codzień najmniéj przez godzinę zabawiała się rozmyślaniem Męki Jezusowéj, klęcząc niewzruszenie, albo ręce na krzyż rozciągnione trzymając poki nie omdlały.

Godzi się wierzyć że otrzymała i dar zachwycenia od Boga, gdyż ją raz jedna zakonnica klęcząca na modlitwie podniesioną od ziemi na powietrzu upatrzyła, co przed swoją śmiercią pod sumieniem przed niektóremi wyznała.

Z długiego i ustawicznego prawie klęczenia, puchły jéj nogi, guzy i wrzody robiły się na kolanach, niechciała jednak od ludzi żadnéj kuracyi, za najskuteczniejszego lekarza mając samego Boga, który ją z natury słabą, z umartwienia wyschłą i prawie zniszczałą cudownie w życiu utrzymował. Że ją siostry uprzéjmie kochały i poważały, a sądziły za rzecz niepodobną aby długo pożyła, prosiły nie raz jéj spowiedników, aby ją tamowali od wielorakiego umartwienia, lecz odpowiadali: że choć Anna dosyć jest powolna ich rządzeniu, jednak onéj racye tak są ważne, iż się im przeciwić nie jest rzecz przystojna.

Upatrując Anna zdaleka osobliwą ku sobie miłość współzakonnic, a bojąc się szczerze aby kiedy na urząd ksieni nie była wysadzona, przemyślała o sposobach aby tego nazawsze uniknęła; jakoż jéj

przyszedł taki: Wymogła uprzéjmemi prośbami na pewnym ojcu duchownym że jéj w Rzymie postarał się o przywiléj, albo (jako mówią) reskrypt od Stéj Kongregacyi, aby nie mógła być przymuszona do urzędu ksieni, z czego ona całem sercem była ukontentowana, i na umyśle jako bespieczna, tak i spokojna. Ow jednak takiéj łaski prokurator, mądrze przed Anną utaił jednego ostrzeżenia w tym przywileju, to jest, że tylko do siedmiu lat miał jéj służyć.

Więc gdy urząd ksieni w raz z życiem skończyła Dorota Kuropatnicka, całe zgromadzenie obróciło oczy i skłoniło wota na Annę Kossakowską: co ona widząc, udała się do pomienionéj swojéj tarczy i mocno przy niéj obstawała; ale gdy wysadzony do aktu obierania prałat ow reskrypt przeczytał i zważył, doszedł, że już nie miał żadnéj wagi, gdyż od daty jego siedm lat na ten czas upłynęło. Nie można wyrazić jak to Annę utrapiło na sercu; wynajdowała zatem inne racye i wymówki, ale że zgodne wota i prawna elekcya zaszła, mocą posłuszeństwa od Mikołaja Wyżyckiego arcybiskupa Lwowskiego przyciśniona, musiała urząd ksieni przyjąć.

Nie odmienił ten honor humoru, i statecznéj w Annie pokory, wszystkim była równa w odzieniu i jedzeniu; ustawicznie wyznawała swoję niegodność i niesposobność, urzędniczki wielce szanowała i szacowała, jako te, które jéj (w zdaniu własnem) nikczemnéj ciężar na sobie nosiły. I onéj to ustawiczne modlitwy u Boga sprawowały, że choć ani za-

prawiona z młodu do gospodarstwa, ani w nim utopiona była, przecież w klasztorze wszystkie rzeczy szły dobrze, tak dalece, że gdy wysadzony prałat od zwierzchności na wizytę klasztoru wziął na uwagę rozporządzenie klasztorne, powiedział: Nie wiém w cale w czémbym miał przyganiać tutéjszéj ekonomii, tak jest dobra i doskonała.

Pełna będąc dobroci, miłości i politowania ku poddanym siostrom bardziéj prośbą i łaskawem upominaniem, a osobliwie refleksyami zbawiennemi dusze ich utrzymowała w klubie zakonności, niż karaniem: choć była zwyczajnie słaba, jednak i w niepomyślnych przypadkach dodawał Bóg Annie osobliwego męztwa. W pewnéj osobliwie okoliczności która i najwspanialszy umysł mógła ostatecznie zalterować (ile, że przedłużony był interes) wszystkim to było w podziwieniu i uwadze, że na ten czas Anna niezwyczajnie dobréj była cery i zdrowia, jak w najlepszy czas, choć na sercu musiała boleć niezmiernie.

Pewnego czasu złożona była tak ciężką chorobą, że już i lekarze o życiu Anny nie tuszyli, zaczem bolejące siostry wielorakiemi postami i modlitwami, wstawiały się o jéj zdrowie do Boga, a na tenże koniec między innemi na pomoc używały modlitw swoich współzakonnic, Panien Benedyktynek nacyi Ormiańskiéj w mieście rezydujących, sama też Anna oddawała się opiece Ś. Grzegorza Patryarchy Ormiańskiego, za którego zasługami wiele ludzi doznają we Lwowie łask cudownych.

Gdy ten attak od swoich siostr i obcych przypuszczony był do nieba, pokazał Bóg że Anna, dzielnością raczéj cudownéj ręki Boskiéj miała bydź uzdrowiona, niż przyrodzonemi lekarstwy. Albowiem gdy między innemi bogobojny kapłan a na ten czas spowiednik panien Ormiańskich błagał Majestat Boski za zdrowie Anny, miał takowe we śnie widzenie: Widział Annę w kościele archikatedralnym Ormiańskim przyprowadzoną od Aniołów ŚŚ. przed ołtarz Ś. Grzegorża, assystowała jéj oraz świeżo zmarła, wielkiéj pobożności osoba Anna Spendowska, Ksieni pomienionych panien. Widział że sam Chrystus Pan ofiarę świętą odprawował, któremu w dalmatykach służyli ŚŚ. Szczepan i Wawrzyniec; na końcu zaś Mszy, samże Chrystus Pan dał Annie Kossakowskiéj Kommunią, któréj zmarła ksieni Spendowska nie brała.

Po tem niebieskim posiłku choć tylko weśnie przyjętym, ozdrowiała Anna, a pomieniony kapłan wiedząc o jéj głębokiéj pokorze (że się z tąd na umyśle nie wyniesie) opisał to wszystko listem, który skoro przeczytała Anna, oddała go zwiniony téj siostrze, którą miała do pisania listów, obowiązawszy ją, aby nikomu go nie wydawała, jakoż ta rzecz dopiero po śmierci Anny była odkryta.

Im dłużéj żyła, postępowała w duchu, nie ustawała w zwykłem nabożeństwie, dla którego mniéj dbała o posiłek ciała, pasąc duszę swoję chlebem słowa Bożego, i wodą łez na rozmyślaniu, po któ-

rem aż o godzinie trzeciéj z południa, brała mierny posiłek.

Na uczynki miłosierne była wylana, ubogim hojne dawała jałmużny, sierotki żywiła, i chowała w klasztorze; o chorych pilne miała staranie, i politowanie nad niemi macierzyńskie. Przeto niektóre siostry w chorobach prosiły ją z wiarą aby na ich głowach kładła ręce swoje, czego Anna mocno się zbraniała, ale zmiękczona prośbą czyniła to pod czas z miłością, a natychmiast zdrowie albo folgę w boleściach odbierały.

Sprawiedliwość ku każdemu zachowała i wszelkiego ukrzywdzenia czy poddanych, czy służących, czy kupcow pilnie przestrzegała. Trafiła się za urzędu Anny spórka o oddawaniu dziesięciny pewnemu kościołowi z niektórych pol (w co już przed nią wszedł klasztor) lecz choć wątpliwe zdało się prawo, Anna zbijała wszystkie racye, i zkonwinkowała siostry mówiąc: *Oddawajmy tę dziesięcinę Bogu i namiestnikom Jego; wszak wiécie, że póki ta dziesięcina nie szła temu kościołowi, na tych polach ledwie co się rodziło, a teraz obfity zawsze jest urodzaj.*

Rok sześćdziesiąty trzeci, a od zakonnego powołania czterdziesty czwarty był klimakteryczny Annie, ale jéj wielce pożądany, którego miała nędzę doczesnego życia skończyć, a do swego Oblubieńca przenieść się po koronę. Tego roku ostatnią złożona chorobą, o wygodach ciała nie starała się, ale wszystkie myśli i siły do tego obróciła, aby najpobożniéj

przygotowała się na sąd Boski. Jeszcze i w ten czas od trapienia ciała swego nie odstąpiła, albowiem służące siostry, żelazny pas i manele kolczyste na jéj ciele obaczyły, które nie dały się zdiąć aż je porozrzynano.

Pacierzy kapłańskich poki jéj tylko sił i tchu stanęło, nieopuściła. Spowiedzią częstą sumienie swoje oczyszczała, i będąc jeszcze zupełnie sobie przytomną, na cztéry dni przed ostatnim zgonem, Najświętszy Sakrament i Oléj Ś. z gorącem nabożeństwem przyjęła, a przepraszając z wielką pokorą siostry, wzbudzając się aktami strzelistemi do Boga, czystą duszę mu oddała r. P. 1758.

Po szczęśliwem Anny zéjściu z świata złożono jéj ciało wszystko wyschłe i wynędzniałe na katafalku przy zakonnéj fórcie, które jednak jakąś wdzięczność patrzącym z siebie wydawało, i żadnego strachu z siebie nie czyniło, choć w nocy śpiéwającym psałterz siostrom. A choć przez dni pięć z pogrzebem jéj czekano, najmniéjszego jednak, (choć przy ciepłéj już chwili i dostatku światła) nie wydawało z siebie fetoru, nawet (jako zwyczajnie z trupa) i najmniejsza ropa albo wilgoć z ciała Anny nie ściekała.

Po odprawionym pogrzebie Anny z wielkim konkursem duchowieństwa i innych ludzi, gdy ciało jéj do grobu spuszczano stała się rzecz uwagi i podziwienia godna. W grobie zakonnym była z dawna wyrobiona framuga, w któréj złożone były ciała, Doroty Danielowiczownéj, potem zaś jej dwóch sukcesorek Hele-

ny Kazanowskiéj i Anny Potockiéj ksień Lwowskiego klasztoru. Dwie pierwsze były babki Wielebnéj Anny, a trzecia rodzoną jéj była ciotką. Po tych trzech księniach umarły cztéry przed Anną, ale żadna w pomienionéj framudze nie jest pochowana, gdyż oko pokazało że cale już nie było w niéj miejsca na jaką trumnę.

Gdy zaś Wielebnéj Anny ciało spuszczono do grobu, pokazał się plac dostateczny na złożenie jéj ciała, więc tam jest pochowana. Co zrządzeniu Boskiemu każdy winien przypisać, aby jako Wielebna Anna z temi antecessorkami swemi krwią była złączona i świątobliwem życiem im podobna, tak i miejscem od nich nie była odłączona, ale współ z niémi czekała uwielbienia od Boga, któremu i w téj nowéj słudze swojéj niech będzie cześć nieskończona. Amen.

DZIEŃ IV KWIETNIA.

Żywot Wielebnego Ojca Ludwika Pawińskiego Zakonu S. O. Franciszka.

Jako innym wielu pomogło do zbawienia czytanie Żywotów ŚŚ. Pańskich, tak i temu słudze Boskiemu Ludwikowi. Ten w Ruskim województwie zrodzony i uczciwie wychowany, lata młode na naukach trawił, a dla gładkości stylu i pięknego charakteru na dworze pewnéj senatorki sekretarzem był uczyniony. Pani to była nader pobożna, z domu

Potocka i cały dwór swój przykładem i słowem do nabożeństwa pociągała. Między innemi ŚŚ. Patronami szczególniéj była nabożna do naszego Ś. Piotra z Alkantary (którego też imie jedynemu synowi na chrzcie Św. nadała) i na cześć jego posciła często, i odprawowała kwinkwennę, w czem gdy wiele z osób dworskich naśladowało swoję panią, Ludwik za mało to poczytał i z tego się naśmiewał.

Trafiło się tedy, że pewna panna wielce cnotliwa i bogobojna postanowiła u siebie odprawić kwinkwennę do tegóż Ś. Piotra, a że nie miała żadnéj do tego towarzyszki, prosiła Ludwika, aby on jéj pomógł tego nabożeństwa, i wbijała mu skrupuł, że się natrząsał z innych. Ludwik nieco się opierał, ale że na umyśle pragnął swego czasu cieszyć się przyjaźnią dożywotnią téj cnotliwéj panny, przyzwolił na to, i zaczął post.

Wziąwszy zaś od niéj książeczkę z godzinkami do Ś. Piotra z Alkantary, gdy w niéj bardzo krótko zebrane życie Ś. Piotra przeczytał, uczuł na sercu wielką jakąś odmianę, i coraz ściśléj odprawując to nabożeństwo, a rozważając mocno życie tak surowe, tak się zapalił do naśladowania jego, że uczynił ślub dwojaki, to jest: wstąpienia do zakonu naszego, i naśladowania we wszystkiem Ś. Piotra z Alkantary. Jakoż po skończonéj kwikwennie, zaraz pani za służbę podziękował, i prosto do nowicyatu naszego w Wieliczce, pojechał, gdzie przyjęty, od początku próby, gorącym duchem zaczął

Bogu służyć, w niczem ciału swemu nie folgując, a w każdym punkcie regułę ustawy, rozkazy starszych doskonale zachowując.

A że w nowicyacie nie pozwalają szczególnych jakich ostrości, spólne innym, z niepospolitą ścisłością wykonywał, a w cnotach wnętrznych, pokorze, posłuszeństwie, zaprzeniu samego siebie, milczeniu, pilnowaniu chwały Boskiéj ćwiczył się nad innych. Rozdawszy zwyczajem naszego zakonu wszystkie ruchomości swoje ubogim, odtąd w całem życiu dalszem, ulubione Świętemu Patryarsze Franciszkowi ubóstwo tak ściśle chował, że oprócz habitu zakonnego, nigdy nic dwornego albo ciekawego u Ludwika nie było. Brewiarz do pacierzy, i laska do drogi to jego sprzęt wszelki.

Żyjąc daléj w zakonie, a z posłuszeństwa pilnie się ćwicząc w wyższych umiejętnościach, zwolna przyszedł do takiego umartwienia appetytu (który miał z przyrodzenia wielki) że tylko w Niedzielę, we Wtorek i we Czwartek na objedzie się posilił, oprócz zaś tego, ani pokarmu żadnego, ani napoju nie skosztował, którą ostrość i w drodze będąc statecznie zachował.

Roku P. 1717 byłem przydany Ojcu Ludwikowi za socyusza do Częstochowy na koronacyą Najś. Panny cudownego Obrazu; wydziwić się temu nie mógłem, że tę drogę po wielkich piaskach odprawić mógł pieszo, ledwie się co posiliwszy, przez dni zaś kilka pracą w słuchaniu spowiedzi dość

zwątlony, zjadłszy we Czwartek mierny obiadek z postem, nic nie jedząc albo pijąc na wieczor, rano naczczo puścił się nazad w drogę, w Piątek i Sobotę niczem się nie posiliwszy, ani zakropiwszy; w Niedzielę mil cztery na Mszą zaszedł, i dopiero mil piętnaście uszedłszy, dość mierny wziął posiłek, ja zaś posilając się każdego dnia z łaski dobrodziejów, czułem znaczne utrudzenie.

W téj saméj drodze trafiło się że przyłączył się do nas niby dworzamin jakiś w białym żupanie na koniu dzielnym, a jadąc przed nami, czekał nas w miasteczku Kromołowie, a gdy poszliśmy do kościoła, poszedł i on, widząc zaś mnie zemdlonego rzekł: Siedź ty ojcze i słuchaj Mszy, a ja będę służył do niéj, jakoż do niéj służył z wielką skromnością. Po Mszy Ś. zaprowadził nas do gospody, sam się starał o pożywienie dla nas, kupił co mógł dostać, sam z pilnością gotował, ale że O. Ludwik nic nie jadł ani pił, ja ile młody należyciem się posilił.

Gdyśmy się z tamtąd ruszyli, jechał przed nami ow przewodnik przez długi wąwoz powoli, a gdyśmy z niego wyjść mieli trochę na koniu poskoczył, skoro zaś wyszliśmy na czyste pole, tak nam z oczu zniknął żeśmy go więcéj ujźrzeć nie mogli choć droga jedna tylko była, nawet i krzaczka najmniejszego nie było, pytaliśmy się o niego pilnie i od ludzi przeciw nam idących i po wsiach, ale nikt go nie widział. Czemu gdym się ja dłu-

go dziwował, i o tem ciągle mówił, rzekł do mnie O. Ludwik: *Bracie mój chwalmy Boga z Opatrzności Jego: ja przy Mszy Ś. zrozumiałem że to był Anioł Boski.*

W całem życiu zakonnem ledwie kiedy (chyba z posłuszeństwa) O. Ludwik mięsa ani ryb nie jadł; trunkow gorących zgoła nie pił. Siedm kwadragezym w rok naśladując Ś. O. Franciszka, ściśle na leguminkach pościł. Odzienie jego od wszystkich było uboższe i cieńsze, bo sukienki wnętrznéj i w zimie nie nosił, drogi wszystkie pieszo i boso odprawował, przetoż od srogiego zimna tak się mu nogi padały jakby szablą poprzecinał, i krew się z nich sączyła, a żadnych léków na to nie zażywał.

Snu bardzo krótkiego zażywał, to jest kilka godzin przed jutrznią, na którą zawsze innych uprzedzał, i któréj nigdy w chorze nie uchybił, choć z dalekiéj drogi wieczorem przyszedłszy, Po jutrzni zaś aż do dnia albo na czytaniu, albo na rozymślaniu, albo na smaganiu ciała dyscyplinami trawił, które do większéj połowy krwią były zafarbowane, gdy podczas przez całą godzinę siekł się niemi. Też czujność do chwały Bożéj zachomał, będąc profesorem teologii mistycznéj, tudzież retoryki dla młodzi sześć lat.

Gwardyanem pierwszy raz uczyniony jako już w tem wolniejszy, ledwie niecoś większego od Ś. Piotra z Alkantary zamyślał, albowiem w Krakowie kazał sobie sporządzić pancerz cały kolczysty jak

są paski żelazne, i już to zrobiono przy staraniu jednego zakonnika, z którym miał wielką przyjaźń w Bogu; lecz woli Bożéj w tem nie było. Albowiem gdy po jakiéjsi potrzebie do celi owego zakonnika wszedł O. prowincyał a tego nie zastał, z ciekawości zajźrzał w pewną framugę zasłonioną i obaczył ow pancerz, a gdy ow Brat do celi przybył, spytany, czyj to jest pancerz? musiał prawdę wyznać, że jest dla O. Ludwika gwardyana Zakliczyńskiego. Więc przełożony zważywszy, że takie umartwienie jest coś nad ludzkie siły, zakazał go odsyłać, a raczéj na zwyczajne dla innych paski kazał przerobić. Jednak O. Ludwik zwyczajny pancerz żelazny na gołem ciele aż do śmierci nosił, a na kracie drewnianéj snu zażywał.

Na przełożeńskim urzędzie, jako na siebie był skąpy i surowy, tak na poddanych Braci szczodry, i łaskawy, których potrzeby w zdrowiu i chorobie pilnie opatrował. Gdy zaś Bracią swoim miłość pokazował, Bóg tak szczodrą rękę dla niego otwierał, że klasztor Zakliczyński (który jest najpierwszy reformy naszéj w Polszcze) znacznie restaurował, kościoł ołtarzami przyozdobił, a przez hojność pobożnego pana Piotra Stadnickiego kasztelana Wojnickiego blachą miedzianą pokrył.

Gdy zaś tak ostre życie prowadził wszelkie jednak prace w chórze, w szkole, w słuchaniu spowiedzi, w kazaniach, w częstych a pieszych zawsze podróżach chętnie podejmował, z podziwieniem

wszystkich. W domu i indziéj milczenia dziwnie przestrzegał, w mowie był ostrożny, roztropny, w rzeczach dzielny, w patrzeniu, chodzie, gestach skromny, przeto u wszystkich w osobliwem był poważaniu.

Nie zbywało jednak O. Ludwikowi na okazyach wielkiego cierpienia, przymówkach i cenzurach jego umartwienia, ale to wielką łagodnością zwyciężał, a podczas mówił, co kiedyś Ś. Bonawentura napisał: *Zli dla dobrych mów nie chcą przestać złego, więc dobrzy dla złych mów nie mają odstępować od dobrego.*

Przeto i on, aż do zgonu nie ustawał w dobrem, ale w zachowaniu wszystkich ślubow swoich i wielkiego umartwienia trwał statecznie. Aż nakoniec dla większéj zasługi, i dopełnienia korony dobrowolnego męczeństwa zesłał nań Pan Bóg ciężkie choroby, osobliwie bole wnętrzności, które znosząc zwykłą cierpliwością gotował się na szczęśliwą wieczność, i przyjąwszy Sakramenta Święte, w pobożnych aktach życia dokonał w Klasztorze którym rządził Zakliczyński w roku P. 1728. wieku swego 43. ze czcią wielką i opinią świątobliwości jako nowy Piotr z Alkantary pochowany. Ciało jego po lat kilka całe nie naruszone widziano. A z tego Bogu naszemu niech będzie sława i honór przez wieki wieków, Amen.

DZIEŃ V. KWIETNIA

Żywot Świątobliwego Jana Dymitra Solikowskiego Arcybiskupa Lwowskiego.

Którego pochwałami napełnione są historye, tego Arcybiskupa mądre sprawy i życie pobożne, mogą być za osobliwy przykład żyjącym teraz i potomnym. Ten Jan Dymitr Solikowski herbu Boncza, urodzony w Sieradzkim województwie, familią swoją nad innych w niéj mężow uozdobił. Z młodych lat ćwiczył się pilnie w naukach a to w jednéj tylko przesławnéj akademii Krakowskiéj (jako to zeznał w swoim testamencie) i w umiejętnościach wszelkich tak postąpił, że wielu albo przeszedł, albo i najuczeńszym wyrownał. Tych zaś wysokich darów mądrości zażywał tak na pospolite ojczyzny swojéj dobro, jako i na obronę Wiary katolickiéj. Wzięty na dwór Zygmunta Augusta króla i sekretarzem królewskim uczyniony, różne poselstwa chwalebnie i pożytecznie odprawował, których dwadzieścia i trzy wyrachował i drukiem ogłosił synowiec jego Jan Teodor. Komissarzem do Prus wysłany, ministra heretyckiego który buntował Elblążanów, z miasta i kraju wypędził.

Będąc posłem wielkim do Syxtusa V Papieża, wielką dzielność i roztropność pokazał, którą ten Ś. Ojciec (jeden z najmędrszych) wielce szacował i chwalił, a na jego prośbę (po innych mu wyświad-

czonych łaskach) miastu Lwowskiemu przydał do Lwa swój herb, to jest: trzy góry z gwiazdą białą. Sprawując poselstwo do cesarza Maxymiliana i do rzeszy Niemieckiéj, a wspaniałym umysłem utrzymując interessa ojczyzny, podał się w niebespieczeństwo, ale nie ustał w zaczętem dziele, poki go nie dokazał. Zgoła w każdéj sobie zleconéj sprawie, i z szczérą pracą i mądrą radą Ojczyznę wspierał.

Nie będąc na jakiéj niższéj katedrze, dla wysokich cnót i talentów wywyższony został na godność Arcybiskupa Lwowskiego i stawił się pastérzem arcydobrym. Archidyecezyą swoję prawie z gruntu reformował, albo ją sam przez się albo przez innych wizytując. Synody dwa złożył, na których nowemi prawami obostrzył karność kościelną i w lepszy porządek wprawił. W kapitule archidyakona godność już zarzuconą odnowił. Aby w archikatedrze co dzień brzmiała Matki Boskiéj chwała, Mansyonarzow do niéj przywrócił, i ustanowił, ołtarz dla nich Matki Boskiéj ozdobny wystawił. W Dunajowie kościoł z fundamentow wymurował, i innych wiele wystawił.

Aby jego dyecezya miała ludzi dostatecznie uczonych, wielkie o tem miał staranie. Dla zachęcenia studentów do postępku w naukach sam częstokroć do szkół przy katedrze Lwowskiéj fundowanych chodził, i tam albo nauczycielow explikujących lekcye słuchał, albo z studentów czegoby

się nauczyli wyrozumiewał, pilnych i dowcipnych chwalił i wynosił, a przez to zachęcał do pilności w naukach, a że Krakowska starodawna akademia jedna tylko była prawie na całą Polskę i Ruś, i nie mogła wystarczyć uczącéj się młodzi, ten arcybiskup wprowadził do Lwowa księży Soc. Jesu, przez których stało się wielkie nauk pomnożenie.

Na ubogich prawie był rozrzutny; a gdy raz jeden ubogi z naprykrzeniem go prosił o jałmużnę, a cale nie miał pieniędzy, dał mu sygnet swój z palca którym listy pieczętował. Gdy zaś nie rychło potem tę stratę swoję postrzegł a owego żebraka nieznajomego dojść nie możono, oddał to Panu Bogu. Lecz gdy po coś do szkatułki otworzył znalazł, nie bez wielkiego zadumienia tenże sam sygnet, a wiedząc że go tam nikt nie mógł złożyć, chyba cudowna ręka Boska, padłszy na kolana dzięki jéj czynił, i témochotniéj napotém sypał jałmużny. Pewnego czasu tak się wyniszczył z pieniędzy i sprzętow, że aż sukno ze stołu swego kazał dać ubogim

Do Ofiary Pańskiéj codzień przystępował nabożnie; choc już i stary był, sam duchowieństwo święcił, i wszystkie kościelne obrzędy odprawował, Jutrznią z drugiemi w chórze śpiewał. W dzień wieczerzy Pańskiéj dwunastu ubogim nogi umywał. Dziesięć dni odpustu nadał tym, którzyby gadających w kościele karali, i wstrzymywali. Posty kościelne ściśle chował z zbudowaniem wszy-

stkich. I więc mawiał: *Msza nie opóźni zabawy, zdrowie nie szwankuje od postu, szkatuły jałmużna nie wypróżni.*

Wiedząc że w ludziach zakonnych ściśle zachowanie ustaw ich, przynosi wielkie zbudowanie wiernym, niektóre klasztory w lepszą reguł swoich osnowę wprawił, i wszelkiéj rozwiązłości bronił; w niektórych męzkich klasztorach i po pół roku przemieszkiwał, a częścią przykładem, częścią namową do powinnéj kluby ich przywodził. W jednaniu porożnionych serc, i uspokajaniu kłótni prawnych był wielce pracowity i szczęśliwy, tak dalece że wielu więcéj na jego zdanie się zdawali, niż na swoje prawo.

Oprócz zdanych sobie owieczek własnych, miał staranie i o cudzych zbawieniu, albowiem za jego powodem złożony był synod biskupow Ruskich w Brześciu Litewskim roku P. 1596, na którym synodzie z stolicy Apostolskiéj zlecenia ten arcybiskup był prezydentem, i tak usilnie pracował, że na nim pożądaną Unią Rusi z Kościołem Rzymskim ugruntowano. Żadnego sejmu albo publicznéj rady nie opuścił, zawsze dobro Ojczyzny i praw kościelnych przestrzegając.

Do saméj prawie śmierci rad się bawił czytaniem ksiąg tak łacińskich, jako i Greckich, pisaniem ksiąg pożytecznych, duchownych i historycznych, w których się wydaje i mądrość jego, i styl gładki, a nad to wiara Katolicka i szczérość.

Sam jego testament, który cudzoziemcy do druku podali w Moguncyi, jest pełen i nabożeństwa i reguł prawdziwie chrześciańskich. Między innemi punktami uczynił taką przemowę do ministrow i senatorow koronnych godną pamięci. *O Starsi Ojczyzny! Ojczyznę dawnym sposobem szanujcie; obyczajami i cnotą staropolską zachowujcie; rzeczom własne imiona dawajcie; zachowujcie zgodę; słuszność kochajcie. Równości przestrzegajcie. Sprawiedliwości obrońcami zawsze bądźcie* I niżéj: *Utrzymujcie tę Rzeczpospolitą od zguby. Zawisła na tem sprawa Boska, waszego sumnienia, waszego honoru, i wiecznéj nagrody.*

Innym stanom inne zostawiwszy pamiątki, do świętéj gotował się śmierci po katolicku i biskupiu, a zostawiwszy nie bogate zbiory, ale rozlicznych cnót przykłady, przepędziwszy lat dwadzieścia na pasterskiéj pracy, życia zaś swego lat 64 z wielkim wszystkich żalem przeniósł się po nagrodę wieczną. W archikatedrze Lwowskiéj z wielką czcią pogrzebiony. Z czego Majestatowi Chrystusa Pana wysławienie na wieki. Amen.

DZIEŃ VI KWIETNIA

Żywot Wielebnéj Panny Agnieszki Wężykownéj Karmelitanki Boséj

Agnieszka z pobożnych i szlachetnych rodziców urodzona, ojca miała Adama Wężyka, matkę z domu Sulimowską, oboje wielkiego nabożeństwa i

uczynków chrześciańskich byli pełni. Osobliwie zaś matka jéj wielkiéj była skromności, a do tego tak łaskawa i cicha że się nikomu nie naprzykrzyła. Jałmużnica wielka, przeto ubogim i osobom zakonnym była wielce przychylna i one w domu swoim obficie częstowała, sama im usługując.

Dał jéj Pan Bóg razem dwoje potomstwa, które w żywocie nosząc, oddawała się gorąco Najś. Pannie, od któréj cudownéj pomocy doznała, że przy ciężkim porodzeniu od śmierci była zachowana, albowiem w miesięcy siedm urodziła syna i córkę. Syn zaraz po chrzcie Ś. umarł, córka też była nie podobną do życia, ale jak ją oddała w opiekę Najś. Panny, poczęła się lepiej mieć, lubo dla niewczesnego urodzenia, za radą medykow, musiano ją chować w świeżych skórach bydlęcych, często jak stygły, odmienianych. Nadto owa dziecina tak szczupłe miała usteczka, że żadną miarą nie mogła piersi ssać, ale tylko w usta jéj wpuszczano rosoły, dla czego też potem żadnego mléka pożywać nie mogła, iż niém wychowana nie była.

Gdy już pół roku dziecię miało, najechano rodzicow w łasnéj ich majętności i zaraz dwór zapalono, a że to było w nocy, ledwie każdy z duszą mógł uciec. Zaczem matka jéj będąc na ten czas chorą, cokolkiek odzienia wdziawszy, i dziecię w powiciu porwawszy uciekać musiała, które potem za dworem już będąc służebnéj oddała, ta w pokrzywach dziecię położywszy, sama gdzie mogła uciekła. Nie widząc tedy matka długo owéj sługi z dziecięciem, wróciła się szukając ich gdzie się podzieli, i nadeszła dziecię położone w pokrzywach, które chcąc wziąść, schylić się dla słabości nie mogła, gdyż sama ledwie żyła, przeto zawołała do Najś. Panny: *O Matko miłosierdzia! Tobie dziecię moje oddaję, weź je pod opieke swoję i strzeż go.* A że spodziewała się kogo spotkać bieżąc coprędzéj, spotkała sługę jednego i prosiła go żeby się po owe dziecię wrócił, który przyszedłszy, znalazł gromadę psow około dziecięcia, którzy owo dziecię lizały, a żaden mu krzywdy nie czynił, więc wziąwszy na ręce, odniósł matce i o wszystkiém jako zastał opowiedział, za co ona wielkie dzięki Bogu i Matce Jego czyniła.

Chowała tedy tę córeczkę i od dzieciństwa mlékiem bobożności wykarmiła, chcąc ją potem mieć zakonnicą, dla czego ją oddała w Lublinie Pannom Karmelitankom Bosym na duchowne ćwiczenie, jakoż półtora lata u nich będąc, prosiła się do zakonu, i była przyjęta, a przy obłóczynach wzięła imie Agnieszki od Najś. Panny i Józefa Ś. Choć zaś była wzrostu poziomego i sił słabych, przecięż Bóg ukrzepiał i sposobił do wszelkich prac i umartwienia zakonnego. Miała na początku zbytnią jakąś bojaźń do wyznania win swoich w zgromadzeniu, do noszenia trupiéj głowy w ręku, i innych sposobow ćwiczenia w tym zakonie. Miała i inszą w sobie zbyteczną bojaźń, to jest: sądów Pana Bo-

ga, dla czego w celi i indziéj rzewliwie płakała za grzéchy swoje; ale gdy się upokorzała Bogu, i tę i tamte bojaźni od niéj oddalił, tak że na potém wesołém sercem Bogu służyła, i wszelkie umartwienia mężnie znosiła.

Przełożoną swoję w dziwném poszanowaniu miała, któréj każdy rozkaz i słowo albo napominanie nie tylko sobie układała w pamięci, ale też sobie spisowała. Regułę i ustawy zakonne tak sobie poważała, że je zawsze z pocałowaniem czytała i przy sobie nosiła, lubo je i na pamięć umiała. Aby powziętego raz ducha bynajmniéj nie zgasiła, uprosiła to sobie u przełożonéj aby aż do śmierci w nowicyacie była, i ćwiczenia nowicyi codziennie odprawowała, zabawy i usługi pracowitsze chętnie wykonywała. W ubóstwie zakonném bardzo doskonałą była, i choć jéj czego potrzebnego niedostawało, nigdy się o to nie przykrzyła, i owszem umiała potrzebę swoję ukryć, aby jéj nie postrzeżono.

Duszę niewinną i dziwnie czystą miała, jako o niéj dawał spowiednik świadectwo. Zpytana kiedyś od przełożonéj jeżeliby w mysli albo w sercu jakich od szatana napaści nie miała? Odpowiedziała, że nie umié na to dać odpowiedzi, i nigdy tego na sobie nie doznała. Kiedy jéj też znowu pytała do których cnót w sobie skłonność czuje? rzekła: do doskonałego służenia Panu Bogu, do posłuszeństwa, do miłości sióstr, do pokoju, do czynienia aktów, do wrgardy saméj siebie.

W modlitwie wnętrznéj miała wielkie ukochanie, i czas jéj był najmilszy na rozmyślaniu osobliwie Męki Jezusowéj, i przyszła do tego stopnia że obecność Boską ustawicznie miała na pamięci, i podczas to mawiała: *Mając Boga obecnego na niczém mi nie schodzi, albowiem czuję w sobie głos wewnętrzny, którym mię Bóg upomina: „w ten czas się zwyciężż; tu sobie gwałt uczyń; bez licencyi nic nie czyń; tu swego rozsądku ustąp; bo ja patrzę na ciebie.“* Jeżelim też w jakiéj-rzeczy miała jaką trudność albo przeciwność zaraz mię Bóg wewnątrz ruszy, że się muszę zwyciężyć.

Milczenia dziwnie przestrzegała, a tak ściśle, że po komplecie, nietylko słowa najmniejszego nie wymówiła ale znakiem czego pokazać strzegła się, jakoż i sama o sobie powiedziała: W mowie za łaską Pana Boga nie tak zaraz wystąpię, albowiem uważam sobie, że jednem słowem jako mogę Boga znaleść tak go mogę i zgubić. Pokora w téj duszy i niskie o sobie rozumienie tak panowało, że pod czas mawiała: *Dziwuję się i czasem gniewam na siebie, że Bóg takiéj duszy jaka jest moja, nie opuszcza.*

A ponieważ się podobała Panu Bogu dusza Agnieszki, prędko ją raczył powołać do siebie. Zachorowało kilka sióstr zakonnych na łożną chorobę, na ich usługę ofiarowała się Agnieszka i służyła im z miłością, a choć się i sama od nich zaraziła, jednak póki mogła, koło ich wygody cho-

dziła, i znać po sobie nie dawała, gwałt sobie czyniąc, aż też i z sił opadła. Poznawszy się zaś być w niebezpieczeństwie życia, wszystkę myśl do Boga obróciła. Kiedy jéj dano do wypicia lekarstwo, a już ani jeść ani kropli czego do ust wpuścić nie mogła, rzekła: Ofiarujęć to Panie za ową żółć którąś dla mnie grzésznicy pił na krzyżu.

Spowiedź prawie codzień w téj chorobie czyniła, i kilka razy anielskim chlebem duszę swoję posilała. Gdy jéj przełożona powiedziała że umrze, zaraz uwierzyła i gorące akty do Boga wyprawiać poczęła, po których prósiła starszéj, żeby jéj co śpiewać pozwoliła, a wziąwszy licencyą, śpiewać poczęła ow Psalm: *Chwalmy Pana albowiem dobry, albowiem na wieki miłosierdzie jego.* A w krótce potem mowiąc inne słowa z Psalmów z serdeczną skruchą oczy i usta zamknęła, a w miłym ducha uspokojeniu czystą duszę oddała Oblubieńcowi swemu roku P. 1643. wieku swego 22 z wielkim żalem sióstr swoich i mocną świątobliwości opinią. Z czego Świętemu nad świętemi Bogu honor nie ustający. Amen.

DZIEŃ VII. KWIETNIA.

Żywot Swiątobliwego Prokopa Sieniawskiego.

Według nauki Tertulliana i innych ŚŚ. Doktorow, w Chrześcianach nie pytają się o początki, ale o koniec; i ten błogosławiony, jest który choć źle zacząwszy, trwa w dobrym aż do końca. Zaleca to

nam i nieskończoną dobroć Boską, która z niedowiarstwa do wiary, z grzéchow do usprawiedliwienia, z ciemności piekielnych wyprowadza wielu na światłość niebieską. Z tych jeden był z zeszłéj naszego wieku familii Prokop Sieniawski, po innych stopniach godności światowych marszałek W. koronny.

Ten choć miał przyrodzone dary piękne któremi i ojczyznie stał się pożytecznym i ludziom wielce przyjemnym, jednak gdy za jego czasów, i najprzedniejsze damy chwytały się kalwińskich albo luterskich nowinek, i on też torem innych idąc od staropolskiéj odstrychnął się wiary, jednak w błędach których się napił nie był zacięty, albowiem z mądremi katolikami rad o wierze gadał, i żonie swojéj katoliczce Elżbiecie z Gostomskich, nie bronił kapłana któryby dla niéj Mszą Ś. odprawował.

Trafiło się raz w drodze jadąc do Warszawy, że nierychło kapłan Mszą Ś. zaczął, Prokop tym czasem, dla małżonki karétę zostawiwszy, sam uprzedzając powoli puścił się w drogę, ale daleko zbłądziwszy zaszedł, tak, że go dworzanie nie zaraz doścignąć i znaleść mogli; przecięż takiego był umiarkowania, że żadnego gniewu o to żonie nie pokazał, ani przyganiał o przewłokę nabożeństwa. A gdy widział że wiele na ten czas panów opuszczało herezyą, i jemu też Duch Ś. wrzucił myśl o tém do serca, a jako niegdy z Szawła przestraszywszy go, uczynił Pawła, tak podobnym sposobem Prokopa uczynił Katolikiem.

Pewnego czasu gdy w Ratnie starostwie swoiem mieszkał, zjechało się do niego wiele ludzi znacznych, a do tego Katolikow, których pobożna wielce żona jego naprawiła, aby go z sobą na jutrznią namówili, obiecał w wieczor Prokop, jednak rozmyśliwszy się, w domu pozostał. A oto gdy na łożku leży, coś do niego przyszło, i uderzyło go, w prawdzieć nie szkodliwie, ale tak mocno że dobrze poczuł, i rozumiał że go raniono; mniemając tedy, że go kto z gości owych uderzył, porwał się z łóżka do drzwi, które zastawszy mocno zamknione, domyślił się, iż owym przestraszeniem niedbalstwo jego Pan Bóg chciał ukarać, dla tego nie mieszkając poszedł za drugiemi na jutrznią do kościoła, co i na potém czynił zawsze ochotnie.

Wbiło mu się w pamięć owo uderzenie, co raz bardziéj myślił o wierze, czytał Doktorow ŚŚ. a w trudnościach swoich znosił się z Wieleb. Ks Piotrem Skargą Soc. Jesu kaznodzieją krolewskim; aż też na dwie lecie przed śmiercią pojednał się z prawowiernym kościołem, naprzód prywatnie, a potém w krótce ogłosił się Katolikiem i resztę życia prowadził w wielkiéj pobożności. Do czego mu pomogła długa w Krakowie choroba, a to z takiéj przyczyny: Siłę miał z natury wielką, tak, że jednem cięciem konia albo wołu w pół przecinał, karetę we wszystkim biegu z góry pędzącą jedną ręką wziąwszy za koło utrzymał. Czego gdy raz w oczach królewskich dokazywał, zerwał się.

Wiedząc tedy że choroba się wzmaga, wszystkie myśli swoje do Boga obrócił, brzydząc sobie ten świat i to życie doczesne. Przyszedł zaś był do takiéj doskonałości, że się radował z następującéj śmierci swojéj, nawet przed śmiercią kazał sobie podać zwierciadło, i obaczywszy w niem znaczną odmianę twarzy swojéj, (był albowiem dziwnie pięknéj urody) zawołał: O gnoju! jak nierychło szpetność twoję wydajesz! O jako czuchniesz teraz! w krotce cię robactwo toczyć będzie! Dobrze się tedy na świętą wieczność przygotowawszy, Sakramenta Święte z wielkiem nabożeństwem i wiarą przyjął; a w owych słowach: *W Ręce Twoje Panie oddaję ducha mego;* biegu swego dokończył. Z czego Bogu szukającemu grzécznych chwała bez końca. Amen.

Tegoż dnia

W ubogim zakonie naszym zapisana jest pamiątka wielkiéj świątobliwości Ojca. Zwał się O. Benjamin Pankiewicz. Ten w Przemyślu urodzony z uczciwych rodzicow, młodość swoję w bojaźni Bożéj prowadził, a skończywszy szkoły, za natchnieniem Ducha Ś. wstąpił do naszego zakonu, przy obłoczynach wziął imie Benjamina, z tąd że był małego wzrostu. Od początku życia zakonnego, wydawała się w nim osobliwa niewinność umysłu, prostota serca i skromność przyjemna, któréj okra-

się przydawało i samo ułożenie ciała wielce przystójne, nawet wszystkie gesta i mowa okazowała szczérość i pokorę.

W zachowaniu ustaw zakonnych bynajmniejszych był dziwnie pilny i punktualny, w pełnieniu posłuszeństwa chętliwy, i doskonale zdający się na wolą starszych. Ubóstwa według ściślejszych praw reguły naszéj tak przestrzegał, i tak się w niém kochał, iż nie tylko w rzeczach większych ale i w najmniejszych nigdy go nie przestąpił. W celi jego nic drogiego ani dwornego nie było. Wszystek sprzęt: brewiarz, Krucyfiks, dyscyplina i pasek żelazny. Anielskiéj jego czystości nie tylko spowiednicy byli świadkami, ale wszyscy co go znali, bo ta i z wejźrzenia jego, i z mów, i wszystkich spraw jaśnie się wydawała.

Ciało swoje krócił, nietylko zwykłem innym umartwieniem, ale wstrzemięźliwością od napoju osobliwą, niespaniem i różnémi pracami. Przez lat 45 w zakonie nigdy na jutrznią nie zaspał; żadnéj godziny kapłańskiéj w chórze nie uchybił, (wyjąwszy zabawy z posłuszeństwa albo chorobę) w słuchaniu spowiedzi był pilny i nie spracowany, a do niego jak współzakonnicy tak i obcy ludzie hurmem się garnęli. Przez uprzéjmą pokorę urzędu przełożeńskiego nigdy nie przyjął; a gdy go raz gwardyanem w Przemyślu obrano, tak się tem zalterował, że wpadł w śmiertelną prawie chorobę, bo w niéj już i Oléj Ś. przyjął, i dopiéro gdy mu

przyszła dyspensa w tém posłuszeństwie przyszedł do zdrowia. A że w ten czas r. P. 1719 we Lwowie powietrze nastało, miły starzec nie chciał uchodzić z innymi, ale został na straży klasztoru; a gdy dziewięciu innych ojcow powietrzem umarło, jego samego Bóg w życiu zachował.

Na urzędzie wikarego albo duchownego mistrza młodzi zakonnych najwięcéj lat strawił, i słowem i przykładem wielki w nich czyniąc pożytek. A oraz był Ojcem duchownym zakonnych Panien Benedyktynek. A że do kaznodziejstwa nie miał głosu, nadgradzał to w duszach nauką i radą zbawienną. Wziął od Boga dar uzdrawiania chorych, uwalniania zaczarowanych, i wielu utrapionym przynosił pociechę.

Przed śmiercią na lat kilka mieszkając w klasztorze Zamojskim, nie ustawał w pracach; a jako wszędzie, tak i tam żył jako syn pokoju i wzór pobożności, gdy zaś nieco puchlina w nogach mu się pokazować poczęła, odprawił rekollekcyą ośm dniową, a po niéj spowiedź z całego życia, tego zaś dnia w wieczór odmówiwszy jutrznią na przyszły dzień, siedząc, jako lubił, na niskim stołeczku, zaczął konać, i wziąwszy od przełożonego rozgrzészenie, zasnął w Panu bez wszelkiego gwałtu śmiertelnego, pochowany z wielką czcią ludzi.

Tego nie bardzo wielom znajomego sługi swego świątobliwość i chwałę w niebie objawić Bóg raczył niektórym ludziom. Najprzod: (Co w Chry-

stusie mówię i nie kłamam) gdym ja współmieszkający z Ojcem Benjaminem w Zamościu, szczególniéj go jako mego Ojca duchownego żałował, nocy jedenastéj po zéjściu jego z ciała, uprzedzającéj Poniedziałek wielkanocny, pokazał mi się we śnie z zwyczajną swoją układnością, uważałem to że oczu nie miał, i przyszło mi zaraz to oświecenie, że jeszcze nie cieszy się widzeniem błogosławionem Boga w niebie. Zpytałem go zatem na jakiéjby był drodze? ow zaś mi rzekł te słowa: *w jutrznią godzina przyszła kiedy mnie zaprowadzą do zamku niebieskiego.* Na com się tak obudził, jakbym nie śpiący był, a godzina jedenasta na zegarze wybiła, ja zaś będąc ucieszony w duchu, skoro obudzono na jutrznią, poszedłem do chóru, a podczas hymnu *Te Deum Laudamus*, jaką pociechę uczułem w duchu, Bóg sam wié, ja nie umiém słowy wyrazić.

Powtóre objawił Pan Bóg W· Ojca Benjamina świątobliwość całe nieznajomemu człowiekowi. Był Tercyarz zakonu Ś. O. Franciszka wielce pobożny, który mieszkał w Sokalu, na kępie, blisko klasztoru Ojcow naszych *de Observantia* i pustelnicze prowadził życie. Ten gdy zachorzał śmiertelnie prosił o pomienionych Ojcow aby go dysponowali na śmierć. Przyjąwszy zaś od nich Sakramenta Św. w nabożnych aktach począł konać. W tém przed ostatnim prawie tchem oczy już z słupiałe otworzył i pojźrzawszy na obecnych Ojcow rzekł: *Ach nie*

wiecie Ojcowie jak wielki Święty Reformat umarł w Zamościu; i to wyrzekłszy, zaraz skonał. Więc dwaj z tychże Ojców, a braci naszéj, w krótce jadący do Rodecznicy, umyślnie wstąpili do Zamościa, i pytali się ktoby z naszych w tym czasie umarł? A gdy im powiedziano, że Ojciec Benjamin! oni też opowiedzieli, co słyszeli o nim od umierającego pobożnego Tercyarza, co jest i zapisano w Archiwum klasztoru naszego Zamojskiego; na wieczną potomnym pamiątkę. Bogu zaś który każdego wieku ma wyborne sługi swoje, niezmierzona chwała. Amen.

DZIEŃ VIII. KWIETNIA

Żywot Błog: Jakóba Strzemienia (de Strepa) arcybiskupa Lwowskiego, Zakonu S. O. Franciszka.

Jakób z starodawnéj Stremieniów familii pochodzący, (z któréj, oprócz innych wielu senatorów i dygnitarzów był Marcin arcybiskup Gnieznieński zakonu kaznodziejskiego) oddał się Bogu na dożywotnią służbę w zakonie Śgo Patryarchy naszego Franciszka, w którym żyjąc i w nauce wysokiéj i w doskonałości zakonnéj tak postąpił, że prosto na arcybiskupstwo Halickie albo Lwowskie (: bo odtąd do Lwowa przeniesione zostało:) był wzięty, a przez Marcina biskupa Przemyskiego w Tarnowie poświęcony. Tak wysoki urząd pasterski przykładnie i chwalebnie sprawował, służąc, i Oj-

czyźnie zdrowemi radami jako senatór i owieczkom swoim jako biskup.

Miał osobliwe nabożeństwo do Najśw: Sakramentu, więc że we Lwowie kościół Ojców Dominikanów jest pod tytułem Bożego Ciała, aby w nim ludzie częściéj mogli bywać, nadał wszystkim go nawiedzającym i w nim się modlącym, dni 40. Odpustu. W kościele zaś farnym Lwowskim Panny Maryi, postanowił, aby o téjże godzinie wieczorem dzwoniono w dzwon wielki, i tam poważnie śpiewano: *Salve Regina*, i drugą Antyfonę o Najś: Matce: *Recordare Mater DEI.* Z różnemi modlitwami co gdy z czasem ustało, znowu magistrat Lwowski r. P. 1619. tóż nabożeństwo odnowił, przeniosłszy go do archikatedralnego kościoła.

A że kronikarze Polscy o innych godnych pamięci dziełach tego arcybiskupa skąpo napisali, Pan Bóg sługi swego chwałę w lat dwieście piętnaście od jego zejścia szczęśliwego, raczył objawić. Umarł albowiem r P. 1411. i w kościele braci swoich u Ś. Krzyża w mieście, według woli swéj pogrzebiony. Aż oto r. P. 1626. gdy w chórze OO. Franciszkanów kopano ziemię na czyjś pogrzeb, przy ścianie podle zakrystyi znaleziono grób osobliwy, i trumnę już zbutwiałą w któréj spoczywało ciało osoby z wierzchu po arcybiskupiu ubranéj, na któréj była Infuła cała, ornat, i rękawice białe na których wyszyte były cztery jego herby: na palcu dwa złote pierścienie, na piersiach krzyżyk złoty: pod biskupim zaś ubiorem, habit zakonny OO. Franciszkanów z Włoskiéj materyi. Co gdy się doniosło do Jędrzeja Pruchnickiego arcybiskupa Lwowskiego, za jego dozwoleniem bracia zakonni, w trumnę cynową przełożyli, i na témże miejscu na którém z dawna odpoczywał, postawili. Dla dalszéj zaś pamiątki, nad jego grobem wystawiona była statua kamienna osoby jego w stroju arcybiskupim bardzo piękna i wspaniała.

To gdy zaszło, wzbudził Bóg wielkie nabożeństwo w ludziach do tego sługi swego; więc mając go wszyscy za świętego, uciekali się do Boga przez przyczynę jego w swoich potrzebach, i wiele łask w różnych przygodach odnosili: które pilno spisane chowano w pomienionym klasztorze, ale gdy piérwszą razą pogorzał, jako inne pisma tak i te ogień pożarł. Jest zaś podanie, że któryś przełożony udzielnie spisawszy łaski przez Błog: Jakóba poczynione, włożył w woreczek i w trumnie jego reponował. Jakoż gdy przy reperacyi tego kościoła (na inną formę przerobionego, i jako widzimy, wielce przyozdobionego z jałmużn ludzi pobożnych) r. P. 1759. znowu znaleziono trumnę tego arcybiskupa, znaleziony był i ten woreczek ale tak zbutwiały i z pismem że się zaraz rozsypał. Chowają do dziś dzień w tym kościele infułę i kapę sprawioną od Błog: Jakóba z bogatéj materyi, którą nabożni ludzie w swoich chorobach

na się biorą. Bóg zaś niedościgły w sądach mądrości swojéj zachował sobie czas którego dla większéj sławy imienia swego nowemi znakami świątobliwość Błog: Jakóba może ogłosić.(a)
Jemu honor bez końca. Amen.

DZIEŃ IX. KWIETNIA.

Żywot Błog: Konstancyi Księżny Ruskiéj.

Konstancya córka Beli króla Węgierskiego, Błog. pań Kunegundy i Jukulenty siostra, jako im była krwią bliska, tak i świątobliwością podobna.

Oddana w stan małżeński Lwowi książęciu Ruskiemu, nic nie ustawała w powziętém z młodości nabożeństwie, ale wszelką pobożność chrześciańską po sobie pokazowała, i wszystkiemi siłami wykonywała; z grubych i srogich obyczajów męża swego, jeszcze się w wymysłach pogańskich i zabobonach chwiejącego, wywiodła, i Chrystusowi Panu pozyskała przez sposoby święte i przykłady pobożne. Częstokroć rozgniewanego męża przeciw winnym błagała, karanie im upraszając.

Wiarę Ś. katolicką bardzo miłowała, i żarliwie ją rozkrzewiała. W modlitwach, postach i służbie Bożéj była ustawiczna. Na ubogie, nędzne i udręczone dobrotliwa i miłosierna, także wszystkim sta-

(a) Ojciec Ś. Pius VI. cześć przez tyle wieków, aż do naszych czasów, Świątobliwemu arcypasterzowi temu nieustannie oddawaną, wyrokiem apostolskim raczył potwierdzić dnia 11. Września r. P. 1790. i odtąd uroczystość Błogosławionego Jakóba obchodzi się corocznie 1go. Czerwca.—

nom w państwie swojem litościwa i uczynna była, jednak nic się z tąd nie chlubiła, dla których cnót wszyscy ją jak matkę kochali, i w wielkiéj uczciwości mieli. Małżonka swego do takiéj pobożności i świątobliwości przywiodła, że po jéj śmierci do zakonu Ś. Bazylego (w powiecie Samborskim, a klasztorze od siebie założonym i uposażonym) wstąpił i regułę tamecznych zakonników chował.

Przebywała często w klasztorze Sandeckim, i od Świętych sióstr swoich Kunegundy i Jukulenty, większéj co raz gorącości ducha nabierała, i pragnęła tenże habit i regułę w któréj one zostawały, przyjąć, ale że mąż jéj żył, tego nie doszła. Jednak w służbie Boskiéj zawsze się pomnażała. We Lwowie najdłużej przemieszkując, przed Obrazem przeczystéj Panny w zamkowéj kaplicy będącym najmiléj się modliła; czego jéj szatan bardzo zajrzał, gdy pewnéj nocy leżąc twarzą na ziemi modły swoje przed tym Obrazem wylewała, to przykrém świstaniem, to zgrzytaniem zębów, to postrachami przeszkodzić usiłował, ale gdy na to nie dbała, rozjadły diabeł, kamień wielki marmurowy, który z środku sklepienia wystawał, na nią leżącą gwałtownie rzucił, chcąc ją zgruchotać i zabić, ale choć go wyruszył z sklepienia, nic przecię szkody nim B. Konstancyi nie uczynił. Ten kamień dla pamiątki tak jawnego cudu zachowany był w jednéj kaplicy kościoła OO. dominikanów Lwowskich aż do naszych czasów, dopiéro gdy dawny ko-

ścioł przed lat czternastą rozbierano, dla stawiania nowéj wspaniałéj Bazyliki (jaka jest teraz) przez nieostróżność zapodział się między rumami.

Ten to zaś jest Obraz Matki Boskiéj przed którym B. Konstancya modlić się zwykła i takiego cudu doznała, który ręką Ś. Łukasza niegdy malowany z skarbcu cesarzów wschodnich dostał się książętom Ruskim za najosobliwszy upominek, gdy Wiarę Chrystusową według obrządków Greckich przyjęli. Ten Obraz oni zawsze na wojnach mieli, a potém Lew książe Ruski, syn Daniela, we Lwowie w kaplicy swojéj zamkowéj postawił, przed którym codziennie ojcowie zakonu Bazylego Ś. psałterz śpiewali. Gdy zaś swój zamek na prośbę B. Konstancyi darował OO. dominikanom, i ten obraz z kaplicą im darował.

Ten to jest Obraz, który gdy zostawał w podłéj kapliczce Ś. Magdaleny, a przed nim jednego dnia OO. Dominikanie nabożnie jutrznią o Matce Boskiéj śpiewali., gdy przyszło do słów owych: *Nos cum Prole pia*; Nas z miłym Synem niech błogosławi Panna Marya: odpowiedziała im: *Benedicam et intercedam, sed digna sum præstantiori loco.* „Pobłogosławię i przyczynię się, ale godna jestem przystojniejszego miejsca“. Temi słowy przestraszeni Ojcowie, przenieśli ów Obraz do kaplicy wspanialszéj Ś. Michała, ale na zajutrz (pewnie od Aniołów) zaniesiony był znowu do kaplicy Ś. Magdaleny. Przenieśli go powtóre do kaplicy Śgo

Michała, aż oto gdy bracia zakonni w nocy pilnowali, Aniołowie ŚŚ. otoczony dziwnym światłem tenże Obraz do pierwszéj kaplicy przenieśli.

Zrozumiawszy tedy wolą Boską i Matki Najświętszéj, że to samo miejse miało być znakomitsze, starali się o to u ludzi pobożnych aby wspanialsze było i ozdobniejsze. Jakoż pp. radni Lwowscy, na to plac miejski darowali Jan zaś Swozowski podkomorzy Lwowski na ozdobę kaplicy dał znaczną sumę: a potém Adam Stanisławski kasztelan Podolski albo Kamieniecki z małżonką swoją Czuryłowną kaplicę przy kościele z ciosowego kamienia marmurami ozdobioną wystawił.

Na tém miejscu przez wiele wieków wielkiemi łaskami i cudy Obraz ten był wsławiony, między któremi ten jest osobliwszy, którym się przestrzedz powinniśmy: jako przeczysta Matka Boska brzydzi się ludźmi nieczystemi, snującemi się przed jéj obrazami. Niewiasta pewna młoda, udawająca się strojem za pannę ale rozpustna i bezwstydna, przelazłszy bezpiecznie przez kratki żelazne, przecisnęła się aż do samego Obrazu. Aż oto wnet była ciężko skarana od Boga, albowiem szatan z burzą wielką przypadłszy, za trefione kędziory ją porwał, wrzeszczącą ową nieszczęśliwą niewiastę o ścianę kamienną uderzył, a zdarłszy jéj warkocz od szyi aż do czoła, w momencie zabił. Te włosy długo na owéj ścianie z wstążkami wisiały, i jeszcze r. P. 1598. były widziane.

Ten to jest Obraz. który za staraniem WW. OO.

Dominikanów po wyprowadzonéj arcybiskupią władzą kommissyi, szczodrobliwym nakładem niewygasłéj pamięci pana Józefa Potockiego kasztelana Krakowskiego hetmana W. koronnego przysłanémi i poświęconémi od Ojca Ś. Benedykta XIV. Papieża złotémi koronami, z wielką pompą i niezmiernym konkursem wyższych i niższych ludzi stanu przy assystencyi rycerstwa Polskiego pierwszy w województwie Ruskiem był solennie koronowany na błoniu za Lwowem r. P. 1751. dnia 1. Lipca, a to przez J. W. Imci. ks. Mikołaja Wyżyckiego arcybiskupa Lwowskiego. W roku zaś Pańskim 1760. z kaplicy klasztornéj, do skończonéj na ten czas bazyliki OO. Dominikanów był przeniesiony i w Ołtarzu wielkim lokowany. O czém wszystkiem jest księga drukowana wydana r. P. 1654.

Przy nim zaś jako B. Konstancya dnie i nocy na modlitwie trawiła, tak świątobliwie przyjąwszy Święte Sakramenta dokonała r. P. 1276. pochowana ze czcią w kaplicy Najś: Maryi Panny, którą Bóg cudami jako za żywota tak i po śmierci wsławił. A że dawniejszych pamięć z czasem zaginęła, wskrzesił ją Pan Bóg w poźniejszym wieku takiem widzeniem: Czasu jednego W. ks. Stanisławowi w piśmie ś. doktorowi, żarliwemu kaznodziei, człowiekowi sędziwemu zakonu Ś. Dominika, będącemu w kościele na modlitwie przed Jutrznią, Panna Najś: z B. Konstancyą z Ś. Stanisławem biskupem Krakowskim i z B. Janem z Dukli

z Bł. Jukulentą pokazała się istotnie, tego Ojca w modlitwie utwierdzając, wiele mu rzeczy przepowiedziała, i aby bracią swą ku większemu nabożeństwu w służbie Boskiéj napominał, rozkazała. Co ten czci godny Ojciec wielom pobożnym chrześcianom powiedział. A ztąd Bogu sława na niebie i na ziemi. Amen.

DZIEŃ X KWIETNIA

Żywot Błgos: Nankiera Biskupa Krakowskiego.

Błogosławiony Nankierus Oxyć, na Szląsku w zacnym urodzony domu, od młodości na służbę Boską się oddał, a w niéj tak chwalebnie postępował, że dla świątobliwego życia swego wybrany był od całéj kapituły na biskupstwo Krakowskie r. P. 1296. na którem tak pobożnie żył, że żadnéj przygany w niczém nie miał.

Trwał zawsze w dziwném nabożeństwie, w wielkiéj wstrzemięźliwości i umartwieniu ciała. Na każdy dzień sam mszą Ś. odprawiwszy, i inszych prawie wszystkich słuchał. Jałmużny ubogim i kapłanom hojnie rozdawał.

Za jego pasterstwa r. P. 1306. ósmego dnia Maja przypadkowym ogniem cały zamek Krakowski (który dotąd był drewniany) pogorzał, a od niego pożar poszedł i na katedralną bazylikę Krakowską. Więc gdy w ruinę wielką i perzynę prawie poszła, a Władysław Łokietek król Polski

o wystawienie zamku się krzątał, Nankier biskup nie mniéj się pieczołował o naprawę swojéj katedry, ale widząc że i mury jéj przegorzały, nową z gruntu wystawić umyślił, na tę formę i wspaniałość w jakiéj jest teraz. Do czego nie wiele miał pomocy od ludu swego: ale i on i kapituła swoje dochody, albo też wakujących plebanij odkładali, i stanęła za to, tak mocna i ozdobna bazylika.

Lat 32. rządząc Krakowską dyecezyą o prawdę i sprawiedliwość nie bardzo przychylnego sobie miał króla; więc gdy Wrocławskie biskupstwo przez lat siedm dla spórki dwóch na nie obranych było bez głowy, król u Papieża się postarał, aby Nankierus na nie z Krakowskiego był przesadzony, czego i dokazał, ile że Nankierus dla pokoju chętnie go ustąpił. Mało go jednak i na Wrocławskiem biskupstwie znalazł, albowiem za jego czasu Jan król Czeski nie tak potęgą jako przewrotnémi sposobami książęta szląskie do hołdowania sobie przymusił, nawet i Wrocław opanował.

Nankierus widząc w tem niesprawiedliwość, i oczywistą krzywdę tak prawego pana, Władysława króla, jako i owych książąt, ze krwi Polskich królów idących, nie utaił prawdy, ale i Jana króla, i Wrocławianów niewiernych dziedzicowi swemu, wolnością pasterską strofował. Przeto od owego wydziercy, tudzież i od zhukałéj trzody swojéj przez długi czas wiele ucierpiał.

Albowiem Jan król, oprócz innych sposobów prześladowania, namówiwszy się z starszyzną Wrocławską, Mielicki zamek i okoliczne wioski należące do biskupa, gwałtem najechał i odebrał. Za co nieustraszony Nankier, obecnego w kościele Jana króla i senat Wrocławski klątwą kościelną okrył, a sam z całém duchowieństwem z Wrocławia do Nissy ustąpił. Zajuszony zaś cudzego wydzierca, grzéch do grzéchu przydając, sprawiedliwego Nankiera trucizną z świata zniósł r. P. 1341.

Podczas śmierci niewinnego Męża Bożego jedna matrona pobożna słyszała śpiewanie anielskie, gdy jego duszę Anieli nieśli do nieba, o czém jéj przez Ducha Ś. oznajmiono było.

Ciało tego męczennika i biskupa w katedralnym kościele Wrocławskim ze czcią było pogrzebione; przy którém na potwierdzenie jego sprawiedliwości, Pan Bóg wiele cudów sprawował. Wrocławianów zaś pożarem wielkim całego miasta i zbiorów ich ukarał.

Przeto widząc nad sobą karanie Boskie o pokucie zamyślali, a bosemi nogami, z okrytemi głowami, w ubogich szatach udawali się o rozgrzészenie do Przedysława Pogorzeleckiego następcy na urząd biskupi po Nankierze, i oneż otrzymali. Bogu w Trójcy nierozdzielnie Jedynemu sława od wszystkich Jego Świętych. Amen.

DZIEŃ XI KWIETNIA.

Żywot i śmierć szczęśliwa Władysława Niemierzyca.

Czystą przez lat sześćset od zaszczepienia w Polsce Wiary Chrystusowéj ziemię naszę Polską, dopiéro od lat dwóchset kąkolem piekielnym zaraził nieprzyjaciel duszny, to przez apostatę Marcina lutra, to przez niesławnego i cechowanego liliami (ale katowską ręką) Jana kalwina; później zaś nie co, przez zbiega Włoskiego Fausta Socyna, który pogrzebione już dawno w piekle nasienie aryańskiéj sekty rozrzucił na Polskie niwy. Ta sekta przez wiele zborów ŚŚ. Ojców potępiona, wszystek grunt wiary chrześciańskiéj podważała i wzruszyć usiłowała; albowiem Trójcę Świętą bluźniła, i uwłaczała prawdziwego Bóstwa Synowi Bożemu, i współistność z Bogiem Ojcem. Wiele potém innych błędów zdawna od kościoła Ś. potępionych, utrzymowała.

To zaraźliwe nasienie padało nie na podłe niwy, to jest na samych panów i szlachtę, i tak się za szatańską sprawą w krótkim czasie rozsiało, że zacząwszy od Wielkiéj-Polski przez całą Małą-Polskę i Ruś, i Ukrainę, nowy ten Aryanizm toczył się, a przez mocne sektarze przyszedł do takiéj potęgi, że Aryanie wiele kościołów farnych pododbierali Katolikom.

Nie zbywało w prawdzie Ojczyźnie naszéj na

gorliwych biskupach i apostolskich mężach, którzy słowem i pisaniem mądrém zbijali tę sektę między któremi osobliwie mają miejsce: ks. Mikołaj Cichovius, ks. Piotr Skarga Soc. Jesu. Z naszego zaś zakonu O. Jan Wolan i inni, z zakonu OO. Karmelitów bosych, O. Hieronim Cyrus.

Gdy zaś nasza reforma poczynała się w Polsce i J. M. P. Zygmunt Tarło kasztelan Sandecki na piérwszy nam klasztor ofiarował miejsce w Zakliczynie. Zagościwszy się tam nasi pierwsi Ojcowie, dowiedzieli się że o milę z tamtąd we wsi Lusławicach była synagoga i szkoły aryańskie które wielkim kosztem pobudował dziedzic téj wsi Achacy Taszycki, łożąc na młodź aryańską i téj sekty ministrów. Poczęli u niego bywać i o wierze z nim rozmawiać, osobliwie Ojciec Cypryan Gozdecki człowiek wielkiéj nauki i wymowy, lecz ów arcyrabin aryański choć się bardzo budował z naszych Ojców ubóstwa i ostrego życia, długo jednak opierał się Duchowi Świętemu.

Ale jako on był uparty w swoich błędach, tak i nasi stateczni w pracy około duszy jego, ile uważając że gdy głowa aryanów da się skłonić do Wiary Ś. łatwiejsza będzie gra z inszemi. Długo tedy Pana Boga zań prosząc, i długo kołacąc do serca jego, tak go za łaską Boską zmiękczyli, że uznał swój błąd, chrzest Ś. przyjął (gdyż aryański jest nie ważny) i wyznał katolicką wiarę, w któréj tak był gorliwy, że ową synagogę, szkołę i

mieszkania aryańskie naszym ojcom zupełnie darował, z których oni pierwszy tam w Polsce klasztor sobie wystawili. Sam zaś nawrócony pan Taszycki osiadł w Zakliczyńskim klasztorze, i w wielkiem nabożeństwie resztę życia swego pędził, i szczęśliwie zakończył.

Ponim jednak wyrwał się inny herszt przebrzydłéj téj sekty, Abraham Młoszowski, i zbierał rozproszone owe z Lusławic Aryany, a jak tylko mógł utrzymował w błędzie. Ale i na tego ośmielili się nasi ojcowie, i póty około zbawienia jego nieprzestali pracować, póki go Chrystusowi Panu niepozyskali. Nawróceniem zaś tych pierwszych głów, upadać ta sekta poczęła, i wielka innych liczba Wiarę Ś. przyjmowała.

Sprobowawszy szczęścia na Aryanach w Podgórzu, szukali go nasi podobnie w Sandomierskiem województwie: albowiem w Rakowie ciż heretycy mieli niby swoję akademią i drukarnią. Więc ojcowie nasi postarali się o fundacyą w tém mieście, a osiadłszy tam klasztor, walczyli z niemi; osobliwie O. Bonawentura Dzierzanowski pierwszy niegdy prowincyał Małopolski, a wielu bardzo pozyskawszy Bogu (póki za pewny eksces, to jest za strzelanie do Krucyfiksa nie wygnano Aryanów z Rakowa) przemieszkali w tym klasztorku, który potém dla pewnych przyczyn porzucili, acz jeszcze stał i za mego wieku.

Nakoniec zaś ta sekta wypleniona z Polski za Jana Kazimierza króla, który widząc Oczyznę w ostatniéj toni, od różnych nieprzyjaciół potarganą, zniszczoną i prawie już na sztuki podzieloną, a nie mając tyle siły na jéj poratowanie roku P. 1665. będąc we Lwowie, udał się pokorném sercem do Królowéj Polskiéj Najś. Matki Boskiéj, i w jéj kaplicy na cmentarzu archikatedralnym solennie jéj oddał siebie, państwo i lud swój. Przytém zaś uczynił ślub Bogu, wygnania Aryanów z całéj Polski, skoroby nieprzyjaźne potęgi zwyciężył. Jakoż to co żądał, od Pana Boga otrzymawszy, na sejmie bliskim usilnie pracował o rugowanie tych nieprzyjaciół Syna Boskiego, a tak za zgodą całego sejmu, wytrąbiona, wyświstana była ta piekielna zgraja. Co tu umyślnie przytoczyłem dla ludzi mało wiadomych historyi Polskiéj.

Jeden z téj sekty był mąż urodzenia godnego Władysław Niemierzyc, ale za oświeceniem Boskiém uznał ślepotę swoję i wywikłał się z błędów aryańskich. Ten gdy miał umierać na dyspozycyą duszy swojéj prosił do siebie ks. Michała Kisarzewskiego, Jezuity, przed którym uczynił należytą spowiedź; ale gdy przyszło do Komunii, zarzucił mu szatan próżną wątpliwość, jeżeli Komunia pod jedną osobą chleba, jest ważna i zbawienna. Więc prosił owego kapłana, aby mu dał na piśmie assekuracyą, że z taką Komunią i w téj wierze będzie zbawiony. Dał ją kapłan z ochotą w te słowa; *Ja Michał Kisarzewski, Jezuita biorę na świadectwo Ma-*

jestat Boski; że jeżeli co będzie cierpieć na sądzie Boskim J. P. Władysław Niemierzyc dla Komunii pod jedną osobą przyjętéj, a przez wszelkie wieki od kościoła Ś. przyznanéj, ja to wszystko biorę na siebie i na duszę moję, gotów odpowiedzieć za to Boskiemu Majestatowi, z całym kościołem Ś. katolickim i Apostolskim ,Matką moją i wszystkich wiernych. Dan w Lublinie w Kolegium Soc. Jesu. 11 Kwietnia roku P. 1653.

Tę tedy kartkę wręku trzymając życie skończył, a znią (bo tak chciał) w trumnę włożony był. Gdy go potém dnia piątego po śmierci do grobu kłaść miano, skoro trumnę otworzono, prócz karty wręku, drugą na piersiach trupa znaleziono, w te słowa: *Ja Władysław Niemierzyc, wolnym czynię W. Ks. Michała Kisarzewskiego, Soc. Jesu kapłana, z obowiązku wziętego na duszę swoję; gdyż mi z wielkiego miłosierdzia Boskiego Majestatu, po odprawionéj spowiedzi i przyjętéj Komunii Świętéj, kościoła Rzymskiego, w punkcie śmierci mojéj i straszliwéj godzinie sądu, odpuszczeniem grzéchów moich z nieskończonéj litości Boga dobrego zadosyć się stało. Świadczę tém pismem. Dane na dolinie pokuty 12 Kwietnia 1653. Władysław Niemierzyc.* Te obiedwie karty dla większéj wiary podane są przez Oblatę do ksiąg Trybunału koronnego. Z tego zaś niech będzie utwierdzenie nasze w Wierze Ś katolickiéj, i jéj artykułach; a Bogu cudownemu w dziełach łaski nad grzésznémi, niezmierzona chwała,

DZIEŃ XII. KWIETNIA.

Żywot Swiątobliwego Marcina Szyszkowskiego Biskupa Krakowskiego.

Urodzony w Kaliskiem województwie Marcin, z młodych lat swoich, to w szkołach Soc. Jesu to w Krakowskiéj akademii, to w Rzymie pod zacnemi mistrzami lat kilkanaście przepędził, i wysokich umiejętności nabył. Gdy z Włoch powrócił, przez wielką mądrość i obyczajów przystojność, kanonikiem Krakowskim uczyniony, kanclerzem był u dwóch biskupów Krakowskich, Myszkowskiego i Maciejowskiego. Lecz skoro cnoty i dzielność Marcina poznał król Zygmunt III naprzód go koadjutorem a w krótce biskupem Łuckim uczynił.

Wypełniał dobrego Pasterza urząd z wszelką pilnością, a złożywszy naprzód synod, wiele z pożytkiem zbawiennym w téj bardzo obszérnéj dyecezyi rozporządził. Zebranie nauki chrześciańskiéj sam pracowicie i jaśnie napisał i wydał. Usilnie się starał o pozyskanie kościołów przez Syzmatyków oderwanych. Dla większego pomnożenia chwały Boskiéj wprowadził do Krzemieńca powtórnie Ojców Franciszkanów, i onymże farę z obowiązkiem starunku o dusze wiernych oddał. Do Brześcia Litewskiego naszych Ojców *de Observancya* wprowadził: a w Łucku zaczął fundacyą Ojców Jezuitów; jako zaś uprzejmie kochał i szacował zakony,

tak i dobrodziejem onychże był i mocnym obrońcą.

Od Zygmunta III króla prędko na Płocką katedrę przeniesiony, przez lat dziesięć dobrego Pasterza urząd pilnie sprawował, bo i do ludzi sam często miewał kazania, i przykładem swoim wszystkich do Boga ciągnął. Aby w nauce chrześciańskiéj i dobrych obyczajach młódź jego dyecezyi ćwiczona była, w Płocku fundował kollegium Soc. Jesu. W Pułtusku zaś bursę dla ubogich studentów wystawił i uposażył. Tamże szpital dla ubogich fundował.

Na Krakowskie biskupstwo podwyższony nic z swoich pobożnych zwyczajow nie ustąpił. Codzień na głos domowego dzwonka Litanie o wszystkich Świętych ze wszystkimi domowymi mawiał, dwór swój i do nabożeństwa pobudzając, i wszelkiéj w niem przystojności przestrzegając. Wielu młodzi szlacheckiéj, tak pobożnie wychował, że z nich ludzie wielcy, kościołowi i Ojczyznie użyteczni wyrośli. Między innemi synowca swego Mikołaja tak wydoskonalił, że za czasem po innych stopniach biskupem Warmińskim został, którego pobożne dzieła na tym urzędzie historycy wysławiają, a fundacye jego poczynione w Szprynburgu, Reszlu, i indziéj i kamienie z ścian oświadczają.

Sam zaś Marcin siła kościołów w swojéj dyecezyi swoją ręką szczodrobliwą od upadku ratował. Kościół na cześć Ś. Karola Boromeusza i klasztor naszm Ojcom *de Observancya*, w Kielcach przy górze Karczówka fundował roku P. 1627 do którego i relikwie tego Świętego wprowadził. Jako zaś kochał się wielce w rozmyślaniu Męki Jezusowéj, tak w Krakowie bractwo Kompassyi przy kościele Ś. Ojca Franciszka ustanowił i kaplicę dla niego wymurował. Tamże zostającym naszym Ojcom Franciszkanom, że dóbr nie mają, teologią ufundował. Ubogiéj zaś naszéj reformie za jego urzędu wznikającéj w Polsce stawił się prawym ojcem i łaskawym obrońcą; albowiem gdy wielkie zachodziły trudności będąc od O. Ś. Grzegorza XV naznaczony na rozsądzenie téj sprawy, po mądrem rozważeniu i żwawych kontrowersyach, dekret sprawiedliwy dał za nami i utwierdził nas na zawsze.

W Iży kościół murowany postawił i kaplicę przy nim z ciosu, kędy rodziców swoich kości złożył, dobra i grunta biskupie, z rąk niesprawiedliwych posesorów, kościołów zaś więcéj niż cztérdzieści, z rąk heretyckich odebrał. Niemało w ubóstwie i nędzy zostających ludzi ratował, i corok najmniéj czternaście tysięcy na nich wydawał. Nawet i na potrzeby Ojczyzny szkatuły swojéj nie żałował. Pod czas Chocimskiéj kampanii gdy temu biskupowi stolicę królestwa Kraków w opiekę oddano, cztérysta piechoty i sto jezdnych na prezydyum jéj, kosztem swoim uzbroił i trzymał.

Zdrowie jego Pan Bóg nie raz cudownie zatrzymał. r. P. 1624. gdy Marcin niebezpiecznie za-

chorował, ślubem się obowiązał Ś. Stanisławowi biskupowi Krakowskiemu, jeżeliby go Bóg z téj nie mocy wyprowadził, grób temu Świętemu kształtniejszy wystawić. Ledwo to wymówił gdy gorączka ciężka która go trapiła rzęsistym potem bez żadnego lekarstwa rzuczonym ostygła, zaraz zdrów został, a ślub swój wypełnił, sto piędziesiąt tysięcy wysypawszy na ozdobę grobu tego Świętego jak dziś widziemy w środku Katedry Krakowskiéj. Nadi to trumnę srebrną kościom tego Śgo. sprawił.

Drugi raz w r. P. 1629. w noc głęboką zasypiając a do tego już przez starość na obiedwie uszy mało słysząc, jakiś głos usłyszał przez sen, i porwał się na niego: W tém obaczył że w pałacu gore; ludzi tedy pobudziwszy, zabieżał dalszemu pożarowi, i wzniecony ogień przytłumił. Na podziękowanie zaś Ś. Aniołowi stróżowi za tę łaskę; uczynił fundacyą na dziesięciu kapłanów. którzyby w Poniedziałek każdy mieli Msze o ŚŚ. aniołach; w każdą Środę o Ś. Stanisławie biskupie; w każdy piątek Rekwialną za dusze zmarłych. W tych i innych pobożnych uczynkach Bogu miły pasterz wradzie głęboki, przezorny w sprawach, w mowie poważny, pobożny i sprawiedliwy żył aż do lat. 76. a pełen wielkich zasług przyprawiwszy się ŚŚ. Sakramentami, i hojnemi jałmużnami, przeniosł się po wieczną odpłatę do Boga który wiernym sługom swoim jest nadgrodą wielką i wieczną. Amen.

DZIEŃ XIII KWIETNIA.

Żywot wielebnego Ojca Władysława Dorosiewicza Karmelity Bosego.

Wielki ten Sługa Boski na chrzcie Mikołaj nazwany, od dzieciństwa swego żył jako lilia między cierniem. Urodził się bowiem w Wilnie z rodziców zacnych i dostatnich, ale Syzmatyków; a przecię za mocnym nathnieniem Ducha Ś. do cerkwi Syzmatyckich nigdy nie chodził, mięsa w Soboty zwyczajem Rusi nigdy nie zażywał posty kościoła Ś. Rzymskiego chował. Mszy Ś. codziennie w naszych kościołach słuchał: o co wiele od rodziców i domowych swoich ucierpiał, którzy widząc go we wszystkich sprawach Katolikiem, postanowili u siebie odebrać go ze szkół Soc: Jesu do których chodził, a posłać go do Kijowa.

Co postrzegłszy pobożny młodzian, potajemnie zeszedł z domu rodziców i z chroniwszy się do klasztoru Ojców Karmelitanów Bosych, syzmy się publicznie wyrzekł, i w krótce prosił się do tegóż zakonu. Odesłany do Krakowa, tam zakonne odzienie przyjął, nazwany Władysław od Ś. Ducha, i tak się gorąco życia duchownego chwycił, tak pilnie wszystkie ustawy zakonne by najmniejsze chował, że go przełożeni nie mieli o co strofować, a chociaż dla doświadczenia cierpliwości często go strofowano i martwiono, mile to i wesoło przyjmował; miał albowiem ten dar, że i nie umiał się rozgniewać.

W dalszym czasie i w cnotach postępując i w wysokich naukach, był obrany Professorem dla nauczania młodzi, ale Władysław czując gorącego ducha do pozyskania jako najwięcéj dusz Panu Bogu, i do nawracania niewiernych, z wielką pokorą wyprosił się z tego urzędu i ofiarował się z na Missye do Indyi, na które wziąwszy pozwolenie w Rzymie, puścił się do dalekich państw, i przez lat kilkanaście po różnych wschodnich krajach odprawował Apostolski urząd z wielkim dusz pożytkiem. Na téj świętéj pracy wiele głodu, i niebezpieczeństwa życia dla Wiary Świętéj i miłości Pana Boga poniosł, mając wielkie pragnienie duszę i krew swoję położyć między niewiernemi za Wiarę Ś. jakoż po kilka razy od Arabów, w bliskiem był niebezpieczeństwie śmierci, z których mu jeden miał już głowę uciąć, ale go insi widząc bardzo nędznego, obronili i tylko z szat zakonnych obdarli.

Był także kilka razy wzięty w niewolą za Wiarę Chrystusową, i o głodzie długie i ciężkie podejmował więzienie, z którego go dziwnie ręka samego Boga uwolniła. Tym czasem słysząc ojcowie Polscy o dziełach i utrapieniach Władysława, prosili usielnie swego O. Generała aby mu przykazał powrócić się do Polski. W czém on poszedł za posłuszeństwem; to sobie jednak uprosił, aby mu przy powrocie nawiedzić miejsca Święte pozwolono. A tak był naprzód na górze Karmelu, gdzie więcéj niż rok z wielkiem nabożeństwem

i zbudowaniem przemieszkał. Nawiedził grób Pana Jezusa w Jerózolimie, gdzie miejsca zbawienia naszego serdecznemi łzami skrapiał.

Zawitawszy po lat ośmnastu do swojéj Prowincyi Polskiéj, na usilne prośby współ Braci swoich przez długi czas rządził nowicyatem z wielkim młodzi zakonnéj pożytkiem, sam na sobie pokazując żywot przykładem, czego innych nauczał słowem. Potém bywał Ojcem duchownym siostr swoich zakonnych po różnych miejscach, a gdy w tych pracowitych zabawach lata trawił, urzędów przełożeńskich niezwyciężoną pokorą unikał, a wota które na niego szły, to na przeorstwo to na prowincyalstwo, innym ustępował.

Oprócz zabaw z posłuszeństwa, całe życie tego sługi Bożego było ustawiczną modlitwą, na któréj i we dnie i w nocy trwał długo, w tak wielkiem ducha uspokojeniu, że się zdał być oddalony od siebie, ponieważ ani się z miejsca ruszył, ale nie poruszony jakby do ziemi przyrosł klęczał ani kaszlnął, i przyszedł do tak wysokiego złączenia umysłu z Panem Bogiem że całe sześć godzin na rozmyślaniu nie przerwanie częstokroć przetrwał. Mszą Ś. codzień poprzedzał spowiedzią choć spowiednicy nie znajdowali na sumieniu jego materyi do rozgrzeszenia, a odprawował ją przydłużéj bardzo nabożnie, z wielkiem ludzi zbudowaniem i pobudzeniem do nabożeństwa.

W umartwieniu ciała był na siebie surowym, wło-

siennicę nie tylko we dnie nosił, ale w niéj często po kilka nocy sypiał; żelaznych pasków szeroko i ostro zarobionych zażywał; w jedzeniu i piciu bardzo był wstrzemięźliwy; ustawicznie też do potraw piołun sypał, po całych dniach chociaż i latém kropli piwa albo wody w usta nie wpuścił, a wina i innego trunku choćby i na lekarstwo przez całe życie nie zażywał. Dyscypliny prywatne oprócz spólnych nie miłosierne i długie sobie zadawał, osobliwie po Jutrzni aby go nie postrzeżono, ale się to utaić nie mógło.

W celi na stołku siedzącego ledwo kto kiedy widział ale zawsze klęczącego lub stojącego znajdowano. Nie zwyczajne umartwienia często odprawiał albo z krzyżem albo z trupią głową klęcząc, lub winy swoje z wielką skruchą i pokorą wyznając, albo nogi wszystkim zakonnikom całując, albo na ziemi leżąc, albo przed refrektarzem dyscyplinę czyniąc albo mało się co posiliwszy za pozwoleniem do kuchni idąc i tam usługując, które umartwienia aż do saméj starości jako jeden nowicyusz w każdy tydzień po kilką razy czynił.

W cnocie posłuszeństwa tak był doskonały, że w całem życiu nic bez wiadomości nie czynił, nic bez licencyi od nikogo nie przyjął, nic w celi nie miał o czemby przełożony nie wiedział, we wszystkiem na radzie i woli starszych polegał w ubóstwie zakonném wielce się kochał, habit i płaszcz z grubego sukna nosił, nic drogiego albo ciekawego u siebie nie miał. Korónkę kłokoczkową wytartą nosił; do posłania, derki jaką konie przykrywają zażywał.

Trafiło się po kilka razy, że rodzony brat tego męża Boskiego, pisał do niego z Wilnia, żeby mu oznajmił, czemby go mógł obesłać? któremu tak odpisał: „Jak mię Pan Bóg z miłosierdzia swego powołał do zakonu Ś. nigdy mi na niczém nie schodziło, przeto niczego mi od Waszności nie trzeba, tylko żebyś się do Pana nawrócił i błąd syzmatycki porzucił, o co ja grzészny gorąco Pana Boga proszę.“

Anielskiéj czystości dar miał osobliwy, albowiem wziętéj na chrzcie Ś. niewinności aż do śmierci dochował, nawet żadnych przeciwnych téj cnocie pokus nie cierpiał; przy tak wielkiéj łasce Boskiéj nigdy sobie nie dufał, ale ustawicznie ciało swoje wymyślnemi trapił sposobami i tak je wycieńczył, że go tylko skóra była i kości i na samo wejrzenie do pożalenia i zbudowania pobudził.

W Lublinie przyszedł czas zapłaty jego. Strapiony był ciężką maligną przy suchotach, a dla większéj jego zasługi przesłał na niego Pan Bóg ciężkie skrupuły i uciski duszy, które przyszły do takiego stopnia, że wszystek zalany łzami wołał do Pana Boga: *Panie godzienem jest za grzéchy moje większe uciski cierpieć, tylko cię proszę o stateczność, żebym mógł je wytrzymać.* Po kilku dniach wejrzał miłosierny Pan na pokorę słu-

gi swego, i piérwszy mu pokój sumienia przywrócił, albowiem spytany po generalnéj Spowjedzi, jeżeli jeszcze od skrupułów nie cierpiał jakiego uciśnienia? odpowiedział: Jestem z łaski P. Boga wszystek w duszy uspokojony. A tak będąc na umyśle wesoły, przyjął Najświętszy Wiatyk, i Olej Ś. nabożnie, w aktach wiary, nadziei, i miłości Boskiéj posetnionych, przeprosiwszy pokornie braci swoich, lekkiem skonaniem zasnął w Panu r. Pańskiego 1724. wieku swego 70. w zakonie 48. zostawiwszy wielką o sobie opinią świątobliwości. Z czego Bogu, i w Świętych naszego wieku, chwała bez końca. Amen.

DZIEŃ XIV. KWIETNIA.

Żywot Świątobliwego Eustachego Wołłowicza Biskupa Wileńskiego.

Wsławiona aż do naszych czasów wielkiemi ludźmi Wołłowiczów Familia Imieniem tego jako też i herbu Bogoria, początek zasięga od Stanisława Wissigina który będąc na dworze Kazimierza Jagiellonowicza Króla, dla osobliwszéj siły którą miał, Wołem od dworskich był zwany, a jego potomkowie Wołowiczami. Ten tedy przezacny dom, jako świeckiemi godnościami ozdobili insi, tak duchowną go zaszycił Eustachy Wołowicz. Urodził się w R. P. 1572 i miłość swoję w ćwiczeniu wy-

bornych cnót i wysokich nauk przepędził, wiodąc życie czyste i bynajmniéj nie przyganne.

Z téj przyczyny wzięty był na dwór Królewski, i przez lat dwadzieścia kilka, w rożnych pożytecznych funkcyach chwalebnie służył ojczyznie. Przeto po mniejszych urzędach uczyniony był podkanclerzym Litewskim, a z tego do Wileńskiéj Infuły dla znamienitych natury i cnóty przymiotów był wyniesiony. Tak zaś rządził tą swoją dyecezyą że i mądrego senatora i świątobliwego biskupa powinność na sobie wypełnił. Kochał się wielce w ludziach mądrych i uczonych, od których zdrowych, rad zasięgał. W pomnożeniu chwały Boskiej był gorący, przeto do Wilna wprowadził zakonnice Ś. Benedykta, także OO. Augustynianów. OO. Karmelitów Bosych. Do Katedry swojéj wprowadził Bractwa Kompassyi Jezusowéj, i wniosł do niéj Relikwie ŚŚ. Bennona i Eustacheusza Patrona swojego. Tamże wystawił kaplicę wspaniałą i w dochody opatrzył.

Kieydański kościół z rąk heretyków windykował. Trocki cudownym Obrazem Matki Boskiéj wsławiony, ołtarzami i apparatami bogatemi przyozdobił. Kościoł zaś Ś. Szczepana w Wilnie z gruntu wystawił. Tamże Szpital na kapłanów schorzałych i uboższych fundował, innym zaś Szpitalom dochodów przyczynił. Synod duchowieństwa złożywszy, karność kościelną mądrze obostrzył, i różne porządki na nim opisał. Pacierze kapłań-

skie nie tylko codziennie by przy największych zabawach odprawiał, ale pokornie klęcząc. W wielki Czwartek sam ubostwu nogi umywał. Oprócz innych częstych dyscyplin co tydzień Czwartkowy żelaznym paskiem zwykł się biczować.

Jeździł w poselstwie do W. Książęcia Florenckiego i do Pawła V. Papieża, wszędzie miał zalecenie z wielkiego rozsądku swego, ale niemniéj z nabożeństwa i skromnych obyczajów; gdyż zdał się tchnąć samą niewinnością; jakóż że jéj z dzieciństwa wziętéj aż do zgonu życia dochował (lubo przy dworskich śliskich okazyach) zeznawał śmierci jego Świątobliwy Spowiednik. Przestrzegał jéj bowiem rozliczném umartwieniem i częstém roztrząsaniem sumienia swego; dla czego corocznie zamykał się na Rekollekcye, na których surowie się przed Bogiem rachował. A tak czystém sumnieniem gotując się do ostatniego końca bez poprzedzającéj choroby siadłszy do Stołu zawołał tylko: *Boże bądź miłościw mnie grzésznemu,* i zasnął w Panu r. P. 1630. pochowany z wielką czcią i opinią świątobliwości w kaplicy przy katedrze Wileńskiéj od siebie wystawionéj. Z czego Panu nad pany chwała. Amen.

DZIEŃ XV. KWIETNIA

Żywot Świątobliwego Książęcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiła.

Mikołaj Krzysztof Sierotka, syn pierworodny Mikołaja Czarnego Radziwiłła, brat rodzony Jerzego Kardynała urodził się w Roku 1549. z rodziców jeszcze na ten czas Katolickich, i od katolickiego kapłana był ochrzczony. *Sierotką* zaś ztąd nazwany: Za czasu Zygmunta Augusta króla gdy się jakiś Akt weselny odprawiał, wszyscy ciekawością tego aktu uwiedzeni, rozbiegli się zostawiwszy w pokoju królewskim samo to dziecię Mikołaja. Po długiéj ochocie król wszedłszy do swego pokoju znalazł owo książątko rozkwilone i zapłakane, więc z politowania nad nim zawołał: *Sierotka!* jakoby opuszczony, zkąd go potem Sierotką przezwano.

Skoro się ojciec jego od Wjary katolickiéj oddalił, i syna też tego w błędach kalwińskich tak mocno uwikłał, że podrosłszy w lata, Rzymskie ceremonie w żarty, posty w ohydę, zakonnych ludzi w szyderstwo obracał. Było to, że w zakonne sukienki dworskich swoich postroiwszy, kazał im po całych nocach grassować, aby przez to święte klasztory osobliwie u niewiadomych mógł ochydzić. Raz proszącemu o jałmużnę zakonnikowi, konia srogiego i nie ujeżdżonego darował z tą kondycyą żeby na nim do swego konwentu zajechał

spodziewając się że go nie unoszony rumak miał z siebie zrzucić, ale Bóg inaczéj sporządził, bo pod owym zakonnikiem tak szedł spokojnie jako najlepiéj ćwiczony koń.

Atoli Bóg dobrotliwy zwiedzionego tego panięcia prędko na światło prawdziwéj i starożytnéj Wiary przez łaskę swoję wyprowadził. Do czego trzy mu rzeczy pobudką były; pierwsza list ojca jego w którym się żalił na swoich predykanatów, że go fałszywą nauką tak daleko w Wierze zawiedli, iż niewiedział w co wierzył. Druga respons także ojca, na list tego syna, albowiem gdy się go Mikołaj radził w wątpliwościach sekty swojéj tak mu odpisał: *Masz rozum, ten cię najlepiéj nauczy, bo ja tobie na to odpowiedzieć nie umiém.* Trzecia: Cud jawny, albowiem gdy z Warszawy do Wilna dążył, w post wielki, w sam dzień Wielkopiątkowy, kazał sobie w Gospodzie z mięsem jeść gotować: aż gdy przy stole i on i jego też sekty ludzie z Katolickich obrządków i postów szydzą; ktoś z owéj stołowéj kompanii zawołał: Tak to prawda co Katolicy uczą jak to, że ten kapłon upieszczony i na półmisku postawiony żyje; rzecz dziwna: kapłon z półmiska się porwał, i skrzydłami strząsnąwszy zapiał. Wszyscy na to widowisko przelęknieni w zadumieniu stanęli, osobliwiéj jednak Radziwił który rozważając, z sobą że Bóg cudownemi nawet sposobami do siebie i Wiary prawdziwéj ciągnie, nie chciał się daléj opierać Du-

chowi Ś. ale w Roku dziewietnastem życia swego z kościołém się katolickim pojednał, będąc już w takiéj młodości dla wysokich talentów Marszałkiem Nad: Lit.

Wyplątany z błędów heretyckich stał się Mikołaj gorliwym obrońcą Wiary Ś. Katolickiéj a naprzód braci swoich mocnemi racyami i przykładem żywym pobudził, że się ojcowskich błędów publicznie wyrzekli. Z temiż się zmówiwszy znaczną, summą piąciu tysięcy czerwonych złotych wszystkie heretyckie księgi z bibliotek tak prywatnych jako i publicznych wykupił, osobliwie biblią Polską pod imieniem ojca jego w Królewcu wydana, a w śród rynku Wileńskiego w stos ułożone spalił. Żonę nawet swoję i wielu inszych do owczarni Chrystusowéj pozyskał.

Gdy mu acz bardzo potrzebny sługa coś wybluźnił przeciw Najś: Sakramentowi, okrzyknął go i zgromił, i nie dbając na swoję wygodę z niego, zaraz odprawił mówiąc: *Nie chcę takiego sługi, który Pana mojego bluźni.*

Wojując przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny w szturmie do Połocka w głowę z pułchaka był raniony, tak ciężko, że żadne lekarskie i cerulickie sposoby nie pomagały. Udał się z wielką wiarą do wszechmocnego Lekarza Chrystusa Pana, a bardzo skutecznie, albowiem skoro uczynił ślub pielgrzymowania do ziemi Świętéj, i nawiedzenia grobu jego całe się i zupełnie rana zagoiła. Lecz gdy

to trochę odwlókł i przy oblężeniu Pskowa serca drugim dodawał, niezno śnym bolem głowy był ściśniony, co widząc, czém prędzéj w przedsięwziętą drogę się wybrał w któréj miał dwanaście towarzyszów. Opisał sam po polsku tę swoję Peregrynacyą, i jako tysiąc niebezpieczeństw zdrowia i życia na niéj poniosł, nieustraszonym jednak sercem ją odprawił; wszystkie miejsca które Zbawiciel nasz mieszkaniem, nauką, męką, śmiercią swoją i innemi tajemnicami swemi poświęcił, nabożnie obchodził i uczcił.

W Jeruzalem uczyniony kawalerem Bożogrobskim, zostawił pamiątkę dla zostających tam w niedostatku Chrześcian, albowiem czynsz roczny w Weneckim państwie zakupił zkąd co rok sto czerwonych złotych na ich potrzeby wypłacać miano, a zaś dwadzieścia i pięć dukatów na lampę któraby u grobu Pańskiego zawsze gorzała. Nad to do grobu Pańskiego dał kielich szczérozłoty takąż patenę, takąż i lampę; przez co ten Radziwił jakąś oziębłość narodu naszego (który aż do tąd lampy przed grobem Jezusowym własnéj nie miał) zastąpił. W Betleem zaś oddał Kielich srebrny z pateną pozłocistą,

Stanąwszy w Polsce wszystek się wylał na przymnożenie chwały Boskiéj, w Nieświeżu mieście swojem dziedzicznem, wystawił na przód Kościół wspaniały pod tytułem Bożego Ciała, na który sam i z żoną swoją, i z bratem Stanisławem fundamen-

ta kopał, a w nim złożył cząstkę drzewa Krzyża Ś. w złoto i perły oprawną, i apparatem go drogim ubogacił tamże r. P. 1593. klasztór i kościół pod Imieniem Ś. Katarzyny naszym ojcom *de Observantia* wystawił. A że wcałém księstwie Litewskiem nie było zakonnic Ś. Benedykta, on pierwszy z Chełmna je sprowadził, przy kościele Ś. Eufemii pańsko wystawionym osadził, klasztor założył i hojnie uposażył.

W Mirze na cześć Ś. Mikołaja Biskupa i w Swierznie kościoły farne wymurował i należycie nadał. Tamże za miastem na wzgórku na cześć Ś. Rafała kaplicę z muru wyprowadził, a potém kościoł daleko obszérniejszy pod tytułém Ś. Michała Archanioła i ŚŚ. Aniołów stróżów fundował, przy którym potém nowicyat księży Soc: Jesu jest założony. Innym wielu kościołom i klasztorom szczodrobliwie pomagał, to wydzieleniem placów, to dochodami sowitemi, to srebrem i ubiorem bogatém. Nawet dla kawalerów Maltańskich fundował kommendę na swoich dobrach udzielnie zapisaną.

Na sieroty panienki, posagi naznaczał. Uboższych studentów karmił i przyodziewał, niewolników wykupował. Co rok w wielki Czwartek dwunastu ubogim nogi umywał i całował, a potém ich uczęstowawszy, sowitą jałmużną opatrował. Nigdy nie siadał do stołu inaczéj, tylko żeby mu na początku podano popiołu, którym on pierwsze kawałki których miał pożywać, zwykł był posypa-

wać. Bractwo miłosierdzia w Nieświeżu fundował, aby ubozsi przez lichwy żydowskie nie niszczeli. Pewny sługa tego książęcia mając w ręku dobra jego pańskie, do stu tysięcy ukrzywdził onegoż, a z téj mammony niesprawiedliwości przyszedł do wielkiéj fortuny i godności. Gdy jednak sumienie go o to strofowało, spowiadał się tego przed pewnym kapłanem, a gdy i ten rzekł: *Co cudzego trzeba oddać zupełnie*: Rzecze ów na to: niemogę téj summy wrócić bez uszczerbku sławy i honoru mojego do którego przyszedłem, i nie mam inszego sposobu wybrnienia z téj toni, chyba jedynie dobroć książęcia, że mi to daruje. Udał się do niego ów spowiednik i nie mianując osoby, powiada mu ten kazus: Na co Mikołaj, rozmyśliwszy się nieco, odpowiedział: *z chęcią mu prawi daruję*. A jak miał zwyczaj żartować, przydał: *Nie wiedziałem żebym był takim Panem, iż choć mię kto ukrzywdzi w tak wielu tysięcy, przecięż mogłem z reszty utrzymać honór mój, i domu mego.*

Jakoż Pan Bóg pobożne i miłosierne uczynki Mikołaja i docześnie nagradzał, bo miał dosyć i na wspaniałe fabryki, na ogrody, na klejnoty, na księgi, na podejmowanie wielkiego dworu, na rycerstwo, które własnym kosztem chował, i stawał z niem na obronę Ojczyzny. A piąci synom i córce fortunę całe pańską zostawił. Na ostatek, pełen lat i zasług w roku życia swego 67. gotował się do szczęśliwéj śmierci, i onę opatrzony

Sakramentami Świętemi podjął r. P. 1616. kazał się w Nieświeżu chować w Kościele Soc: Jesu w stroju pielgrzymskim którego niegdyś w podróży do ziemi Ś. zażywał, a pod statuą swoją przy nogach ukrzyżowanego Chrystusa przypisać owe słowa z Psalmu: *Advena ego fum & peregrinus apud te, ficut omnes Patres mei.* „Przychodzień ja i pielgrzym jestem u Ciebie, jako wszyscy Ojcowie moi.“ Ciało tego książęcia do tych czas nieskażone pokazują oprócz głowy; Z tego zaś Książęciu pokoju Chrystusowi Panu pokłon i sława na wieki. Amen.

Tegoż Dnia.

Żywot i męczeństwo wielebnego Ojca Eliasza Karmelity, i wielebnego Brata Tyburcego Ciszowskiego Zakonu S. O. Franciszka.

Gdy za panowania Jana Kazimierza króla zebrane na zgubę Ojczyzny naszéj różnych nieprzyjacioł hufy kościołom nawet i klasztorom, a w nich osobom Bogu poświęconym nie przepuszczali w r. P. 1657. na nasz też klasztor Stopnicki napadli Węgrzy i Kozacy, który spalić usiłowali, ale gdy kilka razy pod dachy drewniane ogień podkładali cudowną sprawą Boską ogień jąć się ich niechciał, czém zajuszeni jad swój obrócili na zakonników naszych, ale że inni wszyscy przez ogród salwowali się ucieczką do zamku, dwóch tylko zostało, jeden ojciec Eliasz Karmelita jak zowią Trzewikowy, który w drodze będący słysząc o latających tu

i owdzie kupach nieprzyjacielskich, umyślnie się schronił do pomienionego klasztoru, ale w nim znaleziony od owych kalwinistów i szyzmatyków, z samej tylko nienawiści ku Wierze katolickiéj okrutnie był zamordowany i ze wszystkiego odarty.

Drugi nasz brat Tyburcy wielkiéj pokory i prostoty serca zakonnik w nabożeństwie gorący, w posłuszeństwie ochotny, w obyczajach skromny i przykładny, próżnowania nieprzyjaciel, w ścisłém zachowaniu reguły Bogu poślubionéj stateczny, w umartwieniu dobrowolném na siebie srogi. Ten gdy pracami i starością zwątlony w ostatnią chorobę wpadł, a opatrzony ŚŚ. Sakramentami ostatniéj godziny czekał w Infirmaryi, tam znaleziony nad wszelką litość przyrodzoną, na ganek klasztorny wyciągniony, i szablami zrąbany z męczeńską koroną jako nie winny Abel przeniósł się po nadgrodę zasług swoich i dobrowolnego męczeństwa. Oba ci rycerze Chrystusowi po ustąpieniu owych łotrów za powrotem Braci naszych uczciwie są pogrzebieni. Zkąd Królowi Męczenników nie zmierzona chwała. Amen.

DZIEŃ XVI. KWIETNIA

Żywot i męczeństwo WW. OO. Stanisława Żarskiego, Krzysztofa Brzezińskiego i Marcina Ruszowskiego Zakonu O. Ś. Franciszka.

Pomienionego wyżéj roku łotrujący po Polszcze Węgrzy, Kozacy, i Multani, napadli na klasztor

naszSolecki nad Wisłą, a gdy przełożony z innemi braćmi salwował się ucieczką, jeden W. O. Stanisław Żarski jakoś się zatrzymał, i został za cel rozhukanym łotrom, którego porwawszy, okrutnie kańczugami bili najprzód po sukniach zakonnych, a potém sromotnie obnażonego, i nacierali na niego, aby skarby wydał, albo pieniądze im oddał.

Gdy zaś się ten sprawiedliwie wymawiał, iż w Klasztorze żadnych skarbów, czyli depozytów nie było, a od Professyi nie tylko nie miał ani szeląga, ale się go i nie dotknął, wiele mu plag i ran zadawali. Na koniec go na ścięcie wyprowadzili, a gdy wyznawając Wiarę Ś. katolicką i oddając się Bogu czekał śmierci, pewny Szlachcic Węgierski mając jakieś nad nim użalenie wziął go w swoję obronę, jednak nie długo potém od rany srogiego bicia umarł.

Wielebny zaś Ojciec Krzysztof i brat Maciéj w bliskiéj wiosce złapani od Łotrów i w las zaprowadzeni, w sztuki porąbani i na szablach ich są roznieseni: a oddając Bogu dusze swoje i Wiarę Ś. oświadczając, Męczeńską koronę otrzymali.

W krótce zaś potém przełożonemu klasztoru swego pokazali się, gdzie są w lesie pogrzebieni, opowiedzieli, i kazali aby ich ciała w kościele uczciwie pogrzebiono, ale jednego tylko brata Macieja ciało znalezione było, i przeniesione.

W lat potym czternaście gdy w dzień wszy-

stkich Świętych pewna godna Pani z dworem swoim jechała na nabożeństwo do Kazimierza przez ten las, w którym ci słudzy Boscy byli umęczeni pokazali się jéj w płaszczach zakonnych z jasnemi na głowach promieniami, i opowiedzieli co zać byli: ale gdy się ich pytać chciała, z oczu jéj zniknęli. Co jednak ojcom naszym w Kazimierzu sumiennie zeznała. Bogu w ukrytych sługach swoich uwielbienie i cześć przez nieskończone wieki. Amen.

DZIEŃ XVII KWIETNIA

Żywot wielebnego Ojca Jakóba Pstrokońskiego Karmelity Bosego.

Wielebny ten sługa Boski Wyznawca i oraz bezkrwawy Męczennik w Senatorskim domu zrodzony, w przesławnéj Krakowskiéj akademii w naukach chwalebnie wyćwiczony, od młodości pokazował skłonność do stanu duchownego. Co w nim ojciec uznawając zamyślał go oddać do dworu Zygmunta III. Króla i miał nadzieję że tam zostając przy promocyi krewnych osobliwie zaś rodzonego stryja Macieja Pstrokońskiego Biskupa Kujawskiego i wraz kanclerza W. koronnego miał postąpić na godności Kościelne, ale on raczéj sobie obrał być wzgardzonym w domu Bożym niż mieszkać w przybytkach światowych. Przeto nad wolą rodziców wstąpił do zakonu OO. Karmelitów Bosych

na ten czas dopiero wznikającego w Polsce i otrzymał imie Jakóba od Oczyszczenia N. P.

Od wstępu do Ś. zakonu z taką ducha gorącością w drodze doskonałości tak zaraz postępował, że Magister jego rodem Hiszpan mąż wielkich darów Bożych osobliwie zaś rozeznania duchów, jeszcze nowicyusza Jakóba zwał Świętym i wiele o jego napotém świątobliwości przepowiadał, co się samemi skutkami sprawdziło. Uczyniwszy bowiem professyą, choć między Bracią zakonną mieszkał, i nauk pożytecznych słuchał, jednak żył jako jeden pustelnik, w celi albo chórze ustawiczny, w milczeniu tak ścisły, że tylko przez znaki albo przez słowa na karcie spisane zwyczajnie rozmawiał. Kapłanem uczyniony kaznodziejski i spowiedniczy urząd przez kilka lat pożytecznie sprawował, ale jak mu zapowiedział w nowicyacie Magister, że nie długo w dobrém zdrowiu miał służyć Panu Bogu, tak się stało, albowiem począł ciężko chorować, ustawiczne płynienie żołądka cierpiąc, i tak wszystek ścieki, że go tylko skora a kości było, i bardzéj umarłego niż żywego człeka postawę na sobie nosił.

Osobność tedy życia z przyczyny ustawicznych chorób prowadząc, wszystek czas na modlitwie, na czytaniu nabożnych a pisaniu ksiąg trawił. Przeto wiele traktatów i nabożnych książek na tém świętym próżnowaniu popisał, osobliwie uczone wykłady na regułę zakonu swego, i Treny Jere-

miasza Proroka gdzie też o ucisku ducha swego wiele wyraził, ile że oprócz nędzy ciała duszę jego ciężkiem strapieniem Bóg probował, to jest ciężkiemi skrupułami, w których przez czas długi wyplątać się nie mógł: przez te jednak wnętrzne uciski tak Pan Bóg rozumną cześć duszy jego oczyścił, że do ścisłego zjednoczenia się z nim za czasem przyszedł.

Lubo zaś wielkie cierpiał słabości, życie jednak spólne innym Braciom zawsze prowadził. Na śpiewanie chwały Boskiéj do chóru czołgając się prawie, pospieszał: świeckich konwersacyj chronił się mówiąc: że do nich nic sprawy nie miał, od tego czasu, jak zakonnikiem został. A jako na świecie będąc obfitował we wszystkie wygody, tak będąc zakonnikiem dziwnie się kochał w duchu ubóstwa, Chrystusa naśladując, który bogatym będąc, stał się dla nas ubogim. Habit podły, wytarty i łat pełny nosił na sobie. Brewiarz tak stary miał, że się ledwie karta karty z dawnego zażywania trzymały; w celi oprócz kilku książek, krzyża i zwyczajnych obrazów nic nie miał. Wikt jego był bardzo szczupły, i innym pospolity, nie chciał bowiem w chorobach nic wyśmienitego, nic osobliwego dla posilenia się zażywać. Bardzo zaś rad jadał co zostało od drugich jako prawdziwy dla Chrystusa ubogi.

Z tak bogatém ubóstwem wysoką miał pokorę, przez którą się za najpodlejszego od wszystkich być rozumiał. — Dla tego w rozważaniu swoich

defektów był ustawiczny. Gdy go na łożu boleści leżącego nawiedzali zakonnicy, dziękując im za tę miłość, zwykł mawiać: Nie jestem godzien abyś mię Wielebność Wasza miała nawiedzić, zarazisz się od fetoru w celi będącego, otwórz okno żeby wyszło zgniłe powietrze.

Na kształt Joba cierpliwego w gnoju siedzącego, skorupą ropę ścierającego siedział i on, albo raczéj ślęczał na wyciętém w pośród łóżku, dla płynienia żołądka, a tak na jednemże miejscu przez lak kilka jadł, spał, czytał i modlił się zawsze w fetorze, jako na jakiéj katowni. To jego jedyną było pociechą, jeżeli kiedy do bliskiego Oratoryum mógł się zaczołgać i Mszą Ś. odprawić. To jednak długie Jakoba męczeństwo, tak go doskonałym w cierpliwości uczyniło, że się niezmiernie cieszył, iż mogł co cierpieć dla miłości Boskiéj, i naśladowania Chrystusa Pana.

Po lat kilkunastu wielorakiego na ciele i duszy utrapienia, przyszedł czas aby wierny Pan tego sługi swego prace i ciężkie utarczki, koroną chwały uwieńczył. Czekał téj godziny z wielkiem pragnieniem i ochotą. A gotując się od trzech Niedziel do szczęśliwego zgonu, na témże łożu jako na krzyżu złożony, maligną nawet strapiony szczęśliwie dokonał w oktawę Zmartwychwstania Pańskiego r. P. 1632. A jako z cierpiącym Zbawicielem swoim lata swoje pędził, tak z tryumfującym nad śmiercią na wieczny w Niebie przeniósł się

tryumf i wesele. Pochowany w Lublinie z wielką opinią Świątobliwości. Z czego Bogu sława na całą wieczność. Amen.

DZIEŃ XVIII. KWIETNIA

Żywot Wielebnych Ojców Aleksandra Łysogórskiego i Jakóba Mikowskiego Zakonu O. S. Franciszka.

Że jedenże dzień obu tym sługom Boskim, a zakonu i reformy naszéj Polskiéj Professom, był ostatni śmiertelnego życia, przeto wraz pamiątkę ich życia podać mi się zdało.

Pierwszy z nich W. O. Aleksander szlachetnie urodzony, w młodych latach udał się na służbę Boską i r. P. 1641. wstąpił do naszego zakonu, w którym z wielką ducha gorącością postępował w cnotach, i we wszystkich pracach, umartwieniach, zimnach, niespaniach, nic sobie nie folgował, ale że był słabéj kompleksyi tak sobie zdrowia nadwerężył, że przez pół roku nowicyatu musiał leżeć w Infirmaryi, a jeżeli mu dokuczała choroba, cięższéj nierownie ustawiczna bojaźń, aby dla tego niebył z zakonu wyrzuczony.

Jednak jego w chorobie cierpliwość przykładna, uprzejma pokora, nabożeństwo ustawicznie, i wynikająca z niego niewinność perswadowały przełożonym jego, że się nie skwapiali z jego oddaleniem, a dobrotliwy też Pan Bóg wejrzał na prośby i łzy niewinnego młodzieniaszka, że przed czasem professyi stawił się dostatecznie zdrowym, i dla tego do ślubów zakonnych był przypuszczony, za którą łaskę niewymównie się cieszył w całém życiu Bogu za nie dziękował.

Jako zaczął ciągnąć do doskonałości zakonnéj, statecznie i z wielką usilnością postępował. Regułę i inne ustawy zakonne by w najmniejszych punktach ściśle chował, i za krótki czas przyszedł do takiego podniesienia ducha i złączenia z Bogiem, że oprócz zwykłych w zakonie dwóch godzin rozmyślania, zawsze inne trzy godziny (snu sobie ukradając) łożył na tę świętą zabawę a najbardzéj mękę Jezusową rozważając. Tego zaś ćwiczenia choć do nauk applikowany, choć pracami, podróżą, postami zwątlony, nigdy nie opuścił.

Skromności we wszystkich sprawach był jedynym wzorem, w milczeniu ścisłym, w mowie skąpym, i nie inne jego bywały rozmowy tylko o męce Jezusowéj, o zacności cnót, o miłości bliźniego, i tym podobne, zostawszy kapłanem, do każdéj ofiary Boskiéj z taką usilnością się gotował, jakoby zaraz po niéj na sąd Boski miał być stawiony. Jedną godzinę przede Mszą na rozmyślaniu trawił, drugą po niéj. Resztę czasu który mu zbywał od ćwiczenia duchownego trawił na czytaniu, pisaniu, i innych pracach z posłuszeństwa.

W jedzeniu i piciu wielce był wstrzemięźliwy, w innych umartwieniach surowy. Z wielką ochotą

słuchał Spowiedzi, nawiedzał chorych, dysponował na śmierć, i nikogo z strapionych bez pociechy nie zostawił.

Od wszelkiego pożądania honorów i urzędów cale był daleki, a gdy dla wielkiéj w nim doskonałości obrany był przełożonym, pokorną i usilną prośbą to wymógł na starszych, że go od tego urzędu uwolnili.

Pokora głęboka i wiara O. Alexandra; ten dar u Boga mu sprawiła że po różnych miejscach wielu chorym przeżegnaniem Krzyża Ś. zdrowie przywracał. Domy i miejsca zczarowane, pokropieniem wodą święconą czyste i wolne uczynił. Wielu opętanych, Wiarą uzbrojony, od piekielnych nieprzyjacioł oswobodził.

Najwięcéj lat swoich przepędził na urzędzie kaznodzejskim, do którego miał osobliwą łaskę, kazał do ludzi nie tylko słowy nabożnemi, ale częstokroć i łzami, zkąd pochodziło, że słuchacze gorzko wzdychali, i gdy on płakał, oni się do łez pobudzali, gdy on klęknął i wołał do Boga na ambonie, ludzie na ziemię padając kruszyli serca i miłosierdzia Boskiego wzywali, a potém sumienie swoje oczyszczali, cudze wracali i pokutę czynili.

W Przemyślu będąc Kaznodzeją katedralnym gdy w dzień Wielkopiątkowy gorącym duchem kazał do ludzi, gwałtownie żyła w piersiach mu się zerwała, i krwawy ruszył się womit.

Zaczem zprowadzony z ambony, w krótce dla

poratowania zdrowia zawieziony był do Lwowa. Ale i tam trafił na męczeństwo; albowiem z rady medyków bolesne incyzye, wypalone kauterye, i na karku zawłoki ponosił, w czém nie tak zdrowia polepszenia upatrował, jako rozkaz przełożonych, a wszystkie boleści słodził sobie rozpamiętywaniem ran Jezusowych. Zmęczony zaś i spieczony gotował się do wiecznéj ochłody zwyczajem Świętych sług Boskich; a opatrzony Sakramentami Świętemi, zasnął w Panu r. P. 1664. Ciało zaś jego przez wiele lat całe i nie skażone trwało.

Dnia tegoż

Wielebny O. Jakob w ścisłém zachowaniu reguły zawsze stateczny, w pokorze posłuszeństwie i nabożeństwie doskonały przez wiele lat był kaznodzieją żarliwym, gwardyanem rostropnym, i wikarym bardzo pilnym. Jakim zaś był w oczach Pana Boga samego, pokazało się to roku P. 1707. Albowiem gdy w Krakowie długie i srogie grassowało powietrze, w którem dziewiąci umarło, ten sam z jednym bratem zakonnym zostawszy, puścił na szańc życie swoje, i odważnie służył zapowietrzonym, a o uśmierzenie téj plagi błagał Majestat Boski. Aż oto w poźnéj nocy dnia 24. Listopada gdy w jednéj celi z Bratem Tyburcym Mysłowskim, Socyuszem swoim spoczywał, pokazała mu się osoba jakaś w habicie naszym zakon-

nym, na co gdy się obudził, słyszał od niéj te słowa: *Jeszcze nie koniec! jeszcze nie koniec! jeszcze nie koniec!* w krótce potém dnia 13 Grudnia gdy zasnął, pokazała mu się jedna osoba w takiéj cale postawie jako jest wymalowany Chrystus Pan Bolesny w ołtarzu na górnym ganku klasztoru naszego Krakowskiego, która go obudziła i spytała jeżeli umie Litanie o Imieniu Jego? na co O. Jakób z przestrachu odpowiedział: że nie pamięta. Więc sam Pan Jezus Litanie owe zaczynał, a Ojciec Jakób pokornie klęcząc, odpowiadał. Po skończonych zaś Litaniach Pan Jezus laską którą trzymał w ręku, trzy razy w stół uderzył mówiąc: *Dosyć, dosyć, dosyć.* I wyszedł z owéj celi. Zaczem O. Jakób obudził swego Socyusza i Serwitora klasztornego którzy tamże spali, a co się stało opowiedział. Zaczém wszyscy poszli do pomienionego Obrazu i na podziękowanie Litanie o Najś; Imieniu Jezus nabożnie odprawili, co też aż do tego czasu bracia nasi razem zgromadzeni w każdy Piątek po objedzie czynią. Przy tym zaś Obrazie wiele łask dotąd ludzie wierni doznawają. Potem objawieniu się Chrystusa Pana W. O. Jakóbowi, chociaż powtóre i po trzecie, morowa plaga odnawiała się w mieście, w naszym jednak klasztorze zakonnicy którzy do niego są posłani, wszyscy zdrowi byli.

Gdy zaś ta rzecz nie którym starszym naszym wiadoma nieco była, dla większéj wiary i wagi

obowiązany O. Jakób mocą posłuszeństwa, W. O. prowincyałowi pod przysięgą kapłańską wszystko opowiedział, i ta jego relacya autentycznie jest zapisana i zapieczętowana. Ojciec zaś Jakób w lat pięć będąc kaznodzieją w klasztorze Zakliczyńskim świątobliwie życie zkończył r. P. 1712. A Bogu nieśmiertelnemu chwała i pokłon bez końca.

Amen.

DZIEŃ XIX. KWIETNIA.

Żywot wielebnéj Panny Teresy Marchockiéj Karmelitanki Boséj.

Które Imię w Hiszpanii wysokiemi cnotami i cudownemi dzieły wsławiała Ś. Teresa Matka zakonu WW. OO. Karmelitów bosych, tóż samo w Polsce zaszczyciła tą, któréj życie podaje się, Teresa Marchocka. Urodziła się w Krakowskiem Województwie r. P. 1603. dnia 25. Czerwca. Na chrzcie Maryanny imię wzięła. Ojciec jéj zwał się Paweł Marchocki, Starosta Cichowski Matka Elżbieta z Modrzejowskich równéj z urodzenia zacności i pobożności. Gdy ją w żywocie jeszcze nosiła, stłukła się była bardzo, tak dalece że i nadziei nie było, aby miała żywo dziecię urodzić. Przeto w téj trwodze będąc, udała się do Przenajś: Panny, i do jéj cudownego Obrazu w Częstochowie pojechała, gdzie płod swój, żywy czy martwy Matce miłosierdzia z nabożnym płaczem polecała.

Tak zaś w przyczynie Matki Boskiéj, pokładając nadzieję dnia narodzenia oczekiwała: w kilka potém miesięcy urodziło się dziecię z wielką pocjechą żywe, ale nad zwyczaj tak maluchne, że ją na niewielkiéj miednicy kąpano. Od owego słuczenia, miała w głowie ciemię zaklękłe, i tak miękie, jakoby w nim kości niebyło; czego znak był do saméj śmierci.

Prędko po narodzeniu, jeszcze przed chrztem, uszła owę dziecinę krew przez kilka godzin z nozdrzy płynąc, co trafunkiem postrzeżono, gdy jedna pani przyjechawszy na nawiedziny, poszła dziecię oglądać, i obaczyła wszystko we krwi, zsiniałe i zczerniałe, a żadnego znaku życia nie mające. Zaczém białogłowa która przy niem była zalękniona padła krzyżem na ziemię, i ofiarowała dziecię do Częstochowy, wołając Najś: Panny: *Nie wstanę z ziemi o Matko miłosierdzia! aż to dziecię ożyje.* A zatém zionęło i kichło; Kapłan zaś który tym czasem przybiegł, ochrzcił to dzieciątko.

Znowu w dni kilka po urodzeniu, mało dziecina nie zgorzała. Sypiała w téjże izbie jednak białogłowa Lunatyczka, któréj jak doszedł promień od miesiąca, wstała chodziła, gadała, a czasem i z domu wyszła, nie wiedząc o sobie. Téj się pod czas tego trafunku śniło o dziecięciu, przeto je wziąwszy, niosła do komina na ogień. Ale Pan Bóg sporządził że się insze na to obudziły, i dziecię, już z ognia wyrwały, bo się samo i płaczem

nie mało ratować, gdyż do roku nie płakało nigdy.

Gdy już kilka lat mając, igrała na dziedzińcu, i chciała sobie uchwycić gąsiątko wszystkie gęsi na nię się rzuciły, i między sobą tak pokąsały, że ledwie żywa została, czeladź postrzegłszy że gęsi między sobą coś mają, rozumieli że pieska, albo co podobnego, postrzegli jednak potem nie rychło, i obaczyli, że dziecię pańskie, i już prawie w pół umarłą z między gęsi wyrwali, a Pan Bóg sprawił, że owo niewiniątko poranione wyleczono.

W czterech latach będąc, z tem się poważnie ogłosiła: *Ja będę panną wielką, znajdę skarb i kościoły będę budować, a zawsze panną żyć będę.* Jakoż temi zabawiając się myślami, była dziwnie stateczną, i innemi nie bawiła się igrzyskami, tylko z drzewek albo cegiełek stawiała kościoły; przez co Pan Bóg znać dawał o tem co w dalszym czasie wykonała, to jest wystawiła trzy kościoły swojego zakonu, w Krakowie, we Lwowie i w Warszawie.

Dopiero pięć lat mając, tak była w duchu oświecona, że już do spowiedzi przystępowała a w siodmym roku do Kommunii S. przysposobiona będąc, bardzo dobrze pojmowała, że pod postaciami chleba, Boga przyjmuje. Przeto w ten dzień słowa do nikogo mówić nie śmiała aby nie zgrzészyła. Nabierała tak mała panienka w dzień Kommunii, takiego męztwa że kiedy kto bał się iść kędy, albo sam zostać w jakim gmachu, ona mawiała: *Ja się dziś nie boję bo mam Boga w sobie.*

W dziesiątym roku oddała się w opiekę Najś: Panny, i czystość panieńską ślubowała. Jeszcze w tym wieku czuła wnętrzny pociąg do oddania się Bogu w zakonie; a gdy za pewną okazyą obaczyła Karmelitanki Bose, które świeżo do Polski przyjechały, serce jéj zaraz chwyciło się tego zakonu, ale trudno opisać jakie trudności w tém znalazła, to przez udanie złych ludzi, to przez różności zdania Ojców duchownych, których się radziła, ale najbardzéj przez własnych rodziców, którzy przez wielką ku niéj miłość, ani mówić sobie o tém dali. Czasu jednego gdy na zapusty była z Matką u jednéj wielkiéj pani dla jéj uciechy, (bo była panienka wielce wesoła i krotofilna) ubrała się z innemi Pannami za Karmelitankę Bosą, a gdy z niemi stanęła a matka ją poznała, rozpalona gniewem, policzek jéj wycięła.

Ojciec zaś pewnego razu gdy jéj nie mógł rozradzić świętych zamysłów, dobywszy szabli, chciał ją ciąć ale starsza jéj siostra porwała go za rękę i obroniła ją, acz ona się tego nie przelękła i nie uciekała, pragnąc i śmiercią potwierdzić swoje przedsięwzięcie. Przeto ojciec potém widząc około niéj sprawę Boską, rzekł córce: *Jużże idź gdzie chcesz, porwanaś Bogu.*

Przełamawszy te i inne wielorakie przeszkody, przyjęła habit zakonny, aczkolwiek i na ten czas narzékania ojcowskie, lamenta macierzyńskie wielką jéj przyniosły utarczkę, które mężnie zwyciężyła. Przy obłóczynach dano jéj imie Teressy od Jezusa, które niegdyś fundatorce tego zakonu Ś. Teresie sam Pan Jezus nadał. Po obłóczynach nacierał na nią szatan uprzykrzonemi pokusami, ale i w tych wszystkich burzach umysł Teressy był stateczny. Nowicyat skończywszy z dziwnem zbudowaniem sióstr wszystkich przypuszczona do Professyi, tak była w duchu rozweselona, iż sobie życzyła aby ów dzień był i tygodniem; przeto gdy już słońce zachodziło wołała: *O słońce, czemuż już zachodzisz? czemu tak prędko zapadasz?*

Od professyi jeszcze goretszem sercem postępowała w duchu i do wysokiego stopnia we wszystkich pszyszła cnotach. A tak wysoki dar bogomyślności, za ustawiczną modlitwą otrzymała od Boga, że miewała często wyraźne pojęcia albo widzenia Tajemnic Męki Pańskiéj, i rany boleści Chrystusa Pana na saméj sobie czuła. Bardzo często na rozmyślaniu bywała zachwycona w duchu. Wiele tajemnic ukrytych w sercach ludzkich Bóg jéj objawiał i jaśnie pokazował. Przeto niektórym osobom ich sumienne skrytości dla ich poprawy wytykała.

Jednego czasu dano znać Teresie że pewny zacięty heretyk choć już stary i bliski śmierci, ani kapłanów do siebie nie każe puszczać, ani sobie da co mówić o nawróceniu. Ona zaraz poszła przed Najś: Sakrament, a potém przed jeden Obraz Najś: Panny, do którego miała wielkie na-

bożeństwo, prosząc Pana, i Matki miłosierdzia żeby owa dusza nie zginęła: w tym usłyszała głos Boski: *Niebój się, nie zginie, uczynię o co prosić będziesz, żebyś mi na potym więcéj ufała.* I tak się stało, bo od tąd ów człowiek upamiętał się, wiarę Ś. wyznał Kommunią Ś przyjął, i z wielką skruchą szczęśliwie umarł. Miała także od Boga upewnienie, o rodzonym ojcu swoim gdy śmiertelnie chorował, że będzie zbawiony, jakóż w samym akcie skruchy ducha Bogu oddał.

Upatrując siostry zakonne w Teresie zachowanie reguł doskonałe, rostropność w rzeczach i inne wyborne dary Boskie, obrały ją zgodnie Matką swoją albo przełożoną w Krakowie, gdzie oprócz zbudowania wszystkich duchownego, już nie z drzewek i cegiełek jako niegdy będąc dzieciną, ale z muru dzielnem staraniem wystawiła kościół i klasztór wygodny. Z tamtąd do Lwowa posłana na nową fundacyą drugi kościół i klasztór fundowała za nakładem Teofili Sobieskiéj kasztellanowéj Krakowskiéj matki króla Jana III.

A gdy tam lat siedm przemieszkała, dziwnym męstwem od Boga umocniona była: pod ów czas zamieszania po całém królestwie Polskiem i najazdów Kozaków rozhukanych, i przywiązanych do nich Tatarów, bo r. P. 1648. rozproszywszy wojsko koronne, przypadli gwałtownie pod Lwów i oblegli miasto zewsząd, tak, że niepodobna było komu uchodzić przed niemi. Jednak W. Teressa cu-

downie prawie uwiodła przed oblężeniem swoje zakonnice. Sporządziwszy bowiem wozy, konie, i co było w drogę potrzeba, sama rzeczy kładła na wozy, dodając siostrom serca, które od strachu niewiedziały co czynić miały.

W téj drodze oczywiste dzieła łaskawéj opieki swojéj Bóg nad niemi pokazał. Albowiem najprzód gdy się pochańcy i Kozacy dowiedzieli, iż zakonnice z nie małym gminem ludzi uciekają ze Lwowa, w pogoń za niemi pułk jeden posłali, który o dziewięć mil od Lwowa już ich doganiał, i tak blisko już był, że go rozeznać mógli. Padł strach wielki na wszystkich, a gdy ludzie świeccy gdzie kto mógł uciekali, same bezbronne zakonnice zostawszy, truchlały od bojaźni. Aż W. Teressa jako druga waleczna Debora krzyknęła na nich aby się nie bały: i mówiła do nich: *Czemu się tak boicie córki moje jakoby Boga z wami nie było? ufajcie teraz najwięcéj Panu Bogu swemu który jest wszechmocny, On was obroni i zachowa od wszystkiego niebespieczeństwa.* I tak żywą wiarą i ufnością wszystkich w Bogu utwierdziwszy, kazała prędko jechać, a owo pogaństwo nie wiedzieć kędy się obróciło, których Bóg cudownie zaślepił, że owéj korzyści, którą prawie w ręku mieli, widzieć nie mógli.

Przewożąc się pod Jarosławiem na Sanie, gdy już z promu wysiadać miały, koń im od promu wpadł w wodę i płynął na tamtę stronę z kad

Panny przyjechały, co widząc, za powodem matki swojéj Teressy poczęły zaraz wszystkie wołać do Ś. Józefa Ojca i opiekuna swego: *Józefie, Synu Dawidów, wróć nam konia.* A gdy te słowa kilka kroć powtarzały, rzecz dziwna, iż ów koń wypłynąwszy na drugi brzeg Sanu a otrząsnąwszy się z wody, wskoczył wrzekę i przypłynął nazad do wozu. Podobne ratunki cudowne uznały w innych przypadkach niebezpiecznych, osobliwie wzywając przyczyny Józefa Ś.

Do Krakowa szczęśliwie przybywszy, i tam sześć miesięcy zamieszkawszy, przeniesiona została do Warszawy na nową fundacyą z którą się odezwał Jerzy Ossoliński kanclerz Koronny i małżonka jego Izabela Danielowiczowna. A że na szkutach Wisłą szło panieńskie owo grono, stał się za Sandomierzem przypadek, że troje ludzi co robili wiosłami wpadło w Wisłę, dwoje z szkuty panieńskiéj, a jeden z szkuty pańskiéj, (albowiem same pomienione państwo odprowadzali sługi Boskie) wszyscy trzéj ponurzeni byli aż do dna. Więc Teressa zawołała do Najś: Panny: *Pod twoję obronę* &c. aż oto dwaj którzy byli utonęli z ich szkuty, wypłynęli na wierzch, i już zalanych na wierzch wyciągniono i otrzeźwiono, trzeci zaś utonął, nie bez zadziwienia wszystkich, bo umiał dobrze pływać, ci zaś nie umieli, co wypłynęli. Co moc Boska sprawiła: gdyż sami powiadali, jako już na dnie byli, aż jakieś drzewo podniesło ich na wierzch

odedna. Oboje tedy państwo przypisowali ten cud, modlitwom W. Teressy i jéj zakonnic.

Gdy stanęła w Warszawie i naprędce klasztorek z kościołem dla sióstr jéj był zbudowany, oboje królestwo Jan Kazimierz i Ludowika przez wielkie poważanie Teressy, w dzień Introdukcyi do klasztoru, zaszli im drogę z wszystkim dworem idącym w processyi, a po Mszy i kazaniu sam król wprowadził Teressę aż do chóru. Prędko zaś potem jak się w klasztorze zamknęła z siostrami swojemi, począł Bóg świątobliwość W. Teressy wsławiać cudami. Dnia bowiem 9. Sierpnia tegoż roku którego zawitały do Warszawy, uderzył piorun bez żadnego grzmotu albo łyskania i chmur w klasztor, a wpadłszy do jednéj celi, zaraz będącéj w niéj zakonnicy wszystek zmysł odjął, i lewą stronę jakoby paraliżem zaraził, i nic władzy w niéj nie miała. Wpadł znowu do drugiéj i rękę zakonnicy skrzywił, a wszystka prawa strona jak drewno wniéj zmartwiała, usta zaś tak się pokręciły i język zdrętwiał, że wargi prawie do uszu dostawały. Dowiedziawszy się o tem Teressa ujęła ją rękami swemi z wiarą żywą za twarz, i usta na swoje miejsce naprostowała, mowę straconą przywróciła, potem jéj rękę skrzywioną ręką swoją rozciągając uzdrowiła. Pierwszą zaś mocą Boską także zleczyła, rękę jéj wyprostowawszy, i władzę w nodze przywróciwszy. To uderzenie piorunu nie zwyczajnym trybem wszyscy przy-

pisowali sztuce Szatańskiéj, który nie mogąc z cierpieć tych niewinnych Gołębic, postraszył ich tak gwałtownym piorunem, ale tén padł, nie tak na jaką szkodę jako na pokazanie cudu przez W. Teressę.

Gdy r. P. 1649. król Jan Kazimierz był w obozie pod zborowem i zostawał w wielkim niebezpieczeństwie, pokazała się Teresie Najś: Panna w chwale jaką ma w niebie, otoczona Aniołami i Świętemi którzy do niéj byli nabożni, osobliwie Pannami. Rzuciła się tedy do nóg Najś: Panny, i prosiła za królem i oddawała go w jéj opiekę. Jako zaś Teressa w tym objawieniu widziała króla klęczącego przed Najś: Panną i żądającego od W. Teressy aby się za nim przyczyniła do Matki miłosierdzia, i za całem królestwem, tak w témże czasie król daleko w obozie będący, miał widzenie W. Teressy, tudzież i Ossoliński fundatór ich, gdzie ich upewniała, że nie mieli szwankować od nieprzyjaciela, jakóż tak się stało.

Uskarżała się przed nią królowa Ludowika na tén czas brzemię nosząca, że jéj Astrologowie objecowali śmierć przy porodzeniu, ale Teressa kazała Bogu ufać i rzekła: *A ja biorę cię na duszę swoję, i upewniam że nie umrzesz, jeno ufaj mocno Józefowi Ś. i miéj go za patrona osobliwego, będziesz miała córkę nie syna, jako inni rozumieją.* Na co królowa wyrzekła: *Będzieli tak jako mi matko powiadasz, obiecuję, iż córka moja którą mi dał Pan Bóg, będzie nazwana, Teressa, i będzie*

Karmelitanką bosą. Jakoż urodziła się szczęśliwie królowna, i zwano ją Teressą, ale że królowa owę swoję pierwszą intencyą o niéj, na umyśle odmieniła (co Bóg W. Teressie objawił) umarła w rok owa dziecina, a w zakonnym habicie Karmelitanek Bosych jako jedna z nich, u nich była pochowana obdarzył potem Bóg Teressę i cierpieniem różnych na ciele i umyśle dolegliwości, ale przytem oblewał ją i pociechami niebieskiemi. Gdy raz Kommunikowała w dzień Ś. Józefa i potem dziękczynienie czyniła, rzekł do niéj rzetelnie Chrystus Pan: *Kwi moja, okupie mój własności moja!* Pomyślała zaraz Teressa: jako i co jest, że ją Pan nazwał krwią swoją? Odpowiedział jéj Chrystus: *Albom jéj mało dla ciebie wylał! czy nie wszystkę? a za nie do kropli i obficie dla saméj ciebie?*

Na kilka dni przed Świętem wyrażenia ran Chrystusowych na ciele Ś. Patryarchy naszego Franciszka, będąc Teressa w ciężkich boleściach i chorobie, często wzywała ratunku od tego Świętego mówiąc: *Ojcze mój! Patronie mój! przez zasługi twoje, przez rany twoje, ratuj mnie!* A gdy w wigilią tego Święta kazała sobie podać Obrazek jego i do ust przyłożywszy, z wielkim affektem trzymała, a o ranach jego sobie wspominała, wypiątnował na jéj obu nogach widocznie rany krwią żywą płynące, nie tak zaś widomie w ręku, i boku.

Sama o tem dała znać Spowiednikowi swemu w te słowa: „Mam całą sukienkę Ś. Franciszka na

„sobie, bo te piętna nietylko w nogach, ale też w „rękach i boku czuję; prosiłam bowiem O. Ś. Fran„ciszka, aby mi też użyczył ran swoich do cierpie„nia dla miłości ukrzyżowanego Chrystusa, i otrzy„małam z łaski jego, któregom ja ubóstwo i pokorę „od młodości mojéj zawsze kochała. A lubo mi bo„leść nieznośna dokuczała na ciele, bo od okrutnéj „męki prawiem ustawała na siłach, rozumiejąc że „już umieram, dla czego serdeczniem wołała do Pa„na: *O Jezu mój najłaskawszy! jużci daléj znosić „nie mogę, weź proszę duszę moję do siebie, a niech „tak kończę żywot na krzyżu twoim*: jednak na duszy „czułam niewymówną pociechę, bo zaraz przystąpił „Ś. Franciszek ciesząc mnie, i mówił: *Nie umrzesz „jeszcze, trzeba żebyś dłużéj cierpiała*; któremi sło„wami pocieszona, i umocniona zostawałam, poddadając się woli Boskiéj.

A że przyjemna była Chrystusowi ta doskonała oblubienica jego, chciał ją w ogniu utrapienia do ostatka wypolerować. Więc przez długi czas co tylko w usta wzięła, wszystko się jéj obracało w obrzydliwość, więc głód srogi cierpiała, ani się snem mogła ratować, bo przez długi czas i sen na jéj oczach nie powstał, i tylko na saméj Komunii Ś. przéstawała, którą ostatnich dni wieku swego prawie codziennie używała. Co i sami doktorowie przyznawali i mówili, że ta Panna Święta, nadprzyrodzonym sposobem, tylko przez łaskę Boską żyła.

Na rok prawie przed śmiercią, paraliżem była

zarażoną, który jéj odjął w całéj prawéj stronie władzę i mowę. Do téj ciężkiéj niemocy przystąpiły srogie postrachy szatańskie, które jéj groziły biciem i tłuczeniem, ale to wszystko ta mężna panna mocną wiarą zwyciężała. Gdy zaś kazano jéj pod posłuszeństwem co mówić, natychmiast mówiła co było potrzebnego. W téj chorobie gdy ją król i z królową nawiédził, nic do nich nie mówiła, ale skoro O. przeor przyszedł i kazał jéj mówić, rozmawiała z królestwem, a królowéj bojącéj się śmierci przy porodzeniu powiedziała: *Nie umrze Wasza Królewska Mość, żywa będziesz i zdrowa, da ci Pan Bóg syna.* Jakoż we trzy miesiące urodził się królewicz Zygmunt Kazimierz.

Gdy obaczyła córki swoje, że się o nię srodze trapiły, rozumiejąc że miała umrzeć, mile je cieszyła, i każdéj z osobna błogosławiła, mówiąc: *Nie frasujcie się moje dziatki: jeszcze ja nie umrę aż za siedm miesięcy*; i tak się stało: albowiem od owego czasu cudownie zdrowa powstała, chodziła wszędzie jak przez trzy miesiące, niemogąc się z siostrami nacieszyć, którym często mówiła: *Moje siostrzyczki, kazała mi Najśw. Panna żebym wam jeszcze służyła*; więc podczac téj folgi na zdrowiu do chóru uczęczczała, napomnienia i nauki zbawienne żarliwie podawała i inne ćwiczenia zakonne odprawowała.

Po trzech miesiącach znowu w ręku i w nogach władzę straciła, gorączką ciężką była strapiona, a

czasem w téj męczennicy od bolów kości trzeszczały, tak jakby je kto łamał. Cierpiała przy tém ciężkie womity z wielką męką i targaniem wnętrzności po kilka razy na dzień, z kąd piersi bolenia, duszności srogie pochodziły. I w tych jednak strapieniach duch Teresy z Bogiem bywał tak złączony, że jednéj nocy na modlitwie zostając w zachwycenie wpadła, i zdało się jéj jakoby ktoś na nię zawołał: *Pójdź do Pana, potrzebuje cię.* Z których słów zrozumiała, że już to umrzéć trzeba.

Jakoż gotowała się do śmierci przez częste Sakramentów ŚŚ. przyjmowanie. A gdy jéj lekarze czynili nadzieję dłuższego życia, na to śmiejąc się rzekła: *Będę da Bóg żyła z Panem moim w niebie.* Często też owe słowa, już bliska przed śmiercią powtarzała: *Droga przed obecnością Pańską śmierć Świętych jego.* Gdy zaś przyszedł dzień Wielkopiątkowy, w obecności Najśw. Sakramentu (który jéj przyniesiono choć już niemogącéj komunikować przez słabość) gdy jéj go spowiednik na głowie postawił, zaraz poczęła mile zasypiać raczéj, niż konać. A w tym punkcie, kiedy kapłan dawał jéj rozgrzészenie ostatnie, i jubileusz na śmierć z błogosławieństwem, które miała od Inocentego X papieża, podniosłszy oczy w niebo, ducha swego panieńskiego w ręce Bogu oddała, o téj godzinie w Piątek wielki, o któréj Chrystusa Pana z krzyża zdięto, którego też postać na sobie wyraziła, gdy skłoniwszy głowę, umiérała.

Po śmierci, owa znędzniała Teressa stała się dziwnie śliczna i biała na kształt alabastru; twarz jéj była wesoła i nikogo choć bojaźliwego nie strasząca. Przeto jak ją do chóru przyniesiono, zaraz bardzo wielu ludzi zbiegło się z nabożeństwa, podając przez kratę paciorki, obrazki, agnuszki na pocieranie ich o jéj ciało, które przybytkiem Ducha Ś. wszyscy być sądzili. Po trzech dniach przystojnie i z wielkiem uszanowaniem pochowane było. Do tego zaś czasu trwa nieskazitelne, zupełne, i kiedy go podniosą, podparta ręką stoi; przez co Bóg czyste panieństwo W. Teresy chciał światu na przykład podać; z którego też niebieska jakaś wonność często wypływa.

Wysokie cnoty téj sługi Boskiéj, wielkie dzieła, jéj roztropność, tak w rządzeniu dusz sobie powierzonych, nadprzyrodzona Teressy mądrość, wydają się i w traktatach od niéj napisanych, tak o doskonałości zakonnéj, jako i o stopniach bogomyślności, w których jéj naukach oczywiście się pokazuje, że na téj Teresie Polce, spoczął duch i mądrość, wlana jéj matce Ś. Teresie. Niewinność zaś taka w duszy jéj jaśniała, że niektóre osoby, pierwéj niż do rozmowy z nią przystąpiły, wprzód spowiedzią Sakramentalną oczyszczali dusze swoje, bojąc się przy jéj panieńskiéj obecności z makułą jaką stanąć.

Jako zaś w życiu wielą cudy (z których niektóre natrąciłem) uwielbiał Pan Bóg tę miłą sobie oblubienicę, tak i po śmierci aż do tąd uwielbiać nie

przestaje, które w obszérnem opisaniu jéj życia autentycznie są opisane.

Już niegdy jeden możny pan doznawszy jéj przyczyny u Boga, deklarował starać się o Jéj wyższe honory w Kościele Bożym. Gdyby i innych Polaków skolligowanych znią przystąpiła pobożność i szczodrota, wieleby się chwały Narodowi naszemu przyczyniło, i łask od Boga, za wzywaniem téj Sługi Boskiej, pewnie że osobliwéj. Amen.

DZIEŃ XX. KWIETNIA.

Żywot Błog: Jana Prandoty Biskupa Krakowskiego.

Z starodawnego Odrowążów domu wyniknął i tén Jan Prandota od dóbr ojczystych Białaczowa nazwany Białaczowski. Młodość swych lat w przystojnych naukach, jako w filozofi i teologii, ćwiczył z wielką pochwałą u wszystkich. A udawszy się na stan kapłański, uczyniony był archidyakonem Krakowskim i kanonikiem Sandomierskim, od Wisława na ten czas Biskupa Krakowskiego, od którego też na Kapłaństwo był poświęcony.

Na tych stopniach postawiony, tak wybornemi cnotami, i osobliwą jaśniał świątobliwością że w r. P.1242. od Celestyna IV. Papieża na biskupstwo Krakowskie był podany, i od kapituły całéj chętnie przyjęty, a od Fulkona arcybiskupa Gnieźnieńskiego poświęcony. Skoro tén urząd objął, wzbudził Pan Bóg ducha jego aby się starał o kanonizacyą

przodka swego Ś. Stanisława Biskupa i Męczennika; więc najprzód zebrał wszystkie cuda, które Pan Bóg czynił przezeń, a potem przywiodłszy Bolesława Pudyka książęcia i jego Ś. małżonkę Kunegundę, wysłał poselstwo do Innocentego IV. Papieża i skutecznie kanonizacyą Ś. Biskupa wyrobił, która gdy zaszła, Prandota Relikwie jego przy assystencyi książąt, Biskupów, Prałatów i gminu ludzi z Węgier, Czech i Szląska na to zgromadzonych z grobu wyniosł i dla większéj czci na ołtarzu wystawił.

Tego czasu pomieniony Papież Innocenty, ściśniony od prześladownika Kościoła Rzymskiego Fryderyka Cesarza szukał po różnych królestwach w swém nieszczęściu pomocy. Do Polski wysłał Jakóba Leodyjskiego archidyakona, o ratunek prosząc. Na zebranym tedy z téj przyczyny Synodzie w Wrocławiu, Jan Prandota z innemi Polskiemi Biskupami, piątą część dochodów kościelnych, przez trzy lata Papieżowi płacić deklarował. A ponieważ Polacy starym zwyczajem idąc, zaraz od starozapustnéj Niedzieli post przedwielkanocny zaczynali, ténże legat hojnością panów Polskich ujęty, Imieniem papiezkim dyspenzował Polaków, aby na wzór innych królestw, dopiero od dnia Popielcu post wielki zaczynali; co się dotąd zachowuje

Za tychże czasów, że Prandota przy Bolesławie Wstydliwym, prawym dziedzicu niewrzuszoną stawał wiernością, Konrad książe Mazowiecki krzy-

wdziciel Bolesława, chcąc Prandotę do siebie pociągnąć, biskupie dobra i dziedzictwo Chrystusowe opanował, poddanych wymyślnemi podatkami przyciskał, kościoły przez swawolne kupy szarpał, wsi i miasteczka palił, ubogich ludzi męczył. Prandota z nim po ojcowsku sobie postępując, naprzód go, i nie raz przez swoich napominał, od świętokradzkiéj łupieży odwodził, a gdy nic zdrowe i święte rady zaciętego jego uporu nie zmiękczyły, wspaniałem sercem wyklął go, i od społeczności wiernych odłączył, co i Fulkò arcybiskup Gnieznieński potwierdził. Zaczém Konrad od Krakowa do Mazowsza się powrócił, ale tam w krótce umarł.

Tak uspokoiwszy i siebie i pana swego, Prandota od drapieży i najazdów niezbożnych ludzi, udał się do rozporządzenia powierzonéj sobie trzody, którą pasł nie tylko słowem zbawienia, ale i przykładem świątobliwego życia, albowiem był wielce nabożny, na sług Boskich hojnie łaskawy, na sieroty dobroczynny, szpitale i kościoły bogacił, zkąd go też pospolicie Ojcem ubogich nazwano. Klasztorowi Czyrzyckiemu zakonu Cysterskiego, dziesięciny z kilku wsi biskupich za zezwoleniem kapituły Krakowskiéj przyłączył. Kanoników zakonnych Ś. Ducha, nazwanych de Saxia na opatrowanie chorych i ubogich w szpitalach postanowionych od Innocentego III papieża, od Iwona biskupa Krakowskiego do Polski wprowadzonych, a na

przedmieściu osadzonych, do miasta Krakowa przeniósł, kościół im farny Ś. Krzyża nadał, i drugi pod tytułem Ś. Ducha z muru wywiódł. Szpital im do tego obszérny pod rząd poddał, w którym po trzysta ludzi ubogich przedtém rachowano. Kościół w Biskupicach nad Wieliczką fundował i dochodami opatrzył.

Świętą Kunegundę i Błogosławioną Salomeę na świętą służbę Boską, za klauzurę zakonną, ten pobożny biskup i zbawiennemi radami namówił, i postrzygł je. Gdy potém Salomea w przedziwnych cnotach życie zamknęła ciało jéj, z którego likwor jakiś dziwnie przyjemny sączył się, łzami oblawszy bogobojny pasterz pogrzebł, dla autentyku i pewności pieczęcią swoją grób obwarowawszy. Rewelacyami od Boga był obdarzony, między któremi ta była osobliwa, kiedy modląc się po śmierci Ś. Jacka krewnego swego, widział Ś. Stanisława Biskupa i Aniołów niosących duszę jego do nieba.

Tak w zasługi i lata dojrzały Prandota tęskniąc sobie z tém doczesnem życiem, a wiecznego pragnąc, wołał nie raz z Dawidem: *Ah mnie, że obcowanie moje na ziemi przedłużone jest!* W przewlokłéj niemocy z Bogiem się swym ciesząc, obfite od niego czerpał pociechy, które się i na twarz jego wydawały. Na ostatek przeżywszy na biskupstwie Krakowskiem lat 24. w dzień śmierci swojéj Mszy Ś. w kościele katedralnym słuchał;

Sakramenta zaś ŚŚ. nabożnie przyjąwszy, po skończonych wszystkich godzinach kapłańskich do domu swego zaniesiony, duszę niezmazaną Bogu oddał r. P. 1266. Pochowany w tymże kościele, w pośrodku kaplicy Świętego Piotra, kędy rękę Ś. Stanisława biskupa do pocałowania dają, a jako niektórzy mienią w tymże samym grobie z którego on kości tego Ś. Męczennika wyniósł.

Od szczęśliwego zejścia swego, za Świętego od ludzi był obwołany, jako znać i z pierwszego jego nagrobku, i sam Bóg niektóremi cudy świątobliwość jego utwierdzał. Między innemi ten jest osobliwy: We dwieście lat blisko po śmierci Prandoty w roku 1444. za czasów Mikołaja IV. Papieża, Zbigniew Oleśnicki kardynał i biskup Krakowski, ciała świętego zwłoki z ziemi podniósł, pod czas któréj ceremonii dziwna wonność tamto miejsce napełniła, trwając zaś przez cztéry dni, hurmem cisnących się do grobu jego w ich niemocach leczyła. Tenże Zbigniew na nowym nagrobku kazał napisać. *Błogosławiony Jan Prandota Biskup Krakowski.* Znowu zaś powtórnie kości tego Świętego Biskupa z tamtąd podniesione w lat sto dziewięćdziesiąt i pięć to jest w roku tysiąc sześćset trzydziestym dziewiątym d. 7 Czerwca przez Księdza Erazma Kretkowskiego archidyakona i officyała Krakowskiego; aleć już temi czasy znajdują się złożone w ozdobnéj tamże kaplicy Jana Kazimierza króla. Czekają tylko Prałaci Krakowscy, póki

Święta Stolica Apostolska zwyczajnéj Świętym Boskim publicznéj czci w Kościele Boskim nie pozwoli. Bogu zaś który sług swoich na niebie chwałą jest i koroną: sława i uwielbienie przez wszystkie wieki. Amen.

DZIEŃ XXI. KWIETNIA.

Żywot Świątobliwych Marcina Soc: Jezu i Hermolawa Tyrawskich.

Kwitnąca od lat dawnych familia Tyrawskich w Sanockiéj ziemi ma swój zaszczyt nietylko z osób co do świata godnych, ale i pobożnością sławnych. Z tych w duchownym stanie słynął przeszłego wieku świątobliwy kapłan Marcin Tyrawski Soc: Jezu mąż wszelkich cnót pełny, osobliwie zaś dziwnéj pokory, ubóstwa zakonnego miłośnik, gorliwy o chwałę Boską i zbawienie dusz ludzkich. Przeto skoro zwyczajne w swoim zakonie zabawy w nauczaniu młodzi odprawił, nie zpracowanym był w winnicy Chrystusowéj robotnikiem.

Najprzód obozową missyą przez lat trzynaście z wielkim dusz pożytkiem utrzymywał, a potém po spustoszałych przez wojny krajach Ewangelią ludziom rozproszonym roznosił, a tak pozostałym na Rusi i Ukrainie Katolikom przez lat 20. był prawym Apostołem. Przy ustawicznéj pracy i włóczędze, duchem nabożeństwa pałał i bogomyślnością zasilał duszę swoję. W umartwieniu ciała

był trwały, lubo prawie w ostatniéj nędzy żyjąc, kiedy pospolicie napój jego tylko woda a trochę leguminy bez żadnéj okrasy, dla niego był traktament. Często bagniste miejsca, to pod czas mroźnéj chwili, to pod czas letnich upałów, komorami i inném robactwem dokuczające przebywał brnąc po szyję, a suknią i kapłański apparat od zamoczenia chroniąc na głowie przenosił, a to czynił gdy potrzeba było chore Sakramentami ŚŚ. opatrywać.

Dla pomnożenia chwały Boskiéj wystawił kościołek na cześć Najś: Matki Boskiéj i w nim jéj Obraz darowany niegdy XX. Jezuitom Barskiego kollegium od Stanisława Koniecpolskiego Kasztelana Krakowskiego i hetmana W. koronnego osadził, który po dziśdzień tamże wielkiemi łaskami słynie. Uczynił zaś to Ks. Marcin z rozkazu i napomnienia téjże Najś: Matki. Cudami go Bóg jeszcze za życia wsławił: bo najprzód od Tatarów z nagła otoczony, nie raz cudownie z rąk ich i oczu zniknął dziwną Opatrznością Boską zakryty, którego dobrodziejstwa uczestnikiem raz uczynił jednego heretyka z sobą wraz jadącego, albowiem gdy się otoczonym od pohańców obaczył ks. Marcin, bać mu się nie kazał, i ubezpieczył go, byle Wiarę Katolicką przyjął, co i obiecał, a wybrnąwszy cudownie z jawnego niebezpieczeństwa, szczérze ją wyznał.

Gdy się pewnego czasu do Mszy gotował, przyszła do niego szlachetna matrona, żaląc się na złego a możnego sąsiada, który i na fortunę i na życie się jéj nasadzał; odpowiedział jéj ks. Marcin: *Nie masz się o co turbować bo ten pan w Wilnie teraz* (pięćdziesiąt mil od Jurewic) *lubo kuruje zdrowie swoje, pewnie jednak w krótce umrze i do tych dóbr sąsiedzkich nigdy się nie wróci.* Co się też stało.

Szczurów wielkie trzody z różnych domów Exorcyzmami kościelnémi do tego przymusił, że się kupami, na co wielu patrzało, gdzieindziéj powynosiły. Dar uzdrowienia chorych wielu mu przyznawało z własnego doświadczenia. Na różnych i od siebie odległych miejscach jednegoż czasu widziany bywał za żywota.

Posłuszne mu nawet były dzikie bestye, z kąd gdy raz w budzie swojéj, którą zrazu sam sobie sklécił, siedział, przyszedł do niego wielki niedźwiedź, powitawszy go ks. Marcin, podzielił się z nim kawałkiem chleba którego sam pożywał. wziął niedzwiedź i spokojnie od niego odszedł. Powtóre też bestyą do siebie przychodzącą takimże sposobem przyjął, a gdy go trzeci raz nawiedził. dał ci mu w prawdzie kawałek chleba, ale go napomniał: Pójdź prawi z tąd; ubogim ludziom szkody nie bréj, i mnie więcéj chleba nie odbieraj. Poszedł niedźwiedź, i więcéj się w tamtych stronach nie pokazał.

Przyszedł mu był list od starszych, którym go na rządy innego kollegium wzywano, na co on:

Gotówem, prawi, *na każde skinienie posłuszeństwa, ale też to wiém że mi tu w Jurewicach przy nogach Matki Boskiéj umierać będzie potrzeba*, jakoż w krótce zachorował śmiertelnie, i dzień zéjścia swego przepowiedział a przed skonaniem coś mówił, jakby z kim gadał. Spytany od towarzysza z kimby tak mile rozmawiał? rzekł: *Mam prawi u siebie gości Pana Jezusa ukrzyżowanego, Ś. Franciszka Xawiera i Ś. Katarzynę Seneńską.* I przy obecności tak Świętych gości śmiercią Świętych życie zakończył. Obserwowano téż to, że gdy tén pobożny kapłan umierał, twarz Matki Boskiéj w pomienioném Obrazie już jak we krwi stanęła, już zbladła, jakoby sługi swego straty żałując. Ciało zaś tego męża Bożego do tąd nieskażone znajduje się.

W świeckim zaś stanie żył Hermolaus Tyrawski, którego pamięć w ubogiéj reformie naszéj jest zapisana. Albowiém gdy nasz klasztorek drewniany w Przemyślu wystawiony, roku 1629. nakładem pobożnego państwa, Piotra Cieciszowskiego i Szczęsnéj z Zmigroda Stadnickiéj za czasem skłaniał się do ruiny, Hermolaw Tyrawski który naszych braci jako anioły Boże kochał i szanował, klasztor nam i kościoł z muru według reguły ubóstwa naszego, szczodrą ręką wystawił. Umierając zaś pobożnie, ciało swoje u nas pogrzebać kazał, które choć na miejscu wilgotném złożone więcéj niż lat sto całe się konserwuje Ja co to

piszę oglądałem je r. P. 1721. przełożone w nową trumnę; a że suknie na nim zniszczały, obwinione jest w prześcieradło, widziałem je nie zeschłe ale pełne w kolorze przyrodzonym.

Podle niego zaś leży ciało synowca jego, bynajmniéj nieskażone, i suknie na nim jakby dziś zrobione. Którém cudownem zuchowaniem uwielbia Pan Bóg świątobliwość sług swoich. A z tego, Jego wszechmocności cześć nieustająca po wszystkie wieki. Amen.

DZIEŃ XXII KWIETNIA

Żywot Świątobliwéj Panny Ludowiki z Kęt trzeciego zakonu S. O. Franciszka.

Jest miasto Kęty dziewięć mil od Krakowa blisko granicy Szląskiéj w dyecezyi Krakowskiéj sławne urodzeniem błogosławionego Jana Kantego. W tym mieście urodziła się pobożna Ludowika (niektórzy ją i Ludwiną zowią) z uczciwych rodziców, z ojca Mateusza a matki pobożnéj matrony, obywatelów tamecznych. Podrastając w lata, rosła też i w cnoty, osobliwie za nauką i przykładem bogobojnéj matki, i bardzo była na rozumie oświęcona w rzeczach należących do Boga i doskonałości chrześciańskiéj.

Ta gdy pasła bydło, nadeszły ją pielgrzymki do Rzymu na nawiedzenie Świętych miejsc dążące, i namówiły łatwo Ludowikę, aby się tamże z niemi

puściła. W Rzymie zamieszkawszy się przyjęła habit i zakon trzeci Ś. O. Franciszka, którego ustawy pilnie chowała, umartwieniem ciała i skromnością panieńską wszystkich budując. Między innemi ćwiczeniami duchownemi przez lat trzydzieści, żadnego dnia nie opuściła, aby Stacyi w Rzymskich siedmiu Kościołach nie obeszła choć tak od siebie odległych, że milę Polską trzeba ujść nawiedzając je. Tam Ludowika jako też i przy grobach ŚŚ. Bożych modlitwy z płaczem czyniła.

Ulubione też jéj było miejsce do modlitwy, kościół OO. Dominikanów *alla Minerva* w którym ona Różaniec Ś. klęcząc przy drzwiach odprawowała, i długiem rozmyślaniem się bawiła na którem wielkie pociechy duchowne od Boga odbierała. Żyła z jałmużny, ale bardzo jéj mało na swe potrzebki obracała, a więcéj ubogim innym udzielała. A będąc w latach sędziwych wieku swego R. 60. w różne cnoty uozdobiona doszedłszy wielkiéj doskonałości chrześciańskiéj przyjąwszy nabożnie Sakramenta ŚŚ. ducha oblubieńcowi swemu Chrystusowi Panu oddała r. P. 1623.

Po śmierci do ciała Ludowiki wszystek prawie Rzym z wielkim tłumem ludzi rozmaitego stanu zbiegał się, albowiem bardzo wielu wiadoma była jéj świątobliwość, przeto niemożna było przez dwa dni cała jéj pogrzebać, gdyż przez jéj przyczynę wiele dobrodziejstw ludzie od Boga odbierali któremi téj prostéj sługi swojéj pobożność oświad-

czał. Dopiero trzeciego dnia z wielką uczciwością pogrzebiona była w kościele Polskim Ś. Stanisława, po lewéj stronie ołtarza Ś. Jacka, w grobie dla niéj zgotowanym, i tam z opinią Świątobliwości spoczywa. Z czego narodowi naszemu pociecha a Bogu chwała na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIII. KWIETNIA

Żywot S. Wojciecha Arcybiskupa i Męczennika.

W jak wysokim domu urodzony był Ś. Wojciech znać się daje z przezacnych rodziców jego, z których ojciec był Sławnicz hrabia na Libiczu, a ten był urodzony z siostry cesarza Henryka I. „*Auceps*" nazwanego (który był ojcem Ottona I. a dziadem Ottona II. także cesarzów) matka zaś była Strzeżysława córka książęcia Czeskiego Bolesława I. Oboje zaś ci rodzice nietylko przed światem przez urodzenie i bogactwa, ale przed Bogiem wielcy byli niepospolitą świątobliwością. Albowiem Sławnicz między roskoszami świata był wiernym stróżem prawa Boskiego, pilnie chowający rozkazy kapłańskie, przyjemny całému ludowi Czeskiemu, a osobliwie był Ojcem ubogich, które jego cnoty Bóg tém oświadczył i wsławił, że przez wiele lat, w dzień Narodzenia Ś. Wojciecha, z grobu tego hrabi zapach rożowy wydawał się i rozchodził, który wiele ludzi z tamtąd czuli. Strzeżysława także święta była w obyczajach, święta w rozmo-

wach, mocna w postach, poufała z Bogiem na modlitwie, Matka skwierczących sierót, pielgrzymów i wdów najmilsza siostra.

Z tak godnych i pobożnych rodziców, między siedmią ich Synami pochodził Wojciech Ś. tak nazwany, jakoby *cieszący wojsko* Tego widząc rodzice nad inszych synów urodziwszego, umyślili go do świata applikować, wszakże im Pan Bóg zamysły pomięszał, z nagła albowiem w ciężką a niebezpieczną chorobę dziecię zapadło, w któréj niewidząc żadnéj nadziei smutni rodzice, Panu Bogu na służbę go poślubili jeżeliby do pierwszego zdrowia przyszedł jakoż do Kościoła zaniesionego, skoro na Ołtarzu Matki Boskiéj położyli, i śluby swoje za niego ponowili, Wojciech już w pół umarły do siebie przyszedł, którym cudem Pan Bóg pokazał, że go sobie za sługę swego naznaczał.

Podrosłego oddali rodzice kapłanom z sługą który go od dzieciństwa pilnował. Ale gdy ów sługa przez swój niestatek od pacholęcia uciekł, Wojciech też młody po nim tęskniąc, do ojca pobiegał. Niewdzięcznie go ojciec przyjął i jako zbiega rózgami ochłostał i do szkoły oddał, a Pan Bóg Wojciechowi rozum otwarzając, i baczenia zaraz z nauką przymnażać począł. Pod ten czas całego się Psałterza doskonale nauczył.

Widząc zaś dowcipne dziécię rodzice, dali go arcybiskupowi Magdeburskiemu Albertowi na wychowanie, u którego tak był wdzięczny, iż mu swo-

je imię dał na bierzmowaniu, i przeto dwoje miał imion, ze chrztu *Wojciech*, a z bierzmowania *Adalbertus*.

Dziewięć lat na nauce strawiwszy, stał się z niego uczony człowiek w każdéj umiejętności, iż mało sobie równych towarzyszów w téj mierze miał. I wrócił się po skończonych naukach do domu ojca swego, gdzie go młodość i krew bujna uwiodła, bo gdy się z pracy szkolnéj wyprzągł, a próżnowania sobie dopuścił, za światem się i próżnościami jego udał: na Pana Boga mało wspomnieć, roskoszy marnéj kosztować, z rówienniki biesiad zażywać, i inne podchlebstwa a zwodzenia świata tego przyjmować począł. Nie długo jednak stał na téj drodze nieprawości, upomniony od Boga śmiercią piérwszego Biskupa Praskiego Dytmara albo Tretharata, do któréj się był trafił. Ów albowiem choć niebył rospustny, albo niezbożny, ale w urzędzie swoim ospały, z wielką rospaczą umierał wołając straszliwie: *Biada mnie żem milczał: potępiony jestem!* Na co patrząc i to słysząc obecny Wojciech przeklął się na sercu, i zrzuciwszy z siebie kosztowne a miękkie szaty, oblókł się w włosiennicę ostrą na gołem ciele, a posypując głowę popiołem a obchodząc wszystkie kościoły czynił pokutę, i obfitemi jałmużnami odkupując swoje grzéchy błagał Majestat Boski. Co widząc ludzie, już mu na ten czas rokowali biskupstwo, a niektórzy w głos to mówili. Jakoż rychło potém na Praskie

biskupstwo Czechowie Wojciecha obrali jako krew swoję, zacnie urodzonego, wysoce uczonego, a cnót pełnego człowieka.

Po jego obieraniu klerycy, którzy czarta z opętanego wyganiali, tak wołającego słyszeli: Biada mnie, już się tu zostać nie mogę, bo dziś obrany Biskup sługa Chrystusów, którego się bać muszę! Co słyszał Williko kapłan mądry i bogobojny, i to przed opatem w Kassynie we Włoszech powiedział. Obrany będąc jechał na poświęcenie do arcybiskupa Mogunckiego, i na dostojność biskupią był poświęcony przy cesarzu Ottonie wtórym, który się z tego wielce radował, że Wojciech wuj jego na tén urząd był wyniesiony.

Wróciwszy się na biskupstwo, dochody kościelne na cztéry części rozdzielił: jednę na kapłany swe i kleryki, drugą na ubogie, trzecią na poprawę kościołów, i wykupno niewolników, czwartą na swoje wyżywienie bardzo skromne, bo gardził bogactwy. Złoto miał za błoto, i rozkoszy do piekła prowadzące o ziemię uderzył. Stół jego dwunastu ubogich codziennie żywił. Oprócz Świąt, południe nigdy nie widziało jedzącego Wojciecha, a północ nigdy nie widziała śpiącego. Dzień albowiem aż do zachodu trawił na naukach zbawiennych, albo na roztrząsaniu spraw, a większą część nocy na rozmyślaniu. Łóżko jego było uczciwie na oko wysłane, ale snu jego miejsce była ziemia gołą a za poduszkę kamień pod głowę podłożony.

W tém jego niebieskiém i anielskiém życiu, to męża Ś. dręczyło, że po jego gorliwych kazaniach i napominaniach, ludzie nieukarani, coraz gorszemi się stawali, w zbytki wielkie i rozpustę cielesną wdawali się, brać wiele żon, i powinną krew mazać, niewolniki Chrześciańskie, i dzieci swe żydom przedawać śmieli; Święta gwałcić, postów nie chować, nikogo nie słuchać, to ich obyczaje były: A co najbolejśniejsza, że i stan duchowny za pobłażaniem przodka jego Dytmara tak się był skaził, że się jawnie żenić nie wstydzili, karność kościelną odmiatali, biskupa sobie nic nie ważyli, i świeckie przeciw niemu a mocniejsze pany podbudzali.

Uciekał sen z oczu dobrego Pasterza na takie zbrodnie patrzącego, a osobliwie gdy mu się pokazał na modlitwie Chrystus Pan w takiéj postawie w jakiéj niegdy od Judasza zdrajcy żydom był przedany. Leczył wrzody owiec swoich, upominaniem, karaniem przykładem, ale jako szaleni z ran tych tak szkodliwych, przywijania i drogie maści zdzierali, pracy było dosyć, a pożytku nic: upominanie gęste, ale przeciwienia większe. Co miał czynić Biskup Święty? z jeziora niepołownego sieci sprowadził, a bojąc się aby przy złych rybach a głębokiéj wodzie i sam nie utonął, myśleć o sobie też począł.

Postanowił tedy udać się na pielgrzymowanie do grobu Bożego w Jeruzalem, ale po drodze i

Rzym nawiedzić, albowiem chciał wszystko czynić według zdania Stolicy Apostolskiéj. Cesarzowa żona Ottona wtórego (który już był umarł) gdy się o drodze jego dowiedziała, wielkie jałmużny za duszę męża swego czyniąc, jemu też wiele srébra dała które on zaraz ubogim rozdał, a poleciwszy trzodę swoję jednemu zakonnikowi Ś. Benedykta, w ubogim Pielgrzymskim stroju do Rzymu się udał, a z nabożeństwa miejsce ono sławne Ś. Benedykta, Kassynum nazwane nawiedzając, zwierzył się myśli swoich Ojcom onym, dla czego z Biskupstwa swego wyszedł, i gdzie się udawał, a oni odradzać mu onę drogę poczęli mówiąc: Stój na miejscu, a dobrze żyj, a owoc cnót świętych i skarb sobie zbieraj; „nie w Jeruzalem żyć, jako mówi Ś. Hieronim, ale w Jeruzalem dobrym być, chwalebna jest."

Na te słowa rozmyślać się począł, a ostre oko na dobrą radę mając, rychło przyzwolił, aby się doskonałości życia Chrześciańskiego chwycił, a Chrystusowéj filozoffi uczniem jeszcze został. A że mu tę radę osobliwie podawał Ś. Nilus Greczyn zakonu Św. Bazylego (goszczący pod ten czas w Kassynie) upadł do nóg jego Wojciech poddając się w posłuszeństwo jego. Nieodrzucił go Nilus, lecz mu tak poradził: Jam Greczyn, mniejszą ci pomoc przez nieumiejętność języka dać mogę, idź do Rzymu, do Łacinników, a Opatowi Leonowi powiedz, iżem cię jako nowego żołnierza

Chrystusowego do niego odesłał.

Tak uczynił Ś. Wojciech, w Rzymie u Ś. Bonifacyusza w zakonny się ubiór oblókł, i pod posłuszeństwem starszego przez lat pięć zostawał, cały ten czas ćwicząc się w miłości Boskiéj, pokornych w kuchni usługach, posłuszeństwie ochotnym i wszelkich cnotach. Myśl każdą swoję, i cokolwiek mu czart do serca przyniósł starszemu oznajmiał. A w tym jednak mądrze się o trudności pisma Ś. pytał, i o sposobach i naturach cnót i występków, rad rozmowy i nauki słuchał. Modlitwom, czytaniu, i bogomyślności, tém lepiéj służył, im większą na to czasu wolność od świata ułacniony znalazł.

Tym czasem gdy Ś. Wojciech w Rzymie się bawił, przez te wszystkie lata i kropla deszczu nie kapnęła w Czechach, bo je tak zaklął odchodzący Biskup Ś. I tę mieli osobliwą przyczynę Czechowie że sobie już bez niego utęsknili, i wyprawili dwóch po niego, Pappata i Chrystyna kapłana wymównego, który wziąwszy list od arcybiskupa Mogunckiego jechali do Papieża, prosząc aby ich biskupa posłał do sprawowania owiec, wszelaką poprawę ludu i posłuszeństwo Pasterzowi swemu obiecując. Acz ta perła miła była papieżowi, i nie radby był z niéj Rzym zubożył, wszakże mając o tém synod albo radę, dla ludzkiego zbawienia Wojciechowi na biskupstwo wrócić się kazał, tóż mu i opat jego poruczył. On posłuszeństwem

wolą swoję przełamawszy puścił się do Czech z onemi posły.

Będąc w téj drodze, do pewnego klasztorku chciał wstąpić. który od jednego pustelnika imieniem Brymoty zaczęty był i założony, na tak wysokiéj górze, że z niéj państwo Czeskie oglądać mógł. A gdy ów pustelnik z bracią swoją ku niemu wyszedł ciesząc się i chwaląc Boga, Święty Biskup zdjął owo zaklęcie z Czeskiéj ziemi, i uczyniwszy znak Krzyża Ś. dał jéj swoje błogosławieństwo za którém zaraz cichy i rzęsisty deszcz zpadł z Nieba i spragnione pola ożywił. Od tego cudu nazwane było to miejsce na którym stał, *Gózą zieloną* i napamiątkę tego kościół na niéj jest postawiony.

Lecz skoro w jedno miasto Czeskie wszedł ujrzał iż przekupują w dzień Święty i frasować się począł mówiąc: Takaż to jest wasza poprawa? Trwał przecię i cierpiał, upominać i karać nei przestawał, aż mu taka rzecz zwątpić o ich poprawie kazała. Zgrzészyła jedna białogłowa zacna z krewkości niewieściéj małżonkowi wiary niechowając, i jawnie w grzéch wpadając. Dowiedziawszy się o niéj mąż, na gardło ją poimać chciał, a ona do Kościoła uciekła. Nie kazał jéj wydawać Wojciech Ś. za przywilejami kościelnémi, gdyż się do Ołtarza i pokuty Świętéj obróciła, żeby tylko od śmierci i nagłego gniewu męża swego wolna była: ale on namówiwszy się z innymi, i ludzi wiele możnych nazbierawszy kościół mocą otworzyli,

prawo i majestat kościelny zgwałcili, i wziąwszy niewiastę zaraz w sztuki rozsiekali.

Obruszyła ta rzecz Ś. Wojciecha, a gdy codzień większych grzéchów przyczyniali, a za stare nie pokutowali, umyślił ich drugi raz odbieżeć, i powiedział swemu wiernemu towarzyszowi Pappatowi, albo masz zemną iść, albo mię więcéj nie ujrzysz. Więc puścił się do Węgier gdzie mu się niejaka droga do szczepienia Wiary Chrześciańskiéj otworzyła. Bo książe Węgierski Giejssa i z żoną przychylnym się wierze Ś. pokazował, i syna swego do chrztu, albo (jako drudzy piszą) do bierzmowania Ś. Wojciechowi ofiarował. Tam nieco znajomości Boskiéj w serca one pogańskie wsiawszy i Chrystusa im opowiedziawszy, gdy do zupełnego fundowania tam Wiary, jeszcze pogody niewidział, znowu się do Rzymu pokwapił, i do klasztoru swego do Benedyktynów wrócił.

Dopiero na onych miłych obrokach bogomyślności i świętych rozmow i przykładów cnót doskonałych, w Greckich i Łacińskich osobach ochłodzony, prawie tam duszę swoję i raj ziemski znalazł. Bawił się i pisaniem rzeczy Duchownych; osobliwie zaś mieszkając nie jaki czas w Klasztorze Ś. Alexego napisał Homilie albo kazania nabożne na owę Ewangelią: *Otośmy porzucili wszystko &c.* Był i cudy Boskiemi obdarzony. Raz niosąc w glinianym naczyniu do posługi braterskiéj wino, potknąwszy się powalił. Słyszeli wszyscy iż

się garniec zgruchotał, ale obaczywszy cały, i wino nie wylane, cudo Boskie uznali. Córkę jednemu na oczy chorującą, kładzeniem ręku uleczył. Drugi z choroby żadnego chleba jeść nie mógł, Wojciech Ś. przeżegnany chléb skoro mu podał, wnet strawna chuć do chleba wróciła się choremu.

Asteryzyusz kleryk jego, z gniewem i łajaniem od niego precz iść chciał, ale skoro wyjechał, tak błądził w drodze iż się do Ś. Wojciecha wrócić musiał. Wmiłosierdziu był serca na ludzką nędzą nieuhamowanego, i nigdy nikogo bez jałmużny, albo pociechy nie opuścił. Raz wdowa uboga gdy gdzieś był za miasto wyjechał, zawołała na niego, sukni prosząc, powiedział, jutro przyjdziesz, tu nic z sobą nie mam, ale rozmyśliwszy się, kazał jéj zawołać mówiąc sobie: a kto wié będęli żył do jutra, niech jéj dziś dobrze uczynię, abym ja sądu u Boga, a ona szkody nie cierpiała, i zdjąwszy suknią z siebie, dał jéj; ukazując przykładem abyśmy z dobrémi uczynkami nie omieszkali, gdy nie wiémy, co nas jutro potka.

To cudowniejsza co P. Bóg z Świętym Wojciechem gdy był w Rzymie, uczynił. Pewnego czasu Ojciec Ś. rozkazał Ś. Wojciechowi aby przed nim miał Mszą po biskupiu. Więc gdy już po poświęceniu podniosł Ofiarę przeczystą, a przyszedł do *Memento* za umarłych, tak długo modlił się i stał przy Ołtarzu, że wszystkim dziwno było i przykro. Więc Ojciec Ś. kazał go napomnieć i za

ornat pociągnąć. Co gdy uczyniono przyszedł do siebie, ale obaczył że na jednéj ręce nie miał hieroteki, to jest rękawiczki biskupiéj, więc kazał sobie inną podać. Gdy Mszą skończył, Papież rzekł do niego: Dobry Ojcze, czy ty drzymiesz przy Mszy Ś. Na to on: Nie trafia mi się to; ale coś dziwnego zemną Bóg uczynił: albowiem bracia moi rodzeni którzy wczoraj od pogan zabici są, bez pogrzebu leżeli, więc mi kazano abym ich ciała według chrześciańskiego obrzędu pochował, i uczyniłem to w Czechach w Libicy. Ale żeście mię nagle ciągnąc zmięszali, nie przyszło mi wziąć na ręce obu rękawiczek, ale jedna tam została na ołtarzu Najświętszéj Panny.

Usłyszawszy to zdumiały Papież, spieszno posłał do Czech, i kazał się pytać, czy? i którego dnia bracia Wojciechowi są od pogan zabici? i kto im pogrzeb sprawił? Jakóż dowiedział się że tegóż dnia (który opowiedział) są zabici, i że Wojciech, ich Biskup, w Kościele Libickim pogrzeb im sprawił, przy wielu ludziach. Nad to pytając się o owę rękawiczkę znaleźli ją i przywieźli do Rzymu, którą gdy do będącéj tam Papież przyłożył, uznał że była parzysta. Z takiego zaś cudu począł Papież więcéj szacować świątobliwość Wojciecha.

Gdy Otto III. Cesarz w Rzymie był koronowany od Papieża, na ten czas do niego pisał arcybiskup Moguncki, aby do owiec swych wygnał z

Rzymu Ś. Wojciecha. Długo się wymawiał, o pożytku swych owiec wątpiąc, a o swe się roztargnienie bojąc; wszakże iż nadzieję miał iż go męczeńska potka korona, dla téj saméj ochotnie się wracał. Wyjechał z Cesarzem i puścił się przez Francyą, chcąc Świętych ciała nawiedzić: w Turonie Ś. Marcina, w Paryżu Ś. Dionizyusza Areopagity, w Floriaku i indziéj gdziekolwiek wiedział o jakim Świętym, a na onéj drodze mógł temu dosyć uczynić, wszystkich pokornie nawiedzał. Gdy przy Cesarzu kilka dni bawił, tak był wdzięcznym u niego człowiekiem iż mu i sypiać w swoim pokoju kazał. Gdy czas upatrzył, dworzan jego upominać nie zaniechał, aby się w świecie nie kochali, a za krotką pociechę wiecznego wesela nie tracili.

Przybliżając się do Czech, nie chciał prosto na swoje biskupstwo jechać, ale się udał do Polski do Książęcia Bolesława Chrobrego, od którego przyjęty jest ze czcią wielką jako człowiek Święty, i z tamtąd wysłał do Prażan i do Czech posły swoje; jeźliby go za Biskupa i pasterza swego znać i przyjąć, i poprawić się chcieli. A oni iż byli w niejakiéj wojnie domowéj, cztérech braci rodzonych Ś. Wojciecha (innych od owych dwóch co od pogan są zamordowani) zabili, i tego się bojąc, aby się nie mścił krzywdy braci swoich, wskazali do niego, aby się do nich nieukazował, iż tego żadną miarą widzieć ani mieć za pasterza

chcieli, który ich już kilkakroć odbiegał, a na przyczyny dla których to czynił, nie pamiętali. Z onéj odpowiedzi był kontent Ś. Wojciech że go sam Pan Bóg z tego węzła rozwiązał. Dopiero i arcybiskupowi Moguńckiemu pisał, i dał sprawę jako go próżno do tych ludzi upornych i nie ukaranych trudził, którzy go na koniec za pasterza i przyjąć nie chcą.

Wiedząc o tém wszystkiem Bolesław Książe, prosił Papieża aby mu Wojciecha za arcybiskupa do Gniezna dał w tén czas gdy Stolica po Robercie pierwszym arcybiskupie osierociała. Co nim zaszło, Wojciech Ś. naprzód w Krakowie Polaki, nowe chrześciany w Wierze Ś. słowem zbawienia posilił, a na tém miejscu gdzie Ofiary Święte sprawował i kazania miewał, jest dotąd kościołek mały w rynku pod jego imieniem. Tóż czynił w Wielkiéj Polsce; a przytém Pieśni onéj: *Boga Rodzica Dziewica*, Polaków nauczył. Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie przez trzy lata (według zgodnego świadectwa dziejopisów Polskich) pożytecznie i świątobliwie sprawując, utwierdzał piérwsze szczepy narodu naszego w wierze ś. i pobożności. Zasłyszawszy zaś o przyległych Polsce Prusakach, którzy byli srodzy poganie i możni, a królom Polskim wielkie i trudne wojny zadawali, pragnąc ich nawrócenia prosił Bolesława aby go do Prus wodą wyprawił. Acz mu bardzo żal było z ziemi swéj tak drogi skarb wypuszczać, wszakże bacząc tak

wielką i pilną około dusz ludzkich posługę, uczynił to, wyprawił go wodą przydawszy mu i żołnierzy swoich. Wziął Ś. Wojciech z sobą towarzyszów dwóch kapłanów, Gaudencyusza i Benedykta na tę drogę już tym umysłem jadąc, iż albo one pogany nawrócić, albo wżdy mężną i któréj dawno pragnął, śmierć dla Chrystusa miał podjąć.

Wysiadł Wojciech Ś. z towarzyszami na jeden wysep, który wisła w Prusiech czyni niedaleko Gdańska, i tam się modląc, gdy sobie szczęśliwego wéjścia na posługę pańską prosili, Prusacy je niektórzy wypatrzyli, i cicho się do nich przewiozłszy, ujrzeli ludzie dziwne, nie widzane, w odzie niu mniskim, ale jako owieczki pokorne, i umyślili je pojmać. Tedy jeden z nich najsroższy, cicho schodząc na Ś. Wojciecha (który w ten czas Psałterz mówiąc, drogę swoję Panu Bogu polecał) okrutnie go wiosłem z tyłu między łopatki uderzył. Padł o ziemię Ś. Wojciech, a oni wołali: Co tu czynicie? uciekajcie ztąd, pozabijamy was, i pomęczymy prędko; a Ś. Wojciech on wielki ból cierpiąc, dziękował Panu Bogu w sercu swojém mówiąc: Bym dobrze więcéj w téjtu ziemi nie zyskał, i na tym wielkim upominku rany téj i cierpienia, dla Pana mego Jezusa ukrzyżowanego ,przestanę.

Wynijść przecie z ziemi onéj Pruskiéj nie chciał ale szedł do jednego miasta gdzie był zjazd wielki po przekupna. Obstąpili je oni srodzy ludzie pytając czego chcicie? a Ś. Wojciech powiedział: Idziemy z Polski, niosąc wam zbawienie wasze: Sługam jest Boga żywego co stworzył niebo i ziemię i wszystko co jest na nich; poznajcie Pana Boga jedynego a wybawcie dusze wasze z mocy piekielnéj i czartowskiéj: Wierzcie w Jezusa który świat odkupił, a chrzcijcie się na odkupienie grzéchów waszych.

Takie i inne słowa Ewangelii Ś. gdy chodząc po wsiach i miastach rozsiewał, Prusacy się śmiali, a słuchać nie chcąc kazali im z ziemi wynijść rozkazując pod utratą gardła i majętności, aby ich nikt do gospody nie przyjmował.

Szli wzgardzeni z miasta w pole się udając, myślił i mówił Wojciech, Ś.: podobno się tym ubiorem naszym brzydzą: albo by nam odmienić szaty mniskie a wziąć kleryckie; zapuścim już brody, a tym czasem idźmy do Litwy, potém się już z większem szczęściem wrócimy, albo tu gdzie wyrabiajmy chleba u jakiego wieśniaka, wzdyć albo ich zbawieniu co pomożemy albo też koronę męczeńską znajdziemy. I puszczając się ku Litwie, w polu mszą Ś. odsłużyli którą miał Gaudencyusz, a na niéj Wojciech Ś. ciało i krew Pańską przyjął z rąk jego. Potém nieco się na drogę posiliwszy chlebem, szli daléj, a gdy czas nocny na odpocznienie przychodził położyli się w polu i spali, a gdy nazajutrz zabierali się w zamierzoną drogę, Prusacy z poduszczenia najwyższego ich ka-

pana (którego Krywe zwali) żałowali że Ś Wojciecha zdrowo puścili, i goniąc je, należli niedaleko miejsca *Romowe* nazwanego, które teraz nazywają *Prussi*, o mile od Gdańska. Tam wnet porwawszy Ś. Wojciecha siedm włocznj w nim utopili. On zaś na krzyż ręce rozciągnąwszy, gorącą modlitwę czynił za nich do Boga. Którą gdy skończył, głowę jego od ciała odciętą na pal wbili, a ciało zaś aby od bestyi było pożarte, na polu zostawili.

Jednak go Bóg strzegł, albowiem według niektórych pisarzów orzeł wielki przez dni trzydzieści, według innych przez trzy dni bronił od ptastwa i zwierzów, ciała Ś. Męczennika. Poimani byli od poganów onych i dwaj towarzysze jego Gaudencyusz i Benedykt, ale się jakoś wyślizneli im; bo to żadnego fundanentu prawdy nie ma, co niektórzy pisarze zostawili jakoby B. Gaudenty był na ten czas mieczem przebity i zamordowany, częścią że on po Ś. Wojciechu był arcybiskupem, częścią że go kościoł Ś. nieuznaje męczennikiem lecz wyznawcą. Gdy zaś długo ciało Ś. Męczennika leżało rozsiekane a nie naruszone, jeden wieśniak zmiłował się i pogrzebł go na tém miejscu, gdzie teraz o milę od Gdańska jest kościoł pod jego imieniem, nie dawno oddany w possessyą księży Missyonarzom.

Gdy się o tém wszystkiem dowiedział Bolesław książe Polski, bardzo wielką żałością był zdięty, i wysłał zacnego posła Borzywoja do książęcia Pomeranii Misłoja (w którego dziedzinie było to miejsce) żądając go o ciało Ś. Wojciecha, co aby łatwiéj sprawił, dał wiele pieniędzy swemu posłowi. Ale Misłoj i jego panowie uważając iż się tak pilnie Bolesław o nim pyta i stara, chlubili się z tego mówiąc: Bogaśmy Polskiego zabili, i nie damy go inaczéj, aż nam tak wiele srébra przywieźć każe, ile ciało same zaważy. Nie żałował się na to pan on pobożny, nad wszystkie skarby poczytając sobie członki, w których Duch Ś. przemieszkiwał, więc zebrał wielką kupę srebra, i posłał do Prus. Ale Pan Bóg nabożeństwo Bolesławowe wielkim cudem uczcił, i swego Męczennika zasługę wsławił, bo ciało one tak się lekkie na wagach stało, iż bardzo mało srébra wzięło.

Wypisać nie można z jaką czcią i radością, tryumfem, i pokorą ów król z kapłaństwem i ludem swym, ciało one pierwéj do Trzemeszna, potém do Gniezna prowadził, gdzie go Bóg wielkiemi cudami wsławił. O jego męczeństwie i cudach gdy się dowiedział Otto III. Cesarz w chorobie swéj ślubował Panu Bogu, grób Ś. Męczennika nawiedzić, i siedm mil iść pieszo do niego. O czém Bolesław Chrobry wiedząc, z wielką go czcią jako gościa przyjął w Poznaniu, i suknem siedm mil drogę z Poznania do Gniezna usławszy sam z nim szedł pieszo aż na miejsce, gdzie Cesarz z pokorą krzyżem leżąc przed grobem nabożeństwo i śluby swoje odprawował, po których, na głowę Bolesława koro-

nę krolewską włożył, a wzajem od Bolesława wziął za osobliwszy upominek, ramię i rękę Ś. Wojciecha, którą potém złożył w Rzymie w kościele podi miemiem jego wystawionym na wyspie rzéki Tybru. Który teraz po złożeniu tam, późniejszego czasu, kości Ś. Bartłomieja Apostoła nazywa się *S. Bartholomœi in Insula.*

Między innemi cudy świerci Wojciecha Ś. za jego przyczynieniem jest ten osobliwy który zapisał Suryusz w życiu Ś. Ottona Biskupa. W Julinie, mieście Pomorskiéj ziemi, wystawił Ś. Otto Kościół Ś. Wojciechowi, przed którego drzwiami głośny, piękny dzwon był zawieszony. Poszło potém w zwyczaj, iż ktokolwiek z prostych ludzi do Kościoła na modlitwę wchodził, w ów dzwonek pierwéj zadzwonić musiał. Trafiło się że jedna niewiasta ślepa po rożnych cudownych chodząc miejscach przywrócenia wzroku szukała a gdy prośba jéj bez skutku była, córeczka mała rzekła do niéj: *Vade Mater quassa campanam, excita S. Adalbertum, ut te adjuvet.* Idź Matko do Kościoła, zadzwoń we dzwon, wzbudź Ś. Wojciecha aby cię poratował. Usłuchawszy téj rady matka, poszła ujęła się owego dzwonka, a wzywając Ś. Wojciecha, nie w przód dzwonić przestała, aż jéj wzrok był przywrócony.

Tego zaś w różnych wojnach i przygodach obrońcę korony Polskiéj Ś. Wojciecha i my prośmy aby tę wiarę, którą krzewił w krajach naszych mocną

swoją do Boga przyczyną utwierdzał w sercach ludu Polskiego, na wysławienie jedynego w Trójcy Boga. Amen.

DZIEŃ XXIV. KWIETNIA.

Żywot Świątobliwego Piotra Tylickiego Biskupa Krakowskiego.

Piotr z ojca Jędrzeja Tylickiego, matki Jadwigi Bielskiéj urodzony, od lat młodych w bojaźni Boskiéj wychowany, pilnie się ćwiczył w naukach wyzwolonych, a to w Krakowskiéj akademii. I co dziwna się zdaje tym co za niego żyli i o nim pisali, choć cudzych krajów nie widział, chociaż Filozofii, Jurisprudencyi nie skosztował, z daru jednak Boskiego, nie tylko był mowcą gładkim, ale w rzeczach wielkich tak mądrym i dzielnym żeby najgwałtowniejsze interessa ojczyzny, na Piotrze bezpiecznie polegać mógły.

Ze szkół zaraz udał się do Piotra Myszkowskiego Biskupa Krakowskiego, który go na kapłaństwo poświęcił, a zważywszy jego wysokie talenta zalecił Janowi Zamojskiemu kanclerzowi koronnemu, u którego tak się chwalebnie i mądrością w ekspedycyach, i życiem nieprzygannem popisał, że w krótce sekretarzem wielkim, a potém i referendarzem koronnym został. Na tych urzędach będąc, na osobliwe poważenie zasłużył sobie u Zygmunta III. króla, przeto po innych godnościach kościel-

nych wyniosł go do Chełmińskiéj Infuły, i przy niéj był Podkanclerzym koronnym.

Na tém pierwszém biskupstwie pokazał męztwa swego i gorliwości pasterskiéj o wiarę przykład osobliwy, kiedy kilka kościołow z rąk heretyckich windykował, a co zdało się innym niepodobna, i w Toruniu tegoż dokazał. Do tego tam już było przyszło, że tylko pół kościoła farnego mieli katolicy, kędy ksiądz Epistołę czyta, a drugą połowę gdzie Ewangelią czyta, trzymali luterani, kazanie katolickie o godzinie siódméj rano, o godzinie dziewiątéj luterskie, bywało; katolickie po niemiecku, tamte zaś po polsku.

Bolał na to serdecznie pobożny Biskup; więc przyjechawszy do Torunia, Mszą Ś. umyślnie nie rychło zaczął, tak dalece że godzina dziewiąta prawie na początku jéj wybiła. Więc jak był zwykł o téj godzinie, tak wszedł na ambonę zuchwały predykant, nietylko mu jednak milczeć kazano, ale go też i z katedry sprowadzono od dworu biskupskiego. Ujął się w prawdzie o to magistrat Toruński, i przyszedłszy zbrojno z ludźmi, chciał predykanta znowu wprowadzić, atoli od gwardyi biskupiéj byli odrzuceni, a mając też wzgląd nie tak na Biskupa, jako oraz na ministra i podkanclerzego koronnego musieli się w strzymać od dalszego tumultu. Biskup zaś kazał jednemu z kapłanów Soc: Jezu wnijść na ambonę, i ludziom słowo Boskie opowiadać, a na potém żeby tam około dusz żniwo bujniejsze się krzewiło, tychże zakonnikow przy pomienionym kościele osadził, oddawszy im mieszkanie od Piotra Kostki przodka swego naznaczone.

Trzymając pieczęć koronnną murem się stawił za ubogiemi i obarczonymi od panów ludźmi, prawa i przywileje ich w całości utrzymując choć nie bez urazy wielu potężniejszych w ojczyźnie domów. Też umysłu wspaniałość pokazał pod czas rokoszu podniesionego przeciw królowi; albomiem gdy rozhukane żołnierstwo wielkie łupieztwa czyniło, ten Biskup radą i namową swoją tak je ukrócił, że się go na potém wszyscy bali. Od wszelkiéj korrupcyi i łakomstwa cale był daleki; Przeto gdy mu król dał pewne dobra kadukiem (jak mówią) na siebie zlane, żeby i suspicyi o sobie łakomstwa uszedł, też dobra innym ustąpił. Gdy mu jeden prałat, starający się o pewne Beneficyum, cug piękny ofiarował, nie chciał go przyjąć, obawiając się świętokupstwa. Gdy zaś ów mowił, że to ofiaruję nie dla korrupcyi, ale tylko dla wdzięczności; rzekł mu Piotr żartobliwie: *A kiedy też przy smierci diabeł rzecze: jam nie słuchał Dialektyki, i téj też dystynkcyi nie rozumiem: co to będzie?* Więc sobie weźcie te konie, a ja bez nich do nieba zajadę.

Że zaś Piotr nie miał przywiązania do zbiorów doczesnych, sam Pan Bóg przestrzegał szkody jego. Gdy go Zygmunt III. wziął z sobą do Szwecyi, nie tylko że mu Szwedzi królowi nieprzyjaźni wszystkie ruchomości zabrali, ale też Szyper okrę-

tu znaczną mu sumę pieniężną skorzyścił. Tak ze wszystkiego Piotr ogołocony, tę swoję szkodę całem sercem Panu Bogu oddał. W tém nad spodziewanie, morze Baltyckie wiatrami wzburzone gdy inne Szwedzkie okręty po różnych kątach rozpędziło, tén sam tylko okręt, na którym był on winowajca Szyper, do portu pod Gdańsk wepchnęło, gdzie poznany i przytrzymany, musiał owę szkodę zupełnie nagrodzić. Piotr zaś wszystkę tę summę, nic sobie nie zostawiwszy, zaraz na ubogich rozdał.

Dla cnót wybornych i wielorakich usług ojczyznie i kościołowi Ś. uczynionych, posuniony był Piotr na Warmińską, w krótce na Kujawską, a naostatek na Krakowską infułę, na każdym z tych biskupstw, zostawił ślady pobożności pasterskiéj, sprawiedliwości i karności kościelnéj także szczodrobliwego umysłu ku Bogu. W miasteczku Kowalu w województwie Brzeskiem Kujawskiem, kędy się rodził, kościół wymurował z fundamentu, z wieżą i dwiema kaplicami, na cześć ŚŚ. Męczenniczek, Doroty i Małgorzaty. Plebana i inszych kapłanów, zakrystę tego domu Bożego, i innych ludzi kościelnych osadził, i w dochody opatrzył dostatecznie.

W Krakowie kościoł katedralny po wielkiéj części ozdobił. Do fabryki kościoła OO Karmelitów bosych, szczodrą ręką, siła dopomogł. OO. Bonifratellom na opatrowanie chorych, dziesięć tysięcy naznaczył, od których kapituła Krakowska coroczną im oddaje prowizyą. Podchlebców srodze nienawidził, a zaś gdy go kto w czem napomniał chętnie przyjmował, i zwykł był mawiać. *Mówcie mi prawdę, bom i ja człowiek.*

Trzymając przez długi czas pieczęć koronną, gdy ją oddawał za czasem królowi w ręce, powiedział to; Mości Królu, będąc na tym urzędzie i najmniejszego papiéru, choćby też pozwu nie podpisałem, pókim go sam nie przeczytał.

Względem Boga tak żył, że w żadne święto, albo Niedzielę Mszy świętéj nie opuścił, do któréj gotując się w osobnym zamykał się pokoju, nikogo do siebie nie przypuszczając; tam krzyżem na kobiercu leżąc modlił się gorąco a w leciech już podeszłych, klęcząc albo stojąc. Do ukrzyżowanego Jezusa wydawał się w nim osobliwszy affekt z kąd młodszym będąc, w Piątki cale nic nie jadał, i włosiennicą ciało swoje trapił, a w starości raz tylko w wieczór.

Jako zaś tén Biskup czcigodny żył świątobliwie, tak przyprawiwszy się świętemi Sakramentami, rozszafowawszy dostatki swoje na pobożne uczynki, w nabożnych aktach ku Bogu życie śmiertelne skończył, a do towarzystwa Świętych Biskupów się przeniosł.

Pogrzebiony na zamku w Krakowie w kaplicy od siebie restaurowanéj. Z czego Bogu uwielbienio na wieki. Amen.

DZIEN XXV. KWIETNIA

Żywot i męczeństwo Błog: Bertolda opata i innych zakonu Cystercyeńskiego.

Po śmierci błogosławionego Meinharda Kapłana z Lubeku, kaznodziei z ziemi Inflantskiéj, nastąpił na tenże Apostolski urząd błog: Bertoldus opat zakonu Cystercyeńskiego, który tamże ludziom Ewangelią Świętą opowiadał, i poganów do Wiary Świętéj przywodził, ukazując im wielkie błędy i zabobony, a prawego Boga Stwórcę wszech rzeczy ogłaszaiąc; pewne zaś im zbawienie w Chrystusie Panu obiecując. Lecz oni ślepotą pogańską zarażeni, za poduszczeniem szatańskiem, który im zbawienia zazdrościł, Świętego żarliwie i szczęśliwie onym słowo Boże opowiadającego, włóczniami ukłóli, i dla prawdy okrutnie zamordowali, którego ciało w Rydze pogrzebione odpoczywa.

Tegóż dnia 25. Kwietnia, w pomienionym zakonie jest pamiątka innych Męczenników, temi słowy zapisana: Wielce pobożny król Kazimierz sprawiedliwy rzeczony, wielu klasztorow różnych fundator między inszemi zbudował czyli założył r. P. 1186. w Koprzywnicy klasztor przy którym osadził zakon Cystersów, fundowany od Ś. Stefalna opata, a rozszerzony od Ś. Bernarda opata *Klarowalli* w swéj professyi wyćwiczonych i nabożnych, tych pogaństwo Tatarowie, klasztor splądrowawszy, zakonników na służbie Boskiéj będących

pozabijali. Wzięli tedy niewinni koronę męczeńską i zapłatę wieczną od Pana Boga, których wielki konkurs ludzi na dzień Ś. Marka Ewangelisty nawiedza ratunku przez nich od Pana Boga żądając: Czego doznawają. Są odpusty pewne od Stolicy Apostolskiéj na ten dzień temu miejscu nadane i pozwolone. Z czego Bogu w SS. rycerzach Jego chwała. Amen.

DZIEN XXVI. KWIETNIA

Żywot wielebnego Ojca Gerarda Głuchowskiego Karmelity bosego.

Wielebny ojciec Gerard a na chrzcie Jan urodził się w Pomorskiem województwie z rodziców szlachetnych i bogatych. Ojciec jego zwał się Stanisław Głuchowski mąż radą i powagą wiele w Ojczyźnie mogący, matka zaś Dorota Kossowna synatorskiéj familii, których dom mógł się nazwać szkołą pobożności; bo w nim bojaźń Boska, skromność wszelka i chwała Boska tak kwitnęła, że się i sami heretycy ztąd budowali, i do Wiary niektórzy z nich nawracali.

W tak pobożnym domu mlékiem bojaźni Boskiéj wykarmiony, w dziecinnym jeszcze wieku dojrzałych lat obyczaje pokazował po sobie. A że był natury dziwnie rzeźwéj, dowcipu nad lata pojętnego przeto rodzice oddali go do szkół, aby co w nim ułożyła natura, tego w nim dokończyła na-

uka. Jakoż się nie zawiedli, bo i w nauce i w cnocie przyszedł do wysokiego stopnia, a doszedł owéj ducha mądrości, która dyktuje, wzgardzonym być od świata. Albowiem skończywszy szkoły, nie obejrzał się na zacność familii, na dostatki znikome, lecz to porzucił, a mając lat dwadzieścia dwa wstąpił do zakonu Ojców Karmelitów bosych.

Jak gruntowny życia i ostrości zakonnéj fundament w nowicyacie założył, jawnie to pokazał w dalszém życiu, albowiem w zachowaniu reguł i ustaw zakonnych był bardzo pilny i żarliwy w miłości Boga i bliźniego gorący, w posłuszeństwie ochotny, w ubóstwie niezmiernie ścisły, w pokutach i umartwieniach dziwnie ostry, w modlitwie ustawiczny, osobność i oddalenie od społeczności świeckich kochający, w pokorze głęboki, w czystości ciała i sumienia niewinny, w passyach (do których z przyrodzenia znał się skłonnym) do podziwienia umartwiony.

Skończywszy nauki wyższe w zakonie i kapłanem zostawszy, posłany był do Rzymu, i był tam w seminaryum S. Pankracego, gdzie żarliwością pozyskania Bogu dusz zapalony, uczynił ślub iść na missye, w krajach niewiernych, żeby ich jako najwięcéj do Boga i Wiary S. nawrócił. Odprawował urząd Missyonarza Apostolskiego z niemałą żarliwością i pożytkiem przez lat trzy, ale posłuszeństwem ojca generała swego rewokowany z missyi musiał się powrócić do swojéj prowincyi Polskiéj,

i to na wielką prośbę współbraci swoich, którzy z doskonałości ojca Gerarda wiele sobie pożytków duchownych obiecowali.

Jakoż skoro go powitali, uczyniony był Przeorem konwentu Lubelskiego który urząd z wielką rostropnością i miłością sprawował. I dla tego po różnych miejscach prawie bez spoczynku na urzędzie przełożeńskim był trzymany, a choć się usilnie z niego wypraszał, jedna pożytek i zbudowanie które wszędzie czynił, niedopuszczało skutku prożbom jego. I owszem po innych urzędach, trzy razy prowincyałem był obrany, zawsze rządząc bracią swoją tak, jako na dobrego pasterza przystało.

Był wielce świątobliwego i przykładnego życia, którym nie tylko między swemi, ale też i innemi zakonnikami wielce słynął, i swoją pobożnością wielu do stanu zakonnego pociągał, osobliwie dwóch synowców swoich, którzy zapatrując się na święte sprawy stryja swego porzucili świat, i do tegóż zakonu wstąpiwszy, z wielkiem zbudowaniem żyli.

Z wielkiego też ku dobru pospolitemu affektu, tak co należy do ozdoby kościoła jako też restauracyi i poratowania klasztorów za swojego przełożeństwa wiele sporządził i przysposobił, do czego mu sam Pan Bóg nie raz cudownie dopomagał; albowiem na saméj Opatrzności Boskiéj ufundowany nie mając na to kosztu, wielkie rzeczy zaczynał i kończył; a Bóg w którym swoję ufność pokładał, wzbudzał dobrodziejów takich, których W.

Gerard często ani znał, że go na czas potrzebny hojnemi jałmużnami obsyłali.

Ztargany laty, pracami, i ustawicznem umartwieniem, gdy począł znacznie z sił opadać, póki tylko mógł na wszystkie akty zakonne chodził, aż dopiero gdy cale upadł na nogi, opowiedział braci swéj że miał wkrótce umrzeć, do czego przez ustawiczne nabożeństwo i przyjęcie Sakrametów ŚŚ. gotował się. Blisko zaś skonania będąc wszystkich zakonników z wielkim affektem żegnał, i za defekta z głęboką pokorą przepraszał, czem ich do gorzkich łez pobudził którym też pilnie praw zachowanie słowami z płaczem złączonemi zalecał, i w gorącem pragnieniu widzenia Pana Boga po skończonem polecaniu duszy, szczęśliwie życia swego dokonał r. P. 1695. w Krakowie, a to w klasztorze nowicyackim, dla którego wiele pracował; mając lat wieku swego 76 zakonnego przepędziwszy lat 56. Lubo zaś po śmierci ciało tego Świętego sługi Boskiego nie jest w zupełnéj nieskazitelności, jednak na znak że się zawsze mężnie za honór Boski, za całość zakonnéj obserwancyi zastowiał, piersi jego po dziś dzień znajdują się w swojéj całości. Z czego Bogu nierozdzielnemu w Trójcy, niechaj brzmi sława na wieki. Amen.

DZIEŃ XXVII. KWIETNIA

Żywot świątobliwgo Kapłana Szymona Białogórskiego.

Szymon Białógorski, z łacinskiego Albimontanus nazwany, w Kaszubach, krainie Prusom przyległéj zrodzony, kapłan cnót świętych pełen, w nabożeństwie gorący, w umartwieniu ciała surowy dla którego utrudzenia z wielką pracą w pokorze i ubóstwie pielgrzymował do Jeruzalem, gdzie miejsca krwią najdroższą Zbawiciela naszego skropione nawiedzał. Także do Kompostelli ,w Hiszpanii, gdzie u grobu Ś. Jakóba Apostoła modły swe Bogu oddawał,

Powróciwszy nazad do Ojczyzny, usilnie był proszony od książęcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła, aby z nim w towarzystwie szedł do Jeruzalem dla duchownéj usługi i pociechy, podjął się téj drogi, w któréj wraz z książęciem wiele trudu, ale oraz i niebespieczeństwa poniósł. Jadąc przez morze zwyczajnych modlitw nie przestawał. Mszą Ś. na każdy dzień z wielkiem przygotowaniem i skruchą odprawował; a przez pokorę oraz dla ustrzeżenia, kotły i garnce wymywał, komory umiatał, i insze wszystkie podłe posługi czynił.

Czasu jednego gdy wielka nawałność nastała, okrętem rozmaicie ciskając i koniecznie chcąc go pogrążyć, miał ciężkie przenagabanie od dwóch złych duchów, a gdy padł na gorącą modlitwę,

zachwycony był w duchu. W tym pokazała mu się Przebłogosławiona Panna, okręt ów rozbity ze wszystkiemi tonącemi do całości spajając, i płaszczem swym okrywając, i rzekła do księdza Szymona: *Widzicie wjakiemeście byli niebezpieczeństwie! przestrzegajcie woli Syna mego*: tudzież mu oznajmiła przyczynę, z której pochodziło to niebezpieczeństwo, to jest że w okręcie złożono dwie mumie, albo ciała balzamowane obyczajem Egipskim, i od słońca przez kilka set lat spieczone, do lekarstw potrzebne, które ukrycie wziął książe w okręcie, a że były te ciała pogańskie, może czarowników jakich, więc szataństwo było do nich przywiązane, i te nagabanie Szymonowi, a innym niebezpieczeństwo zatonięcia sprawiło.

Przeto pobożny kapłan radził książęciu usilnie, aby te ciała z okrętu wyrzucił w morze, które trupów cierpieć nie może, co gdy on rad nie rad uczynił, burza ustała, i jazdę swoję bespiecznie odprawili.

Za otrzymaną zaś tak wielką łaskę i macierzyńską opiekę Najświętszéj Panny, wielebny ten kapłan tém gorętszy był w jéj służbie, chwaleniu i naśladowaniu, pokorą i wstydem panieńskim wszystkich budował, ubóstwo kochał, i nie szukał żadnych zbiorów doczesnych, a na służbie Pańskiéj postach i niespaniach życie przykładne wiódł aż do sędziwéj starości: a przepędziwszy lat ośmdziesiąt w świętych uczynkach, umarł w opinii wielkiéj świątobliwości i poszedł dobry sługa po zapłatę wieczną do Pana swego r. P. 1615 z którym się cieszy na całą wieczność. Amen.

DZIEŃ XXVIII. KWIETNIA

Żywot świątobliwego Biskupa a potém zakonnika Soc: Jesu Tomasza Ujejskiego.

Z sławnéj wielą godnemi ludźmi familii urodzony Tomasz Ujejski wielką jéj przydał chwałę nietylko biskupim i senatorskim honorem, ale bardziéj życiem świątobliwem. Tén od młodości do wszelkich cnót skłonny, i w przystojnych naukach wyćwiczony, czuł w sobie wnętrzny pociąg oddania się na służbę Panu Bogu w zakonie Soc: Jesu, ale gdy się tego zwierzył księdzu Mikołajowi Lancycemu, na ten czas Prowincyałowi, ten jako pełen ducha Boskiego odpowiedział mu, iż to za czasem otrzyma, ale wola Boska jest, aby pierwéj był Biskupem.

Tak odprawiony Tomasz, umyślił zostać świeckim kapłanem, do czego sposobił się przez obyczaje przykładne, przez czytanie ksiąg, i ćwiczenie się w wyższych umiejętnościach temu stanowi przyzwoitych. I tak w nich postąpił że zasłużył sobie na różne prelatury kościelne, albowiem był kanonikiem Warmińskim i kustoszem Gnieźnieńskim, aż potém i opatem Płockim. Na tych niższych stopniach, mądrością sprawiedliwością,

skromnością tak jaśniał, że gdy zawakowało biskupstwo Kijowskie, król nieszukającemu go ofiarował. Na tym świeczniku w kościele Bożym postawiony, większe promienie cnót roztaczał po swojéj dyecezyi, nie słowem tylko, ale i przykładem, do wszystkich cnót zachęcając powierzone sobie owieczki, które że w pośrodku Syzmatyków znajdowały się, prowadził je dobry pasterz na zdrowe pastwiska nauki prawowiernéj, którą im nietylko przez inne kapłany, ale i sam przez się podawał.

Wiedział albowiem, że jako biskupi obowiązek jest nauczać ludzi, tak największy w duszach pożytek sprawują kazania i napominania biskupie, przeto Tomasz biskup, najpiérwszy przed innemi ten urząd pracowicie sprawował. Często na odległe miejsca z poddanemi sobie owieczkami pieszo pielgrzymował, a na końcu drogi żarliwe kazania miewał do gromadnéj kompanii, a zagrzawszy serca ich do prawéj Spowiedzi i skruchy, swoją ręką pokarm Najś: Ciała Pańskiego im podawał.

Pracował i koło odstępców od Wiary Katolickiéj, jako wielki teolog z mędrszymi dysputując, a z prostszych radą i łagodną namową do owczarni kościoła Chrystusowego nawracając, i w tém był tak szczęśliwy i skuteczny, że sami Dyssydenci w wierze, mawiali: Niech wszyscy księża i biskupi kościoła Rzymskiego będą Ujejscy, a nas wszystkich do jedności łatwo z sobą pociągną. Choć nieinfratne miał biskupstwo, przecież to z dziedzicznéj fortuny, to z szczególnéj Opatrzności Boskiéj szczodrobliwość swoję wyléwał, to na ubogich, to na reparacyą kościołów, to na seminarya duchowne, to na opatrowanie domów zakonnych, zkąd go ubodzy ojcem swoim nazywali. Trafiło się raz że gdy potkał żebraka bez obuwia, z senatorskich nóg zdjął trzewiki, a ubogie pokrył.

Mając już lat, 64. o piérwszem powołaniu swojem żywo pomyślił, a uprzątnąwszy trudności które w tém zachodziły, spuścił biskupstwo i wstąpił do zakonu Soc: Jesu, a przez rok kapłanskiéj próby tak wysoko postąpił w doskonałości zakonnéj, że zaraz po uczynionych solennych ślubach, z woli starszych uczyniony był przełożonym domu professów Wileńskich, którym mądrze przez lat 11 rządził. Będąc jeszcze biskupem z własnéj fortuny którą miał znaczną, fundował w Sandomierzu seminaryum na sustentacyą, kleryków, i ćwiczenie tak w naukach wyższych jako i wrzeczach duchownych. W zakonie zaś zostając, dał tyle Prowincyi Litewskiéj, któréj był professem, ile na fundacyą jednego kollegium mogło wystarczyć.

Przyszedłszy do wielkiéj starości prosił się do domu nowicyuszów a tam miły starzec w upokorzeniach i umartwieniach żył jako jeden z nowicyuszów. Zostawiwszy zaś tak prałatom kościelnym jako i zakonnikom przykłady cnót wszelkich, przygotowa nypobożnie na drogę szczęśliwéj wiecz-

ności, bieg życia śmiertelnego skończył, a po nagrodę wieczną przeniosł się w Wilnie roku wieku swego 76. Z czego Panu wieków chwała bez końca. Amen.

Ztegoż samego domu brat pomienionego Tomasza Biskupa, służył w zakonie naszym Bogu, W. Ojciec Kazimierz Ujejski. Ten najprzód poślubił się Bogu między naszemi Ojcami *de Obrervantia* a chociaż i tam żył pobożnie, pragnąc jednak z większą ścisłością chować regułę Ś. O. Franciszka już kapłanem będąc, przeniósł się do reformy naszéj, w któréj żył wielce przykładnie, i w niezwyczajnéj życia ostrości. Przeto sprawował różne urzędy w Prowincyi tudzież i przełożeństwa nad klasztorami, którym i do zbudowania duchownego życiem świątobliwém, i do powierzchnego wiele pomogł, przez wielkie i u panów poważanie i z nimi krewieństwo. Tén W. Ojciec, gdy nasz klasztor piérwszy w Krakowie (który był na przedmieściu) pod czas wojny Szwedzkiéj spalono, staraniem swojem do wystawienia nowego, nad innych się przełożył, i do tego pociągnął Jana Wielopolskiego wojewodę Krakowskiego szczodrobliwego dobrodzieja i obrońcę zakonu naszego, że nam klasztor w mieście dość wygodny wystawił.

Po skończonéj zaś téj fabryce W. O. Kazimierz pracami i laty stargany, uprosił sobie mieszkanie

w klasztorze Kazimierskim, aby tam w uspokojeniu ducha resztę życia swego prowadził, jakoż tak żył z wielką ducha radością, ustawiczny na chwale Boskiéj.

Ale że bez niego tęsknił pomieniony nasz fundator, i usilnie prosił, aby dla jego duchownéj pociechy powrócił znowu do Krakowa O. Kazimierz, a żądzom nieoszacowanego dobrodzieja przeciwić się nie godziło, przyjął to posłuszeństwo miły starzec, lecz pieszą podróżą osłabiony skoro stanął w Krakowie zachorował śmiertelnie, i to sobie miał za pociechę że w tém Klasztorze dla którego wiele pracował miał spoczywać. Jakoż gotując się do śmierci zwielkiem nabożeństwem, tamże umarł, i zwłoki ciała swego zostawił r. P. 1689. to jest tegóż samego, którego i Tomasz Biskup brat jego; z którym Boga razem zażywa, w szczęśliwéj wieczności. Amen.

DZIEŃ XXIX. KWIETNIA

Żywot Świątobliwego Ojca Jędrzeja Brzechfy Karmelity bosego.

Wielebny ten sługa Boski urodzony we wsi ojczystéj Brzesku o kilka mil od Krakowa, z szlachetnych i pobożnych rodziców, Chrzest Ś. przyjął z rąk stryja swego Jędrzeja Brzechfy opata Tynieckiego, a skoro się tylko urodził, ręce złożył, i w niebo oczy podniosł; jeszcze młodziuchny,

wysokich przymiotów i biegłego dowcipu znaki po sobie pokazował.

Pierwszy raz do kościoła przyprowadzony obróciwszy oczy na ukrzyżowanego Chrystusa dziwować się począł, a ciekawie pytać coby to takiego było, ani się uspokoił póki mu ojciec nie powiedział, że to był Syn Boski, który dla zbawienia świata cierpiał na krzyżu.

Młode lata przepędziwszy na naukach, taką po sobie skromność, i w obyczajach przyjemność pokazował, że w piętnastym roku będącego, jadący do Rzymu Jerzy książe Radziwiłł kardynał i biskup Krakowski wziął go z sobą, gdzie retoryki i filozofii słuchał w kollegium Rzymskiem. Bawiąc się w Rzymie, gdy raz przyszedł do kościoła OO. Karmelitów bosych Panny Maryi *de Scala*, pod czas kazania W. Ojca Jana Jezus Marya wielkiéj świątobliwości męża, tak słowami jego był wzruszony, że zaraz prosił się do tego zakonu, i był przyjęty. Ale gdy o tem dowiedział się jego ojciec w Polsce, posłał do kardynałow, protektorów, i do samego Ojca Ś. Klemensa VIII. Polakom (u których był niegdy Nuncyuszem) przychylnego, mocno prosząc aby synowi jego zakonnikiem bydź nie dopuścili; Przeto wzięto go na ścisły examen ludzi wielkich, między któremi był kardynał Baroniusz, i przez pięć miesięcy rozważano i probowano powołania jego, a gdy zrozumiano że było prawdziwe z Boga, dano mu na wolą. Lecz on prosto poszedł do OO. Karmelitów i habit zakonny przyjął. Przy obłóczynach dano mu imie Bruno, ale wkrótce za radą starszych i jakimsi natchnieniem wrócił się do wziętego na chrzcie imieniu Ś. Jędrzeja Apostoła; tą nadzieją, że jako Ś. Jędrzej pierwszym był apostołem Słowiańskich narodow, tak i ten nowy Jędrzej miał bydź apostołem Polskim, co mu prorokował jego mistrz duchowny Ojciec Jan a Jezu Marya pisząc do niego témi słowy: *Potrzeba żebyś był Apostołem Polskim.*

A że się podobała Bogu dusza Jędrzeja; trzeba było aby go wyprobowała pokusa. Wysłał bowiem jego ojciec do Rzymu takie osoby, które nowicyusza jeszcze syna jego, od przedsięwzięcia zakonnego stanu odwodzić usiłowały, ale Jędrzej stałecznym będąc w Panu, mężnie się oparł téj pokusie, i we trzy miesiące nowicyatu swego ślub uczynił Bogu, że będzie żył i umierał Bogu w świętym zakonie, jakoż uczynił professyą. Po któréj tak wielkim ogniem Ducha Ś. był zapalony że się zdał być mykarmiony ogniem miłości Boskiéj jako drugi mały Eliasz, tak dalece że zbytnią otoczony jasnością wołał częstokroć: *Znam Cię Panie znam! przyznaję żeś ty jest wemnie, przyznaję!* Z tak dobrych początków do dalszéj życia doskonałości postąpił, z każdéj rzeczy na którą tylko wejrzał, pobudzał się do nabożeństwa i duchownego postępku.

W Genui wysłuchawszy filozofii i teologii kapłanem został, a z tamtąd za wolą przełożonych

powrócił do Polski, gdzie go jako świątobliwością sławnego i w kazaniu skutecznego, a prawie jako drugiego Apostoła przyjmowano, i na kazania wszędzie zapraszano. Tego zaś poważania które miał od ludzi zażywał na chwałę Boską i dobro swego zakonu. Albowiem za jego staraniem cztéry klasztory stanęły; to jest w Lublinie, Lwowie, Przemyślu, i w Krakowie między murami.

Godność jego i powszechne u wszystkich poważanie, zazdrośnych nieprzyjaciół tak przeciw niemu wrzuszyło, że wiele od nich ucierpiał, i żeby im nie był okazyą dalszéj zazdrości, wolał z Ojczyzny ustąpić. Przeto pojechał do Niderlandu do Niemiec. W Kolnie kazaniami po łacinie i po włosku mianemi wielki pożytek w duszach czynił. Dla osobliwéj rostropności od nuncyusza Apostolskiego obrany był wizytatorem klasztoru Lindeńskiego fundacyi krolewskiéj i miejsc należących do niego, którą funkcyą chwalebnie i pożytecznie odprawił. Ztamtąd posłany do Antwerpii, poznał osobliwszéj świątobliwości pannę, Annę od Ś. Bartłomieja, nierozdzielną towarzyszkę Ś. matki Teressy, od któréj jako od oczywistego świadka wiele się nauczył o téj seraficknéj Pannie z wielką duszy swojéj radością, osobliwie że Chrystusa Pana obecnego przy śmierci Świętéj Teressy widziała.

W témże mieście przed Hiszpańskiem prezydyum kazania czynił codzień przez całą Kwadragezymę: gdzie mu się rzecz cudowna trafiła; przez

zasługi (jako on powiadał) pomienionéj wielebnéj Anny: która gdy pragnęła raz kommunikować, a wielebny Jędrzej nie miał serwitora do mszy Ś prosiła owa panna aby był gotów, powiadając że zaraz będzie dla służenia do mszy minister. Zaczém O. Jędrzej poszedłszy ku drzwiom kościelnym obaczył przychodzącego młodziana niewymownie pięknego, łańcuchem szczerozłotym opasanego w płaszczu złotym przerabianym i przy szpadzie, który bardzo nabożnie do mszy Ś. odsłużywszy, pokłonił się O. Jędrzejowi i zniknął, o którym z oświecena Boskiego twierdził, że to był anioł Boski.

Roku P. 1618. z rozkazania O. Generała wrócił się z Niemiec do Polski mając z sobą wiele drogich relikwij, osobliwie palce Ś. Jana Chrzciciela, kostkę znaczną i całą z Ciała Ś. Konrada; zab i z innemi relikwiami Ś. Jędrzeja, które w srébro oprawione złożył w Lublinie. R. P. 1622. w klasztorze Poznańskim uroczystość kanonizacyi Ś. Matki Teressy odprawił, gdzie wiele aktów pokory i umartwienia uczynił, bo gdy odprawiał duchowne rekollekcye w kapliczce pustelniczéj w ogrodzie, co dzień się u drzwi refektarza dyscyplinował, czasem też u fórty klasztornéj, przebrawszy się za żebraka z ubogiemi jadał, co fórtyan dawał w jałmużnie, któremu przełożony rozkazał aby go policzkował, co on pokornie znosił. Te i inne akty pokory zazdrośnych szatanów poruszyli przeciw Jędrzejowi, więc odważyli się go kusić opd po-

stacią niewiasty na owéj osobności, ale znał się na téj obłudzie, i Krzyża Ś. znakiem odpędził ją.

Będąc do Najś: Panny bardzo nabożnym, z dawnych bibliotek zebrał materyą z któréj miał złożyć dwanaście ksiąg o godnościach Matki Boskiéj, i już był część ułożył, a drugiéj dla różnych chorób skończyć nie mógł. Albowiem przez lat piętnaście w srogich bolach na łóżku zostawał, raz podagra nogi opanowała, drugi raz chiragra ręce już pokurczone dręczyła, ponosił i inne nieznośne boleści, a wnętrzne z tąd uciski, że czasem jako też i Job narzekał na swoje dolegliwości i gdy jakie słowa niecierpliwe wymówił, karał to zaraz w sobie, następując na się słowami zelżywemi: *O! nic dobrego! o złoczyńco! o trupie zgniły!* &c. Dla rozerwania zaś utrapienia swego napisał książeczkę: któréj taki jest tytuł: *Wnętrzności miłosierdzia Boga naszego wszystkim dobréj woli grzésznikom utrapionym i opuszczonym, przez wybrane wieki Świętych objawienia otworzone;* któréj czytaniem miał wielką folgę w utrapieniach.

Gdy po tak długim męczeństwie poznał śmierć już blisko następującą, uczyniwszy generalną spowiedź, przyjąwszy Najś: Sakrament, tudzież i Olej Ś. o odpuszczenie win swoich pokornie zakonników upraszał. A niżeli zaczął konać, z miłosierdzia Boskiego uwolniony był od wnętrznych ducha ucisków, i wszystek na umyśle uspokojony, choć na ciele tak wyschły i znędzniony, że tylko

została się skóra i kości. zasnął w Panu w konwencie Przemyskim r. P. 1640. pochowany z wielką czcią i opinią świątobliwości. W chorobie swéj napisał list do podkanclerzego Litewskiego w którym mu zapowiedział że na niego w krótce wielkie utrapienie nastąpi, i upominał go, żeby je chętnie z ręku Boskich przyjmował. Stało się tak, bo go niezadługo paraliż po całém ciele opanował. Więc ów prorocki list W. Ojca Jędrzeja nad łóżkiem swoim kazał zawiesić, i przychodzącym do siebie pokazował. Z którego daru i świętych spraw tego męża Bożego, Panu nad pany przez całą wieczność chwała. Amen.

DZIEŃ XXX. KWIETNIA

Żywot Świątobliwego Tomasza Zieleńskiego.

Że Duch Święty wieje gdzie chce, daje przez to znać, że w każdym stanie łaska jego wylewa się na ludzi, a tak nie tylko w zakonnym albo pustelniczym stanie może człowiek przyjść do osobliwéj doskonałości, ale i w świeckim. Czego dowód oczywisty może wziąść każdy z Tomasza Zieleńskiego szlachcica i ziemianina Wielkopolskiego, człowieka w małżeństwie porządnym żyjącego. Ten miał ojca Mikołaja z Zieleńca Zieleńskiego herbu Jelita (gdzie są Zieleńscy inszych herbów) od pobożnych rodziców wychowany w bojaźni Boskiéj, a w młodych latach na nauki dany, żył w takiéj skromno-

ści i niewinności, że jawnie się w nim wydawała bogobojność i inne wyborne dary Boskie.

A że rodziców swoich wielce szanował i woli ich we wszystkiem chętnie podlegał, za ich radą i namową pojął w stan małżeński pannę zacną i pobożną, z domu Tylicką, która mu nie była przeszkodą do gorącéj służby Boskiéj, ale raczéj pomocą, czego Bóg chce po wszystkich żonach. Między innemi cnotami tego najbardzéj przestrzegał, aby przy zabiegach gospodarskch najmniéj uszczerbku nie miało sumienie jego. W Wierze Ś. Katolickiéj tak był mocny, że żadnych mów przeciw kościołowi świętemu i Świętych Bożych nie cierpiał nigdy; także przeciw bliźnim słów uszczypliwych nie tylko nie słuchał, ale domowe swoje o to żarliwie karał, a z obcymi, świegotliwych ust, i u stołu siadać nie chciał.

Skoro tylko z łóżka się porwał z rana zaraz padał na modlitwę przed Bogiem i wszystkich domowników wiódł do tego, a przed śmiercią na lat kilka, pobudziwszy czeladkę do kościoła z nią chodził, kędy z niemi intencyą czynił na cały dzień Bogu ofiarując wszystkie tego dnia zabawy. W kościele zaś z nikim mówić nie chciał, ale kiedy tego gwałtowna jaka potrzeba wyciągała, na cmętarz wychodził a po krótkiéj rozmowie, znowu się do kościoła wracał. A że się pod czas i żonie swéj trafiało wymówić co w kościele, chcąc ją tego oduczyć kazał przy ławce jéj wymalować

Chrystusa Pana wyganiającego powrozem z kościoła Salomonowego przedawających i kupujących. Sam zaś zwyczajnie w kątach kościelnych modlił się klęcząc albo na ziemi krzyżem leżąc, nie tylko w dzień ale téż i w nocy, miejsce obfitemi łzami polewając, a ciało swoje dyscypliną aż do krwi siekąc.

Gdy Kommunią Ś. miał przyjmować, na pięć dni przed tém, nietylko od jakiego posiłku ciała, ale i od rozmów z ludźmi wstrzymował się. Luboć życie jego prawie zdało się ustawicznym postem, gdyż w Poniedziałki i Środy z suchotami pościł, w Piątki żadnego pokarmu ani napoju niezażywał; w Soboty samym się chlebem i wodą kontentował.

Na dziesięć lat przed śmiercią (okrom ciężkiéj choroby) ani na pościeli nie sypiał, ani mięsa nie jadał: na odpusty drogi piechotą i w postach odprawował, na biesiady nie rad chodził, chyba za wielką jaką przyczyną.

Na poddanych swoich dziwnie był łaskawy, nie tylko długi ale téż i krzywdy od nich sobie poczynione mile odpuszczał. Przydało się iż przyjechawszy do Pyzdr z poddanymi na targ, a rozprzedawszy zboże, szedł do szpitalów rozdawać ubogim (co niemal zawsze zwykł był czynić) a w tém poddani rozeszli się po gospodach na pijaństwo. Potym gdy się wrócił do gospody, poddany jeden już nie trzeźwy jął mu złorzeczyć mówiąc: *Jużeś rozmarnował pieniądze marnotrawco*,

lepiej to było obrócić na żonę, dzieci, albo na nas poddanych. Na które słowa tylko się uśmiechnął; lecz ów niezbożnik uderzył go kijem w krzyże, tak srodze że aż padł na ziemię, wstawszy z ziemi zalał się łzami, a potém rzekł do niezbożnika: *Boże ci odpuść, miły bracie, bo nie wiész co czynisz. Ja tobie odpuszczam; ale żeby cię Pan Bóg nie karał, pójdę się za ciebie modlić*; i zaraz szedłszy do kościoła OO. Franciszkanów, leżał na modlitwie krzyżem całą godzinę. Któż się takiéj cierpliwości nie zadziwi? i z onéj się nie zbuduje?

Trudno wypisać jakie miłosierdzie przeciwko ubogim pokazywał, dosyć na tém, iż sam nigdy nie jadł ani pił, aż pierwéj ubogich ile się ich trafiło nakarmił, i wiele kroć sam nie jedząc, co nagotowano, ubogim posyłał. Częstokroć suknie z siebie albo koszulę, albo futro wyprute ubogim dawał; owo zgoła niemal wszystkie dochody na ubogich obracał. Z tém wszystkiém lubo się na ubogie tak hojnie wyléwał, przecież i jemu na niczém nie schodziło. Sierotom i wdowom obierał się opiekunem i obrońcą, a o ich krzywdę więcéj niż o swoję zastawiał się, choćby do ostatniego nakładu i niebezpieczeństwa. Więźniów podług możności, albo zakładał pieniądzmi, albo wypraszał. Zapowietrzonym i chorym rad służył, a gdy który umarł, sam ciało umywał, obłóczył i chował, po śmierci dusze ich jako mógł ratował.

W chorobach któremi go Bóg nawiedzał, wydawała się w nim osobliwsza cierpliwość, w których z ukrzyżowanego Chrystusa Pana, do którego szczególniéj był nabożny, oczu nie spuścił. Gdy mu dwór ogniem przypadkowym zgorzał, on miasto obrony, do kościoła czémprędzéj pobiegłszy, Bogu za to nawiedzenie serdecznie dziękował. W r. P. 1585. rozchorował się ciężko na gorączkę, i czując blisko kres życia, nad zwyczaj swój, kapłanom i ubogim nie kazał za zdrowie swoje Pana Boga prosić, ani lekarstwa żadnego nie użył, ani się pokarmem posilał, jedno czasem polewką albo piwem, i to za wielkiém uproszeniem. Sam póki mu tylko sił stawało, codzień czołgając się chodził do kościoła, a gdy już nie mógł chodzić nosić się do niego kazał, i tak się długo tam modlił, że go ledwie żywego z tamtąd wyniesiono.

W Niedzielę Wielkanocną wszystkich w domu przeprosiwszy, kazał się rano na jutrznią do kościoła prowadzić, tam przyjąwszy Kommunią Ś. gdy do domu powrócił, a bardzo zemdlony na łóżku się położył, widział nad sobą jasność wielką jak słońce i z niéj głos ów do siebie: *Rozporządź dom swój, bo umrzesz!* Zaczem chciał uczynić testament, ale nań uderzyła sroga pokusa, którą go nieprzyjaciel duszny do rozpaczy przywodził, pasował się jednak z nią mocno, a na koniec z łóżka się porwawszy gorącą modlitwą ją odpłoszył.

Przed wieczorem kazał się wieść do kościoła, i o swojéj mocy klęcząc przed cyboryum modlił

się przez dwie godziny w nocy, a nie dał się uprosić żonie, ani dzieciom swym, ani kapłanowi, aby go do domu odprowadzono, aż nakoniec omdlał i stał się jako trup nieżywy klęcząc, jakoby obraz rzeźbny kto postawił. Za tém dopiéro z wielkim płaczem wzięto go do domu, a w tém jakoby ożył i przemówił, aby mu nie przeszkadzano w tém, o co Boga prosił, to jest, aby był w kościele umarł, mękę Pańską z wielką pociechą rozmyślając. I mało już z kim mówił, dając tę przyczynę że trzeba myślić jako się Bogu na sąd ostatni stawić. Po te wszystkie czasy modlitw wiele mówił, zwłaszcza Psalmów, których na pamięć wiele umiał. Frasował się oto że go z kościoła wyniesiono tego dnia którego Ciało Pańskie przyjmował, i że go przez on dzień na pościel kładziono.

We Wtorek Wielkanocny gdy zadzwoniono na jutrznią, porwał się i prosił aby go do kościoła puszczono, potém coś mówił jakoby drzymiąc, a czasém się też uśmiechał, czego potém przyczynę wyznał, iż widzenie aniołów bardzo wdzięczne przed sobą miał. We Środę miał się lepiéj, i on poranek na długich modlitwach trawił, ciesząc się rozmyślaniem męki Pańskiéj, Krucyfiksa z ręku nie spuszczając. Potém w dni kilka mdłość gwałtowna nań przypadła, kilkakroć ducha swego Panu Bogu polecał, a pomilczawszy nie co, rzekł to słowo: *W niebowzięta!* którego rozumienie Pan Bóg wié, ale podobno rozumiał Pannę Najświętszą

któréj za żywota pilnie służył, a ta mu się pewnie na ten czas pokazała, jakoż zaraz potém łagodnym snem skonał mając wieku lat 30. i półsiodma. W kościele swym w Zieleńcu ze czcią pochowany. Zeznał jeden mąż wiary godny, a Tomasza towarzysz uprzejmy, że raz jeszcze żyjącego Tomasza, a drugi raz już umarłego gdy o przyczynę za sobą do Boga prosił, od ciężkich chorób był uwolniony.

Roku P. 1617. w lat 30. po śmierci Tomasza syn jego Wojciech mąż uczony i pobożny gdy umiérał, obowiązał małżonkę swoję Annę z domu Brodowską, żeby ciała jego nie składała w grobie ojcowskim, niegodnym się sądząc z tak świętym Ojcem wraz leżeć. Ta chcąc woli jego zadosyć uczynić, gdy podle tego drugi nowy grób chciała murować, trafunkiem napadli na trumnę Tomasza, w któréj ciało jego nienaruszone i białe, w koszuli grubéj już pożółkłéj znalezione, z którego zapach wonny wychodził, w nową tedy je trumnę przełożono: i znowu je wraz z ciałem syna uczciwie pochowano. W lat siedm potém, za pozwoleniem biskupa Poznańskiego grób on otworzono, i ciało Tomasza dobyto, przy różnych godnych ludziach do tego aktu zaproszonych, ale już się owe ciało psuć poczęło: ręka jedna prawa którą obfite jałmużny czynił, najmniéj nieskażona pokazała się. Komissarze zaś na to zesłani wszyscy zeznali, że na tén czas jakimsi niezwyczajném

nabożeństwem, weselem serdeczném i skruchą napełnieni byli

Otoż masz stanie rycerski przykład, i wzór cnót świętych szlachcica brata twego, a wielkiego sługi Bożego, którego naśladując, zasłużysz sobie królestwo niebieskie a na ziemi nieśmiertelną sławę.

Bogu zaś chwalebnemu w Świętych swoich niech będzie uwielbienie po wszystkie wieki.

AMEN.

MIESIĄC MAJ.

DZIEŃ I. MAJA.

Męczeństwo zakonników S. Pawła piérwszego pustelnika klasztoru Częstochowskiego.

W roku Pańskim 1410. w Królestwie Czeskiem (do tamtego wieku czystem w katolickiéj wierze) sprośna i zaraźliwa powstała herezya, którą wzbudził Jan Hus (po polsku Gęś) przeklęty kacermistrz, a naśladując Machometa, nie tylko słowem i pismem ale mieczem rozszérzał i mocnił, przybrawszy sobie Hieronima z Pragi za towarzysza nieprawości. A że ci dwaj nie mieli głów potemu, aby swoje błędy i jad przeciw kościołowi Bożemu utwierdzali, więc rozsiane świeżo od Jana Wikleffa Anglika błędy i przewrotne nauki, do swoich przybrali. Do ich towarzystwa przystąpili dwaj Niemcy Jakobellus i Piotr Misneński, i sektę nową z dawnych błędów, od kościoła ś. potępionych uknowali.

Panował na ten czas nad Czechami Wacław król łakomy i chciwy, który Zbinkowi arcybiskupowi Praskiemu serdecznie przeciw téj sekcie bijącemu żadnéj pomocy dać niechciał, i owszem że ta sekta biła przeciw duchowieństwu, obiecując sobie z ich

dóbr i dochodów sowity połów, skrycie ją podżegał, i mawiał, że ta gęś złote mu jaja znosić będzie. Ale się na tém srodze zawiódł, bo te łotrostwo za czasem wzmocnione i jemu ciężkie było, i brat potém jego Zygmunt, choć mężny i waleczny pan, nie raz z niemi przegrawszy, na tronie utrzymać się nie mógł.

To kacerstwo zaraziło sąsiedzkie państwa Morawę, Szląsko, Niemce, nawet i Polskę potrosze, albowiem mieczem i ogniem kraje te pustoszyli, z hersztem swoim Janem Żyszką, i wielu z bojaźni do nich się przygarnęło. Najbardzéj zaś we krwi pływały same Czechy, na części rozerwane. Po śmierci żarliwego pasterza Zbinka arcybiskupa, na stąpił Albikus bardzéj w lekarskiéj nauce niż w kościelnéj biegły, a nad to świętokupca, który jako pieniędzmi dokupił się tego urzędu tak chcąc z niego więcéj pożytkować, przedał go łakomszemu jeszcze Konradowi Westfalowi, który mimo siebie puściwszy ocalenie wiary, z dochodów kościelnych lusztykował, a krewniaki swoje bogacił.

Łotrujący i po Polsce ciż heretycy r. P. 1430. napadli na Częstochowę, i kościół Najświętszéj Panny splądrowali, a jéj Obraz cudami od początku aż do naszych czasów sławny, z klejnotów i innych ozdób odarli i z jadu piekielnego na troje rozszczepili, którego jednak twarz z Opatrzności Boskiéj nienaruszona została.

Chcieli koniecznie ten całéj Ojczyzny naszéj najszacowniejszy skarb wziąć z tego miejsca, ale kochający Panią swoję i Królową Polską pobożni zakonnicy, życiem swojem go bronili, i cudownie jakoś ukryli. Więc rozjuszeni łotrzy wiele na tém miejscu zakonników okrutnie pozabijali, których ciała gdzie są pochowane dotąd zapewne nie wiedzą, ale imiona ich w niebie są zapisane. Z tego przypadku, tegoż zakonu Ojcowie, fortecę za szczodrobliwością Polaków, królową swoję kochających wystawili, a za naszego wieku do wszelkiéj perfekcyi przyprowadzili, tam chwałę Pana Boga i najdostojniejszéj Matki Jego przykładnie wielce promowują. Z kąd narodowi naszemu pociecha, obrona i utrzymanie Wiary Ś. katolickiéj, a Jezusowi Panu z Matką jego honor bez końca. Amen.

DZIEŃ II. MAJA.

Żywot Świątobliwego Jana Długosza Nominata arcybiskupa Lwowskiego.

Jan Długosz między dziejopisami Polskiemi pracowity pisarz i od cudzoziemskich historyków wielce wsławiony, ojca miał także Jana z Niedzielska Długosza herbu Wieniawa, męża rycerskiego, a na Pruskiéj wojnie bohatéra wielkiego. W młodych leciech oddany do nauki, najprzód w nowym Korczynie taką chęć wziął do potrzebnych umiejętności, że wszelkie zabawy dziecinne porzucił, nawet zwyczajne do igraszek instrumenta, jako to

piłki, kręgle, łuczki, w jeziorze potopił. W Krakowskiéj potém akademii z wielkiem cnoty i nauki zaleceniem kilka lat przepędziwszy, przyszedł do wielkiéj doskonałości. A gdy się udał do dworu Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa Krakowskiego, tak mu przypadł do serca dla wielkiego przezoru i dowcipu, oraz dla statecznych obyczajów, że mu pan, siedmnaście lat mającemu, rząd całego dworu swojego polecił, co mu u niektórych domowych zazdrość, ale u mądrych ludzi wielką powagę sprawiło.

Przytym albowiem tak pracowitym urzędzie, człowiek tak młody, wszystkie munimenta, prawa, dochody, fundacye biskupów Krakowskich, które przez niedozór zarzucone, zaniedbane, i prawie zagubione były, pięknym porządkiem zebrał i spisał. Też samę przysługę uczynił całéj diecezyi Krakowskiéj, kiedy wszystkie tak kapituły tamecznéj, jako i kollegiat, kościołów, plebanij, prebend, fundacye, erekcye, zapisy, w jednę księgę zebrał, i pilno wypisał, żeby jaką niepamięcią albo przygodą nie zginęły, którą Długosza pracę zachowuje dotąd u siebie kapituła Krakowska.

Choć zaś tak młody i zabawny był zawsze Długosz, nie gasił w sobie ducha nabożeństwa, i owszem między ustawicznemi jego pracami to mu była najmilsza rozrywka kościoły obchodzić, modlitwą się bawić, a osobliwie rozmyślaniem męki Jezusowéj. Miał też ztąd jakąś osobliwszą rozkosz na umyśle, patrzeć na obrzędy i ceremonie kościelne, słyszeć duchowieństwo śpiewające chwałę Bogu. Przeto ztąd miał natchnienie do przyjęcia stanu kapłańskiego, na co się, a oraz na wieczną czystość ślubem obowiązał Bogu, dla któréj zachowania ćwiczył się w wielkiéj wstrzemięźliwości. Z początku miasto napoju wody tylko zażywał, ale przez oziębienie żołądka za czasem piwa skromnie, a wina bardzo rzadko i miernie zażywał. W roku 21. został subdyakonem, a nie kwapił się do kapłańskiego stopnia, lecz przez lat cztéry sposobił się do ćwiczenia w cnotach, i czytania ksiąg potrzebnych, a dopiero w roku 25 wieku swego od Zbigniewa Biskupa otrzymał poświęcenie kapłańskie. Nikt nad niego nie przestrzegał pilniéj obrzędów, i ceremonij kościelnych, nikt godności kapłańskiéj niezachował usilniéj od wszelkiéj zmazy duszy i ciała.

Zostawszy kanonikiem Krakowskim tak nienaganne i czyste życie prowadził, że nie tylko w swojéj katedrze miał osobliwą cześć i miłość, ale i inne mocno się go napierały. W kollegiacie Wiślickiéj został kustoszem, w Sandomiérskiéj kanonikiem; i inne choć ubogie prebendy przyjmował, co mu u niektórych podejrzenie łakomstwa sprawowało. Ale to Długosz i przed Bogiem i przed światem usprawiedliwił, albowiem gdzie kolwiek zastał ruinę, nieporządek, albo niedostatek, to on do lepszéj pory przyprowadzał. W Kotlu wiosce

należącéj do kustodyi Wiślickiéj wystawił na pięknéj górze kościół murowany, tak wspaniały i ozdobny, że i w największem mieście cale by nie zeszpecił. W Wiślicy przy kollegiacie wieżą wspaniałą wyniosł, a wikaryom tego kościoła mieszkanie wygodne wystawił. Pod Sandomiérzem w Odanchowie, gdzie miał prebendę kanoniczną, wspaniały kościół pod tytułem Najświętszéj Maryi Panny z muru wystawił i uposażył, a wioskę małą tak poważną strukturą przyozdobił.

Z nabożeństwa osobliwego które miał do Ś. Stanisława biskupa Krakowskiego, w Szczepanowie, gdzie się ten Święty rodził, widząc drewniany a mizerny kościółek, tak swoim jako też i niektórych do niego nabożnych hojnym nakładem, kościół wspaniały wystawił, i w dochody znaczne opatrzył. W Krakowie to kollegium w którym do dziś dnia uczą prawa kościelnego i koronnego, częścią zreparował, częścią z fundamentu wyniósł. Dom albo (jako pospolicie zowią) Bursę Jerozolimską, którą zaczął Zbigniew biskup, nakładem wielkim dla mieszkania i pożywienia studentów wystawił, i szczodrobliwie uposażył. Drugą zaś nazwaną *Pauperum*, zrzuciwszy stare klitki, wspaniale i wygodnie postawił dla najuboższych studentów. Trzecią tak że dla uczących się prawa kościelnego.

Kollegiacie Wiślickiéj bardzo bogate apparaty darował, nadto szczérozłoty kielich z pateną, i monstrancyą takąż, na co wyłożył 5000. grzywien

pieniędzy. Nie mógł albowiem ten pobożny prałat cierpieć, aby w kościele, który jest pałacem obecnego w nim Pana nad pany, podłe naczynia do ofiary jego, albo kapłański ubior, ubogi był albo nieochędożny. W Kłobucku gdzie naprzód był plebanem wystawiwszy kościół nowy aby w nim głośniéj brzmiała służba Boska fundował przy nim kanoników regularnych, których świątobliwość i nabożeństwo za jego czasów wielkie miało zalecenie.

Na Skałce przy Krakowie, miejscu tém, na którém zabity był Ś. Stanisław biskup i ciało jego przez wiele lat spoczywało, jeden tylko był pleban, więc aby większa na tak świętym miejscu chwała Bogu i Świętemu Jego brzmiała, dokazał tego Długosz choć z niewymówną pracą, że przytym kościele osiedli OO. Paulini, a na ich wyżywienie, oprócz innych nakładów, wieś kupił, gdzie dotąd mają klasztor wspaniały, a mając w nim studyum teologiczne, w wielkiéj liczbie chwalą Boga we dnie i wnocy. A za naszych czasów zrzuciwszy stary kościółek, wspaniały i ozdobny staraniem swoim wystawili.

W Sandomiérskiéj kollegiacie, do któréj mia osobliwsze przywiązanie i nabożeństwo, aby Matce Boskiéj (pod któréj Imieniem jest ten kościoł) większa cześć była, kupiwszy dwie wsi, ośm mansyonarzów fundował, którzy codziennie kurs albo godziny o niéj śpiewają. Gdy zaś na te i inne pobożne uczynki wyléwał się ten świątobliwy pra-

lat, wzbudził na niego szatan nie małe prześladowanie, zaostrzył języki zazdrośnych i łakomych ludzi, osobliwie z téj przyczyny, że będąc postanowiony egzekutorem testamentu Zbigniewa, kardynała i biskupa Krakowskiego, wolą jego do najmniejszego punktu wiernie wykonywał, co brata jego i innych krewnych, obłowu swego pragnących, srodze bolało. I przyszło do tego, że Piotr ze Skrocina, podkanclerzy koronny, udał niewinnego Długosza tak niezbożnie przed królem, iż gniew monarchy na niego zapalił; ale gdy na sąd stanął Długosz i z wszelką skromnością zbił zarzuty nieprzyjacielskie, zawstydzony i sumnieniem przekonany delator wyprzysiągł się powieści swoich, a Długosz niechciał żadnéj z niego zemsty.

Była i inna okazya za którą gniew królewski na siebie obruszył, tak że musiał uchodzić i kryć się u dobrych przyjaciół, ale gdy jego sprawiedliwość za czasem się jaśnie pokazała, król Kazimierz odtąd tak go szacować począł, że go nietylko do najtrudnieszych spraw zażywał, ale jego z między innych wszystkich ludzi obrał, na instytucyą w naukach i obyczajach sześciu synów swoich. Jakoż takie im dał wychowanie, że wszyscy z nich byli panowie cnotliwi, a jeden z nich Ś. Kazimierz królewicz, do tak wysokiéj wyszedł świątobliwości, że go między Świętych policzył kościoł Boski.

Gdy piérwszego z tych uczniów Długosza, Władysława królewicza na tron swój zaprosili Czechowie, Kazimierz IV. król Polski chciał aby z nim jechał do Pragi Długosz, wzbraniał się tego mocno, wiedząc że to kłótliwa była sprawa, a gdy go król inaczéj nie mógł przywieść do tego rzekł do niego: *I jakże to będzie, kiedy syn mój obu razem ojców straci? mnie którym go na świat zrodził, i ciebie któryś go w duchu zrodził.* Temi tedy słowy wzruszony Długosz skłonił się do woli Pana, tak siebie kochającego i szacującego, a radą swoją dokazał, że w tak zakłóconym i rozerwanym państwie, Władysław tron spokojnie osiadł.

Ofiarował Władysław tamże preceptorowi swemu Długoszowi arcybiskupstwo Praskie bardzo intratne, ale niechciał przyjąć inaczéj tylko pod tą kondycyą aby piérwéj Czechowie do jedności z Ś. Kościołem Rzymskim przyszli, ale że oni tego niechcieli, on też ich pasterzem być nie chciał, to przydając, że bardzo dobrze świadom ciężaru biskupiego, ile dwadzieścia i cztéry lat na dworze biskupa Krakowskiego zostający. I sam Kazimierz król ofiarował mu to podkanclerstwo, to podskarbstwo wielkie koronne (bo tamtych czasów dawano je i duchownym) ale Długosz pokornie się z tego wyprosił bojąc się na takich urzędach jakiego zawodu sumienia.

Miał do uniknienia tak wysokich urzędów i inne przyczyny. Najprzód że pracowicie z różnych au-

torów Polskich i cudzoziemskich, tudzież z dawnych pism zbierał historyą Polską jakoż ją aż do czasów swoich napisał z pożytkiem wielkim, i sławą narodu swego, stylem ozdobnym i rzetelnym, z któréj sześć ksiąg dawniéj światu drukiem podał Herburt Dobromilski r. P. 1615. Więcéj zaś jego ksiąg dostawszy w Krakowskiéj akademii cudzoziemski kawaler Baro de Huysen, za naszego wieku do druku podał, acz z wielkiemi błędami osobliwie w nazwiskach Polskich, a że nie był katolik niektóre w nie rzeczy powtrącał, które od uczciwości Długosza są dalekie, i słusznaby rzecz była one okrzesać

Powtóre że ten prałat bardzo na to pamiętał, że jego stan duchowny po nim wyciągał, aby raczéj Boskiemi rzeczami się zabawiał niż doczesnemi zabiegami. Przetoż czego od młodości pragnął i często mawiał: „Dotąd marnie czas trawię, i darmo żyję na świecie, kiedy tego miejsca nie widzę na którém Zbawiciel mój narodził się i umarł za mnie,“ tego za okazyą dokazał. Albowiem gdy w wielkiéj sprawie posłem był do Rzymu, i od Mikołaja V. Papieża mile był przyjęty, tak dalece, że za tak godnego posła, dziękował Papież królowi Polskiemu, zlecone sobie dzieło szczęśliwie sprawiwszy, tamże Jubileusz wielki nabożnie odprawił, a wsiadłszy na nawę, zajechał do ziemi Ś. i tam wszystkie miejsca tajemnicami zbawienia naszego poświęcone tudzież krwią Jezusową skropione z uprzejmém nabożeństwem i łez wylaniem nawiedzał, i pragnął tam na zawsze żyć albo umierać, ale częścią, że zlecone interessa inaczéj kazały, częścią że nawa śpieszniéj odchodziła, z żalem ztamtąd odjeżdżał.

Powróciwszy do Ojczyzny sprowadził z sobą apostolskiego męża naszego zakonu Ś. Jana Kapistrana, tą najbardzéj intencyą, aby jako ten Ś. mąż w Czechach, Morawie i Austryi tak ognistemi słowy, jako i rozlicznemi cudy, niewymównie wielki pożytek czynił i Hussytów herezyą wszędzie wytępiał, tak też szatańskie nasienie z naszych niw Polskich skutecznie wykorzenił, co on przez siebie i bracią swoją chwalebnie wykonał, a żeby miał więcéj sposobnych współrobotników, reformę naszego zakonu w Polsce zakrzewił, i swojém życiem świętém, bez liczby ludzi uczonych i pobożnych do zakonu pociągnął.

Przyszedłszy do starości Długosz, aby się oddalił od zabaw doczesnych, i z samym Bogiem łączył duszę swoję, cały rząd domu swego i dochodów zlecił rodzonemu bratu swemu także kanonikowi Krakowskiemu, a sam na uczynkach pokutnych i miłosiernych resztę życia swego z wielką ducha radością zaczął prowadzić. Ale że nad nadzieję swoję prędzéj brat mu umarł, niepomiernie śmierci jego żałował, i dziwowali się wszyscy że mąż wspaniałego umysłu we wszystkich niepomyślnych przypadkach, w tym jednym mięk-

kość i słabość serca pokazował. Ale że takiego brata postradał, który jego ciężar na sobie dźwigał, a jemu do zabawienia się z samym Bogiem pomagał, każdy go z mądrych wymawiał.

Przed śmiercią, że go już król utrzymać przy boku swoim nie mógł, wmówił w niego aby przyjął arcybiskupstwo Lwowskie, i już go na nie nominował, ale śmierć do tego przeszkodziła że biskupiego poświęcenia, i possessyi téj katedry nie doszedł. Zachorzawszy śmiertelnie gotował się nabożnie do szczęśliwéj wieczności, co miał z ruchomości i pieniędzy na uczynki pobożne częścią rozdał, częścią testamentem legował, a Sakramenta święte przyjąwszy Bogu Ducha oddał, kościołowi świętemu i Ojczyznie zasłużony prałat.

Przez osobliwe nabożeństwo które miał do Ś. Stanisława Biskupa i męczennika, rozrządził, aby ciało jego po śmierci na Skałce spoczywało, gdzie i ten Święty długo spoczywał, i tam z wielką uczciwością pochowane było, gdzie uwielbienia swego od Boga oczekuje, który wiernych i pracowitych sług swoich jest zapłatą wielką, i koroną wieczną. Amen.

DZIEŃ III. MAJA.

Żywot Błgos: Stanisława Kazimierczyka Kanonika Regularnego.

Jeszcze się ten sławny imieniem i rzeczą wyzna-

wca nie urodził, a już Wszechmogący Pan, jakim miał być, chciał pokazać światu, gdy z długo niepłodnych i podstarzałych rodziców Macieja i Jadwigi (przednich na Kazimierzu przy Krakowie ludzi) na usilne ich modlitwy na świat wydał r. P. 1433. jako niegdy z Zacharyasza i Elżbiety Jana Ś. albo świeżéj z Wielisława i Bogny, Ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego. A że się urodził w dzień przeniesienia tegoż Świętego (które na ów czas dnia 3. Maja obchodzono, na Chrzcie Świętym otrzymał imię jego.

Dziecinne lata w wielkiéj niewinności pędził i już na ten czas osobliwe znaki wielkiéj świątobliwości po sobie pokazował. Dopiero się abecadła ucząc, za ręki Boskiéj powodem składał z liter słowa na uwielbienie Pana Boga i Matki Jego. Oddany na wyższe nauki do akademii Krakowskiéj, nigdy nie wziął książki pókiby nauki gorącém nabożeństwem i słuchaniem mszy Ś. nie uprzedził. Niedziele i Święta były mu dni najmilsze, nie dla uniknienia nauki, ale że w nie więcéj miał czasu do modlitwy i służenia do mszy jednemu po drugim kapłanowi.

Z tąd ci nie tak za pilnością swoją, jako za dzielnością samego Boga, od którego jest wszelka mądrość, prędki i wielki postępek wziął w naukach, i dość młodym będąc najprzód filozofii doktorem został, a potém i pisma Ś. profesorem. Wysoka jednak umiejętność, że była z serdeczną złączo-

na pokorą, nie nadęła go, ani wyniosła na umyśle, bo zamiast dalszych w akademii stopniów, zamyślał raczéj wzgadzonym być w domu Bożym. Przeto w rożnych zakonach przepatrował się i prosił Pana Boga aby mu pokazał wolą swoję, w którymby zbawienie swoje sprawował. Z natchnienia Boskiego skłonił swój umysł do zakonu Ś. Augustyna kanoników Regularnych Lateraneńskich, którzy są na Kazimierzu przy kościele Bożego Ciała, w którym niegdy chrzest Ś. przyjął.

O czém gdy się dowiedzieli rodzice wielkim żalem byli napełnieni że tak długo pożądany, jedyny syn ich, świat i ich porzucał, przeto różne mu przeszkody czynili, ale je mężném sercem zwyciężył i przełamał. W roku zatém wieku swego 23 zakonną sukienkę przyjął, a będąc nowicyuszem nie znał się doktorem, ale uczniem i prostakiem Wpraszął się często do posług najpodlejszych, na umywanie nóg swoim i gościom, na pranie i chędożenie habitów, na mycie naczynia kuchennego, a przecie prędko się wracał do modlitwy, do chóru, na rozmyślania albo do ksiąg. Każdego w uczciwości miał wiellkiéj, na upominania mistrzowskie na kolana upadał, kapłany zwał panami swemi, był w obyczajach skromny, w robocie pracowity, w milczeniu surowy, dla czego od komplety w wieczór aż do prymy rano, i słówka oprócz chwały Boskiéj nie wymówił.

Roskosz największą miał gdy choremu z dozwoleniem służył, do postów czujności, spowiedzi dziwnie był chętliwy, i aby ich często mógł czynić, o to mistrza swego prosił, a gdy go strofował choć nie za popełnione winy, z żadnéj się nie wymawiał. Wzbudzając się do większego postępku w duchu, mawiał często do sobie: *Chcesz bracie codzień być w zakonie lepszym, wspominaj sobie często na dzień wstąpienia twego do zakonu a od lada wiatru nie zgaśniesz.* Uczynił professyą zakonną z pozwoleniem wszystkich, i w krótce został kapłanem, w którym stanie będąc, Bogu ze wszystkich sił służył, wstrzemięźliwością wszelką i umartwieniem ciała bracią swą budując.

Gdy był subpriorem i mistrzem nowicyuszów, młodych braci pilnie ćwiczył w cnotach świętych, które sam czynił, i nie można o nim mówić tego: „Brzemie ciężkie wkładasz na drugiego, a sam się go palcem nietkniesz.“ Mszy Świętéj dziwnie rad słuchał, a będąc kapłanem to swoim uczniom, i ludziom rożnym mawiał.

Recedenti nulla merces datur.
Quia laus Divini Officii in fine probatur.

Kto skończy, nie kto pocznie, zapłatę odbiera.
Zupełne nabożeństwo, to Niebo otwiera.

W Bogomyślności bardzo się kochał, i na niéj był ustawiczny. Gdy co choć powszedniego przeciw ustawom zakonnym popełnił, dawał się zaraz winnym, o karanie i odpuszczenie prosił. W post

wielki i Adwent dwakroć w tydzień pościł, na suchym tylko chlebie jęczmiennym przestając.

W pięć lat po swojéj professyi spowiednikiem i kaznodzieją uczonym i wymównym będąc, ludzi z grzéchów strofował, najmożniejszym niepochlebiając, wielu zatwardziałych w złości do zbawienia przywiódł, chorych rad nawiedzał, i onych spowiedzi słuchał, utrapionych cieszył, i te słowa często mawiał: Potrzeba nam najmilsi przez wiele ucisków do królestwa niebieskiego wchodzić. A w celi do siebie samego takie czynił kazanie: Stanisławie! Chrystus Pan twój pokornie się między ludźmi sprawował, sprawnijże się i ty: był cierpliwym bądźże i ty: łaskawym na swe ucznie, bądźże i ty nad tymi nad którymi przełożonym jesteś: był skromny w jedzeniu i piciu, litościwy na ubogich, bądźże i ty: nikim niegardził, nie gardźże i ty: Chrystus był cierpliwym, cichym, przykładnym, frasobliwym o zbawienie ludzkie, dla którego się w ogrojcu pocił, był biczowany i umarł, nie oddawał złego za złe, trzeba go tedy naśladować, jako Pana, Stworzyciela i Odkupiciela twego, chceszli zbawion być. Takie i tym podobne słowa i o Najświętszéj Pannie mawiał.

Tak tedy Chrystusa sam w sobie formował, a zatém dyscypliny do krwi czynił. Czasu jednego na modlitwie długo trwając na twardéj ziemi która mu łożem była, trochę zasnął w dzień S. Stanisława. W tém mu się ukazała Panna Przenajświęt-

sza, mając Synaczka na ręce, z Ś. Stanisławem, i z wielką rzeszą innych Świętych, mówiąc do niego te słowa: *Wesel się synu Stanisławie z nabożeństwa które masz przeciw mnie i Synowi mojemu, także i patronowi twojemu! Co czynisz czyń mądrze, czeka cię zapłata z Świętymi w Niebie.* Z którego pozdrowienia taką radością dusza jego była napełniona, że prawie od siebie odszedł, a przyszedłszy do siebie, Panu Bogu i Matce Jego serdeczne dzięki oddawał.

Od tąd zaś jeszcze do większych cnót się wspinał, w których przez lat 40 trwając w zakonie, niemocą wielką nawiedzony, z postów i surowości życia, leżał długo w infirmaryi, znosząc wszelkie bole i niewygody z wielką cierpliwością. A gdy już zrozumiał bliski kres życia swego, ostatecznie się z bracią pożegnał. Przed samą śmiercią płakać i lękać się począł, a w tém się serdecznie oddając miłościwemu Chrystusowi Panu, obaczył go natychmiast, zpiącią ran swoich, i z Matką Przenajświętszą, łagodnie te słowa mówiącego do niego: *Wstań! a pośpiesz się synu mój Stanisławie, dziś bowiem będziesz ze mną w Raju.* Ten się z łóżka porwał, a Pan Jezus zniknął, za co mu jednak z wielką słodkością serca, i wylaniem łez dziękował. Najświętszy Sakrament i ostatnie pomaszczenie przyjął, bracią przepraszał, za wszystkie stany Polski, za żywych i umarłych Pana Boga prosił, i błogosławieństwo wszystkim dawszy, na ziemi uklęknął,

ręce na krzyż wyciągnąwszy, oczy w górę wzniosłszy, i wymówiwszy słowa: „*Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, w ręce twoje polécam ducha mego*," czystą duszę Bogu oddał. Roku P. 1489 d. 3 Maja, w który się był i urodził.

Żałośni bracia po tak Świętym kolledze swoim, ciało jego z największą jako mogli czcią pogrzebli w małym chórze, od zakrystyi idąc przed ołtarzem Ś. Maryi Magdaleny, który był na ten czas w tém miejscu gdzie teraz są formy albo stalla kanoniczne. Aby zaś w niepamięć nie poszło ciało Błog: męża sam Pan Bóg cudownym trafunkiem to opatrzył. Albowiem tegoż roku którego umarł, Reginie Klemensa Czarnego obywatela Kazimierskiego małżonce, ciężką chorobą złożonéj, pokazał się błogosławiony Stanisław, mówiąc do niéj: *Pókiż tu będziesz leżeć na tém łożu, niewiasto? Wstań a idź do grobu mojego, tam od twéj niemocy uwolniona będziesz, a braci moim powiedz. aby mój grób kobiercem nakrywszy naznaczyli.* Więc bez odwłoki kazała się prowadzić do grobu sługi Boskiego, i tam ledwie się dotknęła grobowego jego kamienia, natychmiast zaraz uzdrowiona została.

Co gdy się rozgłosiło i do zwierzchności kościelnéj doniosło, z pozwoleniem Fryderyka kardynała, arcybiskupa Gnieznieńskiego i oraz biskupa Krakowskiego, a królewicza Polskiego, wykopawszy zakonnicy grób, podnieśli Relikwie B. Stanisława, i włożone przystojnie w szufladę na półtora łokcia długą, a rozmarynem je świeżym potrząsnąwszy, w tymże małym chórze nad samą ziemią na pawimencie kościelnym złożyli, murem otoczyli, a potém w krótce żelazną kratą obwiedli, i nagrobek kamienny z jego statuą wystawili, gdzie tego sługi swego zasługi i świątobliwość, wielorakiemi cudy Pan Bóg ludziom objawił.

Po niemałym czasie to jest w 140 lat, a to r. P. 1635, kościół Bożego Ciała reformowano. Zdało się przystojno na inne miejsce sposobniejsze przenieść Relikwie B. Stanisława więc wystawiono z ciosu wspaniałe mausoleum albo raczéj ołtarz, i za pozwoleniem na ten czas biskupa Krakowskiego Marcina Szyszkowskiego, przy dwóch pisarzach Apostolskich na to wysadzonych, i innych wielu godnych ludziach grób stary otworzono, a gdy pomienioną szufladę z kościami wyniesiono, nietylko ona szuflada nie spróchniała, ale rozmaryn którym tak dawno kości te były potrząśnione czerstwości swojéj nic nie stracił. Gdy zaś one kości Święte winem obmyto, wszystek wspaniały kościół, dziwnie wdzięczną wonią był napełniony.

Pomnażała się w każdym wieku ufność w ludziach wiernych i nabożeństwo ku temu słudze Boskiemu, przeto różne cudowne łaski i pociechy przez jego przyczynę od Boga odbierali. W roku P. 1660 zebrano ich i spisano 197. Od tego aż do roku 1693 urzędownie roztrząsano i zapisano cudów 107, z których tu niektóre przyłożę dla

wzbudzenia w wiernych nabożeństwa ku temu Świętemu Polakowi, nie tylko w bliskich Krakowa krajach, ale też i w odległych, w których rzadko komu cudotwórca ten jest znajomy.

J. M. pan Komorowski hrabia na Liptowie i Orawie starosta Oświecimski r. P. 1630. bardzo chorował, któremu z wielkiego bolu głowy lewe oko z stawu wyszło, i wisiało, tak że go aż podwięzować musiał. Kazał się tedy wieźć do Krakowa na léki, gdzie pierwszéj zaraz nocy pokazał mu się mąż Boży Stanisław Kazimierczyk w zakonnym swoim habicie, obiecując mu pewniejsze, niż jakiego się spodziewał od lekarzów, zdrowie: w tém się chory ocknął, i wielką folgę od bolu na ciele i oku uczuł, a tak rano kazał się nieść do grobu jego, przy którym się modląc doskonale ozdrowiał. Na dziękczynienie zaś Bogu i słudze jego za tak wielką łaskę, nieodwłócznie w dobrach swoich, Sucha nazwanych, kościół i klasztor z muru księży kanonikom regularnym wystawił i szczodrobliwie uposażył. Wisi w tym kościele chorągiew na któréj ten pam, oraz i cud dla pamiątki jest wymalowany.

Pewna panna, Miroszewna z Kleparza, przez niemały czas wielką chorobę (którą kadukiem zowią) cierpiała tak że ją lub leżącą z łóżka, czy siedzącą z ławy porwawszy z niebezpieczeństwem wielkiem życia, na ziemię lub kamienie rzucała, a gdy od medyków żadnéj nieznajdowała pomocy, z porady

niektórego kapłana, krewnego swego, obiecała się do grobu B. Stanisława, a nająwszy mszą Ś. i świécę oddawszy, od owéj srogiéj niemocy tak wolną została, że jéj nigdy więcéj nie trapiła.

Paweł Krauz wespół z małżonką swą od kogoś niezbożnego ciężko byli otruci, i tak bardzo powzdymali się po wszystkiem ciele; że się patrzący na to niemógli wydziwić, jako się skóra na nich nie rozpadła. Przyjaciele zaprosili medyka królewskiego nazwiskiem Regala, ale on je obaczywszy, ani kurować podjął się, ani żadnéj nadziei życia im nie uczynił, a tylko się dziwował, że i tchnąć mogli, już tydzień cały takie wzdęcie ponosząc. W tém Pan Bóg sąsiada jednego natchnął, który owym ludziom ledwie już żywym poradził aby najęli Mszą Ś. i z wosku wota ofiarowali do grobu B. Stanisława, co gdy uczynili, zaraz owa nadętość klęsnąć poczęła, i tak do piewszego zdrowia oboje przyszli.

Katarzyna małżonka Michała mieszczanina Kazimierskiego przez czas niemały bolejąc na głowę, i wzrok już utraciła. W téj tedy ślepocie pokazał się jéj B. Stanisław jakoby na swym grobowcu w zakonnym habicie stojący, mówiąc do niéj: *Przyjdź do grobu mego a tam uzdrowiona będziesz.* Co gdy ona wykonała zaraz na oczy oświecona, i na ciele uzdrowiona została. W takiémże samém kalectwie ślepoty Piotrowi ślósarzowi pokazał się w Warszawie, podobnemi słowy mówiąc: *Pójdź do*

grobu mego tam zdrów zostaniesz. Co skoro wykonał, w momencie doskonale przejrzał.

Anna, małżonka Marcina Heckela, przez kilka lat potomstwa niemając, uciekała się do przyczyny B. Stanisława, dając na msze i świece do grobu jego, i zaczasém uprosiła sobie potomstwo. Lecz gdy je nosiła w żywocie, i dnia jednego z kościoła do domu powracała, piorun tak blisko niéj uderzył, że ją nietylko ogłuszył ale też jak umarła padła na ziemię od przestrachu, a gdy ją przytomni ludzie podnieśli i jak mogli ratowali, nieco się upamiętawszy sercem westchnęła do B. Stanisława, siebie samę i płód który nosiła jemu polecając, aż wnet zdrową i słyszącą powstała i dziecię bez żadnéj skazy powiła.

Stanisław Kaszych radca Kazimierski ilekroć wzmianka była o cudach tego sługi Bożego przeczył temu i mawiał: Nie wierzę ja temu, aby ten kapłan którego tak kanonizujecie cudami, jakiego chorego uzdrowił, chybabym sam na sobie tego doznał. A gdy to często mówił, przepuścił na niego Pan Bóg ślinogórz który go srodze dusił, więc postrzegłszy iż to była kara Boska, poszedł do ks. proboszcza Bożego Ciała, winę swoję wyznał, a poszedłszy do grobu B. Stanisława odpuszczenia prosząc, moc Boską w słudze jego wyznał, a tak ślinogórz się rozpukł, a on zdrowym został. Tak cudotwornemu wyznawcy Boskiemu i my się oddawajmy, abyśmy za jego zasługami łask pożądanych od Boga doznawali

Amen.

DZIEŃ IV. MAJA

Żywot błogosł: Michała Gedrojca zakonu kanoników regularnych de Pœnitentia B. B. Martyrum.

W domu książąt Gedrojców od Juliana Dorszprunga W. książęcia Litewskiego, zabierającemu swój początek, urodził się B. Michał Gedrojc, którego tak wysokiéj familii krew, sława i dostatki, nie wyniosły bynajmniéj na umyśle. Albowiem od młodości począł chwałą tego świata gardzić i Bóg go zaraz od dzieciństwa do pokory skłaniał, kiedy z choroby w którą był zapadł, jednę nogę tak mu odjął, że na nią stąpić nie mogąc, kuli do chodzenia musiał zażywać. Do tego wzrostu był zbyt małego, jako piszą historycy Polscy, którzy go znali, i nauki też bardzo miał mało.

Widząc tedy prześwietni rodzice syna mniéj sposobnego do świata, raczéj do chwały Boskiéj i stanu duchownego applikować umyślili, od czego niebył Michał, i dla tego życie swoje tak rozporządzał, żeby się był do życia zakonnego usposobił. Uchodził zatém od obcowania częstego z ludźmi, od marnych igrzysk, a na modlitwie z Bogiem się rad zabawiał. Co mu czasu od nabożeństwa zbywało, to na ręcznéj robocie trawił, pospolicie zaś wyrabiał misternie puszeczki, w którychby kapłani uczciwie mogli nosić do chorych Ciało Pańskie. Milczenia bardzo przestrzegał, i tylko z potrzeby co mówił. Poniedziałki, Środy, Piątki, i Soboty,

ostro pościł, inszych dni bardzo miernym pokarmem ciało swoje posilał. Nigdy nie był widziany gniewliwym, szczérość w sercu i w uściech chował, wstydu, skromności, pobożności pełny. Na szyi zawsze nosił Krucyfiks, żeby się częstém pozieraniem na Chrystusa, do cierpliwości i wzgardy samego siebie z tąd pobudzał.

Już też na ów czas w księztwie Litewskiem, w mieście Bystrzycy, nie daleko od ojczystego zamku klasztor kanoników regularnych Ś. Augustyna *de Pœnitentia* B. B. Martyrum fundowany został. Do niego tedy za pozwoleniem i błogosławieństwem rodziców, udał się Michał, a lubo i szczupła nauka i niedołężne zdrowie nie czyniło mu nadziei aby go przyjęto do zakonu, jednak on ufając Bogu, prosił pokornie generała tego zakonu, a oraz tego miejsca proboszcza imieniem Augustyna, żeby mógł między sługi Boskie być policzonym. Jakoż ów prałat z natchienia Boskiego przyjął go do zakonu, ale go między braci konwersów albo laiczków policzył, co sobie wdalszém życiu miał za osobliwe szczęście Michał, iż był wzgardzonym w domu Bożym.

W krótce potém do Krakowa wybrał się Ks. generał, a w tę drogę jego sobie przybrał za towarzysza. Tam świątobliwie i do zbudowania drugim nowicyat odprawiwszy, do ślubów zakonnych był przypuszczony. Choć zaś był chromy, z posłuszeństwa jednak chodził dla nauk do Krakowskiéj

akademii, i tam za czasem taki wziął postępek, że nie tylko doktorem filozofii został, ale i między bakałarzów theologii roku P. 1460 był policzony, co jawnie się dowodzi z matrykuły doktorów w téjże akademii. Jednak choć tak należytą umiejętnością obdarzony był Michał, przecież nie uczy historya życia jego, aby do kapłańskiego stanu przyszedł, może dla chromoty swojéj i na tym stopniu nie stanął, ale niższém jakiem święceniem się kontentował, gdyż był prawie w całém życiu zakrystyanem, którego urzędu konwersom w tym zakonie dawać nie zwyczaj.

Pod czas generalnéj kapituły uprosił sobie żeby mógł w Krakowie mieszkać, a to przez osobliwe nabożeństwo które miał do ukrzyżowanego Pana Jezusa, który zwyczajem owych czasów stał we środku kościoła, teraz zaś jest w kaplicy wielkiemi cudy i łaskami sławny. Uprosił sobie także i celę ciasną w kąciku klasztornym na osobności, z któréjby miał wolny przystęp do kościoła tak w dzień jako i w nocy, jakoż mu dla tego starsi i klucz do kościoła oddali. W téj celi nic więcéj szprzętu nie było, tylko ziemia, miasto łóżka; miasto pościeli, trochę słomy, paciorki i dyscyplina, którą na każdą noc ciało swoje krajał. Przed celką była sionka i kominek w którym sobie gotował podłe potrawki, a pospolicie jarzynkę jaką, albo kaszę, samą solą zaprawione, oleju zaś, masła, chyba w wielkiej słabości zażywał.

Wodą tylko albo cienkuszem pragnienie gasił, żadnego trunku innego nigdy nie pił. W wigilie do Świąt pańskich, jabłkiem tylko albo kilką śliwek lub orzechów kontentował się, wszelkie urągania, uszczypliwe języki, cierpliwie znosił, właśnie o świat i siebie niedbając. W urzędzie swoim zakrystyańskim pilny, czy to stroić ołtarze, czy do mszy było służyć, wszystko to z jakąś gorącością ducha czynił, a resztę czasu na modlitwie pędził, osobliwie przed ulubionym sobie ukrzyżowanym Panem. Tam w niego wlepiwszy oczy, prawie się w nim zatapiał, i niebieskie czerpał od niego pociechy? Nie raz od ziemi podniesionym był widziany, a raz utwierdzając go Pan Jezus w umartwieniach i dolegliwościach z tego krzyża do niego zawołał: *Bądź cierpliwy aż do śmierci, a weźmiesz koronę chwały.* Słyszał to jeden z braci i drugim powiedział, Michał jednak o tém mówić niechciał, dopiéro przy śmierci swojéj Janowi Generałowi i spowiednikowi swemu, wszystkę rzecz jako się działo opowiedział.

W wigilie do Świąt Chrystusowych, Najświęt: Matki i Apostołów, całe nocy, czy zimie czy lecie w kościele na modlitwie trawił, do czego chcąc mu szatan przeszkodzić, już się urągał z niego, już odgrażał, już wrzaszkiem i krzykiem się przykrzył. A gdy B. Michał na to niedbał, pewnego czasu, gdy on dyscyplinę czynił, rózgami go diabeł usiekł, tak że ich o ciało jego potrzaskał, a na grzbiecie

Michała pręgi krwią zawrzałe widzieć było. Bywało i to, że go biési po kościele włóczyli, targali: z kąd gdy bracia na jutrznią do kościoła przychodzili, zastawali go w jakim kącie zemdlonego, i ledwie tchnącego, a gdy go pytali o przyczynę, milczał. Z tego powłóczenia często i po dwie Niedziele chorował, a przecie i w ten czas na ziemi tylko leżał, a do kościoła na rozmyślanie jak zawsze ugęszczał. Przymawiali mu niektórzy o tę na siebie surowość, inni szydzili z jego pobożności, ale i tém niedał się odwieść od swego przedsięwzięcia.

Miłość ku bliźniemu wielka się w nim wydawała, dla tego gdy mu kto dał jałmużnę (a dawano mu szczodrze jako mężowi świętemu) albo je na ubogich rozdawał, albo na potrzeby klasztoru i kościoła swego obracał, nic sobie nie zostawiwszy. Strzegł się zaś aby nikogo nie zasmucił, z tąd gdy pewna matka pytała się go o dalszem powodzeniu synów swoich, długo milczał, na usilną jednak prośbę jéj powiedział, że jeden księdzem będzie, a drugi na postronku życie zakończy, co się i spełniło. On jednak żałował, że niewiastę tą swoją odpowiedzią zasmucił.

A że mu Pan Bóg dał łaskę do czynienia cudów i ducha Prorockiego, dla tego tłumami do niego ludzie schodzili się, których on, uchodząc próżnéj chwały, kryjomo znakiem Ś. Krzyża léczył. Przychodzili ciekawi i o przyszłe rzeczy pytali się,

tych albo o dworność upominał, albo też z pokory mówił: „Bogu to samemu wiadomo, téj łaski chyba wielkim swoim kochankom czasem użycza, ja zaś wielki grzésznik jestem.“ Co zpłaczem mówiąc, jeszcze ich prosił, aby się za niego modlili.

Kasztelanowa pewna, na krwawą niemoc długo chorowała, wiele na léki straciwszy, gdy jéj nic niepomagały umyśliła się udać do .B Michała, więc że go zastała w kościele do Mszy na ten czas służącego, nie mogąc znim o sobie mówić, za nim tylko poklęknąwszy Bogu się korzyła, a potém z wielką wiarą, kraju sukni jego tylko się dotknęła, zaraz zdrową została. Pewnego czasu na ulicy Ś. Jana wielki się pożar ognia zajął, i już się zbliżał do domostwa Anny wdowy, w takim razie do męża Bożego sierota przypadła zebrząc z płaczem pomocy: kazał jéj B. Michała pójść do domu czyniąc jéj dobrą nadzieję, sam tymczasem na modlitwę klęknął. Rzecz dziwna. Dom ów drzewiany, od nikogo nie broniony. w tak bliskiem niebezpieczeństwie, w cale zupełny został.

Drugi raz na ulicy Sławkowskiéj, kamienica na przeciw Ś. Marlka zagorzała, i na klasztór jego trwoga padła, bracia do Michała Gedrojca udali się, prosząc żeby ich ratował: on Krzyż Ś. przeciw ogniowi wczyniwszy, w momencie wszystek ogień zagasił. Drugi raz toż samo dobrodziejstwo przez niego uczynił, gdy w tyle tegoż klasztoru znowu ogień wybuchnął, że na krzyż Ś. od niego uczyniony, ustał. Powiadał jednak swoim braci: Za mego, prawi, życia ognia się nie bójcie, ale pomojéj śmierci klasztor ten ogniem spłonie. I to przepowiedział że miasto Kraków trzy razy miało pogorzeć, jakoż pierwszy raz r. P. 1494. drugi raz 1528. trzeci raz. 1544. tak pogorzało, że tylko w rynku kamienice zostały, a w tych dwóch pożarach kościół i klasztor Ś. Marka od ognia szkodliwie był zepsowany.

Przepowiedział i zakonowi swemu niektóre utrapienia które nań przypaść miały, osobliwie o klasztorze Bystrzyckim w Litwie, co się spełniło, gdy ten klasztor ze wszystkiemi placami, gruntami, które się na 30.000 kroków rozciągały, ze wszystkiemi także dobrami do niego należącemi, Zygmunt piérwszy król Polski odebrawszy go braci tego zakonu, kapitule Wileńskiéj dał, i wieczyście darował.

Gdy się już koniec życia B. Michała zbliżał, a gorączka górę brać poczęła, proboszcza i bracią do siebie zaprosił, których pokornie przepraszając, o modlitwy za sobą do Boga prosił. A gdy mu starszy kazał, żeby był braci zakonnéj zbawienną jaką naukę zostawił, najprzód im miłość zobopólną zalecał mówiąc: *Gdzie to jest, tam Pan Bóg jest, Bóg jest miłością, i kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.* Upominał także aby starszego czcili, i jemu posłuszni byli, który jest w osobie Chrystusa Pana, i wiele innych zbawien-

nych nauk zostawując, spowiedź z wielką skruchą i łzami uczynił, przed ks. Janem generałem swoim (któremu osobliwe w sobie dary Boskie pod posłuszeństwem objawił) z jegoż rąk padłszy na kolana przyjął nabożnie Sakrament Najświętszy. Prosił potém żeby mu psałterz czytano, którego zpilnością słuchał, a tak nie wstając z ziemi, klęczący oddał duszę Bogu swemu, któremu całe życie służył.

A gdy się bracia między sobą naradzali o miejscu na złożenie świętego ciała jego, oto za Boskiem natchnieniem mąż wielce świątobliwy ks. Swiętosław mansyonarz kościoła Panny Maryi, a serdeczny przyjaciel B. Michała przyszedł do nich, a że milczenie ustawicznie chował; nic nie mówiąc kartę tylko braci podał w której to napisał: *Ten prawi mąż Boży którego dusza już jest w niebie, powinien być pochowany w chórze, przy drzwiach zakrystyi na północ obróconych, na którém miejscu znajdziecie grób pod wielkim Ołtarzem, ale ten dla innego większego sługi Boskiego trzeba chować.* Co gdy przeczytali bracia, i szukać grobu owego na miejscu wyznaczonym poczęli, znaleźli: o którym przedtém nigdy nie wiedzieli. Grób ten jakby świeżo dopiero wymurowany właśnie według miary wzrostu B. Michała. Więc przy wielkim tłumie ludzi obojga płci, których kościół Ś. Marka objąć nie mógł, z wielką czcią był złożony.

Wielu ich świadczyło że z ciała jego wdzięczny zapach czuli, inni twarz jego chustkami ocierali,

i za relikwie chowali. Jakoż zaraz przy pogrzebie ciała wsławił go Bóg wielkiemi cudami, bo Katarzyna Rybiarka, od czarta opętana, skoro się trumny jego dotknęła, natychmiast od niego była uwolniona. Ślepy jeden przejrzał, a pewny Węgrzyn od urodzenia chory dotknąwszy się mar B. Michała zdrów na nogi powstał. A tenże sam będąc potém w Węgrach, pod miastem Budą, napadł na młodziana w Dunaju utopionego, którego ciało aż na zajutrz znaleziono, radził zatém krewnym jego, żeby go ofiarowali do B. Michała, któregom ja, prawi, łaski doznał. Co tylko uczynili, młodzian jakby się ze snu obudził, ożył i powstał, czego świadkiem jest Wotum przy grobie męża Bożego zawieszone.

Trzech krom tego zmarłych, a przez jego zasługi wskrzeszonych, zapisali historycy. Z tych r. P. 1521 gdy jedna matrona dziécie nieżywe porodziła i bardzo się o to frasowała, pokazał się przez sen B. Michał, życie dziécięciu obiecując, i stało się jako powiedział, gdy rodzice ślub do niego uczynili. W r 1522. chłopiec dwunastoletni utonął, ledwo we trzy dni trupa znaleziono, ale i ten ofiarowany do grobu B. Michała, cudownie ożył. Inn zdrowie pożądane przez jego przyczynę odebrali, jako Anna Szydłowiecka Kasztelanowa Krakowska, która przy połogu ledwie już z życiem się nie rozstała. Barbara Płazina Burgrabina królewska już od medyków zdesperowana. Dorota Paszkowska

w podobném życia niebezpieczeństwie zostojąca. Brat tegoż zakonu u Ś. Marka. Młodzieniaszek nazwiskiem Misiowski, bliski śmierci. Syn mieszczki Kleparskiéj już konający. Achacego Kmity córka, już od zmysłów odchodząca. Anna Wolińska w połogu już ledwie tchnąca. A te cuda są świeższe w przeszłym wieku uczynione, i oddanemi do grobu B. Michała, wotami utwierdzone. Dawniejsze cuda, i opisanie życia jego, gdy klasztór zgorzał i one też spłonęły,

Po śmierci w lat 46. to jest w r. P. 1521. Widział ciało jego Mikołaj proboszcz Brzeski, atoli potém rozsypało się, jednak trumnę jego pierwszą w zakrystyi podziś dzień chowają, któréj proszki wypite, różne affekcye ludzkie léczą.

W r. P. 1624. była sublewacya i przeniesienie kości jego przez ks. Tomasza Oborskiego suffragana Krakowskiego. Gdy tedy grób rozwalono, znaleziono, niedaleko w ziemi trumienkę łokciową i w niéj kości jakieś. Rozumieli niektórzy że to były relikwie B. Michała, atoli obecny temu aktowi ks. Fryderyk Szembek Soc: Jesu z kronik dowodził, że grób B. Michała był w samym murze kościelnym. Żył także jeszcze na ten czas, jeden z braci tego zakonu, który powiadał, że za jego pamięci grobu tego dobywano, i że się kości Świętego dotykał, które potem zamurowano. Gdy tedy mur walić poczęto, znaleziono grób i kości B. Michała w srébrnéj wanience wielkiéj złożone.

Tedy suffragan ze czcią je ułożywszy, pieczęcią swoją zamknął, i na uczciwém miejscu złożył. Przy których i dotąd ludzie łask doznają a Bóg Wszechmogący w słudze swoim ma cześć i uwielbienie. Amen.

DZIEŃ V. MAJA.

Żywot Błog: Ładysława z Gielniowa zakonu S. O. Franciszka.

Ojczyzna tego wyznawcy Chrystusowego była miasteczko Gielniów, położone w województwie Sandomierskim, a powiecie, Opoczyńskim. Tam gdy się urodził z uczciwych pobożnych rodziców, na chrzcie Janem był nazwany. Od dzieciństwa jako w nauce tak w bojaźni Boskiéj chwalebnie postępował. Dla nabycia wyższych umiejętności, do Krakowa się przeniósł, gdzie w przesławnéj akademii Krakowskiéj, wielą i uczonymi, i Świętymi professorami kwitnącéj, pilnie słuchał teologii, a czego się z pisma Boskiego i Ojców ŚŚ. nauczył, obracał to na ćwiczenie się w doskonałości Chrześciańskiéj.

Oprócz szkoły, zabawy jemu najmilsze były kościoły nawiedzać, w nich się modlić, obrządkom kościelnym i obyczajom zakonnym się przypatrować, i już skłonione było serce jego od Boga, aby w zakonie jakim życie swoje prowadził. Trafiło się zatém że Jan Długosz kanonik Krakowski powracając z Rzymu w charakterze posła królew-

skiego, uprosił i przywiozł z sobą do Polski, Śgo. Jana Kapistrana, który świeżo we Włoszech zaszczepioną reformę zakonu naszego wszędzie promowował A gdy ją i w Polsce szczepił, (nazwaną *fratrum de Observantia*, a po prostu „*Ojców Bernardynów*,") bardzo wiele ludzi godnych, pobożnych i uczonych do tegoż zakonu garnęło się, osobliwie z Krakowskiéj akademii, bo z niéj w kilku miesiącach Ś. Jan sto trzydzieści osób przezacnych przyjął do habitu świętego.

Tych przykładem zapalony prosił się i Ładysław do zakonu tegoż, i w klasztorze Warszawskim (który fundowała Anna księżna Mazowiecka) był przyjęty, w dzień Piotra Ś. w okowach, i to imię Ładysława wziął przy obłóczynach. Dzień ten i na sercu, i na papierze wierszem sobie nanotował, i tak się mocno przykuł do służby Boskiéj, że od niéj aż do śmierci bynajmniéj nie odstąpił. Cokolwiek lepszego w innych upatrował, na sobie starał się wyrazić. Anielskiéj czystości kwiat nienaruszony zawsze chował pod strażą ustawicznego zmysłów umartwienia. Posłuszeństwo tak ukochał że i w najmniejszéj rzeczy woli swojéj czynić, i nad nie przekładać niechciał. Ubostwa zakonnego tak przestrzegał, że nic własnego, albo dwornego, albo drogiego nie miewał. Zgoła, od powołania swego, tak inszych braci we wszelkiéj cnocie ubiegał, iż był jednym świątobliwości wzorem, albo zwierciadłem. A ztąd nie tylko zakono-

wi Ś. był miły, ale wszystkim ludziom przyiemny, samemu zaś piekłu straszny i przeciwny.

Kapłanem zostawszy pokazał wielką swą żarliwość ku Zbawieniu dusz ludzkich, albowiem urząd kaznodziejski sprawował z wielkiém zapaleniem ducha. A lubo do wszystkich swoich kazań nie inne sobie obierał Tema, tylko te słowa: *Jezus Nazarański Król Żydowski*, z tego jednak samego źródła wyprowadzał niezliczone strumienie nauk zbawiennych. I żeby słuchacza swego zagrzéwał do czci i miłości najsłodszego Imienia Jezus, na wzór Ś. Bernardyna Seneńskiego, tóż imię wyrzezane, albo malowane na tabliczce, często kroć pod czas kazania w ręce trzymał, i przed oczy ich stawiał.

Dla wzbudzenia ludzi prostszych do nabożeństwa, składał wierszem różne pieśni, i po kazaniu je z ludzmi śpiewał. Złożył i koronkę, w któréj zamykają się tajemnice wcielenia i Męki Jezusowéj, także Najś: Maryi Panny, z prożbami o różne dary Boskie, która jest dotąd w używaniu naszych zakonników, i którą nabożnie odprawującym Paweł V. Papież pozwolił odpust zupełny. Zgoła, B. Ładysław różne miał wynalazki, któremi lud pociągał do chwały Boskiéj i wszelkiéj pobożności.

Lubo jednak największa chęć w nim była, aby tylko swemu i bliźnich zbawieniu służył, jednak dla wybornych darów Boskich, które się w nim wydawały, gwałtem brany był na urzędy, nietylko klasztorów niektórych, ale całą prowincyą

Polską pięć razy musiał rządzić, i na tym pracowitym urzędzie lat piętnaście przepędził, zniewymównym pożytkiem zakonu i zbudowaniem obcych. Chociaż bowiem już dwadzieścia cztéry klasztorów a bardzo rozsadzonych miał pod rządem, pieszo jednak (oprócz jawnéj potrzeby) i bez grosza je obchodził. A co większa dwa razy drogę do Rzymu takimże sposobem pracowicie odprawił. Bracią swoją rządził z wielką miłością i dyskrecyą, a do zachowania doskonałego reguły nie wkładaniem nowych ciężarów, ale żywém na sobie przykładem skutecznie pociągał.

Za jego czasów Alexander królewicz Polski a za czasem i król, wnuk Władysława Jagiełły, panował w księstwie Litewskiem, który upatrując że jeszcze tamże w wielu krajach pogaństwo się zawijało, i Grecka syzma między Chrześciany, jako pożar szerzyła się, dla małéj liczby kapłanów i mężów Apostolskich, przez tę sławę i wiadomość którą wziął o braci Ś. O. Franciszka *de Observantia*, prosił B. Ładysława, aby mu z zgromadzenia swego posłał zdolnych; i żarliwych robotników, do nawracania niewiernych i odszczepieńców w państwie jego. Uczynił to bardzo chętnie, i wysłał tam wielu przebranych Ojców, którzy w Połocku naprzódosiadłszy, szukali dusz zgubionych, nie po miastach tylko, ale po okropnych puszczach i dzikich knieja:h; gdzie się pogańskie zabobony jeszcze ukrywały. Jakoż Bóg ich pracom pobłogosławił, bo na dziesięć tysięcy ludu niewiernego do Wiary Chrystusowéj, i Chrztu Ś. przywiedli. Takąż prawie mnogość syzmatyków do jedności z Kościołem Ś. Rzymskim pociągnęli, w któréj mocno trwali, póki Moskwa za czasem nie opanowała Połocka i wielkiéj części Litwy.

Gdy w Skąpem (miasteczko to jest w ziemi Dobrzyńskiéj) za objawieniem Najś: Matki, pewnemu starcowi bogobojnemu uczynioném, B. Ładysław braci swoich dla czci onéjże osadził, a wielkie miał od różnych przeszkody, kazał braci swojéj, aby byli dobréj myśli, i pokładali nadzieję w obronie Matki Boskiéj. Najcięższy ich był prześladowca z poduszczenia szatańskiego pleban tego miejsca. Ten gdy raz dobre słowo dawano braci naszéj, przykładnie bardzo żyjącym przy kaplicy Najś: Matki wystawionéj, a przy tém słyszał ludzi powiadających, że podczas jutrzni słyszeli w téj kaplicy anielskie melodye, z gniewem rzekł: *Diabłów tu*, prawi, *i wilków piekielnych są wycia, niż anielskie śpiewania.* Nad to stanąwszy przy kaplicy nogą w nią uderzył. Aż w tém kazń Boska nań przyszła, bo nagle padł na ziemię, jako umarły. Ale gdy go bracia ofiarowali Najświętszéj Pannie, przyszedł do pamięci, za grzéch swój Pana Boga przepraszał, i braci naszych, a cudownie ozdrowiawszy największym ich został przyjacielem.

Przy wielorakich trudach, i umartwieniach swoich B. Ładysław nie stygł, ani ustawał w duchu

nabożeństwa, i owszem do tak wysokiego przyszedł stopnia bogomyślności, ze częstokroć zatopiwszy się w Bogu, słodkie zachwycenia ducha miewał. I przeto często, i z wielką pokorą wypraszał się z urzędu prowincyalskiego, aby mógł żyć w pokoju ducha i miléj osobności. Co ledwie w starości wymodlił u kochających siebie Ojców. A gdy złożono zniego ten ciężar, uważając wielkie jego zasługi i pracy wzakonie, chcieli mu tę wdzięczność pokazać, aby sobie obrał klasztor któryby mu się zdał, i towarzysza do posługi. A gdy z tém posłali do niego męża z siebie wybranego, i to mu opowiedział, rzekł do niego B. Ładysław: *Cóż to mówisz Ojcze? Jam obiecał Bogu posłuszeństwo aż do śmierci, za cóż wy chcecie, abym ja bliskim śmierci będąc, czynił wolą moję; obierając sobie klasztor i towarzysza? Chcę w posłuszeństwie umierać, niech ze mną czynią Ojcowie co im się zda, gotów jestem na wszystko. Jeszcze w sobie czuję siły do służenia zakonowi wszystko mogę w tym który mię wspiera Chrystus.*

Naznaczono mu zatém mieszkanie w Warszawskim klasztorze, w którym zostając nie tylko swemu, ale i innych służył zbawieniu, nie tylko rozmyślaniem tuczył duszę swoję, ale żarliwemi kazaniami zasilał dusze słuchaczów. A gdy post wielki przyszedł w surowém go umartwieniu odprawił, i na rozmyślaniu gorzkiéj męki Jezusowéj dni i nocy trawił. Tak zapalony ogniem Ducha Ś.

w dzień Wielko-piątkowy wszedł na ambonę w kościele, aby to, czém serce jego napojone było, wyléwał na serca zgromadzonego słuchacza. Patrzali wszyscy na kaznodzieję owego postami wysuszonego, do kompassyi i żalu ułożonego, a gdy im tajemnice męki Pańskiéj wdzięczną wymową, a zapalonym afektem wziął przekładać, słowa ze łzami mieszając, cały kościół w jęczeniu był i wzdychaniu, we łzach i gorzkiéj skrusze.

Po innych punktach, gdy przystąpił do wylania obfitéj krwi Jezusowéj przy srogim biczowaniu, wlepiwszy mocno oczy na Obraz ubiczowanego Jezusa, i przywiązanego do słupa, z całego serca i siły począł wołać. *O Jezu! o Jezu! o Jezu mój kochany!* A natychmiast wszystek zdrętwiały, a strumienie tylko łez toczący, podniesiony był nad ambonę, i długo tak na powietrzu wisząc z zadumieniem patrzących, nic nie mówił utopiony w samym Bogu. Ledziusienko potém spuszczony na swe miejsce, ale wszystek omdlały, zniesiony jest od braci, i w infirmaryi złożony. Niemówił już więcéj tylko z Bogiem, albo o Bogu, gotując się doszczęśliwéj śmierci, a po niektórym czasie przyjąwszy Sakramenta święte, czystą duszę oddał wręce Stwórcy swemu. Roku Pańskiego. 1505.

Gdy się rozesła sława między ludźmi o owym zachwyceniu B. Ładysława, tudzież i o śmierci jego, wszelkiéj kondycyi ludzi tłumami zbiegali się na pogrzeb jego, jedni z nich nogi jego całowali,

drudzy ręce, insi habit jego, wszyscy Świętym uznawali i ogłaszali, a raczéj do niego niż za niego się modlili, co Bóg w nich przez natchnienie sprawował, pokazując że dusza jego już chwałą niebieską była uraczona. Między innemi w tém pobożném zdaniu utwierdzona była pewna siostra trzeciego zakonu S. O. Franciszka imieniem Małgorzata równie pobożnością jako i urodzeniem sławna (gdyż była księżniczka Mazowiecka) ta gdy się dowiedziała o śmierci B. Ładysława, chciała za duszę jego w dzień pogrzebu zmówić kilka Pacierzy, ale jak tylko zaczęła Pacierz, nie mogła daléj w nim postąpić, przykładała do tego wszelkiéj uwagi, i pilności, ale z im większą zaczynała Pacierz, tém go mniéj mogła skończyć, a gdy się długo siliła próżno, w zadumieniu stanęła, i myślała co to było. W tém przyszło jéj oświecenie od Boga że już ten mąż ś. nie potrzebuje za siebie modlitw, który w chwale niebieskiéj króluje. Więc zawołała owa panna: Uznaję Ojcze Ś. że nie potrzebujesz modlitw odemnie grzésznicy, ale zażywasz błogosławieństwa w niebie. Ale ja twojéj przyczyny potrzebuję, i onéj się oddaje. Zeznawała zaś potém, że gdy te słowa mówiła, uczuła na duszy taką słodycz, jakiéj nigdy nie uznawała.

Utwierdiał Bóg toż samo i cudem na jednym człowieku szlachetnym o mile od Warszawy chorującym, który już bliskim śmierci będąc, gdy usłyszał o zejściu z świata B. Ładysława sobie znajomego, żałośnie zawołał: Żałuję, prawi, że moja Ojczyzna, osierocona jest z tak świętego męża. Jego się modlitwom oddaję, którego świętym bydź i już w niebie królującym wierzę, i onego pokornie proszę, aby mnie strapionemu był pomocą. A potém: Ojcze święty, módl się zamnie grzésznika niegodnego, i przybywaj na ratunek już umierającemu! Rzecz dziwna; zaraz do zdrowia przyszedł i powstawszy z łóżka radował się. A na podziękowanie Bogu poszedł do Warszawy i prosto do klasztoru Ś. Anny zawitał, a gdy się pytał Ojców gdzie jest pogrzebiony O. Ładysław, powiedzieli mu że jeszcze nie umarł, ale kona. Więc tém bardzéj się zadziwił, a Boga i sługę jego wysławiał.

Ciało tego męża Bożego zwyczajem tamtych czasów, pogrzebione było w ziemi na środku choru zakonnego, na tém właśnie miejscu gdzie się lampa świeci przed Najświętszym Sakramentem; aby jednak pamiątka jego była, kamień wielki na grobie jego był położony, i tam spoczywał przez lat 62. Nie ustawało nigdy do niego nabożeństwo wiernych ludzi, ofiarowali do grobu jego to świéce to inne znaki wdzięczności za odebranie łaski, które moc Boska za wzywaniem jego cudownie udzielała. Więc gdy sława ich co raz się pomnażała, Stanisław Karnkowski arcybiskup Gnieźnieński (jako ten, któremu najmiléj było w klasztorach naszych przebywać, i nabożeństwa zażywać) przyjecha-

wszy r. P. 1572. na sejm do Warszawy, pewnego dnia przyszedł do kościoła naszych ojców de Observantia, a przez chór bezpiecznie idąc, znagła padłszy na ziemię a postawszy z niéj dziwował się coby tego za przyczyna była. W tém obaczy kamień i spyta. *Co to jest za kamień? czyj to jest nagrobek?* gdy mu odpowiedziano: że Ojca Ładysława, którego tu Bóg różnemi cudy uwielbia, strofował zakonników że tak drogą perłę bez czci trzymają.

Rozważał potém u siebie pobożny arcybiskup, czy miał z grobu podnieść kości tego męża Boskiego? i wzywał na to przyczyny jego, aby w tém na umyśle był oświecony. Pewnego tedy dnia pokazał mu się jawnie B. Ładysław, i opowiedział iż ta jest wola Boska aby kości jego były z ziemi wyniesione, i na uczcziwszém złożone miejscu, dla wielu pociechy i pożytku, to zaś wymówiwszy zniknął. Za czém arcybiskup będąc mocno utwierdzony, objawił to dwom kardynałom w Warszawie przy królu będącym, jeden z nich się zwał Franciszek Commendonus, drugi Wincenty Porticus, oba zaś byli nuncyuszami w Polsce od Ś. stolicy Apostolskiéj, którzy za słuszną rzecz uznali, aby o życiu, cnotach i cudach tego sługi Boskiego zaszło pilne badanie, a to gdy się stało, prawnie i z wielką pilnością uznali, że sprawiedliwa aby ciało jego było przeniesione i uczciwiéj pochowane.

Ogłoszony był ten akt przez kaznodziejów, i naznaczony w Niedzielę przewodnią, na któréj oprócz niezmiernéj liczby innych ludzi sam najjaśniejszy król Zygmunt August, z rodzoną siostrą swoją Anną królewną, stawił się. Tudzież pomienieni dwaj kardynali, wszyscy Biskupi Polscy, cały senat, i dignitarze, wszyscy posłowie, na sejm zebrani prałaci, urzędnicy i szlachta zgromadzili się. Gdy zaś wystawiony na ten akt przyszedł sam arcybiskup z liczném duchowieństwem, naprzód padłszy na ziemię długo się modlił, wzywając Boga o powtórne oświecenie. Potém mszą Ś. o Duchu Ś. solennie odprawiwszy, kamień ów kazał odwalić, a gdy z ziemie kazał kości B. Ładysława odkopać, stał się cud wielki, albowiem nie w ziemi znalezione, ale anielską zapewne przysługą pod samym kamieniem na wierzchu porządnie ułożone obaczono. Podniesiono tedy Ś. relikwie i winem obmyte w trumnie drewnianéj były zamknięte, a wścianie wykowanéj po prawéj stronie wielkiego Ołtarza z wielką czcią były pochowane.

Uwielbił Bóg na ten czas sługę swego Ładysława, albowiem tém winém którym relikwie jego były obmyte, wiele chorych zdrowie pożądane otrzymali. Do naszych tedy czasów na tém miejscu ciało B. Ładysława spoczywało, przy którym był Ołtarz z jego Obrazem, i tam msze Święte odprawiano, a ludzie uciekający się do Boga przez jego przyczynę w różnych potrzebach, uciskach i

niebezpieczeństwach, pociech i cudownych pomocy doznawali. Znotował pisarz życia jego, Ojciec Wincenty Morawski uczynionych cudów za jego przyczyną aż do r. P. 1633. (a roztrząśnionych od zwierzchności duchownéj) dziewięćdziesiąt, z których tu niektóre przytoczę, krótko zebrane.

Małgorzata księżniczka Mazowiecka (o któréj się wyżéj namieniło) dla chorującego już ostatecznie B. Ładysława, posłała z politowania dwie poduszki, które mu niewiedzącemu o tém podłożyli bracia. Więc że mu hojnie szła krew z nosa, krwią jego były polane, a po jego śmierci téjże przezacnéj pannie są odesłane, które widząc pokrwawione, przez niewieścią bojaźń od siebie oddaliła, i dała je towarzysce swojéj, pannie Katarzynie Świderskiéj, która będąc chora, skoro je wyprała, od choroby owéj już zastarzałéj, nazawsze odtąd wolną została. Oczém dowiedziawszy się Małgorzata żałowała tego co uczyniła. A gdy w krótce wpadła w ciężkie skrupuły i zawikłanie sumienia, z wiarą ofiarowała się do grobu B. Ładysława i posłała tam pięć świéc. Co gdy uczyniła zaraz do piérwszego pokoju sumienia przyszła.

Szlachcic Polski z ziemi Czerskiéj nazwiskiem Piotrowski, miał syna Stanisława, który mu w trzecim roczku po ciężkiéj chorobie umarł, i sam żałośny Ojciec oczy mu zawarł. A gdy matka od żalu po dziecięciu prawie obumierała, za czasem nieco ochłonąwszy rzekła do męża: Idźmy do grobu

B. Ładysława, a prośmy go aby nam oddał żywego syna, skoro na to oboje przystali, otworzyło dziécię oczy, i przemówiło do rodziców, które żywe i zdrowe zanieśli do grobu Świętego, i Bogu dzięki oddali. Dwie także dziewczątka umarłe, trzecia w studni zatopiona, za jego wzywaniem wróciły się do życia. Syn Jana Pisarskiego pisarza ziemskiego Sochaczewskiego, którego koń kowany podkową w głowę srodze uderzył, już zdał się konający, ale skoro żałośny Ojciec wzywał zań B. Ładysława i śluby swoje czynił za zdrowie syna, ten jakoby ze snu zdrów się porwał, i zadana wielka rana zaraz się zagoiła.

Katarzyna Golianowska tak na oczy bolała, że żadne jéj léki nie pomagały, i już co olsnąć miała. Gdy się udała nabożnie do przyczyny B. Ładysława, katarakta, albo błonka krwawa z oczu jéj spadła, i doskonale przejrzała. Jan Albert królewicz Polski na ten czas dziécię, zapadł na ciężkie drzenie serca, a gdy lekarzom rady nie stało, mamka jego nabożna, wzywała za nim B. Ładysława, a gdy ślub pewny uczyniła, dziécię nad spodziewanie ozdrowiało, i był ten Panicz potém biskupem Krakowskim.

Jadwiga Kerlerowa matrona zacna w Warszawie od trzymiesięcznéj choroby za jego wzywaniem nad nadzieję medyków przyszła do zdrowia. A że w krótce potém nastąpiło srogie powietrze w Warszawie, wyjechała z miasta wraz z swoją córką

Barbarą Delipacyną, która jéj tak ciężko zachorzała, że już i mowę straciła, a opatrzona Sakramentami, śmierci tylko czekała. Żałośna matka doznanemu już na sobie patronowi B. Ładysławowi nabożnie ją ofiarowała, a gdy ślub do niego uczyniła córka pożądane zdrowie otrzymała.

Stefan, syn pana Wojciecha Wolińskiego, epilepsyą, albo wielką chorobą srodze był skołatany, a gdy w dom tegoż pana przyjechała do niego rodzona jego siostra panna bardzo pobożna, i to obaczyła, pośpieszyła do kościoła, i ręce na krzyż rozciągnąwszy gorąco prosiła Pana Boga przez zasługi B. Ładysława o zdrowie swego synowca. A gdy się z wiarą do domu brata powróciła, choć go i przy niéj raz napadł ów paroxyzm, odtąd jednak na zawsze był od niego wolny.

Syn pewnego szlachcica pod Warszawą umarł. Ojciec to widząc uczynił ślub do B. Ładysława, że jeżeli go do życia przywróci, tedy go odda na służbę Bogu, w zakonie Ś. O. Franciszka. Rzecz dziwna: skoro Ojciec to wyrzekł, synaczek zmartwych-powstał, a gdy dorosł lat 12, Ojciec go przywiódł do klasztoru Warszawskiego, i opowiedziawszy rzecz całą przełożonemu, oddawał syna swego do zakonu, ale że lata drobne nie pozwalały przyjęcia, kazano mu czekać do dalszych lat, i woli potém syna swego, a ten ślub ojcowski na inny odmieniono.

Roku P. 1522. gdy około Warszawy srogie powietrze grassowało, i już w samém mieście wielka mnogość ludzi wymarła przez zarazę, potém zaś i głód wielki nastąpił, niewiasta pewna wyszła z miasta z dwiema synaczkami, chcąc iść do lasa i żołędzią przynajmniéj siebie i dzieci posilić. Tam zaś idąc gdy stanęła nad Wisłą blisko kościoła Ojców Bernardynów, ujrzała niby tęczę na niebie ognistą, na niéj zaś siedzącego na majestacie Sędziego, a około niego niezliczone pułki aniołów. Czemu gdy się bez bojaźni przypatrowała, pokazał się smok wielki i straszny który ogonem swoim całe miasto chciał okrążyć, a na nie z paszczy jego ogień wielki wybuchał. W tém obaczyła na powietrzu jednego zakonnika Ś. O. Franciszka padającego przed Sędzią, a potém rękami rozciągnionemi na krzyż modlącego się do niego, a tém czasem smok on rozpukł się i lecąc jak piorun po powietrzu zniknął z oczu. Na tych miast słyszany był głos na powietrzu: *Ten który się modli do Sędziego jest wielki pan przed Bogiem Wszechmogącym. Warszawo bądź wdzięczna!* Powietrze też odtąd i głód ustał. To gdy się rozgłosiło przypisali wszyscy przyczynie B. Ładysława. Przeto miasto Warszawa, obrała go sobie za osobliwego patrona, który ją i w innych przypadkach skutecznie ratował.

Między innemi pewnego czasu, na przedmieściu tém na którém jest klasztor braci naszych zajął

się wielki ogień, i już nie które domy pożarł. A gdy ludzie się pobudzili, i wielki stał się tumult, pewny staruszek pobożny, imieniem Jakób, leżąc na łóżku, na wrzask ludzi porwał się, a gdy go za drzwi domu wyprowadzono, widząc że już ów pożar przybliżał się do konwentu i kościoła ojców naszych, więc tego żałując, począł Boga prosić i wzywać na ratunek ŚŚ. Patronów, co gdy czynił, obaczył nad samym klasztorem unoszącego się na powietrzu B. Ładysława, odganiającego pożar od swego klasztoru, a gdy otoczony gęstym dymem z oczu jego zniknął, ogień też się cofnął i klasztoru nie dotknął, w krótce i przygasł.

Nie zapomina już w niebie żyjący B. Ładysław, i o swojéj Ojczyźnie Gielniowie, albowiem i w nim rożnych łask jego są dowody. Nad inne ten szczególnéj jest zapisany. R. P. 1626. Padła na to miasto powietrzna plaga i już trzydziestu ludzi zniosła z świata. Co widząc inni obywatele, uczynili powszechne supplikacye do Boga błagając jego majestat, a wzywając przyczyny B. Ładysława, ziomka swego. Po czém zaraz powietrze tak ustało, że i śladu na żadnym z ludzi nie zostawiło. Wdzięczni zaś tak wielkiéj łaski Gielniowianie, nie tylko go uroczyście za osobliwego patrona sobie obrali, ale porzuciwszy dawny herb którego zażywali, przybrali sobie osobę B. Ładysława, wręce lewéj trzymającego kolumnę, z Chrystusem do niéj przywiązanym, a wprawéj trzymającego dyscyplinę.

A ponieważ tak w przeszłych wiekach, jako i w tém którego żyjemy, nieprzerwanym ciągiem pomnażało się nabożeństwo wiernych ludzi ku tému wyznawcy Chrystusowymu, a za jego wzywaniem pokazał Bóg różne cuda ręki swojéj, postanowili ojcowie nasi o kanonizacyą jego starać się. A za dozwoleniem stolicy Apostolskiéj wyprowadzony był urzędowny proces, tak o heroicznych cnotach jako i cudach B. Ładysława, który gdy był posłany do Rzymu i Ś. kongregacyi prezentowany, po scisłém jako zwyczajnie roztrząśnieniu uznała go być godnym aby honor publiczny miał w kościele Boskim. Gdy zaś to wszystko zważył Benedykt XIV. Papież r. P. 1750 wpisał go w poczet Błogosławionych, a na zaszłe prośby najjaśniejszego króla J. Mci Augusta III. tudzież nie dawno zmarłéj świątobliwéj pani Maryi Józefy królowéj Polskiéj, na instancye także wszystkich J. Mciów XX. Biskupów i senatorów Polskich deklarował go patroném pryncypalnym całego Królestwa, i W. księstwa Litewskiego. Nadto pozwolił, aby i w tych państwach i w całym naszym seraficznym zakonie po całym świecie godziny kapłańskie o błogosławionym Władysławie z lekcyami własnemi w kościołach odprawowano. Daj nam Boże doczekać przy staraniu i szczodrobliwości narodu naszego, i kanonizacyi tego Śgo ziomka naszego. Z którego cnót i cudów, wszechmocności Boskiéj nieskończona chwała na wieczne czasy. Amen.

DZIEN VI. MAJA.

Żywot świątobliwéj Chrystyny Lubomirskiéj

Chrystyna córka Jerzego Lubomierskiego marszałka W. koronnego i hetmana polnego, urodzona z Ligęzianki, po zaszłéj prędko śmierci matki swojéj, od Chrystyny Anny księżnéj Radziwiłłowéj kanclerzyny koronnéj ciotki swojéj na wychowanie wzięta, nietylko w pobożności chrześciańskiéj wielki postępek wzięła, ale też dla ujścia próżnowania w ręcznéj robocie wyćwiczona była, któréj ona potém na chwałę Boską sowicie zażyła, gdy przybytki Boskie misterną rąk swoich pracą po różnych miejscach ozdobiła i ubogaciła. Muzycznę także sztuki tak dobrze umiała, że jéj niełatwo było dobrać równego w graniu na skrzypcach. Żeby zaś i tą samą umiejętnością Bogu się była przysłużyła, sama różne o Bogu i Świętych Pańskich partytury i wiersze Polskie składała.

Przecież z młodych lat tak wesoła była, że wybiegając z swego pokoju do panien, robotę im psowała i do igraszek pociągała, co postrzegłszy księżna ciotka na nitce ją do stołowéj nogi przywiązać kazała, dawszy w rękę książkę, albo robotę ręczną. Dorzłszy lat dziewięciu, zczytania ksiąg duchownych zapalona miłością ku Najświęt: Pannie zapisała się jéj krwią własną zpalca umyślnie na to przekłutego wyciśnioną, za sługę i niewolnicę wieczną, którą kartę chowała zawsze skry-

cie, i dopiero ją na dwie Niedziele przed śmiercią spowiednikowi swemu pokazała.

W kilka czasów potém, nawiedził Pan Bóg tamten kraj morowem powietrzem zasiągła ta plaga aż do książęcego dworu, albowiem ochmistrzyni téj Chrystyny będąc pełna miłosierdzia i nabożeństwa, nawiedzając i ratując chorych, sama się zaraziła i umarła, poszły za nią na tamtén świat i dwie panny służebne. W tém też i na Chrystynie pokazały się bolączki, albo wrzody morowe przy ciężkiéj malignie, jeden większy w pośrodku samego czoła, mniejszy pod gardłem. Zdesperowana tedy od medyków, na śmierć pewną się gotując, spowiedź dożywotnią uczyniła przed księdzem Starzyńskim Soc: Jesu w wigilią Ś. Ignacego fundatora tegoż zakonu, oraz się ślubem obowiązała, że jeżeliby ją Pan Bóg z tak jawnego niebespieczeństwa zdrowia za przyczyną Ś. Ignacego wybawił, iż miała do śmierci wigilie z postem do jego święta obserwować, i w sam dzień uroczystości jego spowiadać się i komunikować. Wysłuchał Bóg jej modlitwę i śluby, bo nazajutrz, to jest w sam dzień Ś. Ignacego, wrzody się przepukły i zniknęły, Chrystyna zaś z oczywistéj zguby wybawiona szczególniéj podziękowawszy za tę łaskę Panu Bogu, świątobliwie ślubowi swemu zadosyć czyniła.

Z téj toni wyszedłszy o niczem bardzéj nie myśliła, jako żeby się w zakonie panien Karmelita-

nek bosych, Bogu na wieczną służbę oddała, i już była nad wolą ojca swego uszła do Lubelskiego klasztoru, atoli potém za naléganiem jego, i zaradą tychże zakonnic, wróciła się do domu a potém za mąż wydana, nie bez wielkiego żalu, że jéj pobożne zamysły, skutku swego nie wzięły. Poszła zaś minąwszy innych konkurrentów za Felixa Potockiego, po różnych stopniach godności, na ostatek hetmana W. koronnego i Kasztelana Krakowskiego, cnót chrześciańskich pełnego i wielkich zasług w Ojczyznie kawalera, który ani fortuny ani krwi swojéj dla miłéj Ojczyzny nie żałował, własnym kosztem liczne komputy wojska stawiając i utrzymując, a sam pod Cudowem Moskwę, pod Wiedniem Turków z Janem III. królem, w Węgrach z Lubomiérskim hetmanem Rakoczanów. Pod Pochajcami Tatarów mężnie płaszał, a pod Międzyrzecem we dwu tysięcy swoich, dwadzieścia tysięcy Kozaków zwycięzkim orężem pokonał, i inne dzieła godne wieczystéj pamięci, dla Boga, wiary i Ojczyzny wykonywał.

Z tak godnym mężem żyła Chrystyna w nieposzlakowanéj wierze i miłości. A lubo krasnością jéj uwiedzeni panowie do konwersacyi z nią lgnęli, Chrystyna jednak bynajmniéj, postrzegłszy w kim płochość jaką, zaraz od takiéj kompanii uciekała. Trafiło się że jeden z najpiérwszych jéj konkurrentów, widząc się upośledzonym w swoich zamysłach, wydał się przed nią z tą rezolucyą, że

gotów jest, i potrafi męża jéj znieść z świata, było był pewien że pójdzie za niego, oco gorliwie odniéj był zgromiony, a gdy jeszcze coś nieprzystojnego wymówił, Chrystyna choć na ten czas chora, taki mu wycięła policzek, że musiał zamilczeć i odejść z sromotą.

Stroiła się według stanu swego przystojnie, ale do mniéj foremnéj mody, już na ten czas wniesionéj do Polski, żadną miarą namówić się niedała. A jako była rozumu wielkiego pani, tak go umiała zażyć i na chwałę Boską i na wychowanie dzieci swoich (z których 4 synowie ludzie arcygodni byli w ojczyznie córka zaś jedna Maryanna, swego czasu Tarłowa wojewodzina Lubelska jak znacznéj była pobożności, widziały to oczy nasze, i świeża jéj pamięć trwa w ludziach co ją znali.) Dom swój tak mądrze rozporządzała, Chrystyna że wszystkie godziny każdego dnia miały w sobie pewne wyznaczenie, jedne na modlitwę drugie na czytanie ksiąg duchownych, inne na gospodarskie interessa, inne na robotę jaką ręczną.

Sama też częstokroć pannom robotą zabawionym książkę duchowną czytała, wiary i katechizmu uczyła, sama sobie spisała niektóre uczynki miłosierne, w których się ćwiczyć miała, i lubo na ubogich chojne jałmużny sypała, onych w szpitalu nawiedzając karmiła i dobroczynnie opatrowała, szczególniéj jednak na niewolników jéj się łaskawość wydawała, których z pętów wykupowała,

nawet niewolników pogańskich w domu swoim zostających jako mogła wspomagała, i o ich do wiary nawrócenie zabiegała. Mając już potomstwo dorosłe, dziatki sług swoich brała, wychowanie im dawała, katechizmu uczyła, odziewała, czego ja oczywisty jestem świadek, jako z tych jeden który w dzieciństwie mojém, z ręku téj pobożnéj pani lat kilka chléb jadłem, i odzież miałem, i za jéj staraniem w piątym roku życia mego nauczyłem się już czytać, i do mszy służyć; co jedynie z obowiązanéj wdzięczności piszę i oświadczam.

Dusze w czyscu zatrzymane ratując, nietylko że różne pobożne uczynki i umartwienia swoje za nich ofiarowała, ale też i drugim a osobliwie dworskim swoim szczególną do tego była pobudką. W ćwiczeniu pokory świętéj wytworną była, bo w Sokalu w klasztorze panien zakonnych Ś. Brygitty służyła im do stołu w refektarzu, i nogi wszystkim całowała, w nocy wstawając z łóżka pannom swoim służebnym trzewiki wycierała, i inne dość podłe posługi świadczyła: Na większe zawstydzenie swoje, niektóre ułomności swoje i defekta, jawnie drugim głosiła. Ciało swoje rozmaicie katowała, już paskami żelaznemi, już dyscyplinami, już rózgami, już manelkami drutowemi, już włosienniсą, już postami.

Nadto ręce do góry podniesione bez podpory długo trzymała, pokrzywami się siekła, stoczki o ciało swoje gasiła, tak, że po śmierci jéj zkancerowa-

ne wszystko od takich upałów znaleziono, kiedy jéj zaś radzono, żeby wielką chęć do niezwyczajnego i szkodliwego zdrowiu cierpienia, wielką ku Bogu miłością nagradzała, odpowiedziała: *Jest to sobie pochlebować, i mówić: że Boga kocham, a nic dla niego nie cierpieć? jak ja mam co od kogo zcierpieć, kiedy nie od saméj siebie?* Dopieróż o wnętrzne umartwienie usilniéj się starała, a że jéj większego zakazowano, trapiła się tém w prawdzie, ale wólą swoję choć w tak pobożnych chęciach zwyciężała.

Wiedziała do siebie popędliwość w mowie, z któréj czasem trafiło się kogo poturbować, lubo się prędko postrzegłszy, sama się wstydziła, i natych miast urażonych przepraszała: nie kontenta jednak z tego będąc, za każdą niecierpliwość pewną jałmużnę ubogim dawała, język zaś wymyślnemi sposobami ukracała. Zkąd wprawiwszy się w większą ostrożność w mówieniu, gdy potém słuszna do niecierpliwości podała się okazya, aż do potu sprzeciwiała się heroicznie wrodzonéj passyi.

Dostał się jéj pewnego czasu list domowego sługi w którym ją nie pięknie okryślił, zmięszała się nieco, ale spaliwszy kartę owę nietylko się nad nim nie mściła, lubo mogła, ale mocno postanowiła na umyśle, nigdy mu tego nie wymawiać, ani skarżyć nań przed drugiemi, i owszem gdzie się tylko podała okazya zawsze mu u męża dawała promocyą. Zakonnicy zaś pewnéj która sławę jéj

szczypała, na korytarzu ucałowała nogi, i szczéry aż do śmierci affekt świadczyła.

Do spowiedzi i Komunii Ś. z osobliwém przygotowaniem i uniżeniem przystępowała, akty sobie niektóre spisawszy, i niektóre sposoby do uczczenia Boga w Najświętszym Sakramencie. Nabożeństwa także Adwentowe, Postne, do Najś: Matki, i do ŚŚ. Patronów długie sobie rozłożywszy. Aże w Sokalu najczęściéj i z mężem przemiészkała, co dzień (wyjąwszy chorobę) państwo owe jeździło na nabożeństwo do kościoła naszych ojców *de Observantia*, sławnego cudownym obrazem téjże Matki Boskiéj z wielkiem zbudowaniem ludzi, gdzie sam pan do mszy Ś. nabożnie klęcząc służył (napohańbienie oziębłych teraz i mało ważących tę przenajświętszą tajemnicę, a podobno i wiarę katolicką polityków) pobożna zaś pani, ile mógła najwięcéj ich słuchała klęcząc bez wsparcia.

Na cześć Pana Boga, gdy drewniany kościół i klasztor zakonnic Ś. Brygitty na przedmieściu Sokalskim pogorzał„ ona wraz z mężem swoim, pod tytułem Ś. Michała Archanioła kościoł i klasztor wygodny z muru wystawiła a usławszy go posadzką marmurową, sztukateryą, ołtarzami i pięknemi apparatami ozdobiła. Przytémże kościele ufundowała bractwo Ś. Józefa, pewną summę na to obmyśliwszy, z któréjby corocznie wieczny czynsz mógł dochodzić. Drugi drewniany kościoł, mila od Krasnegostawu pod Surowowem wybudowała i

uozdobiła na honor Ś. Łukasza Ewangelisty, na którém miejscu, że zaprzyczyną tego Śgo wielkiéj łaski Boskiéj była doznała, będąc jéj wdzięczną, pieszo do tego kościoła chodzić na święto Ś. Łukasza zwykła.

Nadto Bazylikę wspaniałą i ozdobną na cześć Ś Franciszka Ksawerego, przy kollegium księży Soc: Jesu w Krasnemstawie r. P. 1695. zaczęła, któréj lubo dla przyspiałéj w kilka lat potém śmierci niedokończyła, przecież i na fabrykę pewną summę naznaczyła, i na żywność zakonnikom tyle prowentow przyczyniła, że ją sprawiedliwie przyznają za swoję fundatorkę. Intencyą zaś matki swojéj dopełnili chwalebnie dzieci jéj, osobliwie Maryanna córka i Jerzy syn starosta Grabowiecki, którzy i na dokończenie kollegii i wielką ozdobę kościoła, po pańsku szczodrobliwą rękę otworzyli.

Chociaż ta pani zabaw wiele miewała, przecięż tyle dla siebie znajdowała czasu, że prawie codziennie officium wielkie o Najś: Pannie, i mniejsze o Jéj Niepokalanem Poczęciu, Godzinki za dusze zmarłych o Duchu Ś. Różaniec, Psalmy pokutne, Psalmy o Imieniu Marya, Litanie o wszystkich ŚŚ. o Imieniu Jezus, o Najświęt: Matce, tudzież różne modlitwy o ŚŚ. Patronach odprawiła. Krom tego zaś codziennie odkładała jednę godzinę na modlitwę umysłową albo rozmyślanie. Co rok zaś przez ośm dni odprawiała rekollekcye ducha, z których jakie objaśnienia na rozumie, jakie pożytki czer-

pała, poznać z notów jéj ręką spisanych a po śmierci jéj znalezionych rachunku sumienia swego w wieczor nigdy nie opuściła, z którego poznawszy w czém tego dnia wykroczyła, ostrą sobie pokutę naznaczała.

Na kilka lat przed śmiercią to jest w r. P. 1694 długo się w przód probując, ślubem się obowiązała, żadnem dobrowolnem kłamstwem Pana Boga nie obrażać, co przy łasce Boskiéj wykonała. Na rok także przed śmiercią ślub drugi uczyniła wzbudzać w sobie pragnienia widzenia Boga i śmierci jak najprędzéj, a to jedynie dla miłości Chrystusa. Także pragnienie cierpieć ustawicznie, i tracić zdrowie, i zniszczyć się, i tak umierać w akcie miłości, i cierpienia, gdy niemoże być w męczeństwie. Te śluby swoje, i akty tak gorące w każdą mszą Ś. przy podniesieniu odnawiała.

Tak się do śmierci gotowała ta przezacna pani, aż też w r. P. 1699. po kollekcyach trzydniowych które do odnowienia sobie ducha była obrała, w gorączkę ciężką zapadła, którą w sobie postrzegłszy, zaraz do domowych rzekła. Że ta choroba ostatnia jéj być miała. Przetoż się na wyprawę wieczności gotując najpierwéj od spowiedzi dożywotniéj zaczęła. Tę ona co rok w dzień Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiéj zwykła była na piśmie czynić, niechowając karty na drugi rok, ale ją zaraz po spowiedzi paląc, a to z téj racyi, żeby się co rok jak na nowe z wszelką usilnością, go-

towała do drugiéj, i mawiała: że gdyby takiéj spowiedzi jeden exemplarz chowała skrycie, podobno by się spuszczała już na gotową, i spisaną tak roczną spowiedź, bez nowego starania i przygotowania, i byłaby spowiedź mniéj uważna i nabożna, ze zwyczaju tylko, nie z gorącości ducha. Którą w tém zbawienną reflexyą mądréj i świątobliwéj pani powinnyby sobie notować owe osoby które z książki tylko gotują się na spowiedź, i plotą co chcą a zawsze, przed spowiednikiem, w głębią serca swego niezazierając.

Po spowiedzi Chrystyna, klęcząc Ciało Pańskie z niewymówném nabożeństwem przyjęła, także Oléj Święty, a pożegnawszy dom cały nie bez żalu wielkiego wszystkich, akty różne gorąco do Boga wyprawując w ręce Stworzyciela swego ducha oddała. Pogrzebiona w Krasnymstawie w kościele Soc: Jesu swojéj fundacyi przy wielkim konkursie ludzi, zostawiwszy wszystkim osobliwie wielkim paniom przykład i wzór życia świątobliwego. Z czego Świętym nad Świętych Panu sława od całego nieba. Amen.

DZIEŃ VII. MAJA.

Żywot świątobliwego Filippa Woluckiego.

Filipp herbu i starożytnéj Rawitów familii nietylko jéj przyczynił sławy przez honór który sobie krwią i cnotą wysłużył (był albowiem naprzód

chorążym, potém kasztellanem, a za czasem wojewodą Rawskim, starostą Radomskim i Inowrocławskim) ale i przez Staro-polską pobożność, szczérość, i poczciwość. Posłował i nieraz na różne sejmy, a ojczyźnie nie wytworną w słowach, jednak gruntowną i zdrową dawał radę, a o cześć Boską i sprawiedliwość mężnie się zastawiał.

Pewnego czasu na sejmie przełożono ciężki excess żydów Wielickich przed izbą poselską, wzdrygneli się na to wszyscy i gorliwość swoję pokazali, a wszystkiemi prawie głosami na ukaranie żydów następowali, a że noc zaszła, pozwolono na dylacyą téj sprawy do jutra, dla większego niby jéj rozważenia. Zażyli téj przewłoki żydzi, a przez owę noc przedarowali prawie wszystkich. Nazajutrz tedy, gdy tę sprawę najżwawiéj popierać obiecano, wszyscy zamilkli oprócz Wołuckiego i drugiego posła.

Zadziwił się na to milczenie, a zrozumiawszy tajemnicę, prosił o głos, i taką powiedział przypowiastkę. Szlachcic prawi miał syna, który do tego, że nie był douczony, miał jeszcze i tę przywarę do siebie, że gębę ustawicznie jako sak rozdziwiał. Różnych sposobów zażywał ojciec aby go oduczył tego nałogu, ale nie mógł, więc raz idąc z nim gdzieś na publikę mówi mu: Miły synu, pamiętajże się przecie, a gęby przy ludziach tak nie otwieraj: patrz prawi, często na mnie a jak się po kalecie uderzę, zamykajże gębę: i tak się

stało, uderzył ojciec w kaletę, to téż synaczek usta zawarł. Tak się widzę i u nas na sejmie dzieje, uderzą w jakiego takiego kaletę już czerwonemi złotemi, już talarami, aż co wczoraj gęby otwierali, to dziś jakby im usta związano tak ich zamknęli, i milczą.

Wiara zaś jego w Bogu, i nadzieja w Matce Boskiej, jak się w nim wydawała, dowód jest oczywisty. Roku P. 1613. w tych dobrach w których się tén pan znajdował, trafunkowym ogniem zajęło się domostwo poddanego jego, a że od wiatru i inszym budynkom trzeba się było obawiać tegoż pożaru, przypadł sam podciemną noc z dworu dla obrady jakiéj i ratunku ludzi ubogich, ale padłszy na pień, tak sobie wybił na gałęzi oko, że całe ze krwią wypłynęło. Wszystkich zdaniem zdał się nie uleczony raz, i żadnéj nie zostało do widzenia nadziei, ale Wołucki jako dziwnie nabożny do Matki Boskiéj, mocną w jéj opiece położył nadzieję, że mu wzrok i oko miała przywrócić. Postanowił zatym jechać do Częstochowy; i przy jéj cudownym Obrazie wylać swoje pragnienie i modlitwy.

Gdy po drodze przyjechał do Piotrkowa, a nawiedzając go różni przyjaciele tak katolicy jako i dyssydenci, wyrażali swe użalenie nad jego kalectwem, ten rzekł: Powiadają panowie dyssydenci, że w wierze katolickiéj cudów niemaż, proszę dajcie mi świadectwo i zapiszcie w aktach trybunał-

skich, jako oka tego nie mam, a ja się podpiszę wam na to, że mi go Matka Boska przywróci, byleście wy prawowiernymi zostali: co gdy się z obudwu stron stało, jechał daléj i wzywał ustawicznie Opiekunki tak mocnéj, aby jemu oko, a niewiernym oświécenie na duszy u Syna uprosiła.

Podjechawszy pod Częstochowę, wieczorem stanął w gościńcu, i w nocy gotował się do jutrzejszego nabożeństwa, a ludzie snem zmorzeni spoczywali, w tém niespodziane bóle i ciężkie łupanie głowy na niego napadło, a zropiała krew z oka zkaleczonego hojnie się rzuciła, tak że aż po szatach na ziemię płynęła. Ztrwożony tém wzbudził czeladź swoją, ognia dać kazał, aż gdy dotknął się rany, domacał się nowego oka. Spojrzy nim, widzi ogień i ludzi rozeznaje, a dla większéj pewności swojéj książkę sobie podać kazał, a zasłoniwszy sobie oko zdawna zdrowe, świeżo sobie przywróconém, tak dobrze czytał jako i pierwszym. Zniewypowiedzianą tedy radością rano poszedłszy do kaplicy Najświętszéj Panny, Bogu i téj Cudownéj Lekarce swojéj dzięki z jak największą czynił pokorą, a pamiątkę tego cudu nietylko na tablicy kazał wymalować, ale i na wielkiéj blasze srebrnéj, którą oddał za wotum, wybić kazał. Nad to owe wybie i wiszące oko w puszeczce złotéj zamknięte powiesił przy obrazie Matki Boskiéj w Częstochowie.

Sprawił zaś i to Pan Bóg, że dla różnicy i rozeznania oka nowego od dawnego, to nowe było daleko mniejsze i nie kwadrowało do dawnego, a zwano je potém: *Oczko Panny Maryi.* Wołucki zatém z gościńcem tak cudownym powróciwszy do Piotrkowa, i stawiwszy się owym dyssydentom z którymi był umowę uczynił, dopominał się danego słowa; jakoż niektórzy i cud jawny i wiarę katolicką uznali, drudzy zaś zaślepieni nie mogąc na to patrzyć, z trybunału pouježdżali. Między innemi wynalazkami któremi swoją miłość oświadczał ku Najświętszéj Pannie miał i ten, że owę starodawną pieśń o niéj złożoną jeszcze od Ś. Wojciecha, codzień po obiedzie ją śpiewał, a choć u niego i heretycy byli gośćmi, musieli ją także śpiewać, a on im kłuł oczy tą pieśnią, i dowodził jako od początku wiary chrześciańskiéj miała cześć i chwałę od Polaków Najświęt: Matka Boska którą oni bluźnią.

Że Paweł Biskup Kujawski i Jędrzéj Wołucki rodzeni bracia jego, w Rawie fundowali kollegium Soc: Jesu, nie dał się im Filip upośledzić w tak pobożnym uczynku, ale z niémi równie szczodrobliwą rękę otworzył na tę fundacyą tudzież i ozdobę kościoła. Pełny uczynków dobrych tę miał przestrogę śmierci, że na kilka Niedziel przed nią, siedzącemu u stołu owe oczko Panny Maryi ćmą zaszło i całe na nie przestał widzieć. Co z natchnienia wnętrznego wziąwszy sobie za progno-

styk bliskiego zejścia z świata, gotował się nabożnie na sąd Boski, a rozporządziwszy dom swój i dane od Pana Boga dobra doczesne, o wieczném myślał. Przyjąwszy zaś Sakramenta kościelne, z wiarą którą miał zawsze gruntowną po nagrodę zasług swoich poszedł do Pana swego, którego moc i sprawiedliwość na wieki wieków. Amen.

DZIEŃ VIII. MAJA.

Żywot S. Stanisława Biskupa Krakowskiego i męczennika.

Najpiérwsza Polski ozdoba, bo piérwszy z rodowitych Polaków w poczet ŚŚ. Pańskich wpisany Ś. Stanisław. Urodził się w téj familii która początki swoje zasiąga od trzech książąt Pruskich, a ci gdy jeszcze Prusacy w bałwochwalstwie żyli przenieśli się do Polski, w któréj gdy wiarę Chrystusową przyjęli, nadany im był od monarchy Polskiego herb półtora krzyża, i zostali przodkami wielu godnych domów, i ludzi od dóbr różnie przezwanych. Ojciec tego Ś. zwał się Wielisław Szczepanowski, matka Bogna. Ci będąc ludzie dostatni, w Szczepanowie włości swojéj dwie mile od Bochni, kościół Panu Bogu pod tytułem Ś. Magdaleny (w któréj poucie osobliwe mieli ukochanie) zbudowali i upoażyli, a będąc długo niepłodni, obiecali Panu Bogu, że jeżeliby im dał potomstwo, obrocić go na służbę jego mieli.

A że Pan Bóg przewłóczył ich pragnienia aż do lat trzydziestu pożycia małżeńskiego, niespodziewając się już płodu, przestali na woli Boskiéj, a na nabożeństwie pilnem we dnie i w nocy, w jałmużnach i innych dobrych uczynkach, czekali końca życia swego. W tém mimo wszelkiéj nadziei Bogna brzemienną się być poczuła, a za czasem przechodząc się do gaju bliskiego, tak łacno tam syna powiła, iż go sama w bliskiéj krynicy obmywszy, do domu przyniosła. Dano mu na chrzcie imie to Stanisław, jakoby że się z niego miała stać sława Bogu. Z młodości znać było sprawę Ducha Bożego w nim i przyszłą życia świątobliwość. Skromny, wstydliwy w obyczajach nad dziecinny zwyczaj stateczny, ochotny do nabożeństwa, i skłonny do nauk pokazował się, a tak iścił w nim Pan Bóg to co rodzice sobie po nim objecowali. Z czego oni wielką pociechę mieli, a sami się tym czasem, ślubem do chowania czystości obowiązali.

Podrosłego najprzód do Gniezna gdzie na on czas przy archikatedrze była akademia nauk, potém do Paryża (gdzie się sam prosił na ćwiczenie) nakładów nie żałując posłali. Tam jak był dowcipu bystrego i prędkiéj pamięci, przy świętych obyczajach, uczciwém zachowaniu, i pilnych do Boga modlitwach, zebrał sobie skarb dobrych nauk, zwłaszcza w prawie duchowném. Myślił w Paryżu patrząc na ludzie zakonne i doskonałe, ciasny żywot między niemi sobie obrać, a w ubóstwie ubo-

giego Chrystusa naśladować, ale wypełnić tych myśli nie dopuściło mu przejrzenie Boskie, które go ku czci swojéj na coś większego chowało.

Po siedmiu lat strawionych w Paryżu, wróciwszy się do Polski z znaczną w księgach biblioteką, dziedziczną fortunę na ubogich rozdał. Lambertus Zula Biskup Krakowski widząc w nim pokorne, wstydliwe i święte postępki z wielką nauką złączone, do stanu kapłańskiego wieść go począł, ale myśl o zakonnym życiu nie wygasła, jeszcze mu do tego wstręt czyniła, aż też dał się potém nakłonić. Na kapłaństwo tedy poświęcony i kanonią Krakowską uczczony, stał się wszystkim zwierciadłem wszelkiéj pobożności. Od siebie naprzód począwszy wszelką się pilnością i strażą duchowną (aby w czém miejsca czartowskiém sidłom nie dał) opatrzył. Bliźnim też służył zwłaszcza w kazaniu i nauce; będąc albowiem i uczonym, w kościele Krakowskim i po całém biskupstwie częste i gorące kazania miewał, któremi ludzi do miłości Boskiéj zapalał. Co widząc Zula Biskup, wielce tego pragnął aby po nim na biskupstwo Krakowskie wstąpił, i w swéj starości wszystkie mu sprawy i rządy duchowne zlecił.

Po jego śmierci od wszelkiego duchowieństwa zgodnie obrany jest biskupem; miał albowiem to o sobie u wszystkich rozumienie, że mu nikt w nauce i cnotach do tego potrzebnych równy nie był, ucz pokorny Stanisław urzędu tego wielkością bar-

dzo się trwożył, i długo się z niego wyłamywał. Wstąpił na ten urząd w roku 36. wieku swego a w roku Pańskim 1071. od Alexandra drugiego, Papieża, potwierdzony. Stan ten tak wysoki jeszcze go do większéj czułości nad sobą zachęcił, przetoż przyczynił sobie postów, wziął na siebie włosiennicę, któréj aż do śmierci z siebie nie zdejmował: rozżarzył w sobie miłość wielką dusz i zbawienia ludzkiego. Dom jego, domem się stał ubogich, nad to wiara w nim mocna, pokora uprzejma, czystość anielska, łaskawość wdzięczna, sprawiedliwość nie wzruszona, męztwo zaprawdę nieustraszone, karność baczna, wzgarda świata i inne cnoty w nim się wydawały.

Sam co rok objeżdżał plebanie, tego najbardziéj przestrzegając, żeby w duchowieństwie jakiego zgorszenia niebyło. Co mu zaś czasu zbywało od prac kościelnych, na modlitwach i czytaniu pisma S. trawił. Spisane miał wszystkie wdowy w swojém biskupstwie, które jak mógł, ratował. Niczego się bardzéj nie strzegł jako tego, żeby dochodami kościelnemi, swoich powinnych nie bogacił, i żeby chleba ubogich, zbytnia czeladź albo mnóstwo koni nie zjadało, i owszem swoją ręką nie wstydził się ubogich karmić, odziewać i nogi ich umywać.

Krzywdy swojéj wnetże zapominał. Zaproszony od Jana z Brzeźnicy na poświącanie kościoła, gdy się niewiedzieć o co Jan rozgniewał, nietylko z domu Stanisława wygnał, ale i czeladź jego po-

bił i poranił. Tak utraktowany niewinny Biskup, całą noc na jednéj łące przepędziwszy, prosił Pana Boga za swego nieprzyjaciela. Jakoż nazajutrz upamiętawszy się Jan pogonił za Ś Biskupem, i do nóg jego upadłszy odpuszczenia prosił. Darował mu z chęcią Stanisław, i wróciwszy się do Brzeźnicy kościół mu poświęcił. Łąka zaś owa na któréj Ś. Stanisław nocował, *Święta łąka* nazwana była, a to dla niektórych łask które tam Bóg ludziom czynił; tak dalece że Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, dla konkursu ludzi tam się cisnących, ku czci temu Świętemu kazał zbudować kościół.

Gdy takiemi wysokiemi cnotami świecił Stanisław, hojny zysk Bogu w duszach czyniąc, a wielką utratę piekłu, wzbudził szatan na niego wielkie trudności i straszną burzę, z królem Bolesławem, Śmiałym nazwanym. Był to pan wielkiemi zwycięztwy wsławiony, i niepospolitemi cnotami ozdobiony, te jednak wszystkie roskosz cielesna skaziła, bo w cudzołoztwie i innych sprośnościach był niepomiarkowany. Napominał go o to Ś. Biskup zmiłością i prywatnie, ale go pięknémi słowy zbywał, gdy zaś odszedł, żarty sobie zniego z swémi pochlebcami czynił, i nietylko się nie poprawiał, ale też dowiedziawszy się o krasnéj urodzie Krystyny Mścisława z Bużenina żony, a nie mogąc jéj do swéj chuci darami królewskiémi nakłonić, gwałtem ją z domu męża swego kazał porwać, z którą wszeteczne żyjąc i potomstwo z niéj spło-

dził, luboć nie bez oczywistéj kary Boskiéj; bo się dzieci rodziły szpetne, ułomne i gdy dorosły szalone.

Jawne to cudzołoztwo, zgorszenie i szemranie ludzi za sobą pociągnęło. Więc gdy się inni ociągali, Stanisława, jako tego który przygany w swojém życiu niemiał, prosili wszyscy, aby króla o to sztrofował. Niewymówił się z tego mąż o cześć Boską gorliwy, przetoż wiele ofiar, to sam przez siebie, to przez drugich, za króla Bogu uczyniwszy, jechał do Wrocławia gdzie Bolesław przemieszkiwał, tam jawnie przed jego dworzanami karał króla o jego zbrodnie, ale Bolesław gniewliwémi i sromotnémi słowy zelżywszy biskupa, z jadem go od siebie odprawił, o niczém na potém nie myśląc, jako o tém, żeby się nad nim mógł zemścić, i na to upatrował pogody.

Kupił był Ś. Stanisław kościołowi swemu wieś Piotrowin, u Piotra téjże wsi dziedzica, który wziąwszy pieniądze, w krótce potém umarł. Więc król namówił synowców zmarłego, Jakóba, Sulisława, i Piotra, aby się wsi u Stanisława upominali. Pozwany tedy biskup przez króla na sądy, które u Solca odprawował, gdy się brał na świadki, a świadkowie królewską pogrożką przerażeni świadczyć prawdy niechcieli, widząc zatém, że nietylko szło o kościelną szkodę, ale i o sławę jego, aby mu fałsz i niesprawiedliwe a łakome nabycie nie było przyczytane ku zgorszeniu bliźnich, uciekł się do

Pana Boga, i sprawiony duchem jego, ważył się rzeczy niesłychanéj, ale u Boga podobnéj. Przy owym sądzie rzekł głosem: Ponieważ u ludzi żywych prawda i bojaźń Boska ginie, uciekę się do umarłych, a za pomocą Boga prawdy, obiecuję tu Piotra u któregom tę wieś kupił, już od trzech lat zmarłego, przed sądem postawić.

Co gdy król i wszyscy przytomni usłyszeli, śmiali się i szaleństwo przyczytali Biskupowi. Stanisław tymczasem przez owe dni z duchowieństwem swojém postami się i modlitwami trudząc, dnia trzeciego z processyą w biskupim stroju, szedł do wsi Piotrowina, tuż niedaleko od Solca leżącéj, do grobu jego w kościołku Ś. Tomasza, tam długo modlitwę czyniąc, kazał grób otworzyć, i ciało już spróchniałe odkryć, i zawołał do Pana Boga: „Boże wszechmogący, u ciebie jest wszystko podobne, ty który prawdą będąc w prawdzie się kochasz, wzbudź mi i kościołowi Twemu świadka w téj sprawie mojéj" a do umarłego rzekł: „Piotrze! w Imie Trójcy Ś. Ojca, Syna, i Ducha Ś rozkazuję ci, wstań! a pójdź do sądu, i wyświadcz prawdę moję." I wnet się porwał z ciałem zupełnem, z wielkim wszystkich ludzi podziwieniem.

Ś Stanisław zaś, odprawiwszy przed wielkim ołtarzem przeczystą ofiarę na podziękowanie Bogu za tak rzadki cud, wziął za rękę Piotra, a włożywszy nań suknią, z niezliczonym tłumem ludzi którzy i o domach i o rzeczach swoich zapomnieli,

prowadził, go cudownie, (bo jak dawna świadczy tradycya, suchą nogą przez Wisłę) i stawił go przed królem mówiąc. *Oto królu masz tego samego, który mi tę wieś zapisał.* Długo król i dwór jego cały zadumiały prawie od siebie odchodził i milczał, na ów niesłychany widok patrząc, aż wskrzeszony Piotr przemówił: *Jam królu na prośbę tego Biskupa wzbudzony jest, abym go wyświadczył. Jam mu wieś moję własną, do któréj nikt inszy prawa niemiał, przedał, i zupełną zapłatę wziąłem.* A obróciwszy się do synowców swoich, karał je i do pokuty przywodził, iż niesłusznie mężowi Bożemu przykrzyli się. Król tedy inaczéj nie mogąc, za Ś. Stanisławem skazał.

Chciało się wiele ludzi pytać wskrzeszonego Piotra o rzeczy tamtego świata, ale on bardzo mało mówiąc, a bez dozwolenia Ś. Stanisława nic nie powiadając, tém ich zbywał, iż mu nie było wolno mówić co takiego. Pytał go się S. Stanisław, jeżeliby chciał który tu czas na świecie przebyć dla pokuty czyli się na on świat wrócić, odpowiedział: „Wolę jeszcze w czyscu mało co wycierpieć, a niżeli tu wniebezpieczność grzéchu powtóre się wdawać. Mam nadzieję ,prawi, w modlitwach twoich i ofiarach, Ojcze Ś. iż rychło od mąk czyscowych wolnym zostanę." Co gdy mu przyobjecał Stanisław, nazad go tąż drogą prowadził, a za nim niepoliczony gmin ludzi szedł, bo i ci co przy boku królewskim byli wszyscy się wyruszyli

a król sam tylko prawie w namiocie został. I owi synowcy niewdzięczni szli w kompanii a Ś. Biskupa pokornie przepraszali. Przyszedłszy zaś do Piotrowina, do grobu wszedł Piotr, kędy znowu umarł, i tamże był pogrzebiony. Wielki cud i po całym świecie rozgłoszony, i który koncylium Bazylieńskie w r. P. 1431. przywodziło na potępienie Hussa, który twierdził, że się imion kościołowi trzymać niegodzi. Tym cudem i Polacy w prawowiernéj wierze osłabieni, na nowo są utwierdzeni.

Bolesław też król w prawdzieć się na ten widok trochę uląkł, ale w krótce jad swój na Ś. Biskupa większy wywarł z takiéj okazyi. Wyprawił się był przeciw Wszowoldowi książęciu Kijowskiemu, nad którym wielkie otrzymawszy zwycięztwo, Kijów opanował, kędy przez siedm lat mieszkając, wdał się w roskoszy i wszeteczeństwa, a za jego przykładem i rycérstwo Polskie, Ruskich niewiast urodą uwiedzione. O czém żony ich w Polsce wziąwszy wiadomośc, na tęż rozpustę z sługami mężów swoich się wylały. Na tę nowinę, co żywo do domów swoich króla odbiegając, z obozu wracało, także i Bolesław z niesławą za nimi do Polski wrócić się musiał. Z gniewu tedy wielkiego niezmierne okrucieństwo nad nimi czynił, a jeszcze większe nad żonami ich, kazawszy im piersi rznąć, dzieci w nierządzie zpłodzone sabierać, a nato miejsce szczenięta do piersi przykładać, sam też w dawnych nałogach nietylko się nie pohamował, ale grzéchu do grzéchu jawnie przydawał.

Upominał go o to, przez najpiérwszych ludzi, jako i sam przez siebie Ś. Stanisław, z wielką pokorą i ojcowską miłością, ale gdy jego ze łzami prośby, a potém i żarliwe napominania żadnego skutku nie miały, wyklął go, i od społeczności kościoła oddzielił, czém rozjadły król, Stanisława zabić umyślił. Dowiedziawszy się tedy że u Ś. Michała na Skałce mszą odprawuje, kościół żołnierzami obtoczyć, a jego od ołtarza wywlec i zabić kazał. Ci jednak co na tę zbrodnią byli wysłani, obaczywszy Biskupa przy ołtarzu, drzeć, padać, ślepnąć poczęli, z strachem ledwo z kościoła wyszli. Fukał je on tyran jako bojaźliwe i niemężne; posłał inszych, którym toż się stało co i pierwszym. Święty Biskup słysząc owe rozruchy, i o swoim wiedząc niebezpieczeństwie Panu Bogu się polecał, modląc się za zatwardziałego we złém króla. Wtém sam król wpadł w kościół miecz w głowie świętéj utopił, i okrutnie zamordował.*

Żołnierze dopiéro, którym Bolesław bojaźnie zadawał, porwali ciało i wywlókłszy z kościoła na drobne cząstki okrutnie rozsiekali. Atoli czteréj wielcy orłowie tak porąbanego ciała trzy dni strzegli, i na powietrzu w nocy światłość nad niem widziana była: czém wzruszeni kanonicy Krakowscy, nic niedbając na zakaz i okrucieństwo Bolesława zbierać owe rozproszone członki do pogrzebu poczęli,

w czem cud niespodziany Pan Bóg pokazał, bo członki do członków tak się spajały i zrastały, jakoby wcale zdrowémi były. Do zupełności ciała jego tylko niedostawało palca ale i ten Pan Bóg światłością nad jedną rybą (która go była wrzucony w bliską sadzawkę połknęła) wydał iż rybę ową ułowiwszy, członek on znaleźli, który skoro do ręki przyłożono, zaraz się zrosł. Tak tedy ciało już całe mając, pogrzebli go tamże na Skałce w kościele gdzie był zabity. Cierpiał r. P 1079. dnia ósmego Maja za Grzegorza VII. Papieża.

Wdziewięć lat potém pokazał się Ś. Biskup i męczennik, szlachetnéj świątobliwéj matronie, modlącéj się przy grobie jego, i rzekł do niéj: *Jam jest Stanisław Biskup Krakowski, którego ty córko nabożnie czcisz. Idź tedy i powiedz Lambertowi następcy mojemu, i braci moim kanonikom. aby ciało moje z ziemi podnieśli a w katedralnym kościele pochowali uczciwie.* Co gdy im opowiedziała, wiedząc o jéj pobożności dali temu wiarę, a naradziwszy się z Władysławem Hermanem książęciem Polskim, z wielką czcią je przenieśli. Gdy zaś grób jego na Skałce otworzono, wonność z niego wyniknęła. Złożone zaś było to Ś. ciało, i pochowane w katedrze na samym środku kościoła, gdzie nie ustanne cuda i łaski Bóg sprawował za zasługami Ś. Stanisława, który się też wielu osobom w biskupim ubiorze, albo Psalmy śpiewający, albo mszą Ś. mający i lud błogosławiący rożnych czasów pokazował.

Między innemi miał objawienie tego Świętego, Pełka Wojewoda Krakowski, który ciężką chorobą, złożony, gdy raz zasnął, pokazał się mu mąż czcigodny w biskupim stroju, na co gdy się lękać i drzeć począł, kazał mu być dobréj myśli i rzekł: *Jam jest Stanisław Krakowski Biskup, nie wątp że za moją przyczyną zdrów zostaniesz, a mów wszystkim aby w swoich potrzebach mnie wzywali i grób mój nabożnie nawiedzali.* Jakoż znalazł się zdrowym, i wielce zalecał ludziom nabożeństwo do Ś. Stanisława. Zachorował temu panu syn śmiertelnie, i już lekarze nie tuszyli życia, z czego gdy ojciec i matka długo lamentami dom napełniali, zapominał Pełka o swojém niegdy uzdrowieniu, aż po kilku dniach oddał go nabożnie Ś. Stanisławowi, i ślub uczynił. A gdy przyszedł nawiedzić już konającego syna, odezwał się do niego mówiąc: Panie ojcze! pożno prawda, ale dobrą rzecz uczyniliście, albowiem za przyczyną Ś. Stanisława przywrócony jestem do zdrowia i życia, wiedźcież mnie do grobu jego abym mu podziękował. Przywiedziony rano, zdrowiusieńki powrócił do domu.

Gdy zaś co raz to większe cuda za przyczyną tego Ś. pomnażały się, wzbudzony od Ducha S. Jan Prandota Biskup Krakowski począł przemyślać skutecznie o większém uczczeniu w całym kościele Boskim Ś. Antecessora swego. O czém gdy się naradził z książęciem Bolesławem Wstydliwym i najwstydliwszą jego małżonką i panną Kunegundą, wyprawili po-

sły swoje do Innocentego IV. Papieża prosząc aby go między Święte męczenniki uroczyście policzył, i na to posłali do Lugdunu we Francyi, Jakóba z Skaryszowa dziekana, i Gerarda kanoników, Krakowskich. Po wywiedzionym processie Przez Fulkona arcybiskupa Gnieznieńskiego, Tomasza Biskupa Wrocławskiego, i Jakóba Feltrenza, Zakonu Ś. O. Franciszka teologa, gdy już prawie wszystko ułacniło się do tego aktu, Reginald kardynał Ostyeński mąż wielkiéj godności (na którego radzie Papież polegał) sprzeciwiał się mocno kanonizacyi Ś. Stanisława, nowego i świeżego cudu wyciągając jakoż go doznał sam na sobie, bo zapadłszy w ciężką niemoc, prawie już umierał. Pokazał mu się tedy mąż w wielkiéj światłości, pytając się drżącego od strachu kardynała: *Znasz mię Reginaldzie?* rzecze zbojaźnią: *nie znam?* odpowie ów. *Jam jest Stanisław Biskup Krakowski: pragnąłeś cudu nowego, godzieneści był za to karania, ale cię Pan Bóg na moję prośbę wnetże uzdrowi. Wstań a prawdzie się nie sprzeciwiaj.* Zniknął Święty, a on ozdrowiawszy w momencie, przyszedł do Papieża, i to co się znim stało przełożywszy, sam potém skutecznie popierał chwały Świętego.

Złożony był ak kanonizacyi w Assyżu gdzie na ten czas znajdował się Papież, w kościele Ś. O. naszego Franciszka, i z wielkiemi ceremoniami był odprawiony. Po czas niego stał się drugi cud.

Młodzieńca umarłego wniesiono do tegoż kościoła, o czem dowiedziawszy się Innocenty Papież, zawołał z wiarą do Boga: *Potwierdź Panie to com słyszał o Męczenniku Twoim Stanisławie, a przez zasługi jego, wzbudź umarłego tego młodziana.* Jeszcze modlitwy nie dokończył, aż umarły powstał żyw i zdrów. Także pod czas przemowy Papiezkiéj, którą miał na wychwalenie tego Świętego, chorągiew czerwona z obrazem Ś. Stanisława w górę znagła wyniesiona, długi czas na powietrzu wisiała. A tak Ś. Stanisław, w lat siedmdziesiąt i pięć po śmierci, w poczet Świętych był wpisany.

Niepodobna słowy wyrazić, jaka radość była w Polsce gdy posłowie z Rzymu powrócili i opowiadali, jak wielkie dzieła wszechmocności swojéj Bóg znim uczynił. Więc monarchowie Polscy Bolesław i Kunegunda, arcybiskupi i biskupi Polscy, książęta, senatorowie, panowie, prałaci zjechali się do Krakowa, a innych ludzi nie tylko z Polski, ale z Węgier i innych sąsiedzkich krajów, niezliczone tłumy do Krakowa się zbiegły. Gdzie dnia ósmego Maja, kości Ś. Stanisława z grobu podniesione, winem obmyte, ludziom w processyi pokazane były, a potém w ołtarzu ozdobnym były złożone. Z nich niejakie cząstki rozdane były różnym kościołom katedralnym i kolegiatom. Pierścień zaś Ś. Stanisława z jego podpisem i twarzą misternie wyrobiony dostał się za osobliwy klejnot Gnieźnieńskiéj katedrze. W tymże roku, to jest

1253. Przemysław król Czeski wysłał posłów swoich do Prandoty biskupa Krakowskiego, prosząc o jaką relikwią tego Ś męża, którą gdy odebrał z wielką pompą wyszedłszy za miasto, do Pragi ją wprowadził i bogato ozdobił.

Nie zaniechali ludzie rożnych czasów grób tego Świętego zdobić. Albowiem Elżbieta królowa Węgierska, trumnę mu srébrną sprawiła trzysta sześćdzie siąt dwie grzywien ważącą, a do tego pozłota na niéj, daleko insze pozłoty celowała. R. zaś Pańskiego 1631 Tomasz Zamojski kanclerz W. koronny sprawił mniejszą od téj drugą trumnę srébrną (która 46. grzywien ważyła) którą w tamtę większą spuszczono, a dopiéro w téj trumienka szczerozłota, tegoż pana kosztem, w któréj kości Ś. Stanisława złożono. Trumnę ową największą sześciu aniołów odlewanych srébrnych trzymało. Ołtarz także srébrny od Zygmunta I. króla Polskiego dany, i kaplica pod którą ciało Święte leży, tegoż sumptem wystawiona, którą potém Marcin Szyszkowski biskup Krakowski wspanialszą wystawił z marmuru czarnego na kolumnach miedzianych wyzłacanych. Kopuła także wyzłacana w karpiową łuskę jak dziś widzimy. Wszakże w krótce potém z tych splendorów i bogactw, pod czas Szwedzkiéj burzy za Jana Kazimierza króla złupiony jest ten Ś. Męczennik.

Przy pomienionym podniesieniu powtórnym kości Stanisława Ś. cudu osobliwego doznał pewny pan Węgierski imieniem Stefan. Ten usłyszawszy

o kanonizacyi Ś. biskupa puścił się z nabożeństwa do grobu jego, z żoną i z dziećmi małemi, które i z rzeczami wiozł stangret na wozie cztéro-konnym. Stefan zaś i z żoną pieszo tę drogę odprawiali. W tém na Tatrach koń jeden podręczny nagle padł i zdechł. Woźnica zatém skórę z niego zdarłszy, ścigał z nią pana swego przodem idącego i dogoniwszy powiedział, i pokazał co się stało. Gdy się tym Pan zafrasował, ile że wóz był naładowany, małżonka jego nabożna rzekła: Bądź dobréj myśli: nie daj tego Boże, abyśmy się dla tego wracali nazad od tak wielkiéj uroczystości, i śmiech z siebie innym czynili. Jeżeli sposobu innego nie będzie, weźmiemy dzieci na ramiona, a zostawiwszy inne rzeczy pojdziemy do Świętego.

Pokrzepiony tą mową żony Stefan gdy o owym koniu rozmawia, a woźnica na drągu skórę z niego trzyma, koń zarżał, i przez chaszcze się przedarłszy, przed niemi stanął, skóra zaś owa z ręku woźnicy zniknęła, poznał swego konia a już odzianego w skórę swoję, na któréj były i znaki owych razów, które w niéj poczynił nożem woźnica, gdy ją odzierał. Dla prawdy poznania poszli na to miejsce, gdzie owego trupa woźnica zawlókł, ale nic nie znaleźli, a zaprzągłszy konia do wozu drogę swoją z radością kończyli, a przyszedłszy do Krakowa cud ów rozgłosili, i zmartwychwstałego konia pokrajaną skórę wszystkim pokazowali. Jest wiele bardzo innych Ś. Stanisława cudów od roż-

nych autorów zapisanych, osobliwie od Jana Długosza w życiu jego do których odsyłam czytelnika.

Dwóch jednak mniéj ludziom wiadomych zamilczeć nie mogę. Pierwszy zapisany jest w archiwum klasztoru naszego Soleckiego, w ten sposób. R. P. 1622. Po pierwszéj Chocimskiéj wojnie z zwycięztwem do naszych, dla zawarcia i ugruntowania traktatów między Polską i Portą Ottomańską, naznaczony był z sejmu pełnomocnym posłem Krzysztof książe Zbarazki, koniuszy koronny pan i urodzeniem wysokiém, i rycerskiémi dziełami nader sławny. Ten gdy zawitał do Carogrodu, albo Stambułu, i dosyć uczciwie od Turków był przyjęty, swoim jednak kosztem, sobie i dwór swój liczny, nad to 600. wybornéj kawaleryi podejmował. Przemyślając zaś nadewszystko jakoby mógł zawarte niegdy pakta z Turkami, bardzo niesławne i szkodliwe rzeczypospolitéj zkasować, przez Janczarów wielkiemi pieniądzmi przekupionych tego dokazał, że zabili Osmana cesarza, a w tym tumulcie przedarowany minister, archiwum splądrował, i traktat ów oryginalny książęciu oddał.

Gdy zaś nowy cesarz tron osiadł, wezyr wielki nastał głowny nieprzyjaciel książęcia, w ostatnie popadł niebezpieczeństwo. Już pałac jego wkoło otoczyli Janczarowie, już stanęły żałobnice pod okny, przyszłą mu opiewając zgubę. Wspaniałego jednak umysłu pan, w Bogu nadzieję pokładając kazał ludziom być dobrego serca, i sam na

łożku się położył, a gdy zasnął stanęły przed nim dwie osoby, jedna w biskupim ubiorze, druga w naszym habicie zakonnym z ranami w ręku. Pierwsza tedy do niego rzekła: „Krzysztofie! czy poznajesz nas?" Odpowiedział książe: „Tego napiętnowanego rozumiem „być Ś. Franciszkiem, ciebie zaś nie poznaję." Więc „rzekł: „Jam jest Stanisław patron królestwa Pol„skiego, przybyłem tedy w tém i królestwa i twojém „niebezpieczeństwie, z którego szczęśliwie wy„brniesz, i z pożądanym skutkiem, do ojczyzny „powrócisz. Ale cię obowięzuję, abyś był obroń„cą i promotorem reformy zakonu tego patryarchy, „która teraz wznika dla pospolitego dobra ojczyzny, „ale wiele cierpi przeszkody. Nadto w mieście „Solcu twego starostwa, kościoł i klasztor im wy„stawisz. Więcéj już z tobą mówić nie mogę bo „niebezpieczeństwo przyśpiesza. Wstań prędko." I uderzył książęcia pastorałem tak mocno, że do trzeciego dnia ten raz czuł, i siność na ciele długo trwała. Porwał się zatém książe ze snu, Bogu i Świętym jego dzięki oddał, i ślubem się obowiązał wypełnić cu mu przykazano. W krótce potém Janczarowie attak przypuścili; bramę pałacu gwałtownie wyrąbali, on jednak z swojemi tak mężnie obstawał, że już wielu z Turków trupem położyli. Dowiedział się tymczasem z Boskiego zrządzenia o tym tumulcie Janczar Aga hołdowniczy przyjaciel książęcia, a zebrawszy wiele ludzi przypadł na pomoc, rozproszył i odegnał piérwszych. Na-

zajutrz zaś tyle pracował że Wezyra owego stracono a nowego przyjaźnego książęciu postanowiono, który wszystkie rzeczy nakłonił do myśli książęca i do dobra rzeczypospolitéj. Co zakończywszy, zaproszony był książe na audyencyą do cesarza i do stołu. Cesarz zaś na znak łaski darował mu kielich z krzyształu prawdziwego w złoto oprawny, którym sam pił.

Skończywszy wszystko szczęśliwie, i powracając do ojczyzny, już na granice wiechawszy książe, zachorował ciężko na gorączkę, i która się coraz więcéj wzgmagała, umyślił już relacyą poselstwa swego posłać przez sekretarza do Warszawy. Aż oto gdy pewnéj nocy trochę zasnął, pokazuje mu się znowu Ś. Stanisław Biskup, i Ś. Franciszek w takiéj jak przedtém postaci, obiecując mu zdrowie byle co obiecał im dotrzymał. Porwał się zatém ze snu, i ponowiwszy śluby swoje, zdrowym się doskonale obaczył, i drogę swoję dokończył. W Warszawie uczyniwszy relacyą swego poselstwa, i to królowi Zygmuntowi III. tudzież i panom Polskim opowiedział, co Bóg z nim cudownie uczynił. Reformę naszę uprzejmie wszystkim polecił, a przyjechawszy do Solca kościół i klasztor dla nas założył pod tytułem Ś. Stanisława Biskupa, a za wszelkie inne nadanie, darował temu miejscu ów kielich, z którego dotąd jest puszka na Najświętszy Sakrament.

Drugi cud świeższy stał się za mego już wieku r. P. 1703. Gdy pod Solcem stało wojsko, i sam król August II. był obecny, stawiano most na Wiśle i już kończono, na które dzieło patrzył i sam król. Tém czasem Szwedzi takim impetem chcieli ów most ubiedz, że musiano na samym warcie bystréj wody, liny i powrozy odcinać. Więc po odciętych linach, skoro wart ruszył szkuty, na których był most, żyd faktor Błowernicza generalnego Komisarza wojsk Saskich, który tam stał, zrzucony w wisłę tonąć począł. Właśnie na ten czas dwaj biskupi Polscy Teodor Potocki, na ten czas Chełmiński, i Kazimierz Łubieński, Chełmski, czynili relacyą generałom Saskim, jako Ś. Stanisław tędy po Wiśle suchą nogą prowadził Piotrowina. Rozśmiali się na to generałowie jako Dyssydenci, i jeden znich rzekł: Gdyby to prawda była, to by ten wasz Stanisław tego żyda tonącego salwował.

Żarliwością wzruszeni katolicką tak owi biskupi, jako i przytomni panowie Polscy padli na kolana wzywając Ś. Stanisława. W tém wypłynęła na wierzch daleko zaniesiona wartem czapka już utonionego żyda, w oczach wojsk Saskich i Polskich i samego króla, z czego śmiać się lutrzy poczęli, aż tu (rzecz dziwna) pod wodę nazad wraca się żyd, i wychodzi na bliską na przeciwko wyspę; co zoczywszy Katolicy, niezmiernie się cieszyć, a lutrzy konfundować poczęli, albowiem sam

żyd przewieziony do wojska, publicznie zeznawał, iż pogrążony stanął na dnie nurtu jednego, tam zaś Biskup (prawi) jakiś przy mnie stanął i otoczył jak banią szklaną twarz moję, i po samém dnie prowadził mnie do wyspy, a gdym zalękniony daléj po piasku postępował, rozumiejąc że wszędzie piasek, wszedłem na pianę wodną, która wisiała nad dołem przepaścistym, znowum tedy tonął ale Ś. Stanisław powtóre stanął przymnie, i na drugą wyspę mię wyprowadził. upominając abym wiarę Chrześciańską przyjął, a katolikiem nie lutrem został, i imię wziął Stanisława.

Dla tego lubo był sługą luterskiego pana, niechciał być tylko Katolikiem. Przeto go i sam pan oddał w Krakowie do OO. Jezuitów, gdzie ugruntowany w nauce chrześciańskiéj chrzest Ś. przyjął z rąk księdza Stanisława Bielickiego tegoż zakonu, który tę rzecz zapisał w swoich kazaniach, a pomieniony Biskup Łubieński, zostawszy już Krakowskim, historyą tę do druku podał.

Nie raz rożnych czasów i całéj ojczyźnie swojéj oświadczył wiiele ważną przed Bogiem przyczynę swoję Świętty Biskup Stanisław, to pod czas wojen pokazując się na powietrzu Polakom, jako to r. P. 1605. pod Kirchelmem, gdzie nasi wielkie zwycięztwo nad Szwedami otrzymali, gdyż im mieczem w ręku odgrażał ten mocny patron. I w wielu innych nieszczęściach Polski pokazował się rożnym (jako w innych żywotach doczytasz

się) obronę swoję u Boga obiecując. Jego tedy ufajmy wielkim zasługom, a z wiarą przez niego błagajmy miłosiernego Boga, aby zamachy sąsiedzkie na wiarę tę, którą tak dawny Święty trzymał, i naniewinną nikomu ojczyznę, odbił i oddalił, abyśmy w pokoju żyjąc Pana Boga naszego katolickiém sercem wysławiali. Amen.

DZIEŃ IX. MAJA.

Żywot świątobliwego Jakóba Zadzika biskupa Krakowskiego.

Z prześwietnéj Korabitów familii, zaszłéj z cudownych krajów do Polski przed siedmiąset lat (z któréj był w r. P. 1140. Robert arcybiskup Gnieznieński) wyszedł na jéj wielką ozdobę Jakób Zadzik. Ojca miał Jana, a matkę Jadwigę Borszankę, a od dóbr ojczystych Drużbińską, która choć sześciu synów i sześć córek miała, tego jednak najmłodszego nad innych kochała, i tego samego własnemi piersiami wykarmiła objecując sobie po nim z natchnienia Boskiego coś wielkiego i osobliwego, jakoż się to skutkiem w dalszém życiu jego wypełniło.

Od rodziców wielce pobożnych w niewinności wychowany gdy dorósł lat przystojnych, najprzód w Kaliszu nauk z niezmierną chęcią tudzież i postępkiem w nich pilnował, Ztamtąd przeniosłszy się do Krakowskiéj akademii przez lat pięć w wyż-

szych umiejętnościach ćwiczył się chwalebnie. Co gdy z uprzejmą swoją pociechą upatrowali w nim rodzice umyślili go posłać do cudzych krajów dla nabycia większego poleru. Pomógł im do tego radą swoją oraz i nakładem cioteczny brat matki jego Stanisław Warszycki, już na ten czas podskarbi W. koronny, który o Jakóbie od dziecinstwa jego prorokował, że miał z niego urość człowiek nieporównanie wielki.

W Paryżu tedy między najsławniejszemi tamecznéj akademii doktorami, wraz z Stanisławem Łubieńskim (swego czasu Biskupem Płockim, mężem przezacnym) całe trzy lata ćwiczył się w nauce prawa kościelnego, i tamże doktorem został. Z tamtąd do Rzymu się zebrał, gdzie wziąwszy na siebie kapłańskie szaty przestawał z prałatami osobliwą pobożnością sławnemi, z których spraw i rozmów brał wzór dalszego w tém stanie życia swego, a wzajemnie onych mądrością swoją nabożeństwem, i skromnością obyczajów (która się nader wydawała przy pięknéj jego staturze, i wdzięcznéj wymowie) cieszył i łbudował. Tamże w Rzymie został kapłanem, a skoro do Polski powrócił, za staraniem Warszyckiiego wuja swego dostał się do dworu Macieja Pstrokońskiego biskupa Przemyskiego i kanclerza W. koronnego, który widząc w Zadziku wyborne przymioty umysłu, przy życiu czystém skromném i trzeźwém, wielce go ukochał, i sekretarzem go królewskim oraz i swoim uczynił,

na którym urzędzie dzielność i biegłość swoję osobliwą pokazał.

A gdy Pstrokoński na biskupstwo Kujawskie postąpił i pieczęć koronną oddał, Zadzika wysłał do Rzymu po expedycyą na to biskupstwo, gdzie się przydłużéj bawiąc, nie trawił marnie czasu, ale czytaniem historyi i innych ksiąg, i praktyką na papiezkim dworze pożytecznie się zabawiał. Sprawiwszy zaś wszystko chwalebnie, gdy do Polski zawitał, wziął go do siebie Wawrzyniec Gembicki następca na kanclerstwo wielkie, u którego zostając, poznany był dobrze od Zygmunta III. króla Polskiego, a doświadczony w wielkich i trudnych sprawach, sekretarzem W. koronnym od niego był uczyniony, i już się tym urzędem kontentował, ani o inne zabiegał.

Ale król Zygmunt jako szacował ludzi mądrych, pobożnych i doskonałych, po lat piąci sam nieszukającemu ofiarował biskupstwo Chełmińskie, a żeby go nie puścił od boku swego, i podkanclerzym go koronnym uczynił. Wystarczył przy wielkiéj pilności swojéj obom tak ciężkim urzędom, i dobrego trzody sobie zleconéj pasterza, i rostropnego ojczyzny ministra, dzieląc uważnie czas tak dla wizytowania dyecezyi, jako i do uspokojenia publicznych interessów. Został za czasem i kanclerzem W. koronnym, a na ostatek za Władysława IV. króla biskupem Krakowskim, z czego jak się cieszył Urban VIII. Papież, wiedzący dostate-

cznie od swoich nuncyuszów, o dzielności i pobożności Zadzika znać z pisanego do niego listu papiezkiego, jako też i z listu Władysława IV. do kardynała Barberyniego gdzie o Zadziku mówiąc: *On jest osobliwszą i najmocniejszą królestwa naszego podporą i ozdobą.*

Na tak wysokim stanąwszy stopniu godności, nieodmiennie trwał w godnych dobrego pasterza cnotach. Ile bowiem do Boskiéj czci należy, w każde Święto i Niedzielę spowiedzią oczyszczał swe sumienie, i ofiary mszy Ś. Bogu oddawał, innych dni mszy Ś. nabożnie słuchał. Chwałę Panu Bogu wszędzie rozmnażać starał się, przeto kapłanów kościołom przyczyniał. Gorliwość swoję o wiarę, między innemi dowody, jawnie niebu i światu pokazał, kiedy czego antecessorowie jego nie śmieli uczynić, on szkoły aryańskie w Rakowie zburzył, kościół zaś tam katolicki wyniósł, i duchowieństwo przy nim szczodrze opatrzył. Na sejmie żarliwie powstał przeciw Wileńskim predykantom, a skaptowawszy sobie serca posłów dokazał, że na zawsze z miasta byli wytrąceni. Zwłasnéj dziedzicznéj substancyi sto tysięcy zapisał i lokował na pożywienie predykantów heretyckich, którzyby się do wiary katolickiéj nawrócili.

Co do bliźnich, był litości nieporównanéj ku ubogim nędzarzom, którym codziennie przez wiernego swego sługę, skrycie obfite jałmużny rozdawał. Po wszystkich także klasztorach uboższych

co tydzień postanowioną szafował jałmużnę. Szpitalom w Bodzeńcinie, Radłowie, Kielcach, znacznie dochodów przyczynił. Na poddanych swoich pod czas głodu więcéj niż 2000 różnego zboża rozdał. Bursę *Jeruzalem* przy akademii Krakowskiéj do ruiny nachyloną nietylko dźwignął, ale na trzydziestu studentów uboższéj szlachty hojnie przyczynił, nawet wielu szlacheckich dzieci dla poleru w naukach swoim kosztem do cudzych krajów posyłał.

Będąc jako pieczętarzem tak i biskupem żadnéj suppliki nie przyjął (jak mówią) z pokładem pieniężnym, ale to oddawał, i chciał ten zwyczaj od łakomców wniesiony wykorzenić. Na kanclerstwie jeszcze, pewnych dwóch szlachty sprawiedliwie i dla postrachu innych na wieżą roczną osądził. A gdy ich żony przez jednego dworzanina ofiarowały mu 40. dukatów, niechciał na nie i pojrzeć, ale zaraz im odesłał, aby jednak nie rozpaczały, wieżą owę na tygodniową odmienił. To zaś było wszystkim wpodziwieniu, że choć ten biskup od chciwości był daleki, na wszystkich hojny, a nadto bardzo wiele pofundował, i pomurował, przecież w skarbie jego pustek nie było, i owszem wielkie summy pieniędzy. A gdy mu ktoś z poufałych przyganiał o takie zgromadzenie pieniędzy, odpowiedział Zadzik: Wiadomo jest jak często rzeczpospolita potrzebuje grosza w nagłych przypadkach, dla czego i wojsko ciężko zebrać, ciężéj utrzymać niepłatne

więc wiedz, że nie dla chciwości zachowuję pieniądze, ale od przypadku dla poratowania ojczyzny, jakoż na zapłatę niepłatnemu wojsku pożyczył znacznéj summy rzeczypospolitéj, ale bez oddania.

Rozrywka tego biskupa po ustawicznych pracach tak w rozrządzaniu Diecezyi, jako w opatrowaniu dobra pospolitego, nie była polowanie, granie w karty, nie zabawa ztrefnisiami, ale albo modlitwa, albo czytania ksiąg, na których zakupienie z rożnych krajów wiele łożył, i którémi dla powszechnego pożytku napełnił biblioteki. Przytém dosyć czasu pozwalał na rozmowę z sobą ubogim poddanym, ba i najostatniejszym ludziom, których próśb mile słuchał, wdzięcznie i łaskawie odpowiadał, a co sprawiedliwa, z wielką ich czynił pociechą.

Wniepomyślnych przypadkach był nieprzełamanego męztwa, i nikt po nim ani twarzy zasmuconéj, ani wzdychania, ani pomieszania niewidział. Umarł mu brat rodzony ostatni, na którym całéj familii wspierały się nadzieje, on o tém się dowiedziawszy tak się woli Boskiéj poddał, że ani się zmieszał, tylko duszę jego ratował. Przez lat kilka różne abolesne w całém ciele choroby ponosząc, dziwną cierpliwość i uspokojony zawsze umysł pokazował. Raz mu ktoś napomknął, aby w swych boleściach udawał się do przyczyny Najświętszéj Matki Boskiéj. On mu łagodnie odpowiedział: Albo o tém wątpisz? i kazał zaraz Litanije o niéj mówić.

Między innemi fundacyami Zadzika biskupa liczą się te. W Drużbinie ojczyznie swojéj kościoł wymurował z fundamentu, dochodami opatrzył i kapłanami osadził. W Krakowie fundował kościoł pod imieniem Ś. Józefa i klasztor wygodny zgruntu wyniósł, dla zakonnic S. O. naszego Franciszka, ile mając w tym zakonie rodzoną siostrę swoję Teressę. Kościół Ś. Michała w zamku Krakowskim zreparował. W saméj zaś katedrze kaplicę Świętego Jana Chrzciciela marmurem pięknym przyozdobił. W téjże Bazylice Penitencyarz od niego postanowiony i dochodami jest opatrzony. W kapitule Chełmińskiéj kanonika jednego przyczynił, a kapłanom, aby w tamecznéj katedrze (która jest w Chełmzy) co dzień Mszą Świętą śpiewali, wioskę na to zapisał. W Miechowie gdzie był niegdy proboszczem, organy nowe jego kosztem stanęły, a kościół w bogate apparaty przystrojony.

Widząc się skołatanym chorobami, brał to sobie za poséłki bliskiéj śmierci, do któréj się przez ustawiczne dobre uczynki gotował. Za duszę swoję wcześnie, bo na dwa roki przed zejściem Anniwersarze fundował, osobliwie w tych katedrach i kościołach, w których miewał beneficia, jako to w Krakowie, Sandomierzu, Kielcach, Łucku, Warszawie, Łęczycy, Płocku Wrocławku, Gnieźnie, Poznaniu, Chełmzy, i Drużbinie. Po śmierci zaś jego według testamentu rozdano na klasztory i ubogich księży więcéj niż sto tysięcy. Na górę pobożności

w Krakowie sto tysięcy, niektórym jego przyjaciołom legowanych czterdzieści i trzy tysiące, domowym trzydzieści i dwa tysiące, krewnym i wielu potrzebującym, nie wielka się cząstka dostała, bo nigdy z Chrystusowego chleba nie chciał krewieństwa swego bogacić, wiedząc że żadna familia zniego nie utyła. Umierając, poddanym swoim, których on sam zakładał pod czas wojen i głodu, nawet i powinne aż do śmierci swojéj daniny, zupełnie darował. Przez nabożeństwo osobliwie które miał do Błogosławionego Jana Kantego naznaczył, i gotowe odłożył 36. tysięcy na jego kanonizacyą tudzież i kaplicę. Ojczyźnie swojéj to oprocz innych usług zostawił pamiątkę: że dwa razy, gdy Szwedzi na ten czas mocni, i straszni państwu nawet Rzymskiemu, i w Polskę wtargnęli, nie żałując kosztu i pracy, traktaty pożyteczne wyrobił. Z Moskwą także dobremi kondycyami pokoju dotarł, wyciągnąwszy na nich, że koronie naszéj ustąpili z siła miast i ziemi. Władysława IV. króla pana bitnego, i zwycięzcę sławnego tak utrzymował, że za niego złotym pokojem cieszyła się ojczyzna nic nie straciwszy.

Tak Bogu, wierze, Ś. Kościołowi, miléj ojczyźnie, i wielkiego stanu ludziom zasłużony ten pobożny biskup, wyczyszczony chorobami, usprawiedliwiony przez Sakramenta Święte, przeniosł się w Bodzencinie po nagrodę wiernych sług Boskich. W Krakowskiéj katedrze z wielkim żalem pochowany. Z czego Bogu niezmierzona chwała. Amen.

DZIEŃ X. MAJA.

Żywot Błogosławionego Mejnarda biskupa.

Błogosławiony Mejnardus z Segebertu, według wielu, kapłan Ś. Benedykta zakonu, wielce nabożny i świątobliwy, ten z zrządzenia Boskiego i miłością jego zapalony, odważył się iść na opowiadanie wiary Chrystusowéj do Inflant między pogaństwo, a wsiadłszy na jeden okręt z jednym towarzyszem do kupców z Lubeku, szczęśliwie zajechał R. P. 1020. Tam Mejnard obaczywszy grube i sprośne bałwochwalstwo, serdecznie łzami się obficie we dnie i w nocy oblewając płakał, żałując onego narodu, prosił Pana Boga za nich i za siebie, aby mu użyczać raczył, mocy, sposobów, i łaski do pozyskania onego pogaństwa.

Gdy sobie tam mieszkanie uprosił, zbudował chatę nad rzeką Dźwiną niedaleko morza, w któréj się schraniał pod czas niepogód z morza pochodzących, zatém brał potrosze znajomość z onemi ludźmi, usługując i czyniąc im dobrze, a najwięcéj ratował ich w chorobach samym krzyżem świętym. A gdy się tak do niego garnęli, przystąpił do nauk Chrześciańskich, opowiadając im Boga prawdziwego w Trójcy Ś. jedynego, Stworzyciela nieba i ziemi, i wszystkich rzeczy widomych i niewidomych, a jakoby się mieli temu podobać, jemu służyć, Wiarę świętą prawdziwą chować, pilnie ich tego nauczał.

W téj pracy szczęścił Pan Bóg Mejnardowi, jako prawdziwemu i szczéremu robotnikowi winnicy swo-

jéj, w któréj pilnie pracował, bo za krótki czas, rozkrzewiła się Wiara święta między onym narodem, tak, że kościół na czesć i na chwałę Panu Bogu postawili we dwu milach od Rygi na miejscu Kircholm. Potém będąc wyuczeni w dalszych tajemnicach, wzięli miłość przeciwko temu świętemu kapłanowi, tak dalece, że posłali do arcybiskupa Bremeńskiego, prosząc aby im Mejnarda za biskupa poświęcił. Ten będąc na biskupstwie, tym więcéj imię Boskie krzewił, wszelkiemi powinnościami chrześciańskiemi onym usługując, pracował około ich dusznego zbawienia aż do śmierci, która go wpoczet świętych oddała r. P. 1025. a według innych 1086. pochowany w Rydze, gdzie go Bóg różnemi cudami sławił. A inszy to był ten Ś. Mejnard od drugiego tegoż imienia Meinharda zakonu Kaznodziejskiego, który także w Inflanciech pracował około nawracania niewiernych, ale daleko późniéj od tego biskupa.

DZIEŃ XI. MAJA.

Żywot Błogosławionéj Jutty Konopackiéj wdowy.

Familia panów de Sangerhausen w Turyngii od dawnych wieków sławna, zaczasem i do Polski latorośle swoje rozciągnęła, z których Wojciech Sangerhausen osiadł w ziemi Chełmińskiéj. Z niego tedy i małżonki jego Jadwigi wyszedł kwiat piękny na ozdobę kościoła świętego, córka imieniem Jutta,

urodzona w ojczystym miasteczku Bug nazwanym, pół mile od Chełmzy. W młodych leciech zaraz znaki przyszłego życia świątobliwego pokazowała, bawiąc się chętnie, na modlitwie, czytaniu i słuchaniu pobożnych przykładów o którymkolwiek Świętym. Gdy kto mówił słowa próżne, a ona słyszała, zaraz precz uchodziła, mówiąc. Musimy dać rachunek Panu Bogu z tego słuchania i mówienia próżnego.

Po nabożeństwie, zaraz się do roboty udawała, pragnęła tego, aby była dana od rodziców do jakiego klasztoru, lecz Jan brat jéj, zakonnik i siódmy mistrz Krzyżacki (który OO. Dominikanom klasztor w Toruniu wystawił) pospołu z jéj rodzicami dał ją za mąż, która rada nie rada, wolą swych rodziców pełniąc, za Jana Konopackiego barona na Bielczanach; człowieka w Polsce sławnego poszła. Jednak w tym stanie zwyczajnego nabożeństwa nie opuszczała, i jeszcze miłosierniejszą na ubogich była.

Dał jéj Pan Bóg córkę, którą w wielkiéj bojaźni Bożéj chowała i w cnotach chrześciańskich ćwiczyła. Ubogich, nędznych, uciśnionych z miłości ku Bogu wielce kochała i szanowała, którym kléjnoty, szaty, pieniądze od rodziców dane rozdała, że też pod czas potrzeb sobie u innych prosić musiała, z kąd różne urągania od ludzi ponosiła. Tak się do opatrowania ubogich udała, że też od domu do domu chodziła pytając jeśli kto nie choruje, także czy ubogich jakich niedołężnych nie masz? Do kościoła

nigdy w karecie ani na żadnym wozie nie jeździła, lecz piechotą chodziła. Obrażał się jéj mąż nieraz oto, że się nie rychło z kościoła wracała, i onę w złém podejrzeniu miał, podług złych języków ludzkich, ale to ona skromnie znosiła, oddając się Panu Bogu, dla czego ją miał zawsze w swéj opiece, że ją więc Anioł widomy z kościoła przez jezioro, jakoby po suchéj ziemi przeprowadzał do domu, na co wiele ludzi nie raz patrzało.

Wszakże jednego czasu zagniewany mąż, gdy nierychło z kościoła nadeszła, rozegnawszy czeladź, onéj saméj ryby kazał warzyć, wyrzucając jéj, co na nią z pletliwych ust słyszał. Jednak Pan Bóg jéj niewinność pokazał, bo gdy rozpaloną, panew gołemi rękami wzięła, a z niéj ryby wyłożywszy (najmniéj się nie parząc) mężowi swemu podała mówiąc: *Jest Pan Bóg dobry, nie wierz obmowiskom ludzkiém.* Ten widząc ręce jéj nienaruszone od ognia, a w rybach dziwnie dobry smak uczuwając, zdumiał się, przepraszał ją pokornie, a pokutując za swą prędką wiarę daną potwarzom ludzkiem, do Rzymu na pielgrzymstwo poszedł, i tam żywot swój nabożnie skończył.

O tem dowiedziawszy się Błogosławiona Jutta, przyczyniła uczynków miłosiernych, modlitw, i prac około ubogich trojako, że jéj dnia i nocy, według jéj chęci wielokroć do służenia nędznym niestawało, a gdy przy téj świętéj pracy, raz jéj światła wnocy niestało, słońce jéj nad bieg przyrodzony rozświeciło,

oświadczając, jak była miła Bogu jéj przysługa którą wyrządzała ubóstwu.

Uwolniona będąc od węzłów małżeńskich, według dziejopisów zakonu mojego przyjęła odzienie trzeciego zakonu Ś. O. Franciszka, i wszystkie swoje dostatki na ubogich rozszafowała. Napomniona zaś w pewném widzeniu od Chrystusa Pana, aby jego życia w pogardzie saméj siebie naśladowała, obrała się za powodérkę ślepych, i chromych i z niemi spólnie jałmużny żebrała, oco wielkie najgrawania, i besztania od swoich cierpliwie ponosiła, ale raz pokazał się jéj Pan Jezus mówiąc przyjemnie: *Tuum est totum, quod meum est.* „Twoje wszystko jest, co moje.“

Obrała sobie na czas niejaki, służyć paraliżem naruszonym, więc gdy jednéj, takiéj osobie podano Najświętszą Komunią, a ona pośliniwszy ją tylko, przełknąć nie mogła, musiano ją z ust wyjąć, a Błogosł: Jutta niezwyczajną odwagą owę uślinioną hostyą nabożnie przyjęła. Z téj zaś potrawy Niebieskiéj dziwną słodycz i posiłek uczuła, a twarz jej przez ów czas jasnemi promykami umalowana się zdała. A Pan Jezus jéj się widomie stawiwszy, usta jéj do boku swego kazał przyłożyć, z którego niewypowiedzianą słodycz ssała. A tę łaskę i drugi i trzeci raz jéj wyświadczył.

Chcąc zaś już w starości być oddaloną cale od ludzi, wstąpiła do zakonu Ś. Augustyna kanoniczek regularnych przy kościele Chełmińskim, i

professyą na trzecią regułę uczyniła (jeżeli tylko w tym zakonie są tercyarki, albo bywały) W tym stanie jeszcze gorętsza była na modlitwie, tak, że podczas i nie czuła, co się znią działo. Albowiem raz w kuchni służąc, zachwycona w rozmyślaniu rzeczy niebieskich, rozpalone żelazo z kuchni porwała, i na innem miejscu bez żadnego naruszenia ręki złożyła. Częstokroć na modlitwie widywano ją obtoczoną wielkiém światłem i podniesioną wzgórę od ziemi przez dwie godziny. A gdy już ostatnią chorobą była zdjęta, mówiła, że pomocne złe zdrowie do uproszenia u Pana Boga czego chce człowiek. W téj chorobie ukazał się jéj Pan Jezus z wielą Aniołów, mówiąc jéj te słowa. *Veni jam famula mea in regnum meum.* „Pojdź już sługo moja do królestwa mego.“ Więc zwoławszy sobie Hejderyka Biskupa Chełmińskiego, Sakramenta Święte od niego wzięła. Potém prosiła, aby jéj Świętą Ewangelią o męce Chrystusowéj czytał i posilił ją Przenajświętszém Ciałem Chrystusa Pana, które w usta wziąwszy, prędko duszę swoję Bogu oddała r. P. 1264. w wigilią Wniebo-wstąpienia Pańskiego. Z ciała iéj po śmierci wychodził zapach cudowny, a Biskup świadczył, że w całém życiu dusza jéj żadnym śmiertelnym grzéchem nie była zmazana. Zaniesiona jest do grobu na ręku kapłańskich, i pogrzebiona w kościele Chełmińskim, który na ten czas był Kanoników Regularnych. Cudów w ten czas przy

jéj ciele moc Boska wiele pokazała, gdy wszyscy w jakiéjkolwiek chorobie tam będąc, zdrowie otrzymali. Przeto dawniejszemi czasy i biskupi Pruscy, i kawalerowie krzyżaccy o kanonizacyą B. Jutty się starali. Ale to Bóg sobie zachował którego mądrości chwała na wieki. Amen.

DZIEŃ XII. MAJA.

Żywot świątobliwego Janusza książęcia Ostrogskiego.

Dary Boskie i wysokie cnoty choć w każdym człowieku są piękne, jednak nie równie się piękniéj wydają w ludziach wysokiego urodzenia, i godności. Bo i drogie kamienie, albo perły daleko udatniejsze są w przednim metalu, niż w podłym ołowiu. Przetoż cnoty wielkich ludzi bardziéj innych budują, i żądze ich do naśladowania zapalają. Z kąd na wzór i przykład wielu podaje się tu żywot i cnoty jednego z pierwszych ojczyzny naszéj panów, bo z monarchów Ruskich prostą linią idącego, a przez nich z cesarzami wschodniemi i zachodniemi, z królami Polskiemi i Węgerskiemi i owszem w całéj Europie z najcelniejszemi tronami spowinowaconego.

Ten był Janusz książe Ostrogski kasztelan Krakowski, piérwszy w Polsce senator. Z młodości przystojnie co do obyczajów, i dzieł rycerskich wychowany od ojca swego Konstantyna Bazylego wojewody Kijowskiego pana zacnego ale zacięte-

go syzmatyka. Oddany jednak Janusz do dworu cesarskiego, za Ducha Ś. oświeceniem, wyrzekł się syzmatyckich błędów, idąc torem brata swego Konstantyna, który nieco przedtém, piérwszy z téj książęcéj familii został katolikiem.

Powróciwszy do ojczyzny i ojca swego, pokazał dzielność łaski Ducha Ś w duszy swojéj i szczérość katolickiéj wiary, taką prawie, jako była w Męczennikach ŚŚ. Albowiem ojciec takim jadem przeciw niemu był napełniony, że go do ścisłego więzienia wtrącił, i od społeczności wszystkich ludzi tak oddalił, że się nikomu ani z przyjaciół, ani z dworskich nawet gadać z nim niegodziło, chyba z popem syzmatyckim, którego ojciec umyślnie do niego puszczać kazał żeby mu był katolicką wiarę ohydził. Nic jednak w statecznym Janusza umyśle przez rok nie wskórał.

Co widząc ojciec umyślił go jeszcze do cięższego w Dubnie wtrącić tarasu. Jadąc tedy z nim do Dubna, młodszemu jego bratu Aleksandrowi siedzieć u stołu kazał, a jemu z dworską czeladzią jadać i nocować. Wesołém to wszystko sercem i okiem przyjmował Janusz, a gdy się wszyscy snem zmorzeni uspokoili, przyszedł w głęboką noc ojciec i ujrzawszy syna na gołéj ziemi między innymi odpoczywającego, dobył szabli i nią się do cięcia zamierzał. „Niegodzieneś (prawi) odrodny synu, „żebyś żył dłużéj na świecie:" W tém niby ze snu porwał się Janusz i rzekł: „Kochany ojcze?

„nie przystoi abyś tę szablę która w tak wielu po-„tyczkach nieprzyjaciół ojczyzny raziła, we krwi „mojéj broczył, raczéj moję ci podaję, tą ucinaj „głowę, ja za wiarę katolicką i tysiąc życia, choć-„bym je miał, chętnie postradać gotówem."

Na co westchnąwszy ojciec, odszedł, a do Dubna przyjechawszy, Janusza do obozu cesarskiego dla rycerskich dzieł posłał, z tą przestrogą żeby Polskiego stroju nie odmienił, potém żeby sobie w Polsce tylko albo w Węgrach dożywotniego przyjaciela szukał. Dawał tedy jako w Niemcach, tak potém i w Polsce wielkie dowody męztwa swego, o których obszérnie świadczą historycy. Ale niemniéj pobożności i wiary swojéj ślady wszędzie zostawiał. Po śmierci bowiem ojca zostawszy panem, naprzód na dziękczynienie Panu Bogu za tę łaskę że się od syzmy do wiary katolickiéj nawrócił, w Konstantynowie wymurował kościoł i przy nim fundował OO. Dominikanów, dwie wsi im na wyżywienie nadawszy. W Międzyrzecu zaś pod Ostrogiem klasztór i kościół OO. Franciszkanom wymurował, i szczodrobliwie uposażył, a gdy już ta fabryka była dokończona, kapitułę tymże ojcom, pańskim sumptem podejmował. Mansyonarze przy kollegiacie Tarnowskiéj pięćset złotych rocznéj intraty naznaczył, i na inne miłosierne uczynki szczodrobliwą rękę otwierał.

Że nie miał z męzkiéj płci sukcessora postanowił „Ordynacyą Ostrogską," w któréj to obwaro-

wał, aby na nią niemógł następować tylko Katolik, tak, że jeżeliby który z ordynatów, miał od téj wiary odstąpić, aby témsamém prawo do ordynacyi tracił. Jeszcze za życia ojca swego gorliwość o wiarę i honor Boski pokazał, dla tego gdy z Zasławia katolicka processya szła na Ostrog do Sokal i Nalewajko, wielki nieprzyjaciel wiary i kościoła katolickiego, przeciwko Świętéj, hultajską processyą wyprawił z Ostroga: tak, że większa chorągiew była z prześcieradła, pomniejsze zaś z chłopskich worów, miasto dyscyplin lisie ogony, miasto nabożnego pienia ryki i krzyki; Janusz na to serdecznie bolejąc pisał do ojca z żalem raz drugi i trzeci prosząc o sprawiedliwość. Któréj nie znalazłszy, Boga gorąco prosił o pomstę, i uprosił. Albowiem Bóg sprawił, że w krótce całe prawie Ostrogskie lasy (to jest kędy ta rozpustna processya z nabożeństwa katolickiego szydziła) zgorzały; Zasławskich zaś, w possessyi Janusza będących, choć się z tamtémi stykały, nie naruszywszy. Trwając zaś i w wierze Ś. i w pobożności chrześciańskiéj książe Janusz śmiercią sprawiedliwych przeniósł się r. P. 1620. po nagrodę wiary do Boga, który jest zapłatą wiernych swoich.

Amen.

DZIEŃ XIII. MAJA.

Żywot i pokuta Konstantyna Książęcia Ostrogskiego.

Niewyczerpanego miłosierdzia Bóg, który nie pragnie zguby grzésznika, ale aby się nawrócił i żył na duszy, pokazał litości swojéj przykład i na tym panu Konstantynie książęciu Ostrogskim, a rodzonym Janusza bracie. Ten albowiem, choć piérwszy z tego wielkiego domu syzmę porzucił, i nie mało także przykrości od ojca swego ucierpiał, jednak do przyjętéj wiary katolickiéj nie stósował życia, ale żył od młodości rozpustnie, choć go Bóg przestrzegał cudownie i z drogi nieprawości odwodził.

Mając lat ośmnaście, sen miał taki. Widział przed sobą osobę sędziwego starca w bielusieńkiéj szacie, z siwym włosem, i z długą brodą, a gdy się ciekawiéj mu przypatrował Konstanty, rzekł do niego starzec: „Widzę że się delektujesz z widzenia osoby mojéj, atoli widzieć twarzy mojéj niegodzieneś, bo sprośnie żyjesz, i nie według Boga", a to wyrzekłszy zniknął z oczu. Mniéj tego ważył Konstantyn, i przez dwanaście lat potém żył swawolnie: po których wypełnionych, znowu mu się taż osoba przez sen pokazała; i rzekła mu: „A poznajesz mię Konstantynie"? Na co gdy on przyświadczał, ona przydała: „A pókiżto w tych swoich złych nałogach leżeć będziesz? póki grzé-

chu do grzéchu dopełniać? Wiedzże o tém, że już tylko trzy lata reszty życia twego, starajże się przynajmniéj przez ten czas poprawić życia twego, i błagaj miłosierdzie Boskie!"

Pomieszany tym snem książe, kapłana do siebie zaprosił, sumienie swoje oczyścił, życie w lepsze odmienił, a przez trzy lata w poście i innych pokutach i uczynkach żył z wielkiém zbudowaniem innych, których podobno pogorszył. W tém gdy trzeci rok dochodził, w pół postu na febrę zachorował, która nie zdała się śmiertelna, ale w sobotę przed niedzielą Kwietnią, taż mu się osoba czcigodnego starca; (bydź musi że jakiegoś Świętego patrona jego) już trzeci raz pokazała, mówiąc do niego: *Jutro prawi o godzinie dwunastéj umrzesz.* Co on usłyszawszy tém goręcéj przez przyjęcie Sakramentów Świętych, i inne dobre uczynki gotował się do śmierci, a nazajutrz o oznaczonéj godzinie w nadziei zbawienia pożegnał się z światem roku wieku swego 33.

Wszyscy którzy przy śmierci jego byli, widzieli nad pałacem gdzie umierał Konstantyn, tę osobę z rękami wyciągnionemi w niebo, która nie wprzód w niebo wstąpiła aż książe skonał. Bratu swemu Januszowi testamentem legował pewną skrzyneczkę, w któréj rozumiano, że osobliwe miały być klejnoty, ale gdy była otworzona nic nie znaleziono w niéj, tylko dyscyplinę, paski żelazne i włosiennicę. Z tego zaś nam ufność w przyczynie ŚŚ.

Pańskich katolicka, a przy pokucie nadzieja w miłosierdziu Boga naszego. Amen.

DZIEŃ XIV. MAJA.

Żywot wielebnéj Beaty Konstancyi Myszkowskiéj Karmelitanki boséj.

Chociaż według słów Chrystusowych (*Luc: 6.*) „nikt z ciérnia fig słodkich nie zbiera." Boska jednak wszechmocność i dobroć może tego dokazać, jako i na téj słudze swojéj Beacie Konstancyi jawnie pokazała. Albowiem ta światu wyniknęła z rodziców według świata przezacnych, Zygmunta Myszkowskiego i Przerębskiéj, starostów Oświecimskich i Zatorskich, ale od wiary katolickiéj dobrowolnie odpadłych, bo się do kalwinskiéj sekty obrócili, w któréj też pomieniony pan i umarł.

Gdy na świat wyszła ta ich córka, ochrzcił ją predykant kalwiński, który był przedtém katolickim księdzem, i dał jéj imie Konstancya, o czém ona potém się dowiedziawszy z nabożnym płaczem ustawnie Bogu dziękowała, że ją od zmazy pierworodnego grzéchu te ręce obmyły, które niegdy przeczyste Ciało Jezusowe piastowały. Wychowana pilnie i w zbytniéj aż karności, przez złość przydanéj ochmistrzyni, ćwiczyła się usilnie w czytaniu pisma ś. które prawie na pamięć umiała, i zażywała go subtelnie na utwierdzenie heretyckich

fałszów, jednak jako przyrodzone talenta wielkie miała tak i skłonność do wysokich cnót, osobliwie do miłości bliźniego; bo krzywdy i szkody sobie wyrządzone chętnie odpuszczała (z kąd gdy już podrosła, i na potém owéj złośliwéj ochmistrzyni swojéj dobrze czyniła) ubogich w potrzebach ratowała, nawet z jakiegoś natchnienia Boskiego chciała ubogie życie prowadzić.

Przeto już była z bratem swoim (który potém dla wielkich zasług był marszałkiem W. koronnym) z domu rodziców uszła, mając intencyą pójść w dalekie kraje gdzieby ich nieznano, ale niedaleko uszedłszy poznana, i do rodziców odprawiona była. Mając już lat siedmnaście dana była w małżeństwo imci panu Badzyńskiemu staroście Dobczeńskiemu, jako urodzeniem tak i wiarą sobie równemu, z którym cztery lata mieszkała, a że w dobrach w których mieszkali nie było żadnego zboru kalwińskiego, chodziła do katolickiego kościoła, w którym widząc i uważając Święte ofiary i obrzędy kościelne, do prawdziwéj wiary chęć brała, i rozpływała się we łzy nabożne; acz jeszcze odwłóczyła nawrócenie swoje.

Gdy miała la dwadzieścia, odumarł ją mąż, po którego śmierci mocno postanowiła żyć w stanie wdowim aż do mierci. Przeto choć wiele i godnych miała kokurentów o swą przyjaźń, tym ich zbywała. *Gaby mnie Bóg chciał mieć w stanie małżeńskim, nieopuściłby był śmierci na mego męża*

Bóg zaś utwierdził ją w tém przedsięwzięciu cudownie gdy już była katoliczką. Albowiem pokazała się jéj raz Ś. Monika do któréj była wielce nabożna i rzekła do niéj: *Tak żyj wdową.* Z czytania też listów Ś. Pawła bardziéj jeszcze utwierdzoną była żyć wdową aż do śmierci. A gdy w niéj matka i inni zrozumieli tę chęć do życia czystego, i skłonność do wiary katolickiéj, namówili jednego predykanta aby jéj to wybijał zgłowy, ale gdy on między innemi rozmowami wtrącił rzecz o powtórnym małżeństwie, a fałszował przewrótnem tłumaczeniem słowa Pawła Ś, które ona za sobą przywodziła, żarliwością zdjęta, plunęła mu w twarz i policzek wycięła, aż musiał ze wstydu uciekać.

Już się odtąd predykantów chroniła i większe oraz pociągi do nawrócenia czuła na sercu, jednak bojąc się przez to narażenia matki swojéj, nieco odwłóczyła. Trafiła się okazya, że z drugiemi paniami pojechała do Częstochowy, a tam gdy wyraźnie twarz cudownéj Matki Boskiéj widzieli, ona tylko sama lubo długo oczyma w obraz wlepionemi patrzała, rozeznać twarzy żadną miarą nie mógła, z czego zadumiała, osądziła się za niegodną żeby tak Świętéj Panny i Królowéj obraz widziała. Była potém na kazaniu, na którem kaznodzieja na te słowa Ewangelii kazał: „Idzcie znajdziecie oślicę uwiązaną odwiążcie ją i

„do mnie przyprowadźcie." Które słowa do siebie obróciła Konstancya, że sama miała być odwiązana od więzów grzéchów swoich. Temi słowy skutecznie wzruszona czekała aż ludzie wyjdą, a gdy wyszli prosiła o owego kaznodzieję, i jemu serce swoje otworzyła że chce zostać katoliczką, zaczém wyznanie wiary przy niektórych tylko świadkach uczyniła, potém dożywotnią spowiedź odprawiła, a w wielki Czwartek komunią Ś nabożnie przyjęła. Przyjechawszy zaś do Żabna dziedzicznego swego miasta, a kalwinów pełnego, wyrzekła się publicznie kalwińskich błędów.

Tém swojém nawróceniem, wielu innych do wiary Ś. uznania pociągnęła, osobliwie w pomienioném mieście. Zaraz bowiem obywatele jego wzruszeni przykładem pani swojéj, wiarę Ś katolicką przyjęli, w tak wielkiéj liczbie, że w krótce w tym mieście, jako przedtém dziewiąciu tylko było katolików:, tak za cudowną Opatrznością Boską dziewięć tylko zostało heretyków. Z czego mógła sobie równe wiary Ś przypisować zwycięztwo, jakie niegdy Ś. Grzegórz Cudotworca otrzymał. Dla utwierdzenia zaś nowo-nawróconych ludzi, kościoł zaniedbany zaraz odnowiła, naprawiła, kilku kapłanów przysposobiła, i dochodami opatrzyła.

Wszelkiemi sposobami i żarliwością prawie Apostolską o nawrócenie się i innych heretyków, osobliwie domowych swoich starała. Dwie siostry rodzone miała w sekcie kalwińskiéj, jednę zamężną drugą pannę, obie szczęśliwie do wiary Ś. przywiódła, a nadto owę co panną była, uczyniła zakonnicą Ś. O. Franciszka w Krakowie u Ś. Agnieszki. Potém zaś łagodnemi sposobami matkę własną do tegoż wiódła, jakoż gdy w jéj domu, nasz katolicki kapłan dysputował o wierze z Bartłomiejem Rybersem jéj predykantem, uznała samaż owa pani błędy kalwińskie, których się w tydzień i z jedną córką wyrzekła, a osiadłszy w pomienionym klasztorze na dewocyi, żyła nabożnie aż do śmierci.

Gdy się trafiło Konstancyi przez dobra panów heretyckich przejeżdżać, kazała nabożeństwa i hymny o Najś: Pannie solennie grać i śpiewać. Predykantów heretyckich z ludzkością przyjmowała gdy do niéj w jakiéj potrzebie przychodzili, pragnąc i tych Bogu pożyskać, ale jak tylko przeciw wierze katolickiéj mówić poczęli, psami ich wyszczuć i wypędzić kazała. Miała z tego wielką radość gdy się dowiedziała że studenci akademicy z żarliwości o honor Boski, w Krakowie mieszkania i zbory heretyckie burzyli.

Ustawiczna była w modlitwach i pobożnych uczynkach. Bardzo była rada z ludźmi uczonemi i Apostolskiego ducha mającemi rozmawiać, a wielom do nauk i stanu duchownego biorącym się, kosztem swoim dopomagała. Ubogim i chorym chętliwie usługowała, a gdy ich u siebie nie miała, szukać ich i do siebie przyprowadzać kazała. Je-

dnę też białogowę konającą i od wszystkich opuszczoną, staraniem i lekarstwy do zdrowia przyprowadziła. Chowała u siebie panienkę bardzo nabożną, którą ją w litości nad ubogiemi naśladowała. Jednego tedy dnia przyprowadziła do niéj chłopczyka bardzo szpetnego i prawie nagiego, którego nieochędostwem gdy się niejako Konstancya brzydziła, rzekła jéj panienka: „Jeżeli to „dla miłości Boskiéj czynimy, tych bardzéj po„winniśmy ratować, którzy nam się zdadzą szpe„tniejsi, i wielsze obrzydzenie wnas czynią.“ Co usłyszawszy Konstancya, owo chłopię mile przyjęła, i napotém osobliwsze o niém miała staranie. Nawet wolnie żyjącym białogłowom była ratunkiem które pokutując za złe życie, i do dobrego nawrócone albo za mąż wydawała, albo na uczciwą, służbę zalecała.

Pragnąc pomnożenia chwały Boskiéj kościoły zrujnowane restaurowała, opuszczone kapłanami osadzała, i na nich fundusze czyniła, osobliwie zaś w Gremboszowie kościół zreparowawszy, fundowanym bractwem Najś: Panny ozdobiła, do tegoż kościoła dzwonicę wspaniałą z wielkiemi dzwonami wystawiła, apparaty kościelne i srebra kosztowne w lampach, lichtarzach, i innych naczyniach posprawiała. A tę jéj Bóg uczynność przyjemną sobie być, cudownie pokazał. Jechała raz saniami sześciokonnemi przez Wisłę zamarzłą, nieszczęśliwym przypadkiem złamał się lód, i tak

z końmi, saniami i ze wszystkiém wpadła w wodę między kry, gdzie już trzeba było utonąć. Aleć ona usłyszała głos wnętrzny, żeby się chwyciła ściany kościoła Gremboszewskiego, co ona myślą uczyniła, odprawując Różaniec: Sługom się zaś zdało że ich jakaś osoba poważna zasłoną jakąś dokoła obtaczała, żeby ich woda nie zalała, i tak wszyscy wyratowali się bez szwanku.

Gdy te i inne dobrodziejstwa Panu Bogu i Najś: Matce jego przypisowała, i jeszcze jakby nic nie uczyniła na jéj przysługę, ustawnie jéj prosiła aby jéj objawiła, czémby się jéj mogła przysłużyć: dla wiele nabożeństwa, i obfitych jałmużn łożyła nietylko w ojczyźnie ale i w cudzych krajach. Bo w Rzymie w kościele Polskim Ś. Stanisława, wspaniały ołtarz Ś. Jacka wystawiła. Miała natchnienie aby się Bogu poświęciła w jakim zakonie, zaczém obrała sobie na mieszkanie klasztor Ś. Agnieszki w Krakowie, i tam prawie zakonne życie prowadziła. W podłém odzieniu chodząc i dobrowolnie wzgardzone usługi odprawując. Miała do tegoż zakonu i drugi pociąg a to z takiéj okazyi.

Będąc niekiedy Konstancya w domu brata swego, widziała na ścianie ostrogi srebrne ostrokolczaste, wzięła je potajemnie, i z sobą je do klasztoru przyniosła przywiązała do dyscypliny którą się niemiłosiernie bijąc ciało swoje szarpała, ale z tak srogich razów i zbytecznego z siebie krwi wylania wpadła w malignę w któréj i wzrok prawie

utraciła, o co gdy się najbardzéj frasowała, stanęły przy niéj dwie zakonnice, z których jedna ręce na jéj oczy położywszy, do niéj mówiła: *Darmo się trudzisz, nie stracisz oczu* który głos usłyszawszy i zakonnice klasztoru Ś. Agnieszki na ten czas przytomne, ale nic nie widząc, pytały, z kim by gadała? na co chora odpowiedziała: *Były teraz u mnie dwie zakonnice, chcę wiedzieć z kąd są?* i zaraz lepiéj się mieć poczęła i na oczy przejrzała, a przyszedłszy do siebie tę cudowną łaskę przypisowała Ś. Klarze, habit jej na zawdzięczenie nosić objecała, ale że ją do innego zakonu Pan Bóg przeznaczył, to do skutku nie przyszło. Jakoż i owe zakonnice które widziała w chorobie, oznajmiły jéj to że w innym zakonie Bogu się miała poświęcić.

Utwierdził to i sam Pan Bóg, albowiem jéj w pewném widzeniu pokazał dwóch piérwszych OO. Karmelitów bosych fundatorów tego Ś. zakonu w Polsce, których swego czasu z twarzy poznała gdy zawitali do Polski i ten głos słyszała: *Ci mężowie od samego Boga są tu zesłani, którzy wiedzą wolą Boską.* Miała i powtórnie o tymże zakonie objawienie, widziała bowiem w duchu piérwszego w Polsce Fundatora i z nim wraz cztéry Karmelitanki, z których znaczniejsza i poważniejsza jedna wiele jéj nauk o przyszłym stanie dała, a między innemi to rzekła: „Oto najmilsza córko, masz tych, którzy twoim zamysłom i pragnieniom

dosyć uczynią, i oznajmiąć wolą Boską! pokazując jéj owego ojca i z Socyuszem.“ Dorozumiała się potém że owa zacna zakonnica z którą rozmawiała, była Święta matka Teressa, co poznała z jéj obrazu, który jéj potém darował pewny mieszczanin Krakowski.

Gdy zaś za staraniem Konstancyi OO. Karmelici Bosi przyjechali z Rzymu do Polski, skoro ich powitała w Krakowie, i oni ją wzajemnie, taką do niéj uczynili przemówę: „Ta jest wola Jezusa Chrystusa, aby Waszmość, jeżeli się chcesz Najświęt: Pannie dobrze przysłużyć, posłała do Niderlandu po nasze zakonnice i one ztamtąd sprowadziła do Polski, żeby była piérwszą tego zakonu fundatorką i dobrodziejką w tém królestwie. „Co za głos Boski przyjąwszy, posłała do Niderlandu po zakonnice, a gdy przyjechały, przyjęła je z wielką radością i nabożeństwem. A że w Krakowie r. P. 1613. było zaraźliwe powietrze, przeniosła je do dóbr swoich, i w pałacu z wielką miłością, i ludzkością podejmowała.

Po uśmierzeniu powietrza wystawiwszy dla tych gości swoich klasztorek, gdy już niektóre Polki do zakonu panien Karmelitanek wstąpiły, i Konstancya im tego szczęścia pozazdrościła, a uprzątnąwszy przeszkody i interesa; których była matką, stała się ich siostrą. Przy obłoczynach dano jéj imię Beaty od Ś. Józefa, a to przez osobliwe nabożeństwo, które miała do tego Świętego patry-

archy. Professyą zaś uczyniwszy i dostatki swoje to na fundacyą to na inne pobożne uczynki rozporządziwszy, choć już leciwa wszelkie ciężary i i umartwienia zakonne z wielką chęcią, a z niemniejszém zbudowaniem sióstr znosiła, z tąd największą była pobudką innym do gorącéj służby Boskiéj.

W krótce potém nastąpiło w Krakowie powietrze, w którém ona służąc innym siostrom z miłością, zarażona była. Wyszła jednak z téj zarazy ale na nią Pan Bóg przesyłał inne bolesne choroby, jako to drzenie serca, pedagrę i puchlinę. Ale ona i w tych boleściach pamiętała dobrze, że jest zakonnicą i poślubioną Bogu sługą, nie ustając w modlitwie, i gotując się do widzenia Pana Boga w niebie, przez różne akty strzeliste. Dobrotliwy też Pan zlewał na jéj duszę strapioną pociechy niebieskie, i niektóre objawienia jéj świadczył. Albowiem raz widziała wnuczka swego Jacka zmarłego w wielkiéj jasności, mającego trzy korony na głowie, z któréj piérwszą (jako powiedział) odebrał za to że w niewinności umarł. Drugą że nabożnie pacierz odmawiał. Trzecią że jéj saméj jako babce był posłuszny. Na to tenże Ś. wnuczek nauczył jéj nowego i obszernego sposobu odprawowania różańca Najświętszéj Panny, jako w życiu jéj opisano jest.

Także raz pokazała się jéj w chorobie poważna jakaś matrona. i oznajmiła że miała umrzeć w piątek, gdy będą śpiewać na komplecie owe słowa: *Wręce Twoje Panie polécam duszę moję.* A na zajutrz w Sobotę miała pójść do nieba, gdy będą śpiewać: *Salve Regina. Witaj Królowa &c.* Co ona służącéj sobie siostrze oznajmiła, i spełniło się potém we trzy lata. Tę zaś matronę sądziła być Ś. Moniką szczególną swoją patronkę. Miała potém objawienie o bliższéj śmierci swojéj, bo gdy jednę studnią dawnością zapadłą, naprawiano, rzekła siostrom: *Niż tę studnią naprawią ja was pożegnam.*

Po lat dziesiąciu zakonnego życia, laty i pracami zwątlona, chorobami wyczyszczona, zbliżała się do ostatniego zgonu, a wcześnie Sakramentami ŚŚ opatrzona, często aktami nabożnemi wzbijała się do Pana jako to owemi z Psalmu: *Jako pragnie jeleń do zrodła wód, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże mój?* Mówiła też: *O słodki Jezu kiedyż mi każesz przyjść do siebie?* Wyznawała przy wszystkich, wszystkie artykuły wiary Ś. a bijąc się w piersi mówiła ów Psalm. *Zmiłuj się nademną Boże! Tobie samemu zgrzészyłam.* A w tém zamknęła mowę, więc gdy do niéj przyniesiono Najświęt: Sakrament, choć mówić nie mogła, z wielkiém jednak uszanowaniem go przyjęła. Potém spuściwszy oczy, i przystojnie ułożywszy, mile w Panu zasnęła w piątek gdy pomieniony wiersz na komplecie śpiewano r. P. 1627. wieku swego. 66.

Na pogrzebie jéj przy wielkim konkursie ludzi miał kazanie ks. Sebastyan Nuceryn, kanonik Krakowski, obowiązany téj Ś. pani za jéj wielkie łaski, wziąwszy za Temę wiersz psalmisty, który ona w starości swojéj często powtarzała: *Nie odrzucaj mię Pane w czasie starości, gdy ustaną siły moje, nieopuszczaj mię*, i godnie wysokie jéj cnoty wysławił, W kilka lat po śmierci, lubo była zażywna i ogromnéj komplexyi, w grobie wilgotnym pochowana i wapnem przysypana, znaleziona była cała i nie skażona. Zaczém na miejsce przystojne przeniesiona i z pobożności dobrodziejów, w jedwabny habit przybrana, przez długi czas postawiona była przy ścianie. Ale późniéj ciało jéj niezmienione, wydające z siebie zapach bardzo przyjemny, złożone jest w trumience przystojnéj, które wielce godnym osobom prezentują. Jest leciusieńkie, koloru niby daktylowego, i twarz jéj prawie się jak żywéj pokazuje, a do jakiegoś duchownego wesela i nabożeństwa patrzących pobudza, przeto o nie koronki, różańce, metale, chustki, ludzie pocierają i za jéj przyczyną łask różnych od Boga doznawają, które są spisane w klasztorze Ś. Marcina Krakowskim paniem Karmelitanek Bosych.

Roku Pańskiego 1743 wielce świątobliwa pani najjaśniejsza Marya Józefa Królowa Polska, Augusta III. małżonka, z wielką swoją pociechą duchowną, oglądała téj sługi Boskiéj nieskażone

ciało, i Święta Świętą nabożnie uczciła. Ta zaś sama nieskazitelność ciała jéj nadzieję nam czynić powinna, że swego czasu téj pokornéj sługi imie uwielbi Bóg w kościele swoim. Którego chwała każdego czasu słynie w Świętych swoich. Amen

DZIEŃ XV MAJA.

Żywot świątobliwego Bernarda Benedyktyna.

Pabożny ten sługa Boski w Frydku urodzony, w wierze katolickiéj od rodziców świątobliwie wychowany i w naukach przystojnych pilnie wyćwiczony, i w świeckim jeszcze żyjąc stanie czystość duszną i cielesną nienaruszoną zachował, w nabożeństwie a osobliwie w rozmyślaniu męki Jezusowéj był tak gorący, że to i cudem Pan Bóg raczył wsławić. Albowiem w Poznaniu gdy w dzień Wielko-piątkowy szedł na kazanie o męce Pańskiéj, pragnąc łzami oblewać i uważać niewinność, miłość, i srogą śmierć Chrystusa Pana, a dla zamknionéj bramy wniść do miasta nie mógł, rzewnie płakał, jednak skoro ją krzyżem Świętym przeżegnał, natychmiast sama się otworzyła, a po jego wejściu w miasto znowu się zawarła, on zaś swemu zbawiennemu pragnieniu dosyć uczynił.

Chcąc zaś doskonaléj Bogu służyć, wstąpił do zakonu Ś. Benedykta w Lubieniu Wielko-polskim, gdzie zachowaniem reguł i innemi cnotami wielu przechodził, z obfitemi łzami modlitwy i mszą Ś.

odprawował, w ciężkie mrozy na gołéj ziemi albo ławce, lichą bardzo płachetką przyodziany legał. Wrozmyślaniu tak bywał zachwycony, że się częstokroć zdał jakoby umarły, milczenia i posłuszeństwa zakonnego bardzo przestrzegał. A tak zasług świętych pełen będąc, w krótkim czasie niemocą śmiertelną od Boga nawiedzony, z wielką cierpliwością ją znosił. Już mając Panu Bogu ducha oddać, otoczony bracią zakonną, obaczywszy czarta przeklętego, rzekł mu słowami Marcina Świętego: „Czegoż tu stoisz okrutna bestyo? nic we mnie przeciwnego woli Boskiéj nie znajdziesz?“ A wziąwszy z rąk przeora swego krucyfix, prędko nim go odpędził, dziękując Panu Bogu za zwycięztwo, i z płaczem całując ów krucyfix, ducha swego Panu oddał r. P. 1603. w Lubieniu pochowany, gdzie i cudami słynie na cześć Boga w Świętych swoich cudownego. Amen.

DZIEŃ XIV. MAJA.

Żywot i męczeństwo wielebnego Ks. Andrzeja Boboli Societatis Jesu.

Choć już za mego wieku zeszła, starożytna Bobolów familia; bo jeszcze około r. P. 1229. zaszczepiona w Polsce, jednak sława tego domu została z wielu godnych mężów, miłością ojczyzny, rycerskiemi dzieły, a najbardzéj pobożnością chrześciańską zaleconych, ile że téj familii nigdy herezya

niezaraziła. W tym prześwietnym domu urodził się wielebny Jędrzej Bobola r. P. 1591. a jako w dzieciństwie jeszcze wydawała się wnim do rzeczy Boskich skłonność przy pięknym dowcipie, tak i w młodocianych leciech pomnażała się wnim codziennie.

Przeto ze szkół wyszedłszy, postanowił u siebiei wzgardzić marnościami tego świata i roskoszami ciała, a niewinny wiek swój paddać pod jarzmo Chrystusowe, a czując w sobie szczególny pociąg do zakonu Societatis Jesu wstąpił do niego w r. P. 1611. w sam dzień Ś. Ignacego patryarchy, z czego miał wielką radość na sercu, i mocno zapragnął być prawdziwym synem i naśladowcą tego Świętego. Nowicyat w Wilnie odprawując, stawił się wszystkim jednym wzorem w zachowaniu i najmniejszych ustaw, w zaprzeniu się własnéj woli, i innych doskonałościach. Przeto jako do piérwszéj professyi chętnie był przypuszczony, tak zostawszy już kapłanem i do drugiéj solennéj.

Odtąd zaś tak się odmienił z Świętego w Świętszego człowieka, że samym tchnął Duchem i miłością Pana Boga, z któréj pragnął nie jakąkolwiek ofiarą stać się jemu, ale i przez wylanie krwi męczeńskiéj dla chwały Pana swego. Wprawdzieć go zakon przez osobliwą rostropność wysadzić postanowił na rządzenie innych, i już był uczyniony starszym w rezydencyi Bobrujskiéj, ja-

koż ten urząd sprawował z wielkiém zbudowaniem. Ale czując w sobie wielką żarliwość o zbawienie dusz ludzkich, prosił się raczéj na Apostolskie w misyach prace, co mu pozwolili przełożeni, wypróbowawszy ducha jego, i uznawszy że z Boga jest.

Pole jego świętéj pracy było miasto Janów i cały powiat Piński w dyecezyi Łuckiéj. Ten tak był, to herezyą to syzmą Grecką zarażony, że nietylko chłopskie, ale szlacheckie domy tym jadem piekielnym były napełnione. Około nawrócenia tych obłąkanych owieczek bez spoczynku chodził W. Jędrzej przez lat 26, obchodząc z gorącemi kazaniami wsie i miasta, dysputując mądrze z syzmatyckiemi mędrkami, nauki zbawienne dając młodym i starym a najbardzéj przykładem świętego życia wszystkim świécąc, bo nic doczesnego nie szukał, nie niedbał o swoje wygody, nawet ani o swoję sławę.

Gdy na naukę chrześciańską szedł do kościoła albo cerkwi, szedł z takim zapaleniem ducha, że choć go dzieci syzmatyckie z nienawiści ku wierze katolickiéj błotem nie raz urzucały, wołając łżąc, i szydząc, jakoby o sobie nie pamiętał, szedł rączo i wesoło, ciesząc się z tego że mu się podała okazya naśladować Jezusa przy męce swojéj plwocinami urzucanego, i złotry poczytanego. Pan Bóg zaś trudom i świętym żądzom W. Jędrzeja tak błogosławił, że nietylko z gminu prostego ludzi przywodził do uznania błędów, i jedności wiary, ale też niektórych biskupów Ruskich, senatorów i szlachty bardzo wielu.

Odprawując missyą w Balandyzie i w Udrożynie, wsiach dość ludnych syzmą zarażonych, tak pomyślnie opowiadał prawdę wiary Ś. katolickiéj Rzymskiéj że wszystkich co do jednego obywatelow i samego nawet popa syzmatyckiego, kościołowi Ś. pozyskał. Wiele nawet dusz, przez dziatki które nauką prawą napoił, nawracał do jedności kościelnéj. nawróconych w prawował do częstych komunij i spowiedzi, na których słuchaniu, jak wiele pracy, niedospania, głodu nawet poniósł, trudno to wymówić.

Pozazdrościło piekło tych prac Apostolskich które podejmował i tych pożytków, które czynił w duszach W. ks. Jędrzej, więc przez instrumenta czartowskie chciało zburzyć to dzieło Boskie, a to tym sposobem. Gdy r. P. 1653. zhukane Kozactwo bunt podniosłszy, jarzmo poddaństwa z karków swoich zrzucić myślało, całe pospólstwo do siebie pociągnęli, i poprzysięgli sobie aby panów swoich katolików i wiarę Rzymską całe wykorzenili: dla czego ogniem i mieczem pustoszyli wsie, i miasta, dwory, i pałace. A co żałośniejsza, kościoły gwałtownie burzyli, Najświętszy Sakrament na ziemię wyrzucali i nogami deptali. Tego okrucieństwa Kozaków, rożnéj kondycyi ludzie w wierze Ś. katolickiéj zostający, o jak wielu doznali! a kto wyliczy?

Doznał między innymi na sobie książe Imci Czar-

toryski, którego (iż był katolik) z żoną i dziećmi, okrutnie żywych piłą przerznęli. W Pińsku i Nieświeżu sześciu XX. Jezuitów okrutną śmiercią zgładzili, ale najpilniéj czuwali na W. ks. Bobolę, jakoż go i znaleźli. Albowiem gdy r. P. 1657. wpadli do Janowa, a tam wszystkich katolików w pień wycięli, żydzi i syzmatycy im powiedzieli: „Jest tu Jezuita Jędrzéj Bobola, ten „wielu do wiary katolickiéj-Rzymskiéj nawraca „jest we wsi Peredyla albo w Mohilnie.“ Co usłyszawszy Kozacy, nie mieszkając pobiegli tam na koniach, a w kościele zastawszy ks. Jędrzeja, po mszy Ś. dzięki czyniącego Bogu, wywlekli go i związali, srogiemi pogróżkami usiłowali na nim wystraszyć aby się był wiary katolickiéj wyprzysiągł.

Ale mąż Boży bynajmniéj nieustraszony, obszérnemi słowy wyznawał wiarę Ś. katolicką, i za jéj wyznanie ofiarował się na wszystkie męki i śmierć. Na ostatek rzekł: „Nie rozumiejcie że to „są słowa zmyślonéj odwagi, sprobujcie, a doznacie co może Bóg we mnie?“ Zatém rozjuszeni odarłszy go z sukni przywiązali do pala, okrutnie rózgami i kańczugami siekli, paznogcie z mięsem wyrywali, skórę z rąk zdzierali, zęby wybijali. Sługa zaś Boski za swoich katów przesyłał do Boga modlitwy, aby im to odpuścił i za grzéchy nie poczytał. Ustrugawszy potém drewniane trzaski za paznokcie wbijali, i zaraz z rąk

skórę zdarli. Potém pasy z pleców ks. Jędrzeja darli, a nad karkiem naderznąwszy skórę, oderwali ją aż do oczu i znowu ją nazad odwrócili. Nad to oczy mu wyłupili, uszy i nos oberznęli. A że w tych katowniach nie ustawał wzywać najsłodszych Jezusa i Maryi imion, język mu tyłem wywlekli, a postrzegłszy że jeszcze żył, zadali mu dwie rany w karku i głowie szablami, a związawszy mu ręce i nogi na zgotowanéj umyślnie szubienicy obwiesili, wołając z śmiechem: „Patrzcie jak oto lach skacze.“ I tak W. ks. Jedrzej na wzór Chrystusa, na sromotnem drzewie, życie i męczeństwa dokonał.

Jak drogie było przed obliczem Pańskiém życie i śmierć jego, światło to niebieskie objaśniło; bo jak tylko skonał, pokazała się zaraz wielka nad nim jasność, któréj zląkszy się owi tyranie Kozacy w rozsypkę poszli, a wtém gmin ludzi przybiegł z okolicy i patrząc na Apostoła okrutnie zamordowanego, lamentowali wołając: „Ach! Świętego kapłana zabito?“ Ciało męczennika zdjęte z szubienicy Imć ks. Jan Zaleski pleban Janowski, naprzód do swojéj plebanii, a potém do kościoła, zaprowadził, leżało nie pochowane przez cztéry dni, po których odwiezione było do Pińska, gdzie lubo na ten czas w Maju upał słoneczny dopiekał, jednakże żadnego fetoru z siebie nie wydało, i wgrobie pospolitym zakonników zmarłych złożone i zakopane w ziemi, tam przez lat blisko sześćdziesiąt odpoczywało.

Roku P. 1700. ks. Marcin Godebski Societatis Jesu, zostawszy rektorem w Pińsku, upraszał przy mszy Ś. Pana Boga o patrona jednego z Świętych, za któregoby opieką mógł szczęśliwe rządy swoje prowadzić. Aż gdy siedząc w komorze zakonnéj drzymać począł, obaczył we śnie przychodzącego do siebie Jezuitę w wielkiéj światłości, który stanąwszy przy łożku jego rzekł: „Czego szukasz „między Patronami Świętemi? masz go wdomu." „Oto ja jestem Jędrzéj Bobola umęczony za wiarę Ś. katolicko-Rzymską od Kozaków syzmatyków w Janowie, ja będę patronem kollegium twego, szukaj mię między bracią, ponieważ ta jest wola Boska abyś mię z pośród ich pogrzebionych wyłączył, i na osobliwem miejscu złożył, do dalszéj woli Boskiéj.

Ocknął się na to ks. Godebski i mając to nie za marny sen, ale za widzenie jawne i prawdziwe, nazajutrz kazał w grobie szukać ciała W. Jędrzeja, a gdy go znaleść niemożono, trzeciego dnia pokazał się bratu Prokopowi Łukaszewiczowi i rzekł: „Jest ciało moje na lewéj stronie, w kącie, ziemią zarzuczone, tam szukajcie a znajdziecie." Więc gdy to nazajutrz ks: rektorowi opowiedział, po wezwaniu Pana Boga przez modlitwy, znaleziono trumnę zbutwiałą wieko po jednéj stronie zdrowe mającą, i na niéj napis: „Ksiądz Jędrzej Bo-„bola od Kozaków umęczony i zabity." Co gdy doszło do wiadomości Jegomość ks. Alexandra Wy-

howskiego Biskupa Łuckiego, zjechawszy do Pińska i do grobu zstąpiwszy, gdy widział nieskażone ciało, powagą swoją biskupią, cudów sto sześć na piśmie podanych, i poprzysiężonemi świadectwy ztwierdzonych approbował, i ciało W. ks. Boboli roku P. 1712. z grobu pospolitego do drugiego osobnego, o ścianę tylko przenieść roskazał. Który grób choc jest znacznie wilgotny, tak, że ściany jego pozieleniały, ciało jednak Męczennika swego Pan Bóg w téjże nieskazitelności zachowuje, i wdzięczny zapach z siebie wydaje.

Oświadcza dobrotliwy Bóg i nieustającemi dotąd cudy świątobliwość W. ks. Boboli, których doznają uciekający się do jego przyczyny różnego stanu ludzie, a nietylko katolicy, ale i dyssydenci, nawet co większa i niewierni żydzi. Z tych dzieł cudownych niektóre tu przytoczę.

R. P. 1726 Najjaśniejszy August II. król nasz Polski, na nogę lewą z pewnego przypadku zachorował, w któréj za czasem ogień piekielny zajął się i tak rozszérzył, że medycy zdesperowali o życiu jego. Więc gdy sposoby ludzkie ustały, wierny panu swemu minister Imci Pan Franciszek Ossoliński podskarbi W. koronny przystąpił do króla i rzekł: „Najjaśniejszy Panie! już nie masz nadziei w lekach, ale jest w Pińsku miejsce cudami W. ks. Jędrzeja Boboli zaszczycone, więc udaj się Wasza Królewska Mość do przyczyny tego Patrona i ofiaruj się do grobu jego. Usłyszawszy to król

roskazał aby zaraz zrobiono nogę szczérozłotą i jak najprędzéj znią do grobu W. Jędrzeja pośpieszono. Stało się zadosyć woli królewskiéj, a w tém, jak tylko Wotum oddano do grobu W. Boboli, król nad wszelką nadzieję powstał na nogi, ogień piekielny zgasnął, a co mu dwanaście godzin tylko życia obiecowali lekarze, to król żył zdrów lat siedm.

J. O. Książe Michał Korybut Wiśniowiecki w niewolą od Moskwy zabrany, gdy mu się ta uprzykrzyła, a zdrugiéj strony do salwowania się niebyło nadziei, ten pan oddał się nabożnie obronie W. Jędrzeja. Więc z Głuchowskiego zamku oknem się spuścił po pasach i mijając szczęśliwie rozłożone straże dopadł do koni, które według sekretnéj umowy poddał mu na pewnem miejscu Imć pan Stanisław Brodewski wierny dworzanin, lecz gdy spieszno uchodził, spieszniéj za nim pogoń leciała, i jużby był wpadł wręce, lecz że książe po lodzie Dniepr przejechał, a gdy Moskwa przyśpiała, nagle puścił, tym czasem ów pan swoję drogę aż do domu skończył szczęśliwie. Stało się to zaś tego momentu, dnia i godziny (jako konfrontowano) któréj J. O. Księżna z Dolskich małżonka jego ofiarowała go w obronę sługi Bożego W. Boboli, i ornat własną ręką uszyty na ciało jego w Pińsku włożyła, oraz krzyż w złoto oprawny do grobu jego dała.

O tych cudach że się rozeszła sława po Polsce i W. księstwie Litewskiém, Imć pan Brodowski ciężką

boleść z nogi złamania cierpiący uciekł się do W. Boboli, temi słowy do niego mówiąc: „sługo Boży Jędzeju Bobolą, leczysz ty króle, i mnie też ubogiego nie porzucaj.“ W tem zasnął, a ks: Bobola we śnie mu się dał widzieć, i ubezpieczył go o zdrowiu, jakoż nazajutrz zaraz niém się ucieszył. Inne cuda obszérnie opisane krótko tu zbieram: Umarłych za przyczyną W. Boboli od śmierci wskrzeszonych było ośm. Śmiertelnie chorych i zdesperowanych do zdrowia w momencie przywróconych było siedm. Różnych chorych innych było 19. Głuchym dwom słuch przywrócony. Na ręce paraliżem zarażone uleczonych było cztérech. Na ślepotę ośm. Na nogi skaleczone, albo odjęte, ośm. Rodzące matki trzy zniebespieczeństwa wyrwane. Opętanych od czarta, uwolnionych było trzech. Nawrócony cudownie do wiary katolickiéj J. pan Putkamer pułkownik. Innych zaś albo z niewoli oswobodzonych, albo wrożnych utrapieniach pocieszonych jest daleko większy regestr.

Przeto już proces do kanonizacyi tego Męczennika Chrystusowego jest prawnie uczyniony i w Rzymie uznany, i już bliskie stopnie do téj publicznéj czci W. Boboli w kościele Bożym są złożone, za Benedykta XIV. Papieża, który swoim dekretem uznał tego W. sługę Boskiego prawdziwym dla wiary Ś. Męczennikiem. A jako pomnaża się ku niemu narodu naszego nabożeństwo, tak się potrzeba spodziewać, że w krótce będziem

do niego mówić: „Święty Jędrzeju Bobola! Módl się za nami.“ I teraz jednak przez jego zasługi za nas i całą ojczyznę, w wielkich niebezpiecznych toniach będącą błagajmy pokornie majestat Boski, którego cudowna moc jawnie się okazuje w tym słudze jego. Amen.

DZIEŃ XVII. MAJA.

Żywot świątobliwego Jędrzeja Boboli świeckiego pana.

Imieniem podobny i krwią złączony, z Wielebnym Bobolą Męczennikiem, (bo stryj onegoż) Jędrzej Bobola podkomorzy koronny, przy świeckiéj godności świecił przykładném życiem i niepospolitą pobożnością chrześciańską. Ojca miał Hieronima rycerskiemi dziełami sławnego, matkę Elżbietę Wielopolską, od których według zacnego urodzenia i stanu przystojnie wychowany, młodsze lata swoje na dworze Jana Tarnowskiego kasztelana Krakowskiego, i hetmana W. polerował. A był takiéj w obyczajach skromności i rostropności w sprawach, że poznawszy go król Zygmunt August, zlecił mu w zarząd młódź dworu swego.

Szacował go niemniéj król Stefan Batory, gdyż na wszystkich wojennych expedycyach męztwo osobliwe, wierność i miłość ku ojczyźnie jawnie pokazował. Nąbardzéj zaś do serca przypadł królowi Zygmuntovi III, z tych, któremi go Bóg ozdobił przymiotów. Był albowiem czystego i niewin-

nego życia. Żyjąc bezżennie, szczérości uprzejmej, sprawiedliwości nigdy nie przełamanéj i największemi podarunkami, dzielności i roztropności we wszystkich sprawach tak wielkiéj że się do niego z Włoch, Francyi, Hiszpanii, Niemiec, w największéj wagi interesach uciekano.

Cześć Boską i wiarę Ś. katolicką gorliwie utrzymował. Dla tego gdy na jednym sejmie herezya konfederacyą knowała, on się jéj piérwszy serdecznie i skutecznie oparł, a za jego radą i żarliwością inni poszli, za co mu stolica Apostolska danym do niego listem wielce dziękowała. Przez to nabożeństwo które miał do Najświętszego Sakramentu, do wszystkich kościołów w dobrach swoich jednakowe kielichy i monstrancye srébrne porozdawał. Kościoł Warszawski XX. Jezuitów wystawił, a na dokończenie jego nie małą summę ostatnią wolą zapisał, i w kollegium Krosieńskiem fundacyi onymże przyczynił. Aby się zawsze w łasce Boskiéj i ulubionéj sobie czystości pilnie zachował, trzeźwości przestrzegał, i sumnienie swoje co tydzień oczyszczał, a codzień w wieczór rachunek ścisły sumnienia swego czynił. Miał za duchownego ojca W. księdza Piotra Skargę męża Apostolskiego, który jako przez wiele lat wiadomy jego sumnienia, zeznawał to po śmierci jego że był *wybornéj świątobliwości pan*, a co rzadka i dziwna w wielkich ludziach przy osobliwéj łasce u

monarchów, od nabywania dóbr i honorów doczesnych daleki, które mógł otrzymać najpiérwsze, przeto tenże ks. Skarga w prefacyi do kazań swoich przygodnych, nie raz go *świętym* nazywa.

Na poddanych swoich był wielce łaskawy wszelkiego ich uciążenia zabraniał, a pod czas wojennych burzy, tak w dziedzicznych, jako i w królewskich dobrach swoich zakładał ich, bronił i odkupował. Na ratunek ubogich wielkie jałmużny szafował. Wszystkim ile mógł u królów dopomagał, przeto miłym Bogu i ludziom był zawsze. Jako sam przez lat 72. rzadkim przykładem nienaruszoną zachował czystość, tak i drugim do tak wysokiéj cnoty zbawienne rady dawał, nietylko przemijającemi słowy, ale też i pismem, gdyż napisał bardzo mądry traktat na owe słowa Ś. Pawła Apostoła w piérwszym liście do Koryntyan: „Kto bez żony jest pieczołuje się oto co Boskie-„go jest.“ Gdzie zacność i pożytki téj Anielskiéj cnoty wywodzi, i ciężar stanu małżeńskiego opisuje.

Pełnym będąc lat i zasług ku Bogu ojczyźnie, i bliźnim, życie swoje kończył, w nabożeństwie i pobożnych uczynkach, a rozporządziwszy tak doczesne dobra, jako i sumnienie swoje, z żalem wszystkim czcigodny starzec, świat ten do którego niebył przywiązany pożegnał. Na jego pogrzebie miał mowę Jakób Szczawiński, potém wojewoda Brzesko-Kujawski, w któréj obszernie cnoty tego pana wysławił. A Bogu Wszechmogącemu który

przytrwającéj wierze katolickiéj, ma w każdym stanie wyborne sługi, chwała Imienia jego na wieki wieków. Amen.

DZIEŃ XVIII. MAJA.

Żywot wielebnego Ojca Sebastyana Wolickiego zakonu S. O. Franciszka.

Sługa ten Boski urodził się w województwie Sieradzkiém ziemi Wieluńskiéj r. P. 1644. z rodziców szlachetnych i dostatnich, na chrzcie Ś. Jakóbem nazwany. Po odprawionych szkołach tak w ojczyźnie jako i w Wrocławskiéj akademii, idąc torem walecznych przodków swoich, służył wojsku za Jana Kazimierza króla Polskiego. Za pewnym zaś instynktem gdy za króla Michała uspokojona była Polska, postanowił na umyśle, większemu panu na dożywotnią służbę się poświęcić. Jakoż r. P. 1671. wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka w reformie naszéj Małopolskiéj.

Od początku zakonnego życia gorącym duchem jął się obserwancyi zakonnéj i ostrości życia, że mało sobie miał w tém równych i do saméj starości nic sobie nie folgował, tak, że to młodszym nietylko do zbudowania było ale i do podziwienia. Przeto choć dopiéro czternasty rok był w zakonie, magistrem jednak nowicyuszów był uczyniony, a ten urząd sprawował pożytecznie i rostropnie, bo miał od Pana Boga dar osobliwy rozeznania duchów

jeżeli z Boga są. Potém na przełożeństwo w różnych klasztorach bywał naznaczany, i przez lat dwadzieścia i dwie różnych czasów był gwardyanem, a najczęściéj w Krakowie, i mógł się nazwać mistrzem wszystkich przełożonych, gdyż miał sposoby wdzięczne do rządzenia braci, i żarliwość swoję umiał przyprawić wdzięczną zawsze twarzą, każdemu był do niego wszelkiego czasu wolny przystęp, w udzielaniu potrzeb miał umysł wspaniały i szczodry, kogo prywatnie napominał, publicznie nigdy nie strofował.

Do chwały Pana Boga i innych zakonnych powinności był piérwszym a to codziennie. Nigdy jutrzni o północy nie uchybił. Na zwyczajnéj zgromadzeniu medytacyi piérwszy on klęczał, choć lat 70. już mając, a do tego traktując żołnierką przez bok przestrzelony. Mszą Ś. z osobliwém ducha podniesieniem codziennie odprawował, a gdy w wielkiéj starości po podniesieniu uklęknął, i wstać nie mógł, poufale do Pnna Jezusa mówił: „Panie! podnieś mię, bo ja niewstanę?“ i porwał się wnet jak młody.

Do żadnéj rzeczy doczesnéj niemiał przywiązanego affektu, a wyjąwszy posłuszeństwo ledwie kiedy wyszedł z klasztoru. W Zamościu gdy był gwardyanem, a po wale chodził król August II. z Piotrem Carem Moskiewskim, że to blisko naszego klasztoru było, dali mu o tém bracia znać, lecz on okno w celi zawarł, mówiąc: „Niech ja oglą-

„dam Boga mego!“ Choć był przełożonym, nigdy się nie starał pieczołowicie o potrzeby braci swoich, Bóg zaś je opatrował obficie, a gdy mu powiedziano że niemasz cale nic do pożywania, szedł do chóru, i umawiał się z ufnością z Panem Bogiem. „Ojcze nasz! oto tu synowie twoi chwalą Cię we dnie i w nocy, opatrz ich, bo ja niemam“ a gdy on się umawiał, dzwoniono do fórty i przynoszono co było potrzeba.

Ciało swoje wielkiém umartwieniem trapił, oprócz zwyczajnych w zakonie postów, siedm kwadragezym w rok na wzór Ś. Patryarchy Franciszka pościł; na lat kilkadziesiąt przed śmiercią mięsa i ryb niejadał, leguminami tylko się zasilając. Napojów innych oprócz piwa przez lat 62. nie zażywał. Habitem połatanym, wytartym i podlejszym od innych, ciało pokrywał w lecie i w zimie, nawet, by w najcięższe mrozy, sukienki zimowéj na się nie wziął tylko na jutrznią i do mszy. W celi jego nic dwornego niebyło, tylko brewiarz, dyscyplina i książki do czytania. Takim darem czystości od Boga był obdarzony, że nieznał co to jest zmaza cielesna, i pewnemu spowiednikowi swemu powiedział: „Nie znam tego diabła?“

Przepędziwszy lat 50. w zakonie, był już uwolniony od przełożeństwa, a oraz uproszony aby do chóru nie chodził. A gdy przez lat 12. w celi sobie siedział z samym Bogiem chętnie się bawiąc, usługi prawie żadnéj po braci nie wyciągał. Jako

zaś nie miał w sobie żadnéj dzikości, tak z nawiedzającymi się bracią przyjemnie i z zbudowaniem rozmawiał, gdy zaś poufale mówiono, że musi mu być tęskno samemu w celi, odpowiedział: „Myślę często czegoby mi niedostało, albo co by mi przykro było, ale dotąd wymyślić nie mogę, i tak był zawsze z skromnością wesoły, że go żaden przypadek nie zmieszał. Już w starości wypalano mu kauterye, wyrywano zęby, nigdy na to nie syknął. Raz kazano mu w nodze uczynić zawłokę, siedział na to niewzruszony, ale że cerulik źle ją zrobił, i zmieszał się, miły starzec rzekł do niego: „Panie! podobno trzeba poprawić, to poprawcie,“ lecz owemu natychmiast instrumenta z ręku wypadły, i rzekł: „Nie z ciała ale z żelaza musi być złożony.“

W roku P. 1727. przypadły mu drugie prymicye kapłańskie, lecz ich w kościele mieć niechciał, a gdy go Ojciec prowincyał usilnie o to prosił, z pokorą się wymawiał: Na co to, prawi, ojcze tego trupa oczom ludzkiem prezentować? Jednak jako zawsze posłuszny przystał na to, i przy wielkim ludzi komkursie w dzień Ś. Jana Ewangelisty, z wielką ludzi pociechą duchowną odprawił je. A sześć lat po nich żyjąc w wielkim ducha pokoju i pragnieniu widzenia Boga jako najprędzéj, ostatecznie zachorował, i gotował się nie z bojaźnią ale z radością do śmierci. W dzień Ś. Paschalisa wyznawcy zakonu naszego pragnął przyjąć ostatnią komunią. Trafiło się tedy że kapłan który dla niego celebrował, mszą Ś. zacząwszy gwałtownie zemdlał, aż go od ołtarza odprowadzono. O co gdy się bardzo frasował O. zakrystyan, ile że ten był ostatni ze mszą, rzekł mu O. Sebastyan: „Nieturbuj się Ojcze! będzie on miał mszą Ś. i z rąk jego wezmę Wiatyk.“ Jakoż gdy westchnął do Boga, ów chory kapłan do siebie przyszedł, mszą zdrów odprawił, i podał mu Komunią Ś.

W téj chorobie nawiedzali go różni prałaci i panowie którym był znajomy, a dla świętego życia bardzo od nich szacowany, prosząc go o błogosławieństwo, które im zmiłością dawał, co także i braciom swoim wyświadczył. A w duchu będąc zawsze wesoły i z Bogiem złączony, ledziusieńkiém skonaniem zasnął w Panu. Przeżywszy lat wieku swego 86, w zakonie 62. Na pogrzéb jego zeszedł się wielki tłum ludzi, a małe dziatki znosiły wiele kwiatków i obsypali ciało męża Bożego na marach leżące. Ciało jego przez wiele lat było całe i wolne, a gdy miejsca dla innych nie zostało, postawione było w jednéj framudze i długo tak stało. Aż pobożna pewna senatorka kazała dla niego sprawić trumnę dębową, w któréj dobrze zamkniętéj dotąd spoczywa.— Proszkiem utartym z koronki jego ubogiej, któréj zażywał, niektóre osoby na febrę uleczone się być wyznawały. Z czego Bogu na wieki niezmierzona cześć i chwała. Amen.

DZIEŃ XIX. MAJA.

Żywot świątobliwego Cypryana Biskupa, zakonu S. O. Dominika i Melchiora z Mościsk.

Pobożny Cypryan zakonu kaznodziejskiego, urodził się w Poznaniu z pobożnych rodziców, dany potém do szkół aby się nauk wyzwolonych uczył, dziwnie w nich za darem Boskim postępował. Od młodości miał pociąg od Ducha Ś. aby w zakonie poświęcił się Panu na dożywotnią służbę. Przeto zdolnym się już do tego sądząc, prosił się do zakonu Ś. Ojca Dominika, do którego przyjęty, tak się sprawował że w najmniejszéj rzeczy nie uprzykrzył się mistrzowi swemu. Po profesyi nietylko się ćwiczył w nabożeństwie i cnotach świętych, ale też i w czytaniu pisma Ś do podziwienia braci. Gdy był z posłuszeństwa do Wilna posłany, tak tam zajaśniał i przykładném życiem i wielką mądrością, że go duchowieństwo Wileńskie za suffragana sobie obrało. Gdy był na tém urzędzie, rozsiana była w Litwie brzydka jakaś herezya i bardzo górę brała. Lecz żarliwy Biskup Cypryan i kazaniami i katechizmami Ducha Ś. pełnemi, nad to dysputacyami mądremi i gruntownemi dowodami owych kacerzów gromił, i na ostatek z miasta Wileńskiego precz wygnał. W takich pracach świątobliwy ojciec aż do sędziwych lat nie ustawał, i dziękował Bogu za obfite żniwo które zbierał w duszach ludzkich. Będąc bliski śmierci Sakramenta

święte przyjął i ducha czystego Panu Bogu oddał r. P. 1591. Pochowany w katedralnym kościele na zamku Wileńskim, którego Bóg i cudami po śmierci wsławił. Z czego Imieniu jego najświętszemu uwielbienie wieczne. Amen.

Tegoż samego roku i dnia 19. Maja w tymże zakonie przeniósł się do Boga pobożny O. Melchior z Mościsk. Ten z młodości zaraz pilny był nauk wyzwolonych i nabożeństwa. A wstąpiwszy do zakonu Ś. Dominika mądrym został doktorém a oraz żarliwym kaznodzieją. Wiele tysięcy ludzi różnych sekt kazaniem żarliwém i przykładem pobożnym do wiary Ś. przywiódł; albowiem gdy częstokroć nabożną przemowę do ludzi miewał, albo z heretykami dysputował, płomień ognisty z ust jego wybuchający widywano. Czasu jednego gdy o sądzie Bożym miał kazanie, tak jego twarz stała się jasna, jakoby na sędziego wszech rzeczy kto patrzał. Był słuchaczom pożyteczny i miły, ale w oczach dla światłości z niego wynikającéj straszny.

Król Zygmunt August obrał sobie tego męża Bożego za kaznodzieję i spowiednika, ato w ten czas, kiedy luterska herezya do Polski wkraczała. Więc gdy się król heretykom na ich księgi chciał podpisać, dając dozwolenie aby je drukowano, Melchior to obaczywszy (nie oglądając się na króla doczesnego ale raczéj na Króla nad królmi, Boga,)

Królowi z ręku pióro wyrwał, kałamarz strącił, i za to królowi pokutować kazał. Temu kapłanowi gdy król, jako zasłużonemu spowiednikowi, ofiarował Kamienieckie, potém i Przemyskie biskupstwo, nad to, i arcybiskupstwo Lwowskie, żadnego przyjąć niechciał.

Dziwną bardzo pociechę miewał w rozmyślaniu męki Pańskiéj, w modlitwach codziennych, w umartwieniu ciała, w posłuszeństwie i cierpliwości, a gdy nad zwyczaj był czém strapiony, nic nie mówił tylko owe słowa z Psalmu: „Błogosławiony „Bóg! ja zaś na bicze gotów jestem.“ Dwakroć officyum za umarłych, raz za dusze w czyscu będące, drugi raz sam za siebie, jakoby za umarłego odprawował. Szatanów nietylko sobie na modlitwie przeszkadzających święconą wodą odpędzał, ale i z ciał ludzkich ich wyganiał.

Pojawił się za czasów W. Melchiora jeden Włoch Bernardinus Ochinus, i przyszedłszy do Krakowa w zakonnym habicie, poważną swoją postacią, ubogiém i surowém życiem oczy ludzkie na siebie pociągnął. Kazywał na rynku żarliwie, i miano go za nowego Apostoła i wielkiego świątoszka. Jednak Samuel Maciejowski, biskup Krakowski, statecznie go miał za obłudnika i podejrzanego w Wierze, na czém się i nie omylił. Bo to jest pewna, że przy biskupach jest osobliwsza przytomność i łaska Ducha Ś. w tych osobliwie sprawach, które należą do wiary i zbawienia dusz. Mamy tego

świeży dowód na Rusi, gdzie się przed lat dwudziestą kilką, jakąś świątobliwością ba i cudotworstwem tak był wsławił niejaki Jan Bosiacki, i obłudném nabożeństwem, zmyśloną życia ostrością, niezmierną moc ludzi oszukiwał, że do niego jak na cudowne miejsce jeździli, niektóre tajemne rzeczy opowiadał, zguby przywracał. Jednak gdy po jego śmierci dwaj bisknpi Łuccy, nasz Jmć X. Kobielski, Ruski Jmć X. Rudnicki w sprawy jego wejrzeli, po ścisłych wybadaniach, jawnie się pokazało, że był czarodziejem raczéj, niż świętym. Przeto cielsko jego z miejsca poświęconego wykopane, i na rostajach było zagrzebane.

Z owym Ochinem zawziął był w dobrém sercu przyjaźń wielką W. Melchior, ale ten obłudnik widząc że nim biskup gardzi, potajemnie uszedł z Krakowa, a zabiegłszy do Niemiec zbratał się z kalwinistami i Zwinglianami, chcąc się zaś z swoim rozumem pokazać, do ich błędów swoje przyłączył i rozsiewał, nad to kościoł Ś. Rzymski sprośnemi pismy łżył i hydził. Usłyszawszy o tém W. Melchior żarliwością o wiarę Ś. zdięty, a litując się nad zgubą tego nieszczęśliwego odstępcy, napisał do niego list Ducha Świętego pełny, gorącemi słowy go zagrzewając, aby się wrócił, i do owczarni Chrystusowéj którą opuścił, i do zakonu Ś. który nieznośnie zelżył. Ten list (drukowany i ludziom uczonym wiadomy,) jest jawnym dowodem mocnéj wiary, wysokiéj mądro-

ści, i miłości uprzejméj ku duszom zatraconym W. Melchiora. I można sądzić pobożnie że tego prawego apostoła gorące słowa, modlitwy, zjednały u dobrotliwego Boga temu apostacie Ochinowi, że we wielkiéj starości przyszedłszy do Genewy stolicy kalwinistów, obaczył się zbawiennie, i szczérze za swoje błędy i zbrodnie żałował, a nadto publicznie odwoływał swe złości, i gorliwie potępiał heretyckie baśnie, za co od kalwinów zabity jest, i krwi swojéj wylaniem obmył ciężkie winy swoje.

Będąc Melchior prowincyałem zakonu swego przez lat dwadzieścia, rządził bracią swoją z wielką miłością i zbudowaniem. W starości swojéj celę zakonną nad wszystkie rozrywki i pałace pańskie przekładał, nabożeństwa zwykłego, czujności, i ostrości ciała, nie opuszczając. Mszą Ś. na każdy dzień z wielkiém nabożeństwem i wylaniem łez odprawował. Bliski będąc śmierci i boleściami zdjęty, Przenajświętsze Sakramenta nabożnie przyjął, i tak ducha Panu Bogu oddał, mając lat wieku swego 80. które wszystkie w pracach dla zbawienia dusz ludzkich przepędził. Pochowany u Trójcy Ś. w Krakowie u braci swoich w Krużganku.

O tym Apostolskim mężu napisał jeden historyk Polski „Ksiądz Melchior Dominikan, wiele here„zyj na kościół Św. bluźniersko następujących, „jako bezdenną przepaść zniósł i zawarł.” Piotr zaś Tylicki biskup Krakowski wielce świątobliwy

mąż tóż świadczył, gdy mawiał: „Gdyby Melchior „Mościcensis, Cypryan, Łukasz, i Leonard zakonu „kaznodziejskiego Kapłani, kościoła Ś. nauką swo„ją nie wspiérali, wzięłoby było kacerstwo luter„skie górę i ledwieby ślad jaki katolickiéj wiary „w Polsce został.” Co jak jest z chwałą Apostolskich pracowników z przeświętnego tego zakonu, tak szczególnie i W. Melchiora wysławieniem. A z tego Bogu w mężach Apostolskich cześć i honor. Amen.

DZIEŃ XX. MAJA.

Żywot i męczeństwo WW. Wisława Pankracego i innych ojców zakonu S. O. Franciszka.

Gdy jeszcze grube w Prusach niedowiarstwo i głupie bałwochwalstwo nie było wykorzenione, bracia zakonu naszego Duchem Świętym i miłością dusz ludzkich zapaleni, ofiarowali się na ich nawracanie, i z pożytkiem zbawiennym tamże pracowali, a wiele z nich tę wiarę którą opowiadali, i krwią za nię wylaną podpisali. Innych imiona Bogu tylko są wiadome i w księdze żywota są zapisane. Jednego W. ojca Wisława Polaka imie w kronikach naszych jest zanotowane. Ten mąż wielkiego nabożeństwa, przykładny, kaznodzieja żarliwy, kościołowi pożyteczny, udał się do Prus na opowiadanie wiary i Ewangelii Chrystusowéj a za błogosławieństwem Boskiem nie małe żniwo dusz zebrał i Bogu pozyskał. Jednak przez

to taki jad na niego inni zacięci poganie wywarli, że od nich okrutnie był zamordowany, a od Boga męczeńską koronę odebrał r. P. 1343. w Malborgu pochowany i cudy sławny.

Paweł i Leonard od bałwochwalcy książęcia Kijowskiego srogiemi mękami długo byli trapieni, a na koniec pozabijani, szczęśliwie korony męczeńskiéj doszli. R. P. 1341. Pochowani w Wilnie u braci swojéj. Na wieczną cześć Bogu. Amen.

DZIEŃ XXI. MAJA.

Żywot błogosław: Beaty Tęczyńskiéj Dominikanki.

Zeszła przesłego wieku w Polsce, jedna z najcelniejszych, familia Tęczyńskich, jako wielkiemi dziełami mężów w niéj zrodzonych napełniła historyą Polską, tak i osób płci niewieściéj sławę i zbudowanie potomnym zostawiła. Albowiem z tego domu w świeckim i małżeńskim stanie była pobożna pani Agnieszka, po mężu Firlejowa, wojewodzina Krakowska, która wdową zostawszy w powściągliwości życie swoje prowadziła, wiele łożyła na chwałę Boską, i ozdobę domów Boskich, a między innemi kościołowi Krakowskiemu Ś. Piotra Societatis Jesu ofiarowała kielich złoty, i ornat perłami suto haftowany. WW. Ojcom Karmelitóm bosym, na Czerny, za Krakowem, fundowała pańskim nakładem klasztor pustelniczy, uposażyła i ozdobiła, szczodrą ręką.

Siostra zaś rodzona téj pani Izabella panieński stan sobie obrała, a ćwicząc się w rozlicznych cnotach z wielkiem zbudowaniem żyła w Lublinie i w roku 60. życia swego, szczęśliwie dokonała. W zakonie zaś trzeciéj reguły O. S. Dominika kwitnęła dawniéj przed tamtemi *błogosławiona* rzeczą i imieniem „Beaty" Tęczyńska, która pogardziwszy przezacnego domu honorami i bogactwy, a najbardzéj roskoszami ciała, żyła w ubóstwie, nabożeństwie i czystości panieńskiéj, któréj ciało w Krakowie odpoczywa w kościele Ś. Trójcy, w kaplicy Ś. Katarzyny Seneńskiéj. Gdy jéj grób pewnego czasu otwierano, wonność, wielka i wdzięczna z niego wychodziła na kształt zapachu balsamowego, wszystkich ludzi tam przytomnych przewdzięcznym zapachem nasycając. Poszła do oblubieńca swego Chrystusa Pana r. P. 1508. Z czego Jemu jako Królowi Panien chwała bez końca. Amen.

DZIEŃ XXII. MAJA.

Żywot wielebnego księdza Jerzego Gedrojca Soc Jesu.

Jerzy z książąt Litewskich imienia idący, w młodości obrał sobie wzgardzonym być w domu Bożym, przeto wstąpił do zakonu Soc: Jesu, a jako nowicyat odprawił w głębokiéj pokorze i gorącości ducha, tak go nigdy w sobie nie gasił, i owszem codziennie pomnażał. Wielka w nim wydawała się

wstrzemięźliwość, czy to w mówieniu, czy w jedzeniu. A gdy dla miłości Pana Boga surowe życie prowadził, od wielu uszczypliwe przymówki miewał, statecznie jednak i cierpliwie je znosił.

Wrozmyślaniu męki Jezusowéj osobliwiéj się kochał, dla czego z Włoskiego na Polski język książeczkę pod tytułem: *Pamiętne wieczne Ran Chrystusowych* przetłómaczywszy, do druku podał, chcący drugich do tego nabożeństwa zachęcić. W Połocku, jeszcze niebędąc kapłanem, tak był szczęśliwym, że niektórych syzmatyków zbawienną namową do jedności z kościołem Rzymskim przywiódł, a drugich do zakonnego życia pociągnął. Za miasto na zwyczajną rekreacyą z studentami wyszedłszy, uboższych ludzi nawiedzał i nauczał, a częstokroć i jałmużną opatrował. Rzecz ta nawet i samym heretykom była wiadoma, dla tego medyk dyssydent, gdy się dowiedział że W. Jerzy (o czem masz niżéj) zaraził się powietrzem wszelkie staranie miał około niego, żeby był tylko tak kochającego dusze kapłana z niebezpieczeństwa ratował.

W Kownie w głęboką noc wywołany był do domu w którym pijany człowiek, śmiertelnie raniwszy białogłowę, jeszcze na tém dosyć nie mając latał z gołą szablą po ulicy. Jednak ksiądz Jerzy niedbając ani na furye pijanicy, ani na swoje niebezpieczeństwo, do domu się przedarł, i duszę ranionéj białogłowy ratował. Na missyach od

świtu aż do piątéj po południu bez żadnego posiłku, cisnących się do siebie spowiedzi słuchał. W drodze będąc do domu pewnego heretyka wstąpił, tam przez całą noc, żeby pan nie wiedział, wszystkę jego czeladź spowiedzi wysłuchał; nad heretykami zaś gdy im żarliwie podawał słowa żywota, a widział w błędzie upornych, gorzko płakał.

Z pokory głębokiéj nigdy ani urzędu powabniejszego, ani sukni ozdobniejszéj przyjąć niechciał. Często przy posiedzeniu z ludźmi godnemi, Socyuszowi swemu choć nie kapłanowi miejsce dawał, a lubo tak się poniżał, przecież go sobie wszyscy poważali. Cierpieć nie mógł, gdy mu kto zacne urodzenie przypominał.

Z trzymiesięcznéj missyi powróciwszy do Wilna, gdy miasto powietrzem się zaraziło, usilnie przełożonego prosił, żeby mu był pozwolił w opłakanym razie ludziom mizernym służyć; bronilić w prawdzie tego ludzie wielcy i godni, atoli wymógł czego chciał ksiądz Jerzy. Spowiedź tedy generalną uczyniwszy, zaraz się około Apostolskiéj pracy zakrzątnął. Co dzień rano mszą Ś. odprawiwszy, cały dzień po mieście i przedmieściach dla ratunku dusz biegał. Grubarzom często albo płacił albo podarunki jakie dawał, żeby byli tylko szczérze powiadali, gdzie i jaki dom był zarażony. Od głodu umierających, i swoją porcyą często żywił, i na drugich publicznie żebrał, wszystkim chcąc być ojcem w duchu.

Po sześciu miesiącach téj swojéj żarliwości gdy nędzarza jakiegoś na śmierć dysponował, od niego i on powietrzem się zaraził, czując się tedy niebezpiecznie chorym, Sakramenta święte nabożnie przyjął: potém z Pisma świętego coś sobie czytał, nakoniec o święconą wodę prosił, którą pokropiony konać począł, i stał się ofiarą miłości Bogu najwyższemu, który w ciele ludzkiém stał się błagalną ofiarą za grzéchy nasze. Amen.

DZIEŃ XXIII. MAJA.

Żywot i męczeństwo BB. Gastolda i Stanisława, i innych braci zakonu Ś. O. Franciszka.

Gdy za czasu i panowania Władysława Jagiełła, siedzącéj długo Litwie wcieniu śmierci, światło wiary Chrystusowéj wznikło, między innemi W. X. Litewskiego pany został chrześcianinem Gastold wojewoda Podolski (bo na ten czas zawojowane od Tatarów Podole odebrał waleczny wódz Olgierd książe Litewski, i przeto do Litwy przez niejaki czas należało). Ten pan jako był stateczny i żarliwy o przyjętą raz wiarę chrześciańską, pokazuje się i tym dowodem.

Według historyków Polskich piérwsi w nawracaniu do wiary Ś. narodu Litewskiego missyonarze byli bracia z zakonu Ś. O. Franciszka, i piérwszy Biskup Wileński z ich był liczby wielebny ojciec

Andrzej Wasilo. Ci bowiem kazaniem tak obszérne żniwo w duszach ludzkich zbierali, że nienastarczyli chrzcić ludzie szczególnie, ale wielkiemi tłumami, raz mężczyzny szykowali, drugi raz białogłowy, a z kropidłami chodząc polewali ich, i chrzcili, jedno całéj kupie imie nadając jakoto męższczyznom imie Piotra, niewiastom Anny, i tym podobnie. Zajrzało piekło Apostolskim mężom tak obfitego żniwa, przeto w Wilnie zburzyło się przez swoje popy pogaństwo, i cztérnastu naszych zakonników okrutnie zamordowało.

Dowiedziawszy się o tem Gastold wojewoda, gorliwie się oto ujął u Olgierda W. książęcia Litewskiego, i dekret śmierci otrzymał na okrutnych zabójców, a pięćset ludzi wykonywających to morderstwo nad Świętemi Męczennikami, mieczem stracił i ze wszelką czcią ciała one krwią za Chrystusa oblane pogrzebł na cmentarzu kościoła Ś. Krzyża, który sam dla naszych braci wystawił. Więcéj jeszcze dla Boga uczynił, albowiem dobra swoje ubogim rozdawszy i purpurę senatorską zrzuciwszy, oddał się na dożywotnią służbę Bogu w naszym ubogim zakonie.

A że był Gastold wysokiego rozumu, i w zakonie tak się chwycił nauk wysokich że został doktorem teologii, wiele ludzi zaciętych w niewierności, nawrócił do Chrystusa, których do wiary i pobożności pociągał i sam przykład Gastolda, którego znali panem wielkim, a potém ubogim

sługą Chrystusowym. Gdy osierociała była Wileńska katedra, postanowiony był wielebny Gastold biskupem Wileńskim, na którym urzędzie pastérskim, Apostolską żarliwość tém gorącéj oświadczał, a na ostatek wiarę swoję i miłość ku Chrystusowi Panu krwią zapieczętował. Albowiem szukając zbawienia dusz ,kryjącego się po rożnych kątach i gęstych kniejach upornego pogaństwa, gdy w ich serca wbijał naukę chrześciańską różnemi mękami od nich był trapiony, i okrutnie zabity. R. P. 1341 w Wilnie.

Męczeństwo za wiarę tak mężnego wodza zapaliło i w spółrobotników jego trzydziestu piąciu zakonnych braci naszych, że i oni krew i życie swoje łożyli za wiarę Chrystusową, od tychże morderców zabici. Między któremi było sześciu ojców mądrością, i urodzeniem celniejszych. Błogosławiony Ojciec Stanisław z Krakowa Ś. T. doktor. Ojciec Marcin z Drohobyczy, Ś. T. doktor. Ojciec Izydor z Kijowa Ś. T. doktor, ojciec Ireneusz z Jarosławia Ś. T. doktor, ojciec Jacek i Dyoniizy z zacnych Litewskich familij. Tych wszystkich trzydziestu sześciu rycerzów Chrystusowych ciała jedne są w rzéce Wilii od pogan zatopione, drugich zaś od wiernych zebrane, jedne są pogrzebione na cmentarzu kościoła Najświętszéj Maryi Panny na Piasku pod kolumną murowaną, inne zaś przed drzwiami kościoła Świętego Krzyża.

Uciekającym się do przyczyny tych ŚŚ. Męczenników ludziom różne łaski Bóg świadczył, ale niebyły zapisane. Jeden Jan Anuszowicz Biskup Kijowski, będąc strapiony niebezpieczną gorączką gdy ich przyczyny wzywał, od Boga otrzymawszy zupełne zdrowie, dla wiecznéj pamiątki i wdzięczności nad ich grobem zawiesił tabliczkę z pięknemi wierszami; przez ktorych krwawe zasługi i my prosimy miłosiernego Pana aby nam zbawiennych darów użyczał, i do korony niebieskiéj nas przypuścił. Amen.

DZIEŃ XXIV. MAJA.

Żywot wielebnych ojców Antoniego Wielhorskiego, Jana Karczewskiego zakonu S. Trójcy de Redemptione Captivorum.

Zdaje mi się rzecz słuszna wraz podać życia tych godnych ojców, jeszcze w pamięci wielu trwających, których i krew bliska, i zakonna professya, i równa miłość ku Ś. zakonowi swemu ściśle złączyła. Byli albowiem ci wielebni ojcowie, jako owe w kościele Salomonowym dwie kolumny, nazwane Jachin, i Booz: albowiem, na nich się ufundował w Polsce, i na ich pobożności, powadze i zachodzie wspierał się prześwietny zakon OO. Trynitarzów, co między innemi mądremi ludźmi przyznał nieśmiertelnéj pamięci pan, i wyseckiego rozeznania mąż, książe Janusz Wiśniowie-

kasztellan Krakowski, gdy mawiał: Księża Trynitarze mają dwóch fundatorów swoich we Francyi; Ś. Jana *de Matta*, i Ś. Felixa Walezyusza, a w Polsce także dwóch X. Antoniego Wielhorskiego właśnie jak drugiego Jana *de Matta*, bo jest człowiek bardzo uczony, i księdza Jana Karczewskiego właśnie jakoby drugiego Felixa, bo choć niejest tak wysoki w teologii, ale w pokorze i pobożności jemu podobny.

Piérwszy tedy z téj zacnéj pary W. O. Antoni Wielhorski z dawnéj Kierdejów familii pochodzący, ojca miał Jerzego z Wielhor Wielhorskiego kasztellana Wołyńskiego, matkę Annę Ozdżankę od których jako pobożnych, tak w obyczajach chrześciańskich jako i przystojnych godnemu imieniu naukach wychowany, nie do marnych świata powabów, serce skłonił, ale raczéj do ich pogardy chwalebnéj i przed Bogiem szaczownéj. Albowiem traktując szkoły we Lwowie, a dopiero szesnasty rok pędząc, gdy się zapatrzał na wielce świątobliwe sprawy ojców zakonu Ś. Trojcy nie dawno do Polski wprowadzonych, z natchnienia Boskiego postanowił być ich naśladowcą i towarzyszem.

Więc pewnego dnia raniusieńko powstawszy, a rodzonego brata i dyrektora w stancyi zostawiwszy, udał się prosto do klasztoru Lwowskiego WW. OO. Trynitarzów, gdzie przełożonemu otworzył swój zamysł, i gorąco prosił o przyjęcie do zakonu. Mile w prawdzie przyjął tak zacnego młodzieniaszka,

lecz oglądając się na godnych rodziców i rodowitość jego, różne mu czynił uwagi, jednak gdy wszystkie mądrze i mocnie zbijał, na koniec dał mu habit zakonny r. P. 1689. Dnia 3. Czerwca, nadawszy mu zwyczajem swego zakonu imie, Antoniego od Ś. Jana chrzciciela. Poznał bowiem z Ducha Ś. jako wielce świątobliwy, że ten nowicyusz miał być osobliwą ozdobą i filarem swego zakonu, czego potém i doczekał z pociechą swoją.

Gdy ta rzecz doszła do wiadomości rodziców, przyspieszył ojciec do Lwowa i z wielką gorliwością wyrzucał mu płochość umysłu, a z drugiéj strony stawiał mu na oczy ostrość tego zakonu, ale gdy to bynajmniéj nieprzełamało statku odważnego młodzieniaszka, na koniec groził mu ojciec że go i gwałtem zwlecze z sukni zakonnéj i weźmie z klasztoru. Ale i na to mężnie odpowiedział. Jeżeli się ,prawi, podoba, wolisz mi ojcze życie wydrzéć, niż odrzeć z téj sukienki.

Słowa te z niewinnego i gorącego serca pochodzące, tak zmiękczyły ojca, że gniew w miłość zamieniwszy, pozwolił mu żyć w zakonie, i uprzejme dał mu błogosławieństwo. Za czém Antoni już wolny i spokojny, nowicyat odprawił z pociechą swoich starszych i z zbudowaniem młodszych, w ćwiczeniach i upokorzeniach zakonnych; a oddawszy śluby swoje Bogu; nie ustawał w piérwszéj ducha gorącości. Wielce to cieszyło prześwietnych rodziców gdy w synu swoim słuchającym

filozofii, i subtelny dowcip uznali i wszystkie cnoty zakonne w nim upatrowali. Zaczém ofiarowali się być fundatorami klasztoru Lwowskiego, i na to szczodrobliwą rękę otworzyli.

Wielebny zaś Antoni ich kosztem posłany był do Hiszpanii gdzie słuchał teologii z wielkim zaszczytem imienia Polskiego, a powróciwszy z tamtąd do ojczyzny, dla pożytku i sławy swego zakonu, sam też bracia swojéj podawał filozofią i teologią. A że przy gruntownéj nauce jaśniała w nim wielka dzielność w rzeczach, i wysoka rostropność, przeto przełożeni zakonni choć byli na ten czas Hiszpani i cudzoziemcy, młodemu jeszcze O. Antoniemu rząd braci swoich zdali i (jako mówią:) ministrem go klasztoru Lwowskiego postanowili, który urząd chwalebnie i pożytecznie przez lat dwadzieścia sprawował.

Lubo zaś od pobożnych rodziców przez śmierć ich prędką był osierocony, jednak staraniem i zabiegiem swoim kończył fabrykę; a częścią przez szczodrotę rodzonéj siostry swojéj, z męża Ledochowskiéj wojewodziny Wołyńskiéj (owego to wiecznéj pamięci i sławy męża, Stanisława Ledochowskiego marszałka generalnego stanów rzeczypospolitéj konfederowanych małżonki) częścią innych panów i dobrodziejów, u których był w wielkiem poważaniu, założył kościół wspaniały i klasztor, a na wyżywienie dość licznego zgromadznia, tudzież na wykupno niewolników dostatecznie opatrzył.

Przez wielkie zasługi w zakonie, wysadzony był na wyższe urzędy, jako to prokuratora, definitora i komissazra generalnego; a że przy jego dzielności przyczyniło się wiele klasztorów, jako to dwa Wileńskie, Orszański, Łucki, Tomaszowski, doczekał tego że piérwszym był prowincyałem Polskim, a tę prowincyą założył pod tytułem i opieką Św. Joachima Ojca Matki Jezusowéj. Albowiem jako był wielce do téj Królowéj nieba nabożny, tak i do Świętego jéj Ojca szczególniejszy miał affekt, i nabożeństwo ku niemu usilnie promowował w Polsce.

Między innemi patronami swemi miał wybranych i najpoufalszych dwóch; Ś Antoniego Padewskiego, i Ś. Kajetana wyznawców, od których jako wielkie dowody łask odbierał, tak im swoję wdzięczność uprzejmie oświadczał, gdzie tylko mógł, stawiając i zdobiąc ich ołtarze po swoich kościołach; których zaś kochał, tych w cnotach, a osobliwie w pokorze naśladował. Albowiem choć mu i wysokie prelatury w kościele Bożym, i senatorskie przy biskupiéj godności krzesła ofiarowano, przyjąć ich niechciał.

Nawet choć w zakonie swoim był jeden z najgodniejszych, wszystkie jednak powinności zakonne chętnie odprawował z wielkiem zbudowaniem braci, gdyż i wpodłych zabawach i w kuchennych usługach nikomu miejsca nie ustąpił. Książęta panowie, biskupi, prałaci, nieznacznie i skrycie przez

kościół wchodząc do klasztoru nie raz go z podziwieniem wielkiem, albo umiatającego ganki, albo w celi latającego sobie habit, albo inne posługi czyniącego, napadali. Umiał zaprawdę ten godny mąż powagę i ludzkość gdzie i komu trzeba było pokazać, ale bez wszelkiéj wyniosłości, i owszem z wdzięczną skromnością i pokorą.

Zwątlony ustawicznemi pracami bardzéj niż laty, (bo dopiero lat 56. wieku swego mając) podagrą, chiragrą, i sciatyką zmęczony, z wczesną na śmierć pamięcią, i nabożnem do niéj przygotowaniem, szczęśliwie Bogu ducha oddał we Lwowie r. P. 1729. gdy czytano przed nim te słowa z *Credo*: „Który dla nas ludzi i dla zbawienia na„szego zstąpił z nieba." Na jego pogrzeb zeszło się prawie całe miasto, a dwaj arcybiskupi, Jan Skarbek, łaciński, Tobiasz Augustynowicz ormiański, przyozdobili go swoją obecnością; Hieronim zaś Jełowicki biskup Pelleński suffragan Lwowski sekretarz W. koronny, kolligat zmarłego W. Antoniego, sumę celebrował, i kondukt odprawiał.

Ciało jego nie exenterowane, ani balsamami napuszczone, w grobie zbyt wilgotnym złożone, przez lat 24. tak było nieskażone, jakoby go dopiéro pochowano, jako się to pokazało przy urządzonéj ciała tegoż rewizyi r. P. 1757. choć na nim habit zakonny cale był zbutwiał. Tą zaś nieskazitelnością Bóg dobrotliwy, według pobożnego

zdania oświadcza tego sługi swego niewinność i świątobliwość.

Drugi był wielebny ojciec Jan Karczewski syn Tomasza Karczewskiego kasztellana Halickiego, i oraz obożnego W. koronnego, który także w młodym wieku ofiarował się Bogu na wieczną służbę w zakonie WW. OO. trynitarzów. Ten względem siebie był zawsze wielce pobożny, przykładny, świątobliwy, ustaw zakonnych pilnie przestrzegający, o pomnożenie chwały Boskiéj wielce się starający, w modlitwie i bogomyślności ustawiczny. Gdy został kapłanem mszą Ś. z wielkiém nabożeństwem i łzami codziennie odprawował. Ku Matce Najświętszéj gorącym pałał affektem, a między innemi jéj przysługami, święta onéjże gotując się przez posty i umartwienia rożne obchodził.

Względem zaś swego zakonu, zdobił go najprzód kaznodziejską pracą, a potém na różne przełożeństwa wzięty, pomnożył go nową fundacyą w Beresteczku którą wprawdzie zaczął stryj jego, ale po zaszłéj jego śmierci, W. O. Jan wiele staraniem i dzielnością swoją dołożył, klasztor wystawił, murem opasał, kościoł ołtarzami przyozdobił, zakrystyą wszelkim porządkiem opatrzył. Zakonnikom na kilkadziesiąt osób, sposób do żywności obmyślił. Po W. O. Antonim Wielhorskim był drugim prowincyałem Polskim ,z pożytkiem duchownym braci swoich.

Pięćdziesiąt lat w zakonie przeżywszy w ustawicznych pracach i ostrości życia r. P. 1744. szczęśliwie przeniósł się do Pana swego wierny sługa, któremu jako fundatorowi swemu wdzięczni współzakonnicy w Beresteckim kościele marmurowy nadgrobek postawili. Bóg zaś wszechmogący z tych dwóch sług swoich niechaj będzie wychwalony przez całą wieczność. Amen.

DZIEŃ XXV. MAJA.

Żywot wielebnego Alexego zakonu S. O. Franciszka.

Pobożny ojciec Alexy z Bytomia zakonnik wielkiéj świątobliwości, wzorem był wszelkich cnót i dobrego przykładu inszym bracia. Był pracowitym kapłanem i ducha Apostolskiego pełnym, bo zawsze albo spowiedzi słuchał, albo kazywał, a swoją zbawienną nauką i wdzięczną wymową wielu grzészników do pokuty szczeréj przywodził. Ciału swemu był nieprzyjacielem, i wiele mu zadawał umartwienia, morzył go postem, włosiennicą grubą, dyscypliną ostrą aż do krwi.

W téj jednak życia ostrości i pracach ustawicznych, chował Bóg sługę swego dla wielu zbudowania do lat sędziwych, których dopędziwszy, w Chrystusie Panu szczęśliwie bieg żywota swego skończył. R. P. 1528. pochowany w Bytomiu dziewięć mil od Krakowa. Po śmierci jego, a po splondrowaniu kościoła przez heretyków, mieszczanin Bytomski, wegnał woły swoje do niego, jako do pustik jakiéj, ale gdy stanęły nad grobem wielebnego Alexego zaraz pozdychały, czém Pan Bóg ukarał nieuczczenie miejsca świętego, a oraz i sługi swego.

Mieli do niego zawsze nabożeństwo i ufność w zasługach jego przed Bogiem, zaczém też doznawali rozmaitych łask, i pociech za wzywaniem jego, których jednak pamięć z czasem zaginęła. Roku jednak 1590 dnia 20. Maja mieszczka Bytomska imieniem Agnieszka ciężkim bolem w nogach strapiona, gdy się do grobu tego męża Bożego z wiarą ofiarowała ,zdrową wnet, została. Z czego cudownému we wszystkich dziełach swoich Bogu sława na wieki. Amen.

DZIEŃ XXVI. MAJA.

Żywot i męczeństwo błogos: Bernarda arcybiskupa Halickiego, zakonu kaznodziejskiego.

Gdy w Ruskich krajach różne zaszły dzielnice, między książęty Ruskiemi, dostał się Halicz i przyległa po nad Dniestrem obszerna kraina (którą dotąd zowią Pokuciem) Danielowi książęciu, który w pomienionem mieście założył sobie stolicę, i nazwany był królem Halickim. W tém Daniela państwie, już nie mało było chrześcian łacińskich obrzędów a więcéj co raz się ich przyczyniało

za gorącemi kazaniami Ś. Jacka wyznawcy, i jego pracowitych towarzyszów. Więc aby trzoda Chrystusowa nie została bez pasterza, Ś. Jacek na urząd arcybiskupi zalecił wybranego ucznia swego B. Bernarda którego na prośbę Daniela króla Grzegorz IX Papież r. P. 1233. piérwszym arcybiskupem Halickim postanowił.

Ten w zakonie Ś. Dominika, jako w cnotach, tak i w nauce wielce był doskonałym, a będąc Ducha Ś. pełny, był gorliwym rozsiewaczem słowa Bożego, nietylko między wiernemi, ale też i między niewiernemi. W uczynkach zaś pobożnych pilny, i ustawiczny, któremi rownie jako i słowy do wiary i pobożności ludzie pociągał. Zajrzało piekło tych pożytków, które B. Bernard czynił w duszach ludzkich. Więc za poduszczeniem szatańskiém i podżogą popów pogańskich niewierni nań się rzucili, i piłą żelazną w pół go przetarli, a potém spalili. Przeto ten wierny sługa Boski za tak srogie męczeństwo odebrał w szczęśliwéj wieczności nie pospolitą koronę, a to około r. P. 1240. nie 1212. (jako pewny autor omylnie napisał.)

Po śmierci B. Bernarda, katedra Halicka nie miała arcybiskupa aż do r. P. 1317, a to dla spustoszenia Halicza przez Tatarów, w którym roku B. Bernardyn Kremonensis, także zakonu kaznodziejskiego, uczyniony był od stolicy Apostolskiéj arcybiskupem, a na tym urzędzie wiernie pracując, męczeńską uwieńczony był koroną. Gdy zaś Ka-

zimierz wielki król Polski podbił sobie Ruskie państwa, restaurował i ucalił Halicką katedrę r. P. 1364. którą za pozwoleniem Urbana IV. Papieża osiadł na ten czas Chrystyn herbu Gozdawa z zakonu Ś. Franciszka. Przeniesiona potém była z Halicza do Lwowa przez Jana Rzeszowskiego r. P. 1414. wszystkich do tych czas arcybiskupów liczy trzydziestu siedmiu, z teraźniejszym Wacławem Sierakowskim pasterzem czułym i pobożnym. Z czego pasterzowi dusz naszych Zbawicielowi Panu, chwała od całéj trzody kościoła jego. Amen.

DZIEŃ XXVII. MAJA.

Żywot świątobliwéj Pani Doroty Goryńskiéj.

Dorota godnych i pobożnych rodziców córa, to jest Gaspra Goryńskiego i Agnieszki Sobockiéj wojewodów Mazowieckich, dorosłszy lat przystojnych wydana była w małżeństwo za Wojciecha Mińskiego, wojskiego Warszawskiego, któremu powiła syna Stanisława w swoim czasie podkanclerzego koronnego. Osierocona, przez śmierć tego piérwszego męża, ponowiła drugie śluby z Stanisławem Barzim wojewodą Krakowskim, po którym prędko owdowiawszy choć była jeszcze młoda, zaraz ślub czystości wiecznéj Bogu uczyniła, i pilnie go wypełniła. Dom swój w szkołę pobożności zamieniła, w którym dwie panny Firlejówny

wojewodzianki Krakowskie bogobojnie wychowała, inszych zaś bardzo wielu już wysokiego urodzenia, już sierót zbierała, których w wszelkich cnotach wyćwiczywszy, klasztory niemi w Krakowie, w Sączu, w Chełmnie, napełniała, i stała się im prawą matką rodząc je Bogu i niebu.

Ustawiczna była w świętém jednoczeniu się z Bogiem przez modlitwę. Ranny czas aż do południa klęcząc przed wielkiem ołtarzem, i wszystkich mszy aż do końca słuchając trawiła, po południu albo żywoty ŚŚ. albo też inną duchowną książkę czytała, albo do jakiego kościoła, gdzie z odpustem odprawiało się nabożeństwo, ugęszczała. Co piątek z miasta na Skałkę w Krakowie, gdzie Ś. Stanisława zabito, chodziła. Do Częstochowy nie raz w włosiennicę ubrana bosemi nogami i pieszo święte pielgrzymstwo odprawiła. Co tydzień dwa albo trzy razy do spowiedzi i komunii przystępowała z wielką gorliwością ducha. Wgłęboką nawet noc ze snu się na modlitwę porywała.

Żadnego dnia rozmyślania godzinnego nie opuściła; a lubo pozwolenie miała aby w domowéj kaplicy mszy Ś. słuchać mogła, przecież gdyby najgwałtowniejsza słota, albo zawierucha, odwieść się od tego niedała, żeby była codziennie do kościoła niechodziła, wstrzymującym ją zaś od tego mawiała: „Na gody nie masz niepogody.” W latach potém podeszłych gdy jéj nogi służyć

niechciały, w krześle się nosić do kościoła kazała. Za dusze w czyscu zostające osobliwie krewnych, przyjaciół, ba i sług swoich rocznicę sprawowała, mszy jako najwięcéj zakupując. Trzynastu częstokroć ubogich cały rok w domu swoim podejmowała, nogi im umywając, jałmużną opatrując. Szpitale obchodząc, sieroty od których dla kaléctwa albo choroby jakiéj szpetnéj, większy wstręt miała, sama leczyła, chędożyła, czesała, katusze nawiedzając więźnie cieszyła i wspomagała.

Kościół Ś. Barbary w Krakowie mieszkaniu jéj bliski, zaprosiwszy zacnych inszych panów kompanii, obmiatała, ławki, obrazy, ściany, posadzkę szorowała. Ciało swoje rozmaitemi sposoby trapiła, już ustawicznemi postami, już sypianiem na gołéj ziemi, już ostremi paskami, i ostremi dyscyplinami, już włosiennicą, osobliwie jednak gdy jaka niebezpieczna fala na ojczyznę się oburzyła, na ubłaganie miłosierdzia Boskiego, srogie umartwienia sobie zadawała. Pewnego szalonego który ją łżył przez wiele lat, i czasem na życie jéj zasadzał się, lubo go mogła łatwo odpędzić, przecież do podziwienia inszych cierpliwie go znosiła.

Do tych i podobnych heroicznych aktów pomocą Dorocie była głęboka i szczéra pokora, z któréj ona siebie za najlichsze stworzenie poczytała, i przeto gdy jéj kto honor jaki świadczył, zdała się tym urażać. Tak do ostatniéj starości służąc

Bogu w uniżonym duchu i pobożnych uczynkach, a gotując się do szczęśliwéj wieczności przeniesła się do niéj przez śmierć r. P. 1613. pochowana z wielką świątobliwości opinią w Krakowie, w kościele Ś. Barbary. I tam czeka uwielbienia od Pana nad pany. Amen.

DZIEŃ XXVIII. MAJA.

Żywot świątobliwego Jana Łaskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Chociaż niektórzy ludzie zawiśnie szczypią sławę wielkiego tego prałata w kościele Boskim, jednak inni wielkiéj godności i powagi pisarze, i o jego życiu czystém, i pobożności niepospolitéj świadectwa zostawili. Ten tedy Jan Łaski z domu Korabitów pochodzący, od młodości zaraz nie do marnych świata zabaw, ale do pożytecznych i poważnych umysł przyłożył. W naukach różnych wysoce postąpił, a pielgrzymując z nabożeństwa do ziemi Ś. za tą drogą w różnych językach cudzoziemskich nabył biegłości. Dla tego u królów Polskich Kazimierza III. Olbrychta, i Alexandra bardzo był wzięty.

O dobro pospolite i porządek ojczyzny usilnie się starał, i rożnemi księgami pracy swojéj oneż ozdobił. A będąc za króla Alexandra kanclerzem koronnym, usilnie o to proszony od wszystkich stanów, albo napisał albo zebrał pracowicie *Statut Polski*, i do druku podał, wiele oprócz tego ksiąg pożytecznych światu zostawił. Na Rzymskie koncylium od Zygmunta I. króla wysłany był posłem, a na nim taką mądrość i dzielność swoję w zleconych wielkiéj wagi sprawach pokazał, że jako już był na ten czas arcybiskupem Gnieźnieńskim, tak nadto tytuł „*Legati nati*," dla siebie i na swoich następców otrzymał. Powróciwszy z Rzymu do Polski, kościołowi swemu katedralnemu siedmioletni jubileusz przywiózł, i sto czterdzieści grzywien srebra na ozdobę jego darował. W ojczystych swoich dobrach Łasku kollegiatę wspaniałą wystawił i uposażył. W Gnieźnie w polu kościołek Ś. Stanisławowi wystawił.

W Uniejowie szpital fundował dla starganych laty i pracą kapłanów. W Skierniewicach kościoł na cześć Ś. Wojciecha z fundamentu wystawił, drugi zaś na cześć Ś. Rocha dźwignął z ruin, szpital przy nim postawił, i w dochody opatrzył. Święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiéj, w dyecezyi swojéj kazał obchodzić, a do tego i innym biskupom dał przykład. Żydow z Łowicza wypędził. Wszczynającą się na wielu miejscach, osobliwie jednak w Gdańsku sektę luterską, powagą Zygmunta Augusta króla, a swojém gorliwém zabiegiem przytłumił, i wielu apostatów od wiary, do nawrócenia się pociągnął.

W tych pasterskich pracach i różnych pobożnych uczynkach, wieku swego dopędziwszy lat siedmdziesiąt i pięć, przeniósł się na wieczny odpoczynek w roku P. 1531. w Gnieźnie u Ś. Stanisława na Piasku pogrzebiony, w okrągłym kościółku od siebie wystawionym, który osadził siedmią kapłanami ten obowiązek mającemi, aby codziennie godziny o Najświętszéj Pannie śpiewali, a pawiment tegoż kościoła ziemią świętą z Jerozolimy przywiezioną posypał. Ten co go znał dobrze, wielki w kościele Ś. człowiek, Stanisław Hozyusz kardynał, tę mu zapisał pochwałę: Jan Łaski nie pospolitą życia świątobliwością, a w obronie wiary katolickiéj osobliwym statkiem był obdarzony. Z czego Autorowi wiary naszéj, Chrystusowi Panu, chwała na wieki. Amen.

DZIEŃ XXIX MAJA.

Żywot błogos: Gaudencyusza albo Radzina, arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Gaudencyusz albo Radzin, brat rodzony Ś. Wojciecha biskupa i Męczennika, jako razem z nim rósł w latach, naukach, i cnotach, tak wraz z nim w klasztorze Brewnowskim zakonu Ś. Benedykta Bogu się oddał na dożywotnią służbę i professyą uczynił, kędy wszystkim, stawił się przykładem wszelkiéj doskonałości. A gdy Ś. Wojciech opuściwszy biskupstwo Praskie do Rzymu pobiegł, Gaudencyusz, wszystkich jego trudów, podróży i świątobliwego życia w klasztorze Rzymskim Ś. Alexego był towarzyszem. Z tamtąd gdy Ś. Wojciech, znowu nazad do Czech, z tamtąd do Węgier, ztąd do Polski, dla pozyskania Bogu dusz zabiegał, on tak prac Apostolskich, jako i zasługi ztąd przed Bogiem był uczestnikiem.

A że Ś. Wojciech za natchnieniem Ducha Świętego obrócił się do nawrócenia pogaństwa w Prusach, temu bratu swemu Gaudencyuszowi w rząd polecił arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, przydawszy mu dwóch kapłanów Chrystyna, i Papata. Po śmierci zaś i zamordowaniu Ś. Wojciecha za naleganiem Mieczysława Polskiego monarchy albo raczéj podobno Bolesława Chrobrego syna jego) od Grzegorza V. Papieża, Gaudencyusz na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie był wyniesiony i poświęcony.

Szczęśliwie trzodą swoją rządził, który był wizerunkiem cnót wszelkich, osobliwie w pomiarkowaniu namiętności, czujności na modlitwach, łaskawości ku wszystkim, rozrzutności na ubogie, czystości, trzezwości, żarliwości o honor Boski. Z téj Gniezno o pewne excessa interdyktem obłożył, a gdy zawziętym ta kościelna kara mniéj pomagała, prorockim duchem opowiedział tę klęskę, którą na sobie poniósło to miasto, gdy go Bretysław książe Czeskie, i Severus biskup Praski najechawszy złupili, i do ostatniéj prawie nędzy przyprowadzili.

Ciało Ś. Wojciecha brata swego z Trzemeszna do Gniezna przyprowadził, a sam też r. P. 1006. po zapłatę prac swoich przeniósł się do Pana, w Gnieźnie przy Ś. Wojciechu pochowany, gdzie ciało jego spoczywało aż do r. P. 1038. Wszakże gdy Czechowie do zakłóconéj pod czas Interregnum Polski wpadli, i po łotrowsku wszędzie postępowali, kanonicy Gnieznieńscy obawiając się, aby przy bogatych swych splendorach, i ciało Ś Wojciecha nie utracili, wpodłém go miejscu i od podejrzenia dalekiém utaiwszy, na to miejsce ciało B. Gaudencyusza podłożyli, które Czechowie rozumiejąc być Śgo Wojciecha, z wielkiemi tryumfami do Pragi zawieźli, aby przynajmniéj po śmierci tego przyjęli, którego za żywota taką nienawiścią karmili, że od nich ile tak niesfornych musiał uchodzić i tułać się po świecie.

Prawdać że Czechowie dotąd upornie twierdzą, i wykrętnemi dowodami, próbować usiłują, że na ów czas nietylko ciało B. Gaudencyusza, ale i Ś. Wojciecha było zabrane, i do Pragi przeniesione, a przecież tylko jedno ciało w kaplicy daleko odsadzonéj od kościoła katedralnego prezentują, które że nie wielką cześć ma u Czechów, pokazuje się z tąd, że nie jest ciało Ś. Wojciecha. Lecz i dawniéj tę bajkę o przeniesieniu ciała tego Św: do Pragi, zbił gruntownie Marcin Kromer biskup Warmiński, albowiem gdy był posłem do Ferdy-

nanda I. cesarza spytany od niego, za co by Polacy w Gnieźnie prezentowali Ś. Wojciecha, ponieważ w Pradze, przeniesiony r. P. 1038. leży? Odpowiedział nato: „Z tego prawi cesarzu poznasz gdzie prawdziwie jest ciało Ś. Wojciecha, gdy go bez ramienia i ręki znajdziesz; bo to jest pewna i z brewiarza i z Ś. Piotra Damiani, że Ottonowi III. nawiedzającemu grób Ś. Wojciecha, za relikwią dał król Bolesław Chrabry, z ciała jego ramie i rękę, które on bogato oprawne złożył w Rzymie w kościele Ś. Wojciecha (acz teraz tamże kościół jest pod tytułem Ś. Bartłomieja). W Pradze jestci w prawdzie ciało z Polski uwiezione, i udają go za Śgo Wojciecha, ale że ma obedwie ramiona i ręce, toć nie może być Ś. Wojciecha.

Gaudencyusza zaś cnoty i zasługi Pan Bóg i w Pradze cudami wsławił, między któremi ten był osobliwszy. Tomasz z Pragi, student w Krakowie, o pewny kryminał do więzienia wtrącony, siedm lat wniém cierpliwie jęczał, słysząc jednak o wielkich cudach B. Gaudencyusza, z płaczem mu niewolą swoję polecał. W tym r. P. 1071. dnia 7. Czerwca pokazał mu się B. Gaudencyusz arcybiskup wszystek w białym stroju, który dodawszy Tomaszowi serca, pójść mu za sobą kazał, poszedł, i wolne przejście przez wszystkie zapory znalazłszy, na wolność wyszedł, wyszedłszy niewinność swoję przed urzędem jawnemi dowodami wyprowadził.

Za czasem zostawszy dziekanem i na koniec arcybiskupem Praskim, póki żyw był, rozgłaszał tę łaskę przez B. Gaudencyusza przyczynę otrzymaną, a na podziękowanie Bogu psałterzystów fundował aby we dnie i w nocy, w świętym jego słudze opiewali chwałę wszechmocności majestatu jego, któremu pokłon od wszystkiego stworzenia na wieczność. Amen

DZIEŃ XXX. MAJA.

Żywot wielebnego Stanisława Sierakowskiego opata świętokrzyzkiego zakonu S. Benedykta.

Najpiérwszy w królestwie Polskiém klasztor zakonu wielkiego Patryarchy Benedykta, jeszcze za Bolesława Chrobrego piérwszego króla Polskiego fundowany, nazywa się Święto-krzyzkim od najdroższego klejnotu prawdziwego krzyża Chrystusowego, który wnim złożył S. Emeryk królewicz Węgierski. Ten to jest klasztor z którego przy piérwiastkach wiary najwięcéj wyszło Apostołów, roznoszących i sławiących Imie Chrystusowe po krajach Polskich; bo wnim, jako się ćwiczyli w pobożności i nauce pisma S. tak zapaleni duchem Boskim, wszystkich naszych przodków oświecali, utrzymowali w wierze, w świątobliwości utwierdzali. O jak wiele tu Świętych mężów oddało się niebu! Jak wiele tu było Męczenników, którzy wiarę i miłość swą ku Bogu krwią swoją podpisali? Wszak za samego Bolesława Pudyka panowania, razem ośmdziesiąt i ośm zakonników z błogosławionym Stanisławem opatem swoim od Tatarów okrutnie są pobici.

Zaprawdę gdyby przez lat blisko ośmset, zapisane były imiona, prace, cnoty, męczeństwa ojców tego klasztoru, wielkąby historyą napełnili, ale żarłoczny czas, i wielorakie spustoszenia od pohańców, wydarły nam tę pociechę i wielorakie przykłady, że ledwie co w starych pismach znajduje się, coby na zaszczyt tego klasztoru podać się mogło. Gdy jednak dawnych wnim sług Boskich imiona, w księdze tylko żywota Bóg zapisał, w poźniejszych wiekach wskrzesił Bóg niektóre światła, na sławę jego. A osobliwie w przeszłym wieku postawił Bóg w tym klasztorze jasną pochodnią, męża wielkiéj świątobliwości, którego tu życie podać umyśliłem, a ten był:

Stanisław z Bogusławic *Sierakowski* herbu Ogończyk (gdyż są inni tego imienia inszych herbów). Ten z przodków swoich honorami w królestwie naszém, rycerskiém męztwem i chrześciańską pobożnością, sławnych idący, ojca miał Marcina kasztelana Inowrocławskiego, starostę Przedeckiego, Matkę Annę Zalińską kasztelankę Gdańską, urodzoną z Kostczanki wojewodzianki Sandomirskiéj, od których uczciwie i pobożnie wychowany był. Ale sam Duch S. mocne mu dawał pociągi od lat

dziecinnych bo wszelkie i cnoty, i dobrą nadzieję o dalszém jego swiątobliwém życiu czynił, dla czego od domowników swoich zwany był Mniszek.

Od rodziców dany na nauki, mniejszych słuchał w Wrocławku i Brunsbergu, a wyższych umiejętności w Poznaniu i Kaliszu, w których niepospolity uczynił postępek. Przy nauce niemniéj w obyczaje uczciwe podrastał, z kąd wszystkim był wdzięcznym i miłym, a każdy mógł się domyślać, iż zniego wielki człowiek, i Panu Bogu miły miał urość. Zaraz z młodości, w nabożeństwie, skromności, wielce się zakochał, tak dalece że i z siostrą rodzoną nigdy wolnie rozmawiać niechciał, i gdy na wakacye z szkół do domu przyjeżdżał, a ona go z wesołością świętym a powinnym affektem witała, on jednak na tę uprzejmość bynajmniéj nie odpowiadał, jako drugi Ś. Stanisław Kostka, któremu z babki swojéj był pokrewnym, a w niewinności anielskiéj podobnym.

Z Polski do Rzymu posłany, aby się usposobił do stanu duchownego, do którego się zabierał, pilnie się uczył prawa duchownego i w krótce za zgodnym głosem nauczycielów swoich został doktorem obojga prawa, z sławą narodu Polskiego, albowiem na promocyi to mu przypisano: „Stani-„sław umiejętnością sławny, obyczajami skromne-„mi, rozumem ostrym, i wszelką nauką ozdobiony.” W Rzymie nietylko na nauce czas trawił, ale wiele bardzo na modlitwie, bez któréj nic nie zaczynał.

Często obchodził siedm kościołów pryncypalnych dla dostąpienia wielkich odpustów, i tam się z wylaniem łez modlił, a najmiléj się zabawiał *in Aracoeli* u OO. Bernardynów, gdzie jest Najświętsza Panna Bolesna od Ś. Łukasza malowana, (który obraz wyryty miał w pamięci i sercu. Oddawał pokłon wszystkiém miejscom, na których była pamiątka męki Pańskiéj, albo męczeństwa ŚŚ. Apostołów i Męczenników, całując ziemię i łzami polewając, napełniał się radością duchowną.

Dla swojéj pobożności znajomy był Urbanowi VIII. Papieżowi, na którego mszą do kaplicy Papiezkiéj uczęszczał, i Najśw: Sakrament bierał zrąk jego, co uważając ojciec Ś. pokazował mu znaki osobliwéj uprzejmości. Zostając w Rzymie nie wdawał się w żadne towarzystwo płoche, ale go miał z ludźmi duchownemi, świątobliwemi i doskonałemi, aby tak według pisma, z Świętemi stał się Świętym. Strzegł się pilnie światowych i wolnego życia ludzi, a tém bardzéj mów nieprzystojnych, widowisk szpetnych, i wolał kosztowny czas łożyć na nauki i nabożeństwo, niżeli ma komedyę i igrzyska.

Wiele tedy bogactw duchownych nazbierawszy w cudzych krajach, powrócił zniemi do ojczyzny i pilnie ich strzegł w duszy swojéj. Wziął go naprzód do swego dworu równie mądrością i pobożnością sławny prałat J. ksiądz Stanisław Łubieński biskup Płocki, a widząc jego rozum pię-

kny, skromność i wdzięczność obyczajów, zalecił go Zygmuntowi III. królowi, który wielce się kochał w ludziach pobożnych i uczonych. Na jego dworze będąc, wielce do serca przypadł królewicom Władysławowi i Janowi Kazimierzowi, którego mszy słuchać zawsze pragnęli, i o nię tego pobożnego kapłana prosili.

Z dworu królewskiego przeniósł się do Tomasza Zamojskiego kanclerza koronnego, u którego nietylko dla krwi bliskiéj, ale dla swojéj pobożności i biegłości w rzeczach, bardzo był wzięty. I tam zostając nie ustawał w zawziętéj raz drodze cnoty. Zmysłów swoich tak pilnie strzegł, osobliwie oczu, że nie wejrzał na niewiastę dwornie, w rozmowach był wielce uczciwy, i tak poważny, że wszyscy się strzegli przy nim wymówić co nieprzystojnego. I takiém był mniemaniu o swojéj świątobliwości, że podniebytność jego, niektóre dworskie osoby, dla uproszenia u Boga daru czystości, przy łożku jego zwykły się modlić, jako niegdy przy łóżku Ś. Elżearyusza czyniła Alozya, aby z nokusy nieczystéj wybawiona była.

Regentem kancellaryi koronnéj uczyniony, dla zabaw do urzędu swego należących wielką miał przeszkodę w zwyczajném swojém nabożeństwie, i z ludźmi świeckiemi przebywać, i rzeczami świeckiemi się bawić, było mu bardzo ciężko; bo kosztującemu słodyczy niebieskich, światowe nie smakowały rozrywki. Więc od dworu królewskiego

oddalić się i wszystko porzucić już u siebie był postanowił, do czego mu Pan Bóg taką drogę podał. Gdy zawakowało opactwo Święto-Krzyzkie, Jakób Zadzik nominat Krakowski, i Tomasz Zamojski kanclerz koronny zalecili go królowi, na których instancyą chętnie był podany na toż opactwo. Pomieniony kanclerz nawiedzając klasztor Ś. Krzyża, mówił do zakonników: Widzi mi się że mi ojcowie nie nałajecie, że wam takiego zaleciłem za opata do króla Jmci.

Pożegnawszy tedy dwór, wyszedł Stanisław jako Lot niewinny z żalem wszystkich, sam tylko wesoły. Gdy zaś nowicyat w klasztorze odprawował przez rok, żadnéj dla siebie dyskrecyi albo dyspenzy nie przyjmował. Widzieć było miękko wychowanego na dworach królewskich, ubiegającego się do posług braterskich, choć bez rozkazu, zwyczaje zakonne zachowującego; bo od wzięcia habitu świętego, i godności opaciéj zaczął surowsze życie, uprzejmie serce swoje Stwórcy swemu oddając, nic goręcéj niepragnąc, jedno mocną miłością do niego się przywiązać, i świętą wolą jego pełnić. Sukien jedwabnych nie zazywał, i o wszem tém wszystkiém się brzydził, co kolwiek dwornego a świeckiego znaczyło.

Gospodarstwo opactwa swego (aby niemiał przeszkody do życia pobożnego) z siebie ze wszystkiém złożył na braci zakonnych, to im tylko zalecając aby tak się sprawowali, i to stanowili, co bez za-

dnego poddanych obciążenia i krzywdy było: tak tedy od siebie staranie o doczesnych rzeczach oddalił, ani się w nie wdawał, że ceny i waloru pieniędzy nieznał. Jeżeli czego? tedy największym był nieprzyjacielem próżnéj chwały, umiał wszystkie dobre uczynki ukryć przed ludzką wiadomością, aby nie widziała prawica co czyni lewica.

Wiele sobie zapisał przykazań albo regułek, które miał zachować postępując w zakonnéj doskonałości, tak o nadprzyrodzonych cnotach jak i moralnych, o zjednoczeniu się z Bogiem, i inne duchowne ćwiczenia, które jako pracowita pszczółka zebrał z różnych kwiatków, to jest przykładów i nauk ludzi świętych, do których naśladowania życie swoje stósował, i w tém wszystkiém pilnie się ćwiczył. Spisał także nabożeństwo do Najś: Panny, Anioła stróża, ŚŚ. Patronów, ktore zawsze z sobą jako drogi skarb nosił sam je sobie zszywał, sam sobie oprawiał i sklijał, które aż po śmierci jego do rąk zakonników się dostały, a wytarte karty, ustawiczne ich zażywanie wyświadczały.

Mszą Śtą codzień miewał z wielkiém nabożeństwem i podniesieniem ducha, i póki żyw był téj przeświętéj ofiary nie opuścił. Spowiedzi na dzień częste czynił, obawiając się i najmniejszego grzéchu, a najmniejsze ułomności za osobliwe sobie poczytał, i z wielkim żalem onych się spowiadał. To jednak jednostajne spowiedników było świadectwo,

że nieznaleźli na jego spowiedziach grzéchu śmiertelnego. Godziny kapłańskie nietylko z nabożeństwem ale i wedle czasu odprawował, od których nikt, choćby największy jego przyjaciel i gość najpoważniejszy odwieść go niemógł, i mawiał więc: „Co Bogu to Bogu, co ludziom to ludziom, a bardzéj Bogu niż ludziom winni jesteśmy co Boskiego oddawać.“ Podczas jego modlitwy osobliwie w ogrodzie zlatały się ptaszki i około niego bawiły się bez bojaźni, których on od siebie nie odstraszał, jako wielki Ś. Franciszek Assyzki, braci ptaszków do chwalenia Boga z sobą wzywając.

W ochędóstwie domu Bożego wielce się kochał, obrazami, srébrem, marmurami przyozdobił wielki ołtarz, od pospólstwa ślicznym marmurem zagrodził. Jako wewnątrz, tak i zewnątrz kościoł dwiema wieżami ozdobił. Drzewo Ś. krzyża w wielkiéj czci miał, i swoje z płaczem przedłużał nabożeństwa, na rozpamiętywaniu męki Pańskiéj zabawiając się. Mszą Ś. odprawiwszy sam drugiéj klęcząc słuchał, a dla ozdoby tego znaku zbawiennego ołtarzyk mały szczero srébrny, i do niego tekę proporcyonalną na kształt monstrancyjki wszystkę pozłocistą sprawił, w którą się po dziś dzień wkłada drzewo krzyża Ś. Do krucyfixa i posągów od Zygmunta III. króla Polskiego danych przydał pole z blach srébrnych i wiele innego srébra, jako to lichtarzów srébrnych ośm, świętych Stefana króla Węgierskiego i

Emeryka syna jego posągi srébrne, i rostruchanów kilka przydał.

Miłosierdzie na ubogie od młodości wnim wzrastała, przeto ubogiego od siebie nigdy nieopuścił bez hojnego opatrzenia. Miał ten zwyczaj że w każdą sobotę jałmużny znaczne po klasztorach i szpitalach rozsyłał, a co smacznego sobie widział do stołu braci posyłał, a czasem po kilku miewał i ich jako ojciec kochający karmił, lubo sam posty wielkie odprawował, osobliwie wigilie kościelne. Oprócz tych wiele odprawował do Najświęt: Panny i ŚŚ. Patronów, jako i post cztérdziestodniowy, na wieczór chleba trochę i imbieru zazywając, który zwyczaj przez życie swoje zachował.

Poddanych jako dzieci i bliźnich swoich bronił, krzywdy im czynić nie dopuścił sam ich w podatkach pospolitych często zastępował, a dozorców swoich upominał, aby niebyli jako u Faraona ciężcy poddaństwu. Przeto tak zakonni bracia widząc ojcowską jego miłość, jako ojca i osobliwego dobrodzieja kochali, i on ich wzajemnie. O żadnych między niemi zwadkach, sprzeczkach, albo wyzywaniach do sądów, ani słychać było. Czemu się nie pomału sami nuncyuszowie dziwowali i mawiali: że tak wiele spraw innych zakonników odprawować musimy, z klasztoru świętokrzyżkiego, nic takiego podobnego nie mamy. Rządy bowiem tego opata niebyły w ogniu, ani wszumie, ale w miłém i cichém powiewaniu,

Cierpliwość jego była wielka, bo że się podobał Panu Bogu, rożnemi go chorobami doświadczał. Na opactwo wstępując, ciężko bardzo zachorzał, i już był od doktorów opuszczony, za ślubem jednak uczynionym do Ś. Krzyża, tudziesz Ś. Stanisława Kostki jako swego powinnego, nad wszystkich mniemanie do zdrowia przyszedł. Potém jednak chiragrą i podagrą, wielce był strapiony, w któréj często te psalmisty wiersze powtarzał. *„Panie Boże przynieś mi pomoc na łożu boleści mojéj, wszystko łoże moje obróciłeś w niemoc moję,“* co on wszystko ciérpliwie znosił, męką Pańską ochładzając sobie by najcięższą chorobę.

Do takich jego paroxyzmów przydał jeszcze nową boleść Pan Bóg. Bo gdy Rzecz-pospolita była w zamieszaniu, a wszystkich prawie pogranicznych nieprzyjaciół zawierała w sobie, Tatarów, Kozaków, Węgrów, Szwedów, przed któremi już w starości swojéj za granice uchodzić musiał: podróżne niewczasy, zimna, wiatry, gorąca, głód, pragnienie, i wszystkie niebezpieczeństwa mile ponosił i ponosić pragnął, samém rozmyślaniem męki Zbawiciela ducha utwierdzając.

W Krakowie na zamku w stallach kanonicznych gdy się modlił, przystąpił do niego ów sławny teolog *Adamus Opatorius* i z osobliwém uszanowaniem jego pobożności rzekł. *Jakobym Ś. Karola Boromeusza widział!* Na co mu Stanisław pokornie odpowiedział: *Nie jestem taki, ale obym był*

za łaską Boską! Wszyscy tak zacni, jako i pospolici widzieć go pragnęli, wielce ważyli, szanowali, i za świętego mieli. Jakoż świątobliwość i z twarzy jego niejako jaśniała i wydawała się, że widzeniem jego wzbudzić się każdy do dobrego musiał.

Jako ciało swoje dręczył i duchowi podbił, świadkiem tego były już po śmierci znalezione różne instrumenta umartwienia, jako to włosienńica gruba, ostra, z różnych włosów zrobiona, którą na sobie nosił, łańcuszki żelazne, któremi biodra swoje ściskał, dwie miotełki brzozowe, i z aggrestu kolącego złożone, a już dobrze ochłostane. Łóżko zaś jego proste, bardziéj dla oka niż dla wygody było, albowiem często ziemia mu bywała za materac, a kamień za wezgłówek. Miłość Boża, wiara, nadzieja, na ktorych się istotnie zakłada doskonałość chrześciańska, tudzież rostropność, sprawiedliwość, męztwo, i wstrzemięźliwość, znajdowały się w nim, w stopniu wysokim.

Temi ubogacony od Boga, przybliżał się do odebrania wiecznéj nadgrody, jako wierny sługa Pana swego. Zaczém roku P. 1661 w dzień Najśw: Panny Gromnicznéj, mszą wielką spiewając, po danéj benedykcyi, paraliżem naruszony został, nie nagle ale powoli, i od ołtarza na rękach braterskich przyniesiony do refektarza, i ich usługą ratowany, widząc się bliskim śmierci na spowiednika po imieniu zawołał, ale spowiedzi uczynić

niemógł, bo tego momentu zarażony na język został. Lubo w takim paroxyzmie, przy téj jednak pamięci (jako sam przyszedłszy do siebie wyznawał) turbował się, iż bez Świętych Śakramentów i ostatniéj wyprawy na drogę wieczności z świata schodził.

W tém usłyszał głos (nikogo jednak nie widział) strofującego kogoś: Alboli nie jest dziś dzień Oczyszczenia Najś: Panny? alboliś się dziś nie spowiadał i mszy Ś. nie miał? czegóż więcéj żądasz? a gdy potém czuł rękę prawą i nogę od drugich członków oddzieloną, głos przy tém ręką wskazującego na jego rękę słyszał. To będzie zabawka twoja, jakoż była przez cały paroxyzm, gdy ciało od uprzykrzonego leżenia (gdy stać, lub siedzieć, i ręki do ust przyłożyć nie mógł, ani sam się na drugi bok obrócić) skaleczone zostało.

W téj jednak nędzy i boleści miał pocieszne widzenie albowiem widział Ś. ojca Benedykta w habicie i kapturze na oczy spuszczonym, w takim kroju jako przedtém widział na Kassynie, a w jakim teraz w tem klasztorze zakonnicy chodzą. W tém przyszła mu na pamięć historya, o któréj będąc we Włoszech słyszał, jako w pewném mieście do chorego nigdy medyk nie pójdzie, aż pierwéj z kościoła statua rznięta Ś Benedykta będzie niesiona, po którém nawiedzeniu jeżeli się choremu poprawi, to doktor imie się leczenia chorego, jeżeli zaś nie, napomina chorego do dyspozycyi duszy i

rozporządzenia domu swego, bo umrze, i żyć nie będzie. To pamiętając wzywał pomocy Ś. Benedykta, i w krótce przyszła mu władza w języku, a jako dziécie ucząc się gadać, najpierwéj Pozdrowienie Anielskie zmówił, a potém dobrze gadał, i to wszystko braci oznajmił.

Wybrali zatém z siebie dwóch kapłanów których do Kassynu wysłali, aby habit prawdziwy kroju Benedyktyńskiego przywieźli, co gdy się stało, najpierwéj ten świątobliwy opat z wielkiém nabożeństwem wdział na siebie, a potém za jego błogosławieństwém wszyscy bracia są przybrani, których gdy obaczył, cieszył się bardzo, i świadczył, że w takim habicie widział Ś. Ojca Benedykta.

A gdy poznał czas śmierci swojéj, najpierwéj siebie samego i wszystkich rzeczy swoich czynił rezygnacyą, w któréj się pokazało. jak wielkim był miłosnikiem ubóstwa zakonnego, tak, że jednego szeląga po sobie nie zostawił. Spowiedź często czynił, ŚŚ. Sakramenta przyjął z wielkiém nabożeństwem, którém do łeż i skruchy serdecznéj stojących pobudził. Wszystkich przepraszał, jeżeliby jakiém słowem przykrém obraził, i winy na się wyznając odpuszczenia prosił: różne akty mówił, w które się w całém życiu wprawił, i często je powtarzał, osobliwie owe: „Panie w Tobie „mam nadzieję, nie będę zawstydzony na wieki. „Tobie oddany z żywota matki mojéj jestem, tyś „jest Obrońcą Zbawicielem moim.“ A spowiednika swego upraszał, aby co duszy należy nie milczał. ale iżby go napominał i dobrze na drogę wieczności wyprawił.

Przed skonaniem swojém wezwawszy braci i wszystkim dawszy swe błogosławieństwo, do piersi ojcowskich z łzami przytulał, a pożegnawszy się z nimi, ledziusieńkiém skonaniem ducha Bogu oddał.

O pogrzebie jego to jest zapisano. Gdy w chórze ciało złożone było na marach, a zakonnicy wigilije za umarłych śpiewali, z kaplicy Ś Krzyża na ten czas przy drzwiach kościelnych będącéj, ślepy ze swoim powodérem idący, przed samemi marami poklęknął, a po uczynionym pokłonie i i modlitwie krotkiéj wielkim głosem zawołał. „Bądź „pochwalony Boże, otom tu przejrzał.“ Jakoż tak zaprawdę się stało. Czego świadkami było wielu przytomnych ludzi. Było i takich niemało co zeznawali, jako jeszcze za życia swego ten świątobliwy Opat, wielu chorych od swych lekarzów opuszczonych, wstawiając się za nich do Boga cudownie uzdrowił. Dali to dobrotliwy Bóg, że i nowemi cudy, uwielbi w kościele wojującym tego sługę swego, który w kościele tryumfującym cieszy się znim na wieki! Amen.

DZIEŃ XXXI. MAJA.

Żywot wielebnego ojca Elekta i Gilberta zakonu S. O. Franciszka.

Ci dwaj słudzy Boscy jednego wieku i w jednymże zakonie Śgo patryarchy Franciszka pracowali na chwałę Boską i wysługę wieczną. Piérwszy z nich imieniem i rzeczą Elekt to jest „*wybrany*" od Boga na zbudowanie duchowne i zbawienie wielu. Ten jeszcze młody w latach oddał się Panu Bogu na służbę w tymże zakonie, jednak starych doskonałością i ostrością życia przechodził. Przez swoję żarliwość o nawrócenie dusz zgubionych chodził z kazaniem po Prusiech gdzie wielki pożytek w duszach uczynił. A będąc bliski śmierci począł cicho śpiewać owe słowa Chrystusowe: *Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, Boga mego a Boga waszego,* po trzykroć co raz bardzéj i głośniéj toż pienie potwierdzał, tym zadumieniem bracia w koło stojąc, do niego przystąpili, a on ręce złożywszy i w niebo wejrzawszy ducha Panu Bogu oddał, Pogrzebiony w mieście Pruskiém Bremie r. P. 1345.

Drugi Gilbert. mąż na nabożeństwie i rozmyślaniu dobrodziejstw Boskich żywot prowadzący, w zachowaniu reguły Bogu poślubionéj wielce ścisły, w umartwieniu ciała surowy i ustawiczny, w ostatniém prawie ubóstwie się kochał. Osobliwszém nabożeństwem pałał ku Najświętszéj Matce Boskiéj pokornie ją wychwalając, a cnót jéj uprzejmie naśladując. Więc go też ona za żywota wielkiemi pociechami obdarzała, a po śmierci za Jéj przyczyną wpisany jest w księgi żywota wiecznego. Umarł świątobliwie w Prusiech gdzie z innemi zakonu swego ojcami pracował w nawracaniu niewiernych. Ciało jego uczciwie było pochowane w Malborgu r. P. 1345. Z czego Bóg ma uwielbienie najwyższego majestatu swego. Amen.

Tegoż dnia

Zapisana jest w dziejach reformy naszéj Polskiéj, i trwa jeszcze u nas żyjących, sławna pamiątka wielkiego Ojca Juliana Stropońskiego. Ten urodzony w Połańcu z uczciwych i nader pobożnych rodziców, po odprawionych szkołach w Sandomierzu, tamże wstąpił do zakonu, i gorącym duchem jako zaczął Bogu służyć w młodości, tak aż do śmierci go pomnażał. Ślubów swoich zakonnych ścisłém zachowaniem jaśniał, osobliwie najwyższego ubóstwa w którém się bardzo kochał. Czystości osobliwéj dar wziął od Boga, którą na sercu i ciele swojem utrzymował wielorakim umartwieniem, pracami, chłostaniem nielitościwém, postami i czujnościami, snu krótkiego zażywał a częstokroć nie na łożku się pokładając, ale przy niém kucząc na ziemi, osobliwie przed jutrznią.

Szczérość serca, uprzéjmość ku wszystkim, miłość ku bliźnim, nabożeństwo ku Bogu i Najświęt:

Matce jego, było w nim niepospolite. Do mszy Ś. gotował się zawsze długo przez rozmyślanie i ustne modlitwy które tylko widział najwyborniejsze, przeto nie rad Mszą Ś. rano miewał, a przełożonym będąc najczęściéj po wszystkich ją odprawiał z duchem zapalonym. Wiedząc się być z natury do gniewu popędliwym, wyznawał to pokornie, i wielki gwałt sobie w tém czynił, jakoż będąc przełożonym albo magistrem nowicyatu, wylane serce miłość i uczynność ku wszystkim okazował.

Żarliwością ku duszom krwią Chrystusową odkupionym jawnie pałał, kazania miewał przenikające do serc ludzkich, a nietylko słowy ale łzami obfitemi wzruszał słuchaczów swoich do obrzydzenia grzéchów, osobliwie każąc o męce Jezusowéj. W słuchaniu spowiedzi był pilny i nie nasycony, i bardzo wielu zbawienną radą pomagał do zbawienia. Trafiło się roku P. 1715 gdy Sas exorbitujący w Polsce, najechali w Przemykowie Jmci Pana Turskiego regimentarza wojska Polskiego, i okrutnie bezbronnego zabili, ukłóli tamże będącego J. Pana Bełhackiego kasztelana Bickiego, i w karétę wpół żywego wsadzili, a gdy wszyscy go odstąpili, Ojciec Julian tam się znajdujący odważnie wsiadł z nim i dysponował go na śmierć zwykłą swoją żarliwością.

Skoro ów Pan umarł, stanęli z karetą w karczmie i ojca Juliana porwawszy, z bagnetami go obskoczyli, klęknął on nieustraszoném sercem i tylko

prosił o krotki czas, aby się Bogu polécił. Aleć przecie komendantowi tych złych ludzi przyszła ta reflexya: „Zabiliśmy godnego szlachcica, zabiliśmy senatora; jak zamordujemy i księdza katolickiego, cóż to z tego będzie?“ (jakoż z téj sprawki urosła konfederacya Tarnogrodzka, pod czas któréj dosyć wiele krwi Saskiéj się wylało). A tak czekającego śmierci i korony męczeńskiéj Ojca Juliana żywo kazał puścić.

Jako miał wielką wiarę, tak też otrzymał od Boga łaskę i moc do wyganiania czartostwa z ciał ludzkich, do uwalniania niektórych szatanowi zapisanych, do uskromienia strachów i chorób przez czary sprawionych. Nadto obdarzony był widzeniem niektórych dusz ludzi zmarłych, proszących go o ratunek, za które on wiele dyscyplin i innych pobożnych uczynków Bogu ofiarował. Na prośbę i zasługę cierpliwości przepuszczał na niego Pan Bóg różne boleśne choroby, w których ponosił incyzye w nodze i kolanie jedném, które od klęczenia wzdęło się było jako bochenek chleba. Jednak choć mu wielkie rany otworzono, choć je rżącemi zasypowano proszkami, on wziąwszy w ręce krucyfix, i oczy w niego topiąc, niezwyciężoną cierpliwością wszystko znosił.

Na rok zaś i więcéj przed śmiercią ciężkim bolem w piersiach, przykrym kaszlem i innemi nędzami od Boga nawiedzony z weselem serca i przykładném męztwem wszystko znosił. To tylko po-

czytał sobie za największy ucisk, że kapłańskich pacierzy nie mógł odprawiać, ale ustawicznemi aktami strzelistemi (w których był nader ćwiczony) wzbijał się ku Bogu, ukrzyżowanego Jezusa z ręku i oczu nie spuścił, rany jego z serdecznym affektem i obfitemi łzami całował, Sakramenta Święte często przyjmował. Pragnienie widzenia w niebie Boga swego, kochania go i chwalenia z Świętymi Pańskimi posetniał, a wszystek chorobą prawie zniszczony i wyczyszczony na duszy, przeniósł się na ochłodę wieczną w klasztorze Stopnickim r. P. 1742. Opinią niepospolitéj świątobliwości nietylko braci zakonnéj, ale i wszystkim co go znali po sobie zostawiwszy.

MIESIĄC CZERWIEC.

DZIEŃ I CZERWCA.

Żywot wielebnego Ojca Chryzostoma Dobrosielskiego zakonu S. O. Franciszka.

Chryzostom w domu szlachetnym dotąd w Wielkiéj Polsce trwającym urodzony, nie w zbyt młodym już wieku ofiarował się Bogu na służbę w zakonie Ś. O. Franciszka, na samych początkach zakwitającéj w Polsce naszéj reformy; a przyjąwszy na się habit zakonny w klasztorze Wielickim r. P. 1628. dnia 16. Stycznia, tak gorąco postępował w ścisłem zachowaniu reguły, i nie pospolitéj doskonałości, że w niéj wszystkich prawie przechodził. Przeto skoro teologią skończył, przez wysoką naukę, rostropność w sprawach i życie arcyprzykładne, ledwie lat dziesięć przeżywszy w zakonie, nad wszelki obyczaj obrany był kustoszem, albo najstarszym przełożonym klasztorów Wielkopolskich a będąc w Rzymie na generalnéj kapitule władzą Urbana VIII papieża r. 1639. piérwszym prowincyałem Wielko-polskim był deklarowany.

Urząd ten ile przy początkach reformy przytrudny, sprawował z wielkiém przykładem i pożytkiem, a ustanowiwszy tę prowincyą w dobrym porządku, powrócił do prowincyi Mało-polskiéj któréj był synem. Wniéj zajaśniał taką świątobliwością i biegłością w rzeczach duchownych, że przez lat 12. nieprzestannie urząd magistra nowicyuszów sprawował z takim pożytkiem i sławą w zakonie, że i najstarsi ojcowie prosili się więc do klasztoru nowicyackiego, i wraz z młodemi W. O. Chryzostoma uczniami słuchali jego wybornych i zbawiennych nauk, a jego przykładem do ostrości życia i wysokich cnót się pobudzali.

Aby zaś jego słowa za czasem w niepamięć nie poszły, i w późne lata pożytkowały, za naleganiem starszych podał do druku *Teologią zakonną*, w któréj wszystkie źródła duchownego życia dziwną mądrością otworzył, tak, że z nich nietylko nasz zakon, ale i inne czerpają strumienie wód żywych. Wystawiwszy zakonowi wielką liczbę uczniów ćwiczonych w doskonałości, obrany był ósmym prowincyałem swojéj prowincyi r. P. 1658. i rządził nią świątobliwie, nietylko słowem zbawienia, ale i przykładem ścisłego ubóstwa wstrzemięźliwości, i ostrości życia. W trudnościach wielkich był umysłu wspaniałego, w radach mądry, w karaniu dyskretny, w oświadczeniu miłości ku braci chętliwy, jako to akta urzędu jego jaśnie pokazują.

Mieszkając w Wieliczce pod Krakowem gdy i w samém mieście i w okolicy srogie grassowało powietrze. W. Chryzostom z innymi trzema ojcami exprowincyałami ofiarował się dobrowolnie na usługę umierającym tą plagą, i do końca trwał na niéj; lecz iż go Pan Bóg sądził potrzebnym jeszcze ludowi swemu, zdrów od téj zarazy wyszedł. A resztę życia na rozmyślaniu ustawicznem, siedząc z chęcią w zakonnéj celi, jak na pustyni prowadził. Rozrywał umysł czytaniem ksiąg różnych, i pisaniem niektórych mądrych traktatów, które się pięknie przepisane konserwują.

Widziany był zawsze z Bogiem złączony i częstokroć niejako zachwycony; o wygody ciała i w starości niedbał, i owszem w pierwszéj życia surowości na przykład innym trwał aż do śmierci. A wzdychając ustawicznie do niebieskiéj ojczyzny przygotowany ŚŚ. Sakramentami przeniósł się do Pana roku 1676. przeżywszy w zakonie lat 48. w Krakowie, gdzie życie skończył, pochowany z wielką sławą świątobliwości. Achoć ciało tego męża Boskiego zepsuło się, ręka jednak prawa którą pisał zbawienne nauki, przez długi czas bynajmniéj była nieskażona, jednak aby za czasem nie zginęła, z woli starszych, w pewnym miejscu grobu naszego zchowana jest i zamurowana gdzie czeka uwielbienia od Boga który jest chwalebny w świętych swoich. Amen.

DZIEŃ II. CZERWCA

Żywot i męczeństwo błog: Piotra Krempy i innych niezliczonych Sandomierzanów.

Około r. P. 1251. za powodem chciwego i nieprzyjaźnego braci swoim pana, Kazimierza, książęcia Sieradzkiego, wszczęły się domowe wojny w Polsce między bracią, rodzicami, synami i krewnymi. Więc upatrzywszy tak zakłócone państwo nienawiśni Polakom Ruśniacy, zmówiwszy się z dwiema wodzami Tatarskimi, Nogajem i Celbugą, zbytnią szybkością wpadli w Polskę, i aż pod Sandomierz z niezmiernym tłumem się zapędzili; a że w Grudniu lód mocny im posłużył, pod samo miasto się przysadzili, które że było na kilką mil rozwlokłe gdzie mogli rabowali i palili. Zamku jednak (to jest tego miejsca gdzie teraz jest miasto) dobyć niemógli. Przeto go odstąpiwszy, pustoszyli przyległy kraj.

Na wiosnę jednak znowu się wrócili, a dowiedziawszy się, iż panowie i szlachta z wszelkiemi zbiorami i dostatkami swojémi do zamku się uciekali, wszelką go siłą dobywali we dnie i w nocy bez odpoczynku szturmując, bez skutku jednak, ponieważ waleczny i pobożny pan Piotr Krempa starosta Sandomierski, z bratem swoim Zbigniewem, mądrze rozporządzali rzeczy, i będącą szlachtę w zamku, do dania odporu pohańcom ogniście pobudzali.

Więc gdy nieprzyjaciel siłą niemógł swego dokazać, do sztuki i zdrady się udał, którą przez Leona i Romana królewiczów Ruskich, a swoich pobratymów wykonał. Ci albowiem częścią przez swoich posłów, częścią i sami, Piotrowi Krempie nabijali głowę, aby jeżeli chce ocaleć i z ludem swoim, przyjechał do obozu Tatarów, i z nimi traktat uczynił; przysięgali że niepopadnie żadnego niebezpieczeństwa, i że za małym okupem odstąpią od oblężenia.

Krempa wierząc tym Ruśniakom, jako przecięż chrześcijańskiego imienia ludziom, dał się nakoniec namówić, i po kilku dniach z bratem swoim Zbigniewem i niektórą szlachtą według umowy przyjechał do obozu Tatarskiego, i według zwyczaju tego narodu hardego, wodzom ich cześć oświadczył, supplikując aby na zamek tudzież i życie jego niechcieli następować. Lecz Pohańcy wnet ich sromotnie obdarłszy, i zbiwszy, okrutnie wszystkich zamordowali.

A że osadzeni ludzie w zamku nic się złego nie spodziewali, Tatarzy całą siłą na nich natarli, którym że będąc bez mężnych i rostropnych przywodzców obronić się nie mogli, wszyscy na rzeź poszli, bo dobywszy zamku, same tylko niewiasty dla zesromocenia zostawili, a męszczyzn wszystkich szukali i po sklepach, w pień cięli resztę w kupę zebrawszy w Wiśle potopili. Było to rozlanie krwi chrześciańskiéj tak rzęsiste, że rynsztokami krew

jako po uléwie do wisły zbiegała, i onę zafarbowała.

Gdy zaś Pohańce zabrawszy wszystkie skarby i ruchomości, a zamek spaliwszy, puścili się do Krakowa, pozostali ludzie ciała pobitych zebrali, i jako Męczenników ze czcią na cmętarzu przedniego kościoła Panny Maryi pogrzebli. Bolesław zaś Wstydliwy książe Polski od Alexandra IV. Papieża uprosił, aby pamiątkę pobicia i Męczeństwa ich uroczyście obchodzono dnia tego Czerwca w którym albo są pobici, albo pogrzebieni, na który dzień i odpust otrzymał.

Po niejakim zaś czasie, prześwietna kolegiata, Sandomierska na uroczystość tych Świętych Bullę z odpustem takim jaki jest w Rzymie przy kościele S. *Mariæ ad Martires*, otrzymała, która Bulla w pomienionym kościele na marmurowéj tablicy dla wiecznéj pamięci jest wyryta. Nadał ją Bonifacy VIII. Papież. Prawda że świéży krytyk Eusebius Amort *in opere de Indulgentiis* uwłacza wiary téj Bulli, ale jego dowody nie są wielkiéj wagi, jako i inne choć uczone i wielorakie jego pisma, uwłaczające wielu prawdom, dla których naprzód z Rzymu a potém z inszych państw był rugowany. A nadto, niewiedział snadź że pomienione odpusty świeżo potwierdził Urban VIII. r. P. 1641. Dla czego w zwyż pomienionym kościele Sandomiérskim corocznie się odprawuje święto ŚŚ. Męczeńników tamecznych, a ziemia w któréj są ciała ich pochowane, ziemią ŚŚ. nazwać się może.

Jest albowiem dawna tradycya, że gdy niektórzy Polacy będąc w Rzymie prosili Ś. Piusa V. o jakie relikwie Świętych, miał im odpowiedzieć: przywieźcie mi z Sandomierza jaki kosz ziemi z cmętarza kościoła Panny Maryi, co gdy uczynili, ojciec Ś wziąwszy garść owéj ziemi, ścisnął ją w ręku, aż natychmiast krew z niéj jako z gąbki pociekła. Zatém rzekł: na cóż wam relikwij innych Męczenników ŚŚ, kiedy macie w domu tak wielu, że waszę ziemię krwią swoją oblali i napoili. Słuszna tedy ich przyczyny nabożnie wzywać, którzy i w kościele wojującym taką mają sławę, i w tryumfującym odebrali korony od Boga chwalebnego na wieki. Amen.

DZIEŃ III. CZERWCA.

Żywot świątobliwego kapłana Szczęsnego Duraniusza.

Felix albo Szczęsny Duraniusz, urodził się w miasteczku Szrem nazwaném, w Wielkiéj-polsce, z pobożnych rodziców, od których z młodości w cnotliwych obyczajach i w nauce szkolnéj dobrze był wyćwiczony. A iż się zaraz z młodości roskoszy świeckich oduczył, zaczém postępował z cnoty w cnotę, tak iż za czasem kapłanem został; na którym urzędzie będąc, dość swemu powołaniu czynił. Mszą Ś. codzień z wielkiém nabożeństwem i wylaniem łez odprawował. Kazania żarliwe, i

pełne nauki Ducha Ś. miewał któremi nietylko wierne do pokuty za grzéchy poruszał, ale i wielu heretyków do wiary Świętéj katolickiéj, jako prawdziwy pasterz owce zabłąkane, do owczarni Pańskiéj przywodził. Był też na ciało bardzo surowy, które częstokroć ścisłym postem morzył, ostrą dyscypliną uśmierzał, i grubą włosiennicą trapił. Przed obrazem Najświęt: Panny w kościółku pustym, na miejscu *Zdziesz* nazwaném, rad mszą Ś. miewał, a tam od Matki Boskiéj różne pociechy duchowne odbierał. Mając zaś od Boga użyczoną moc nad szatany, wiele ich z ciał ludzkich przy tymże obrazie wygnał.

Kościół téjże Przenajś: Pannie wspaniały i ozdobny, cudownie prawie, niemając na to dochodów, wystawił, i do niego rożaniec Ś. wprowadził. Wiele zaś dobrych, Świętych i cudownych dzieł sprawiwszy, ducha Panu Bogu szczęśliwie oddał roku P. 1642. Pochowany w kościele Panny Przenajś: w Borku na Zdzieszu przed wielkim ołtarzem. Na grobie jego po stronach ten zostawiony napis: *Venerabilis in Christo Pater Felix a Szrem Duranius, Plebanus Borecensis, Præpositus Zdzieszoviensis, hoc tumulatus Sepulchro quiescit.* A Bogu z tąd bez odpoczynku chwała. Amen

DZIEŃ IV. CZERWCA.

Żywot świątobliwego kapłana Adama Sybowiusza.

Adam Sybowiusz rodem z Bolesławia, ofiarował się Panu Bogu na całożytną służbę w zakonie Ś. Augustyna kanoników regularnych, i tyle postąpił w świątobliwych obyczajach, w nabożeństwie gorącém i wszelkiéj doskonałości zakonnéj, że za czasem obrany był przeorem w Krakowie u Bożego ciała. Był to kapłan w kościele Bożym pracowity, w opatrowaniu jałmużną ubogich szczodry, wszystkim łaskawy. Ten dla pewnych spraw zakonnych pieszo do Rzymu drogę odprawił, nabożeństwu swemu, obchodząc miejsca Święte dosyć uczynił, ale dla trudów i niewczasów podróżnych skoro do Krakowa powrócił, śmiertelnie zachorzał. W téj chorobie gotując się do śmierci otrzymał wielką na duszy pociechę przez widzenie ŚŚ. Męczenniczek Agnieszki i Katarzyny, a dopełniwszy cnót i zasług przed Bogiem, szczęśliwie Panu ducha oddał r. P. 1607. pogrzebiony w kościele Bożego Ciała: leży ciało jego za kratą w małym chórze blisko drzwi ku północy. Świadczył o nim wielkiéj świątobliwości mąż, ojciec Gelazy, straszny wyklinacz szatanów z ciał ludzkich, iż ilekroć chciał zrozumieć jezeli kto prawdziwie był opętany od czartów, nic nie powiadając o ks: Adamie, prowadził go nad grób jego, gdzie zmyślony opętany nic nie mówił, ale prawdziwy rzu-

cał się i obecnie wołał: „Piecze mię Adam na „tém miejscu pogrzebiony.“ Z czego Bogu wszechmogącemu sława przez wieczność. Amen.

DZIEŃ V. CZERWCA.

Żywot wielebnego Ojca Adama i Henryka zakonu S. O. Franciszka.

Z piérwszych ojców którzy zakon Ś. O. i Patryarchy Franciszka szczepili w Polsce, byli też i ci dwaj świątobliwi mężowie których się tu życie podaję. Pierwszy z nich W. O. Adam Polak, za mało to mając że regułę Bogu poślubioną ściśle zachował, i duszę swoję wszelkiemi napełnił cnotami, wyżéj jeszcze postąpił, kiedy zapalony żarliwością ku duszom chrześciańskiéj prawdy nieznającém, ofiarował się z innymi wielą towarzyszami na pracę Apostolską w nawracaniu Prusaków jeszcze pogan. Pracował słowem nauki i przyświecał owym niewiernym ostrością życia, ostatniém ubóstwem, nic swego nie szukając, ale tylko Chrystusa i ich zbawienia.

A gdy się jedni nawracali, drudzy jednak ile możniejsi w swoim uporze zacięci, żądali cudu jakiego na potwierdzenie tego co im W. O. Adam przekładał, dekret na niego takowy dali, aby przez ogień wielki przeszedł. Uzbrojony wiarą krzyż Ś. uczyniwszy przeszedł raz przezeń całe nienaruszony; kazano i drugi raz, przeszedł zdrowy i cały; kazano i trzeci, wyszedł z ognia i włoska na głowie nie utraciwszy. Co gdy ujrzeli poganie, wielu ich nawróciło się do Chrystusa a gdy się cudu tego sława coraz bardziéj rozchodziła więcéj a więcéj z pogaństwa przychodziło do chrztu świętego i wiary. Wielebny zaś mąż ciesząc się obfitém żniwem pracy swojéj w duszach, pobożnie i radośnie życia swego dokonał r. P. 1246.

Drugi, W. O. Henryk zakonnik doskonały, kapłan nabożnie a wielce uczony i mądry; przeto był spowiednikiem błogosławionéj Salomei królowéj, któréj czystą duszę tak roztropnie rządził, jako jej osobliwa świątobliwość, i duchowna aż do śmierci w małżeństwie panieńska niewinność jawnie pokazowała. Gdy był gwardyanem Krakowskim, Tatarzy Polskę plądrowali i pustoszyli, złapany od nich, wiarę Chrystusową mężném sercem wyznawał, przeto od nich srodze jest zamordowany i od Aniołów ŚŚ. z chwałą wielką w niebo jest zaprowadzony, jako to Bóg objawił córce jego duchownéj błog: Salomei. Ciało jego potém ze czcią było pochowane w Krakowie w kościele swych Braci r. P. 1269. kędy też odpoczywają ciała tych błogosławionych Ojców Władysława, Michała, Błażeja, Leonarda, Hestarda, Jana, Mikołaja osobliwą świątobliwością sławnych. Z czego Bogu Świętemu nad świętymi chwała. Amen.

DZIEŃ VI CZERWCA.

Żywot błog: Klemensa Hrabi na Ruszczy: Rościsławy jego małżonki i córki ich Wizenny Panny.

Z królewskiéj familii przez Jaxę książęcia Serbii pochodzący Klemens Branicki, hrabia na Ruszczy, swego czasu kasztelan Krakowski, pan wielkich włości, a mąż wielkiego rozumu i dzielności, który będąc posłem Węgierskiego króla Beli, nietylko między nim i Bolesławem Wstydliwym zachodzące nieprzyjaźni mądrze uspokoił, ale też pokój między temi monarchami nowym związkiem utwierdził, Kunegundę tegoż Beli córkę za Bolesława zmówiwszy i sprowadziwszy.

Sam zaś Klemens przybrał sobie w małżeństwo Rościsławę, wstydliwą i nabożną, a ku miłosiernym uczynkom bardzo skłonną, z którą zatém wiódł życie spokojne i pobożne; Dał im Pan Bóg jednę tylko córkę imieniem Wizennę która od młodości swojéj w bojaźni Bożéj świątobliwie postępowała. Ta gdy lat przystojnych dorosła, będąc urody pięknéj wielu młodzianów oczy na się pociągała, ale nigdy na stan małżeński skłonić się nie dała, panieństwo swoje ofiarując niebieskiemu Oblubieńcowi. Co uznając pobożni rodzice postanowili u siebie wszystkę swoję majętność wespół z nabożną córką oddać Chrystusowi. jakóż niemieszkając, Klemens wystawił z muru klasztor panieński i z kościołem w Staniątkach, do którego

wprowadził zakonne panienki reguły Ś. Benedykt i bardzo wielkiemi dobrami klasztor ten uposażył które od Krakowa aż do Szląska się rozciągały. Kościół zaś bogatym apparatem i srébrami hojnie uozdobiła Rościsława. A gdy Wizenna córka w pomienionéj regule była wyćwiczona, za ksienią ją temuż klasztorowi przełożyli.

Tak wydawszy i wylawszy wszystko prawie dla Boga Klemens i Rościsława, jednę tylko sobie wieś do mieszkania i wyżywienia zostawili. Aż w krótkim czasie chcąc Pan Bóg doświadczyć ich stateczności, syna im dał w podeszłym wieku; czém będąc z jednéj strony uradowani, a z drugiéj zafrasowani, tę rzecz do ksieni córki swojéj odnieśli, i jakieby imie synowi na chrzcie dać kazała, onéj się radzili, którym błogosławiona Wizenna duchem prorockim obdarzona, nic się na to nie rozmyślając, odpowiedziała, dajcie mu imie: *Dojutrek.* I nie były omylone jéj słowa; albowiem Pan Bóg nie chciał, aby pobożne ich przedsięwzięcie miało się wniwecz obrócić. Więc ów ochrzczony synaczek nazajutrz do nieba się przeniósł. Co zaś jego pobożni rodzice dla chwały Boskiéj uczynili, to dotąd jest trwałe, tylko wsi na Szląsku od klasztoru Staniąteckiego odpadły.

Błogosławiona Rościsława dziękując Panu Bogu za uwolnienie swoje od starania około rzeczy doczesnych, łagodnie do tego przywiodła męża, że się od mieszkania małżeńskiego oddzielili a po-

ciągliwe i czyste na potém życie prowadzili, w miłosiernych uczynkach pomnażali się ku niestatnim i udręczonym. Tę ich pobożność postanowił Bóg i męczeńską nadgrodzić koroną albowiem gdy a ów czas Tatarowie w Polskę wtargnęli, a onę wzdłuż i wszérz mieczem wojowali i ogniem palili, Klemens z małżonką swoją Rościsławą, i z wielką pobożnych różnego stanu ludzi na jednem miejscu mniéj obronnym pod Chmielnikiem w województwie Sandomirskiém zchronili się; ale dobyci od pohańców na ich szablach polegli, i do chwały Królestwa niebieskiego bez wątpienia poszli: co się tém cudownem widzeniem pokazało.

Na ten czas niektóra nabożna pani Elżbieta z Dymanowic bardzo ciężko chorzała, aż oto pokazała się jéj w wielkiéj światłości Błogosł. Rościsława z Świętą Salomeą i z wielą Aniołów i innych ŚŚ. Bożych, owę smutną w chorobie swojéj tém pocieszyła, że jako ona tak i drudzy którzy są pobici od Tatarów, uczestnikami są chwały niebieskiéj. Tę zaś Elżbietę modlitwami i zasługami swojemi do zdrowia pierwszego przywróciła.

Pochowane jest to pobożne stadło, Rościsława i Klemens z córką swoją Wizenną, w kościele fundacyi swojéj Staniąteckim przed zakrystyą, a on Ś. Dojutrek synaczek ich leży przy wielkim ołtarzu w cyprysowéj trumience, w habicie Benedyktyńskim, do którego grobu jest okienko, i jeszcze są znaki tak ciałeczka jako i pokrycia, com sam widział. Pisa-

rze niektórzy Polscy mają, że gdy na mury klasztoru i kościoła Staniąteckiego materyą sprowadzono, ta wszystka dziwnym cudem Boskim jednego dnia bez wszelkiéj pomocy ludzkiéj na to miejsce gdzie teraz klasztor stoi, była przeniesiona. Z czego Boskiéj wszechmocności uwielbienie na wieki. Amen.

DZIEŃ VII. CZERWCA.

Żywot wielebnego i świątobliwego męża Jana Zamojskiego.

Zostawuję niezliczonym prawie domowym i postronnym historykom wojenne dzieła tego pana, w których ledwie miał równego Jan Zamojski, to tylko umyśliłem podać światu do wiadomości i zbudowania, co jego pobożność przy świeckiéj sławie i wielkiéj fortunie jawnie okazuje. Urodzony był roku P. 1542. z Ojca Stanisława kasztelana Chełmskiego, hetmana nadwornego (jacy przedtém bywali), Matki Anny Herburtowny, rodziców ze wszech innych miar godnych, oprócz że w heretyckie baśnie wplątani, zaciętnie w nich żyli i pomarli; a synów także swoich Zbożnego i Jana tymże jadem napoili, jednak uczciwe im dali wychowanie. O Zbożnym nie masz pewności w jakiéj trwał wierze; ale Jan naprzód w Krasnymstawie pod Akademickim profesorem wziąwszy pierwsze początki nauki, a wielką chęć mając do wyższych umieję-

tności, nieopowiednie zajechał do Krakowa, i tam chwalebnie w naukach postąpił. Ztamtąd przez wielką ciekawość puścił się do cudzych krajów, a wszędzie jako pszczółka zbierał pożyteczne i przystojne stanowi swemu nauki. Przestając zaś z mądrymi ludźmi katolickiéj religii, słuchając gruntownych wywodów z pisma ś. dobrem sercem, za oświeceniém też Ducha Ś. uznał i przyjął wiarę katolicką, którą mocnie zawsze trzymał i bronił. Z tego się ciesząc zwykł był mawiać: *Gdym szukał łaciny, znalazłem zbawienie.*

W Paryżu pilnie się ćwiczył w filozofii, polityce, historyi: z tamtąd udał się do Włoch, i w Padwi słuchał Jurisprudencyi; Gdzie tak zajaśniał i wysoką nauką i przyjemnemi obyczajami, że sławna tameczna akademia rektorem sobie go obrała, którym w prawdzie powinien być jeden z studentów, ale choć w niéj na ten czas było wiele paniąt, najpierwszéj godności (osobliwie Maxymilian cesarzyc, i Stefan Batory książę Siedmiogrodzki) ;Jan, szlachcic Polski, nad wszystkich był przeniesiony. Było to w podziwieniu wielkiém senatowi Weneckiemu; ale gdy wyborne Zamojskiego przymioty to z książek od niego napisanych, to z porządków od niego uczynionych w owéj akademii uznali, wielce jego elekcyą aprobował, z tąd potém z przedniemi ludźmi tegoż senatu wszedł w wielką konfidencyą.

Atoli od ojca wezwany do Polski powrócił, i udał się na dwór Zygmunta Augusta ,kędy wszystkich o sobie rozumienia, zwyciężył, osobliwie jednak Augustowi przypadł do serca, więc po śmierci Sobka podskarbiego koronnego wysłał go do odbierania skarbu. Tam Zamojski nie wprzód wyjechał, aż metrykę koronną dawnością lat pomieszaną i wszystkie prawa, transakcye, przywileje królewskie należycie skonnotował, i ułożył. Wdzięczny téj pracy jego król, starostwo mu Bełskie po śmierci ojca jego konferował. Prędko potém i August król zszedł z tronu do grobu; a Zamojski pod czas Interregnum wydał pismem formę konfederacyi, o wolności i szczérości wotowania, tudzież o utrzymaniu spokojności, tak mądrą, że ją wszystkie województwa w Glinianach przyjęły. Jakoż w téj książce opisał wszelkie reguły téj wolności, którą się dotąd nasza ojczyzna cieszy.

Na elekcyi Henryka Walezyusza króla on wszelkie trudności ułacnił, czém tyle sobie zjednał opinii że go z inszymi po tegoż Henryka stany rzeczypospolitéj uprosiły do Francyi, kędy go imieniem całego rycerstwa witał z wielką pochwałą i do Polski przyprowadził: A że ten pan prędko pożegnał i osierocił Polskę, drugie już interregnum mądrze i dzielnie utrzymował Zamojski, i choć był młodym, choć niebył ministrem ani senatorem, przełamawszy mocną a niebezpieczną fakcyą Austryacką skłonił wszystkich serca na Stefana Batorego którego znał i osobę i wyborne przymioty

do rządzenia. Przeto ten król w kilkanaście dni po koronacyi, naprzód mu dał pieczęć mniejszą, a potém w rok i większą. Gdy zaś na różnych expedycyach doznał rycerskiego męztwa w Zamojskim, pod Worończanami oddał mu i buławę wielką wraz przy kanclerstwie, które dwoje tak wysokie i najtrudniejsze ministerya przez lat 24. z wielką sławą utrzymował. A za czasem dał mu ten król w małżeństwo synowicę swoję.

Po śmierci króla Stefana nastąpiło trzecie interregnum w Polsce nader kłótliwe, pod czas którego wsparty możnemi posiłkami Polskich panów, ale luteranów i kalwinistów Maxymilian książe Rakuski ,a brat cesarski, darł się do tronu Polskiego, ale Zamojski upatrując ztąd upadek wolności i wiary katolickiéj, oparł mu się mężnie, zbiwszy go pod Byczyną i zabrawszy w niewolą; jednak i tego pana, i wraz z nim poimanych kawalerów, z taką łaskawością traktował, że ich ani słowem, ani żadném wymawianiem nie drażnił, co samym jego niewolnikom było w podziwieniu.

Jako zaś w obraniu nowego króla za cél miał całość wolności i wiary tak radą swoją do tego pociągnął Polaków że na tron wzięli Zygmunta III. królewicza Szwedzkiego z Jagiellonki matki zrodzonego, pana cnót wybornych, a długo i szczęśliwie panującego, ile przy zdrowych Zamojskiego radach, których jeżeli kiedy uchybił, (jako to o wzięciu siostry rodzonéj po siostrze w małżeństwo) musiał rokosze i inne nieszczęścia ponosić.

Jan ile Hetman wszystkie wojny (jednę pod Byczyną wyjąwszy) toczył z samemi tylko nieprzyjaciołami wiary to jest z Turkami, Tatarami, i syzmatykami, których i znacznie i szczęśliwie gromił, bo z każdéj potyczki zwycięzcą odchodził. Wojsko w wielkiéj trzymał karności, miał jednak sobie powolne i wierne, częścią że powinną rycerstwu zapłatę pilnie obmyślał, częścią, że zasłużonym kawalerom wielką, swoją u królów dzielnością, upraszał i rozdawał tak honory w ojczyznie jako i królewszczyzny. Ludzi mądrych wielce kochał, osobliwie biegłych w sprawach i prawach rzeczy-pospolitéj; a choć był pan mądry, rady ich słuchał, i chętnie na niéj przestawał. Wiara jego ku Bogu niebyła tylko na pozór, ale szczéra i uczynkami chrześciańskiemi wydatna. Przeto częstokroć mawiał; „Sercem ,nietylko ustami czcić „Boga potrzeba, ja zawsze za wiarę katolicką krew „wylać gotowy jestem, lubo ją gębą tylko insi „wyznają.“

Do Dyssydentów na sejmie mówił: „Gdyby to „można było, abyście wszyscy katolikami byli, „połowicę życia i zdrowia mego na to bym łoż „żył! Połowicę mówię, abym się drugą połową z „jedności waszéj z wami cieszył.“

W testamencie swoim zalecając mocno też wiarę synowi Tomaszowi, to dodał: *Lepiéj się nie rodzić, niż w téj wierze nie żyć.* Żarliwość swo-

ję o tęż wiarę i tém oświadczył że gdy stany świeckie chciały exkludować od trybunału koronnego duchownych deputatów, Zamojski się temu oparł, i utrzymał ich powagę, siła kościołów katolickich wydartych przez potentaty heretyckie odebrał, i katolikom przywrócił, jako to: w Rydze, Prusach, Inflantach, w Turobinie i po innych miejscach. Wielu szlachty w Lubelskiém i Bełzkiém Województwach herezyą zarażonych, tak mądrą radą, jako i przykładem pobożności swojéj, do wiary katolickiej przyprowadził.

Żadnego dnia nie opuścił, któregoby z wielkiém nabożeństwem mszy Ś. nie słuchał, a gdy dla ciężkich interesów słuchać nie mógł, to opuszczenie jałmużną nagradzał. Pacierze kapłańskie choćby przy największych zatrudnieniach z wielką pilnością codziennie odmawiał, dwojaki z tąd pożytek sobie przyznając, jeden, że przez ten czas z Bogiem konwersował, drugi że przez cały rok wszystko prawie pismo Ś. przejrzał. Świadkami pobożności jego są fundacye nietylko w kolegiacie Zamojskiéj, ale i po wielu kościołach w Ordynacyi poczynione, które zebrawszy, więcéj niż na milion złotych uczyniły. Sprawiedliwości jako we wszystkich rzeczach, tak osobliwie w sądach ścisło przestrzegał, nieprzekonany żadnemi podarunkami, ani też bojaźnią by najmożniéjszych. Przeto choć familia Zborowskich za jego czasu możniejsza była nad inne, jednego z niéj Samuela Zborowskiego prze-

świadczonego o zabicie Wapowskiego kasztelana Przemyskiego, jako starosta Krakowski na śmierć skazał.

Nad to jeżeli trybunały tak w Polsce jako i w Litwie są filarami wolności i sprawiedliwości, on ich pierwszym był powodem i autorem kiedy Stefanowi królowi ten sposób wynalazł i podał, aby synowie koronni od sejmu do sejmu jeżdżąc z wielkim kosztem sprawiedliwości przez lat kilka albo kilkanaście nie czekali, ale ją co rok w trybunale znaleść mogli.

Miłość ojczyzny własnéj była w tym Panu nieporównana, przeto nietylko wiele oderwanych od niéj państw, męztwem i radą swoją odzyskał, ale aby więcéj co raz ludzi mądrych i uczonych miała, akademią w Zamościu wielkim nakładem fundował, do któréj ludzi wybornie mądrych sprowadził. Do udoskonalenia szkół Lwowskich, i Jarosławskich wiele się przyłożył. Pod czas sejmu i wojny cztéry tylko godzin sypiał, resztę nocy na pożyteczne rozporządzanie albo obrady obracał. Przeto gdy arcy-książe Maxymilian wsparty Zborowskiego potęcyą, przegrał, to powiedział: „Nie dziw że Zamojski wygrał, który tylko cztéry godzin sypia a resztę na obrady łoży:“ Zborowski zaś przegrał, który cztéry godziny łoży na obrady, a resztę dnia i nocy na pijaństwie i spaniu trawi.

Jaśniał i innemi cnotami Zamojski przed Bogiem i ludźmi. Kogo raz wziął w przyjaźń, statecznie na zawsze w niéj trwał aż do śmierci. Nigdy nie dowierzał, tylko długo od siebie wypróbowanym. Zawziętości przeciwko nikomu nie miał; a lubo z wielą się był poróżnił z okazyi obrania królów: Stefana i Zygmunta III. do któréj on nad inne pomógł, z wszystkiemi jednak pojednawszy się, żył potém w przyjaźni. Zbytek i rozrzutność zarazą ludzką być przyznawał, bo potém niedostatek do wielu niegodziwych rzeczy przyprowadza; hojną jednak uczynność według kondycyi każdego chwalił, którą i sam gdzie było potrzeba po pańsku świadczył.

Rachunków swoich ludzi codzień słuchał, albo przynajmniéj raz na tydzień, przestrzegając aby daremnych expens nie było, bo lubo miał wielkie intraty, niemniejszy jednak rozchód. Ubogiego nigdy bez jałmużny niepuszczał. Szpitale fundował i opatrował posyłając do nich pieniądze; a do bractwa miłosierdzia testamentem swoim pewną summę naznaczył dla wspomożenia pieniędzmi. Żołnierzy starych, spracowanych, kaléków i zasłużonych albo mniejszemi wakansami, albo dożywociami po swoich folwarkach, albo pieniądzmi kontentował.

Na śmierć zawsze pamiętał, dla czego przed każdą batalią testament czynił, a w każdym z nich z wiarą Ś. katolicką oświadczył się. Roku P. 1605.

oddawszy Inflanty królowi i rzeczy-pospolitéj, pojechał do Zamościa gdzie mało co chorując, a bardzéj tylko słabiejąc gotował się do śmierci; testament uczynił, w którym rozrządził aby prędko po śmierci, i bez wszelkiéj pompy był pochowany. Na nagrobku to tylko kazał napisać: *Jan Zamojski kanclerz i hetman, co miał śmiertelnego, tu złożył.* A opatrzony ŚŚ. Sakramentami wstawszy ze snu po obiedzie, na ręku żony swojéj z domu Tarnowskiéj i syna swego Tomasza przeniósł się na odpoczynek wieczny, zostawiwszy po sobie przykład jako wysoki honor i fortuna łączyć się może z wiarą Ś. i pobożnością chrześciańską. Z czego Panu nad pany i Królowi nad królmi Bogu chwała przez wieki. Amen.

DZIEŃ VIII. CZERWCA.

Żywot wielebnego Ojca Konrada de Grosis Dominikana.

Konrad rodem Prusak poświęciwszy się Bogu na dożywotnią służbę w zakonie kaznodziejskim Ś. Dominika, był mąż wielkiéj świętobliwości, kaznodzieja żarliwy ale pokorny, w bogomyślności wysoki i gorący. Sława jego rozchodziła się nietylko po Polsce ale i po innych państwach; przeto dla wielkiéj roztropności i nauki czynił go spowiednikiem swoim Marcin V. Papież. A gdy po śmierci tego Papieża już był wolny; błogosławio-

ny Rajmund Capuanus Generał tego zakonu, upatrując w Konradzie wyborne dary Boskie, zachowanie reguł pilne i osobliwą życia przykładność, wysłał go z posłuszeństwa do panów Niemieckich gdzię zakon swój dziwnie rozszérzył, a w klubie swojéj słowem i przykładem utrzymował, tak, że za jego dozorem i mądrym rządem jak na nowe w Niemieckich zakwitnął, i rozmnożył się w męże świątobliwe i uczone.

Trafiło się że do niego przyszedł na spowiedź żołnierz mając wielką nienawiść ku drugiemu, i zemsty nad nim pragnąc, a gdy wielebny Konrad długo nad nim pracował, aby ów gniew z serca wyrzucił, na ostatek rzekł: nie rozgrzészę cię jeżeli szczérze nie odpuścisz bliźniemu twemu: a gdy on niechciał, puścił go od siebie naznaczywszy mu pięć pacierzy na pamiątkę piąciu ran Chrystusowych a to dla nabycia skruchy serdecznéj.

Przyjął to nabożeństwo na się ów mściwy człowiek i codziennie odmawiał naznaczone pacierze, i nie bez skutku zbawiennego: albowiem wzruszony łaską Ducha Ś. za sześć miesięcy wrócił się do W. Konrada z skruchą i wylaniem łez, żądając pokuty świętéj, a bliźniemu wszystko odpuszczając.

Wielebny zaś Konrad nieustając w pracy około zbawienia dusz ludzkich, opatrzony przed śmiercią Sakramentami ŚŚ. szczęśliwie doszedł nagrody wiecznéj r. P. 1426.

W témże Ś. zakonie żył W. Tomasz *de Grosis* rodzony brat Konrada kapłan wielce uczony, sprawiedliwy, na modlitwie ustawiczny w rozmyślaniu męki Pańskiej bardzo się kochający, w pracy rozmaitéj nie ustawając, na ciało swoje bardzo surowy, owo zgoła ostry żywot prowadząc. Pełen będąc rozmaitéj świątobliwości, ducha Panu Bogu oddał, i zażywa widzenia jego. Amen.

DZIEŃ IX. CZERWCA.

Żywot błogosławionego Justa zakonu S. Romualda

Święty Just, według imienia swego sprawiedliwy, zakonu Ś. Romualda Kamaldulensów, uczéń Ś. Barnaby, i towarzysz ŚŚ. Pustelników Zoerarda i Benedykta Polaków, życie bogomyślne na górze Łobzów nazwanéj, nad rzeką Dunajcem blisko Opatowca w ośm mil od Krakowa; był zrodzony z uczciwych rodziców, Kazimierza ojca i matki Salomei, wielkiego nabożeństwa, i ozdoba zakonu Ś. cichy, spokojny, i prawdziwy syn posłuszeństwa, tak dalece, że najmniejsze rozkazania starszych, pilnie wykonywał; ustaw zaś Romualda Ś. w niczem nie przestąpił. Osobliwém nabożeństwem pałał ku najczystszéj Matce Boskiéj, i za jéj przyczyną wielkie dary Boskie odbierał.

Miał z Ducha Ś. dar nauki, a gdy trudne miejsca pisma Ś. chciał zrozumieć, z rozmyślania męki Pańskiéj i modlitwy gorącéj snadnie je pojmo-

wał i wykładał, Panny Przenajś: usilnie prosząc aby mu ona od Syna swego, który jest źródłem mądrości, rozum i mądrość zjednała na zrozumienie miejsc przytrudniejszych w piśmie Ś. któremu się też w widzeniu ukazawszy, w wielkiéj światłości, w poczcie obfitym Aniołów ŚŚ. rzekła: „ Już ja Synu mój prożby twoje wysłuchałam, i „wyrozumienie pisma Ś. u Syna mego wyjednałam: oto wszystkich pism Ś. tajemnice tobie są „odkryte dla tego, abyś inszych do mnie nabożnych uczył. Ty tedy bądź stateczny na umyśle, „gdyż to będzie na pochwałę i pożytek wielom, „upominam cię abyś nie tracił daru tego i łaski „tobie odemnie danéj.“ Od tego tedy czasu aż do śmierci w pisaniu, czytaniu, pisma Ś. ustawiczny, niém się we dnie i w nocy (odprawiwszy swoje nabożeństwo) zabawił, jednak nic nie opuszczając tego co służyło posłuszeństwu świętemu, pokorze, umartwieniu ciała, i modleniu się za żywych i umarłych. Po wielu prac podjętych czując się bliskim śmierci pobożny starzec, skruchą wielką zdjęty, łzami się zalewał, uważając wielkie dobrodziejstwa Boskie, z skruchą serdeczną spowiedz Ś. uczyniwszy, i Sakramentami ŚŚ. opatrzony, sam ducha swego Panu Bogu (przykładem Chrystusa Pana) zalecał temi słowy: „*Panie wręce Twoje polecam ducha mego.*“ A to wyrzekłszy, przy bytności Andrzeja i Benedykta braci swojéj, ducha Panu Bogu oddał, i przeniósł się do chwały wiecznéj z tego padołu ziemskiego r. P. 1007. pochowany z wielką czcią i zgromadzeniem ludzi.

Po śmierci jego wielkie się cuda działy których jednak wyrażne świadectwa do naszéj pamięci niedoszły. Jeden między innemi zapisany jest w ten sposób: R. P. 1572. dnia 13. Czerwca; Stanisław Pawłowski, mieszczanin Opatowski ,wespół z małżonką swoją i córeczką swoją Salomeą jadąc z Nowego Sącza, zamierzchli, a będąc ów mieszczanin bojaźnią zdjęty dla rozbójników i zwierza, wstąpił do kościoła w którym był mąż Ś. pochowany, i padłszy przede drzwiami na kolana sam z małżonką i córeczką prosił Pana Boga, aby ich za przyczyną Justa Ś. zdrowo do domu przyprowadził. Wnetże ujrzeli Świętego w białem odzieniu i w jasności wielkiéj, dwa kije wierzbowe w ręku mającego, z których jeden dał woźnicy a drugi córce Salomei mówiąc: *Jedźcie bezpiecznie otom przy was jest!* Które kije dwa jako pochodnie jakie jasno gorzały, i onym w drodze świeciły. A gdy do domu przyjechali, ukazał się znowu Just Ś. mówiąc: *Zostańcie w pokoju: a ty Salomeo córko moja, odtąd zakonny żywot prowadź*, i zniknął. Co owa pobożna Panna w krótce wykonała, i świątobliwie w zakonie żywot swój skończyła, z czego Bogu chwała na wieki. Amen.

Tegoż dnia dziewiątego Czerwca oddał krwawą ofiarę ciała swego Bogu r. P. 1657. jeden z reformy naszéj O. Epifani Wołek który według na-

zwiska swego prawdziwym w znoszeniu jarzma Chrystusowego stał się wołkiem, zachowując ściśle, poślubioną Panu regułę, pracując na chwałę Boską, i w kazaniach Apostolski urząd pilnie odprawując. Pod czas wojennych rozruchów w Polsce za Jana Kazimierza króla od Szwedów poimany, wiele szyderstwa i urągania dla Imienia Chrystusowego i wiary katolickiéj od nich ponosił, na ostatek do pala przywiązanemu, na głowie jego proch wojenny zapalono z niewymowną jego boleścią. Co on jednak dla Chrystusa cierniem koronowanego mężnie wycierpiał i w tych niezmiernych bolach szczęśliwie dokonał.

Po kilku lat ciało jego jako Męczennika z miejsca na którém śmierć podjął i w ziemi był pochowany, przeniesione jest do klasztoru Pułtuskiego, a głowa jego przez długi czas nienaruszona była. Z czego Bogu sławnemu w Męczennikach swoich cześć nieprzerwana. Amen.

Ex P. Alexio Koralewicz fol: 69.

DZIEŃ X. CZERWCA.

Żywot błogs; Bogumiła arcy-biskupa Gnieźnieńskiego.

Bogumił ojca miał Mikołaja Poraja hrabię Libickiego kasztelana Gnieźnieńskiego, matkę zaś Katarzynę herbu Gryff z hrabiów Jaxów idącą, a rodzoną siostrę Janisława arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Z młodych lat z bratem swoim Bogufałem

świątobliwie od pobożnych rodziców był wychowany. Na nauki do Gniezna dany, z Boskiego zrządzenia miał wybornego nauczyciela Ś. Ottona (którego do Polski niedostatek zapędził) czasu swego biskupa Bamberskiego; od niego zatém w naukach i językach, a najbardziéj w uczciwych obyczajach był wyćwiczony, a potém do Paryża dla wyższych umiejętności był posłany, gdzie brat jego Bogufał przypatrzywszy się kwitnącemu jeszcze za żywota Ś. Bernarda zakonowi Cistercyeńskiemu, skoro nazad do Polski powrócił, Bogu się w tym zakonie na wieczną służbę poświęcił.

Bogumił zaś o niczem także bardziéj niemyślił, jako żeby był najlepszym i Bogu miłym sługą. Przeto skoro po śmierci rodziców dobra na niego spadły, chcąc Chrystusa współdziedzicem ich uczynić część ich pewną plebanii Dobrowskiéj zapisawszy, kościół tamże na cześć Trójcy Ś. z jodłowego drzewa na wzgórku między Nyrem i Wartą rzékami wystawił, który wuj jego Janisław arcy-biskup poświęcił. Podobała się ta ku Bogu uczynność siostrzeńca swego Janisławowi, przetoż mu radził aby się Bogu na służbę w duchownym stanie poświęcił, co on mile przyjął i udał się na dwór arcy-biskupi gdzie kanclerski urząd na siebie włożony pilnie sprawował.

Obawiając się zaś żeby przy dworskich ponętach cnota jego nie miała jakiego uszczerbku, bojaźnią się Boską uzbroił, unikając od konwersacyi

rozwiązłych, próżnowania się strzegąc, postami ciało trapiąc; bo krom zwyczajnych postów, piątki tak surowie obserwował, że przez cały dzień i kawałka chleba nie skosztował. Post wielki przez dziewięć niedziel przeciągał, a oprócz tego włosiennicą, dyscyplinami, na gołéj ziemi leżeniem, i innemi wytwornemi sposobami się martwił; osobliwie zaś modlitwą do Najś: Matki ukracał namiętności duszy swojéj, że się z lekka od prożności świata odrywając, do kapłańskiego stanu i życia dobrze się usposobił.

Włożył potém niby prawo na siebie, starszym być powolnym, równym nie zazdrościć, niższemi nie pogardzać, ambicyą się nie uwodzić, we wszystkich sprawach swoich większéj chwały Boskiéj szukać, z dobremi w cnocie iść o lepszą, czas wolny na czytaniu ksiąg i modlitwie trawić. Widział w nim te postępki w dobrém arcy-biskup Gnieźnieński, przetoż go i powtóre do stanu duchownego gorąco nakłaniał, aż też Bogumił po długiém rozważaniu i z wielkiém przygotowaniem na kapłaństwo został poświęconym, a znając się być niegodnym téj łaski, wszystek się wylał na dziękczynienie Bogu, i ukarzał się przed majestatem Jego.

Aby zaś w tym stanie doskonaléj postępował, krom pacierzy kapłańskich i godzin o Najś: Matce, często się bawił, wnętrzną modlitwą. Koronki Matki Boskiéj od młodych lat swoich aż do śmierci nie opuścił nigdy: czego dowodem jest koronka

jego z kamieni dużych ułożona, jaką więc pustelnicy, albo pielgrzymi nosić zwykli znaleziona między czterma dębami w pustelniczéj jego chacie, która za wielki podarunek dostała się Maciejowi Łubieńskiemu arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu. Do ofiary ołtarza Boskiego gotując się, pospolicie krzyżem leżał na ziemi, i we łzy się rozpływał, przy mszy prawie się roztapiał od słodkości pociech duchownych które na niéj hojnie czerpał.

Dał mu arcybiskup kościół farny Dobrowski od niegoż fundowany, w administracyą, przyjął ten ciężar na siebie posłuszny Bogumił, i obawiając się żeby był ciężkiego z rządu owieczek sobie powierzonych rachunku Panu Bogu nie oddał naprzód się o to starał, aby w nich prawdziwą bez obłudy miłość zobopólną wmówił; wszystkie zatém nienawiści, zawziętości, gniewy, w nich umorzywszy, w zgodzie ich utrzymował. W szafowaniu Sakramentów pilny, z chęcią nawiedzał swoich parafianów, gdzie jednych w szczęściu opływających, do dziękczynienia Panu Bogu za dobrodziejstwa jego zachęcał, drugich w niedostatku będących do cierpliwości namawiał, chorych, starych, rozwiązłych do pokuty przywodził. Ubóstwu swoim kosztem pogrzeby sprawował; od kościoła swego nigdy się nie oddalił; wszystkim był przystępny, wpiciu, jedzeniu, wstrzemięźliwy. Kazał do ludzi żarliwie i pożytecznie. Ile zaś razy czy na kazaniu czy indziéj Imię Jezus albo Marya wspominał,

tyle razy głowę ze czcią nachylał. Prostych ludzi nauki chrześciańskiéj uczył, i z pogaństwa zawijające się błędy wykorzeniał.

Tak pracującego około winnicy Pańskiéj Bogumiła dziekanią katedralną uczcił arcybiskup Gnieźnieński, któremu urzędowi żeby był zadosyć uczynił, chciał się wyzuć z rządów plebanii Dobrowskiéj, ale mu tego arcybiskup zabronił. Widząc tedy obiema urzędami siebie obłożonego, usilnie się oto starał, żeby był oba pogodził; w czém dobrą jego wolą Pan Bóg cudem utwierdził, bo gdy po odprawionych kapłańskich godzinach w katedrze Gnieźnieńskiéj w większe święta z Dobrowskiego piętnaście mil od Gniezna odległego dla odprawienia mszy Ś. ciągnął, za sprawą Boską cudownie przeniesiony, wcześnie stawał, i nie mniéj cudownie nazad do Gniezna na obiad powracał, który cud póty trwał, póki był dziekanem oraz i plebanem.

To jeszcze cudowniejsza, że gdy raz zastał nad brzegiem rzeki Warty wyglądających siebie ludzi którzy dla zbytniego wylania wody (jak zwyczajnie ta rzeka na wiosnę albo jesień zbiera) nie mogli przebyć, nietylko sam suchemi nogami w Imie Boskie po niéj przeszedł, ale i wszystek lud zgromadzony tymże sposobem za sobą przeprowadził a po odprawionym tamże nabożeństwie, tąż drogą tymże sposobem ze wszystkimi na drugą stronę zkąd przyszedł powrócił; i owszem stanąwszy nad brzegiem rzeki, rozkazał rybom żeby

się do niego zeszły, z których wiele rozdawszy między zgłodniałe pospólstwo ile komu potrzeba było, sam na objad do Gniezna powrócił.

Od tego zaś czasu, tak się na tém miejscu rzéki ryby i raki rozmnożyły za błogosławieństwem tego męża Boskiego, że ich więcéj i lepszego smaku nieznajduje się jako w téj części rzeki.

Tak cudownemi sprawami i świątobliwością życia wszystkich oczy na siebie pociągał Bogumił; przeto gdy Janisław arcybiskup umarł, cała kapituła zgodnemi głosy na niego przypadła. Wzbraniał ci się w prawdzie tego wysokiego i ciężkiego urzędu Bogumił, atoli za naleganiem wszystkich, pokornie go przyjął. i był konsekrowany r. P. 1167, za potwierdzeniem Alexandra III. Papieża. Na téj godności arcybiskupiéj, nietylko nic nie spuścił z surowości życia, ale jéj jeszcze przyczynił; trzy godziny przede mszą dawał rozmyślaniu i inném modlitwom, resztę ranniejszego czasu trawił na sądach owieczek swoich, osobliwie wdów i sierót. Po objedzie interessa publiczne i gospodarskie uspokajał.

A żeby był dusze sobie od Boga powierzone do dobrego tém bardzéj zachęcił, stał się im wizerunkiem cnót wszelkich: osobliwie się zaś w nim wydawały, poskromnienie namiętności, w przeciwnościach wspaniałość umysłu, wstrzemięźliwość w jedzeniu, piciu, odzieniu, łaskawość na wszystkich, żarliwość o cześć Boską. Obchodząc dyecezyą sam dzieci i

prostych ludzi, tego co do wiary należy, pouczał. Z dochodów biskupich, podupadłych ludzi chętnie dźwigał, ratował ubogich, kleryków wiele w domu i na stole swoim chował, do nauk przysposabiał, i w dobrych obyczajach zaprawował.

Klasztor zakonowi Cystercyeńskiemu który od r. P. 1188. jest w Koronowie aż dotąd, fundował, i hojnie uposażył, albowiem pięć mu wsi dziedzicznych zapisał i dziesięcinę z czternastu innych naznaczył. Klasztorowi także Lubieńskiemu nadał niektóre dziesięciny w powiecie Nakielskim w których, jako i w innych klasztorach onych czasów nietylko brzmiała chwała Boska, nietylko kwitnęło zachowanie wierne ustaw zakonnych, ale i szkoły dla nauk młodzi osobliwie szlachetnéj, tudzież przyjmowanie z ludzkością pielgrzymów i ludzi ubogich.

Na Beneficya kościelne dobierał Bogumił, ludzi uczonych i przykładnych a w karaniu rozwiązłych, do sūrowości łaskawość przydawał. W sądach sprawiedliwy, w słuchaniu ukrzywdzonych w kojeniu serc zawaśnionych był niespracowany. Trafił jednak na złe bardzo czasy, gdzie i duchowni. stanu swego zapomniawszy, świętokradzką i jawną się nieczystością mazali, z niewiastami jako z żonami mieszkając; i panowie świeccy bojaźni Boskiéj w oczach nie mając, dobra kościelne najeżdzali, a niezbożnie darli i szarpali. Zaczęło się to jeszcze za Janisława przodka jego; czemu on

w prawdzie zabiegał, ale starością obciążony, nie mógł tego skutecznie przewieść, więc Bogumił pilniéj około tego chodził, i duchem Apostolskim mężnie się zastawiał o dom Boży, stawiając na nogi pobożność obaloną z poczciwemi obyczajami.

W Łęczycy ktemu synod wszystkich biskupów złożył, na którym wszystkich najeżdzających dobra duchowne, cenzurami kościelnemi obłożył, a ten swój dekret do stolicy Apostolskiéj, aby od niéj był potwierdzony, posłał. Tym czasem widząc że złość i niepohamowane łakomstwo przemaga, i prace jego pasterskie w niwecz obracało, a nadziei poprawy niebyło, umyślił to uczynić, co był niegdy uczynił Czechom, krewny jego Wojciech Ś. a zwłaszcza że się żadnéj pomocy i od stolicy Apostolskiéj niespodziewał, ile owych nieszczęśliwych czasów, odszczepieństwami przez Fryderyka Barbarossę cesarza Rzymskiego zatrudnionéj. Sam się tedy wezbrał do Alexandra III. Papieża na ten czas w Wenecyi mieszkającego, któremu przełożył przyczyny swoje i prosił go aby mógł z siebie złożyć Arcybiskupią godność, zalecając mu na swoje miejsce Piotra niejakiego, od kapituły Gnieźnieńskiéj obranego.

Otrzymawszy tedy od Papieża łaskawą po woli swojéj odprawę, powracając z Wenecyi, wyboczył do Węgier, żeby się był Kamalduleńskim pustelnikom od Ś. Romualda ustanowionym i kształto-

wi życia przypatrzył. Z tamtąd do Polski zjechawszy, po trzech latach pasterskiego urzędu wyzuł się z niego, i ustąpił na pustynią niedaleko Dobrowa. Tam przez dwanaście lat prowadził żywot dziwnie ostry, na ustawicznéj bogomyślności, trudząc ciało swoje postami, niespaniem i rozmaitém umartwieniem. Ustawiczną przy tém z czartowskiemi pokusami wojnę prowadził, z pohańbieniem jednak piekła, a swoją zasługą i zwycięztwem.

Między innemi sztukami zażył na niego szatan takowéj: Pewnego czasu na Warcie rzece pod Dobrowem, dla posilenia ludzi tam zgromadzonych, kazał zejść się rybom które rękami wybierano, w tém jeden węgorz około ręki błog: Bogumiła okręcił się i pieszczenie się wijąc, poruszał wnim jakąś nieporządną lubość. Lecz mąż Boży poznał z ducha Boskiego że to był szatan, przeto go zbył z ręki swojéj, i przykazał aby tam nigdy nie postał. Jakoż od owego czasu choć na inszych miejscach pomienionéj rzeki wielka jest mnogość węgorzy, pod Dobrowem jednak żaden się nie znajduje.

Jest tam wysep jeden gęstą dębiną zarosły, który Warta rzeka do koła oblewa, na którym błogosł: Bogumił zwyczaj miał, nabożeństwa swoje i umartwienia odprawiać; czasów jednak pewnych naśladując Ś. Jana Chrzciciela, wychodził z kazaniem gorącém do ludu, który się na mszą Ś. zchodził

do Dobrowa, a tak nietylko około duszy swojéj chodził, ale i bliźnim do zbawienia dopomagał.

A gdy czas przyszedł przeniesienia jego na lepszy żywot przybyła mu z nieba Najświętsza Boga Rodzica Panna, trzymając na ręku Dziecinę Pana Jezusa otoczonego chórem Aniołów ŚŚ. był przy nich Wojciech Ś. i piąciu braci pustelników, których obecnością pocieszony Bogumił, wzdychając do ich towarzystwa i ojczyzny wiecznéj tak do obecnego Zbawiciela mówił: „*Panie Jezu, Synu Boży i Maryi Panny, racz proszę łaskawie przyjąć duszę moje.* Co wyrzekłszy oddał ją wesoło w ręce jego r. P. 1182. Widzieli ją niektórzy w osobie gołębicy między Aniołami w niebo lecącą. Ciało jego w kościele Dobrowskim w ubiorze biskupim z pierścieniem na palcu pogrzebiono, przydano i tabliczkę złotą na ktróréj imię jego i rok śmierci były napisane.

Miejsce to zaraz nabożeństwem ku niemu słynąć poczęło, i różne cuda tam się działy za przyczyną tego Świętego męża, czém wzruszony Fulko arcybiskup Gnieźnieński sukcessor po nim piąty, kości jego z ziemi podniósł, a Wincenty Kot także arcybiskup r. P. 1403. cuda wszystkie kazał wiernie zebrać, lecz księga w któréj zapisane były, w Pałacu wsi, Głębokie nazwanéj, we dwieście lat potém za przypadkowym pożarem zgorzała. Jednak Sebastyan Głębocki mąż przezacny, a dziedzic wsi owéj, przed Maciejem Łubieńskim arcy-

biskupem przysiągł, że ją czytał nie raz, i to z niéj pamiętał, że dwieście chromych za przyczyną błogos: Bogumiła było zupełnie uzdrowionych, wielu ślepych oświeconych i niektórzy umarli do życia byli przywróceni.

Jednego zaś cudu pamiątka oczywista została aż do przeszłego wieku. Czasu jednego nie daleko wsi Dobrowa Stanisław Wach kupiec z wozem i końmi w błocie uwiązł, i konia tam jednego stracił, z którego skórę zdiąwszy zaniósł prosząc Świętego o pociechę jaką w onéj przygodzie, a gdy powracał z kościoła, znalazł konia żywego i zdrowego, z czego uweselony dziękował Panu Bogu. Ten co napisał życie błogos: Bogumiła świadczy, że jeszcze za życia jego r. P. 1644. była ta skóra, i widział ją swemi oczyma ale porzniętą od ludzi, którzy chore bydlęta swoje polecając jego opiece, obrzynki z owéj skóry za lekarstwo im dawali. Ale i to między cuda policzyć się może, że chociaż wieś Dobrów, i bliskie kościoła domy po trzy razy ze wszystkiem zgorzały, kościół jednak drewniany w którym ciało błogos: Bogumiła odpoczywało od ognia nigdy nie był tknięty.

Ale że się za czasem do ruiny nachylał, z ofiar i jałmużn które ludzie znosili do grobu Ś. Męża, stanął w Uniejowie kościół murowany wspaniały; więc r. P. 1667. Mikołaj Prażmowski arcybiskup Gnieźnieński, ciało błogos: Bogumiła do niego przeniósł, i nagrobkiem pięknym ozdobił. Gdzie także cudownemi łaskami słynąć począł, i dotąd słynie. Przeto za naszego wieku Krzysztof Szembek arcybiskup Gnieźnieński wiekopomnéj pamięci godny, jako sam był wielce świątobliwy, tak o Ś. Bogumiła publicznéj kanonizacyi mocno przemyślał, do czego wielkie stopnie już są założone, cuda nowe i wielkie przy grobie jego są roztrząśnione; nabożeństwo ludzi wiernych do tego Śgo odnowione jest i pomnożone. Da Bóg aby przy staraniu następców Krzystofa arcybiskupów, i przy szczodrocie narodu Polskiego, a osobliwie zacnych imion Porajem się pieczętujących, a zatém koligatów błogos: Bogumiła, od stolicy Apostolskiéj w całym kościele Boskim, Świętym publicznie był ogłoszony i uznany, a z tego w wierze Świętéj katolickiéj nam utwierdzenie, a Bogu w Świętym jego cześć zabrzmiała. Amen.

DZIEŃ XI. CZERWCA.

Żywot wielebnych Męczenników, Stanisława Karmelity, Adryana Kwiatkowskiego, i innych, zakonu S. O. Franciszka.

Świątobliwy Ojciec Stanisław rodem z Poznania, z młodości w naukach wyzwolonych chwalebnie wyćwiczony, za powołaniem Ducha Ś. wstąpił do zakonu Karmelitańskiego, w którym stał się wzorem doskonałości w ścisłém zachowaniu praw zakonnych i ostrości życia. Był wielce nabożnym i niespracowanym w opowiadaniu słowa Bożego, którym nie tylko grzeszników do poprawy życia

zapalał, ale heretyków gromił i ich błędy tępił.

Miłością dusz pałając puścił się z słowem Boskiém do Prus, gdzie, trwające jeszcze po różnych kątach pogańskie zabobony wykorzeniał, i zaszłe z Czech heretyki pokonywał. Przetóż jad ich na siebie obrócił, tak, że niechcąc więcéj cierpieć żarliwego tego Apostoła, mieczami go skłóli, i za wiarę którą opowiadał okrutnie zamordowali R. P. 1420. Ciało tego męczennika Chrystusowego w Bydgoszczy w kościele braci swojéj było pochowane, a tam czeka uwielbienia swojego od Boga.

Tegoż dnia Czerwca oddany Bogu na służbę w zakonie i reformie naszéj Polskiéj W. O. Adryan Kwiatkowski stał się ofiarą za wiarę Ś. katolicką: Oprócz innych cnót któremi kwitnął w zakonie, takiéj był cierpliwości i pomiarkowania passyj, że go nigdy gniewającego się albo sturbowanego nie widziano. Od heretyków i niezbożnych kozakow grassujących w Polsce R. P. 1657. na drzewie gałęzistém na kształt krzyża rozciągniony, częścią mieczmi, częścią spisami był pokłóty przez nienawiść ku wierze katolickiéj, a męczeństwem swojém, o Chrystusie Panu na krzyżu umęczonym, dał jawne świadectwo. Towarzysz jego korony był, i z urodzenia godny i świątobliwością sławny współzakonnik brat Wincenty Oporowski, który gdy z posłuszeństwa u dobrodziejów żebrał jałmużny, od Węgrów kalwinistów pojmany, po ulicach był włóczony, kijmi okrutnie zbity, na ostatek szablą i puginałem raniony, imienia Chrystusowego i Przenajś: jego Matki nabożnie wzywając, i duszę im swoję polecając, wszystkie morderstwa chwalebny według swego imienia Wincenty albo Zwycięzca cierpliwie zwyciężył.

W tymże r. choć innych dni męczeńską koronę otrzymali. Pierwszy wielebny Ojciec Urban Sternalski, który przez długi czas życia zakonnego sposobił się do męczeństwa i usilnie go pragnął, a na tę intencyą wiele krwawych dyscyplin Bogu ofiarował, jakóż go i dostąpił. Gdy bowiem Szwedzi do miasteczka Pakości weszli, a on jednego katolika śmiertelnie zranionego na śmierć dysponował, od żydow (których wiele się między Szwedami znajdowało) porwany, okrutnie przez dzień i noc męczony, i po wszystkiém ciele skłóty przeniosł się do Boga po wieczną nagrodę.

Drugi brat, Paschalis Łabiszyński, oprócz innych cnót, milczenie ściśle chowający, w wielkich przeciwnościach mężny i cierpliwy. Ten gdy Szwedzi klasztor Włocławski rabowali, a jego modlącego się przed Najśw: Sakramentem zastali. szpadami ukłóli, i za umarłego odeszli. A że (jako sam przedtém opowiadał) bez Najświętszego tego posiłku nie mogł umrzeć, póty żył, póki jeden kapłan po uspokojeniu się od nieprzyjacioł, nie nadszedł, i proszącemu o to strawne na drogę wieczności, nie podał. Ciało jego pochowane w tymże ko-

ściele Włocławskim. Z czego imieniu Boskiemu cześć i sława. Amen.

DZIEŃ XII. CZERWCA.

Żywot wielebnéj Teresy Kretkowskiéj Karmelitański Boséj.

Wielebna ta sługa Boska początki urodzenia swego miała z godnych i pobożnych rodziców. Ojciec jéj zwał się Łukasz Kretkowski Kasztelan Brzeski Kujawski, matka Barbara Drzewicka. Na chrzcie Ś. dano jéj imię Katarzyna. Wychowana będąc w bojaźni Boskiéj, zaraz z młodu o sobie przepowiadała że będzie zakonnicą, i niczém w dzieciństwie nie bawiła się chętniéj, jako ubieraniem się za zakonnicę, i budowaniem klasztorków. Gdy przystojnych lat dorosła, przeciw woli swojej wydali ją rodzice za godnego męża z domu Ligęzę. W tym stanie będąc miała przy sobie pobożną pannę, z którą często i mile o Panu Bogu rozmawiała, nawet i przy stole niedopuszczając mów niepotrzebnych, co męża bardzo do gniewu pobudzało, tak dalece, że im nieraz mówił: „Czy się wy wmniszki obrócicie z tém waszém duchowieństwem?“ i raz z niecierpliwości porwał się do rusznicy i chciał strzelić do owéj panny; a często podobnemi mowami urażony odjeżdżał z domu.

Które między niemi rozróżnienie sam podobno Pan Bóg dopuszczał, żeby był tę sługę swoję w panieńskiéj czystości zachował, i na wielkie rzeczy ku chwale swojéj. Albowiem przeżywszy lat dziesięć z mężem owdowiała, i przy całości panieńskiéj z którą poszła za mąż, została, i tak już będąc woli swojéj, wróciła się do zwyczajnego sobie nabożeństwa, z gorącém pragnieniem służénia Panu Bogu w zakonie. Do czego przystępując, naprzód ślub czystości publicznie w kościele uczyniła, zagradzając do siebie drogę światu.

Gdy tedy już wcale świat opuścić umyśliła i z tém się ogłosiła, wiele przeszkód od krewnych, a osobliwie od matki ponosiła, ile że ją ta niezmiernie kochała, ale to wszystko nie odwiodło ją od dobrego przedsięwzięcia. Więc zjechała do Krakowa i osiadła przy klasztorze Ś. Marcina Karmelitanek bosych, aby się ich życiu lepiej przypatrzyła. A że powietrze nastąpiło, przeniosła te zakonnice z Krakowa do majętności swoich Bolesławic. Gdy jednak przed niemi puściła się w drogę do domu, aby dla takich gości rozporządziła miejsce i inne potrzeby, zastąpił jéj jedén pan który jéj życzył sobie w małżeństwo i zabrał ją z karetą z ludźmi i ze wszystkiém do siebie; z czego będąc w wielkiém uciśnieniu, statecznie w swém przedsięwzięciu trwała, i z owym panem nietylko mowić ale i spojrzyć na niego nie chciała, aż ją matk z bratem swym od téj napaści uwolniła, i przyjechawszy do domu swego wzięła, a potém za przy-

jechaniem panien Karmelitanek do Bolesławia, do nich odwiezła.

Widząc tedy zdrady i zasadzki świata na siebie, tém usilniej się starała aby między owe zakonnice policzona była. Ale że w klasztorze Krakowskim zupełna liczba była siostr, więc jéj podano na uwagę jeżeliby raczéj nie chciała po obłóczynach jechać do wznikającéj w Lublinie fundacyi: chociaż tedy daleko chętniéj pragnęła być w Krakowie, jednak z pokorą ofiarowała się tam mieszkać gdzie jéj posłuszeństwo każe; obleczona zatém na zajutrz w habit zakonny r. P 1624. dnia 26. Października i nazwana Teresą od Jezusa Maryi, zostawiwszy wszystkie ruchomości przy siostrach Krakowskich, i ze wszystkiego wyzuta, jechała z kilku zakonnicami do Lublina wesoło, i mawiała więc potém: „Dosyć mi było na habicie świętym, iżem się już widziała zakonnicą, nic mi więcéj niedostawało czegom pragnęła."

Nowicyat swój z duchem do podziwienia wszystkich gorącym chwalebnie i z zbudowaniem wszystkich odprawiła, pełniąc we wszystkiém posłuszeństwo i wszystkie powinności, zwyczaje, ceremonie zakonne z taką chęcią, że za każdy punkt ustaw i reguły, gotowa była dać się na największe męki. Dziwnie się cieszyła z ubóstwa i niewygody, które wespół z siostrami swemi ponosiła, nie mającemi jeszcze na ów czas żadnego, tylko z jałmużny opatrzenia. A choć lekarze widząc ją delikatnéj

komplexyi, przy nędznym posiłku nie tuszyli jéj długiego życia, i mawiali że roku nie doczeka w zakonie, ona mowiła: choćby i jeden tylko dzień w klasztorze żyć, jestem na to gotowa. A Pan Bóg téż nad ludzkie mniemanie przedłużył jéj życia aż do starości.

Uczyniwszy śluby zakonne pilno ich zawsze przestrzegała, albowiem w wykonaniu posłuszeństwa była powolna jak dziécię jakie, nie odpowiadając, nie roztrząsając rozkazu, choć na jéj umartwienie przeciwko rozumowi czynić kazano. Nietylko zaś co jéj przełożona kazała, ale i którakolwiek inna zakonnica, wiernie i tak długo czyniła, póki jéj przestać nie kazano, a co jéj raz rzeczono, albo ją nauczano, to ona zawsze pamiętała. Dla czego choć już i przełożoną była, nie raz sobie przypominała mówiąc: *Tak mnie w nowicyacie moim najsłodszym nauczano.*

Ubóstwo jak Chrystusowe dziedzictwo nad inne cnoty poważała, tak w tem co należało do zażywania rzeczy w potrzebie, jako téż co do wspólnych potrzeb drugim, ztąd najpodlejsze rzeczy, i odzienie uboższe sobie obierała i najmilszy jéj był habit podarty. Mając o officynach staranie przestrzegała pilno żeby się nic nie psowało; płateczki najmniejsze zbierała a zszywała; częstokroć cały habit z samych tylko płatków zrobiła, nie mając większéj pociechy jako łatać i naprawiać sukienki; w

czém była nader wyśmienita, że z lada czego uczyniła rzecz dobrą i do odzienia służącą.

Daru Anielskiéj czystości który i w małżeństwie utrzymała, przestrzegała jak najdroższego klejnotu; nie mogła nigdy znieść gdy o czém mniéj przystojném słyszała. Przeto w ostrości i karności zmysły swoje trzymała, pokuty i umartwienia bardzo miłowała, z jakąś nienasyconą żądzą w nich i niedosyć miała na powinném umartwieniu zakonném, ale jak mógła wynajdowała spósoby do umartwienia, co było najprzykszejszego ciału, to sobie obierała i upraszała u przełożonych aby mogła to wykonać.

Ducha z modlitwy nie spuszczała ale przez gorące akty zawsze serca do Pana Boga podnosiła, milczenie przeto i osobność w celi wielce kochała. Miała i dar łez słodkich na bogomyślności, i serce pełne miłości Boskiej, bo co tylko usłyszała o Panu Bogu, zaraz się łzami zalewała. Wynijść z spólnéj modlitwy, albo z obrządku Boskiego w chórze z jakiéj potrzeby męka jéj była, a choć widząc jéj słabość siostry częstokroć prosiły aby z chóru wyszła, ona odpowiadała: *Nie żałujcie mię proszę, póki mogę niech Pana Boga chwalę; nie ufatyguje mię chór.*

Miała wielkie nabożeństwo do słuchania mszy ŚŚ. do Sakramentów ŚŚ. przy których skruszona bardzo bywała; osobliwie w rozważaniu męki Pańskiéj afekt nie mały w niéj znać było, bo o niéj bez łez obfitych wspomnieć nie mogła. Raz w wielki piątek przez cały dzień płakała, i gdziekolwiek się obróciła, wszędzie ją upłakaną widzieć było, koronę cierniową na głowie nosząc, a łańcuch na szyi. Spytała jéj jedna z starszych zakonnic czému tak bardzo płakała? odpowiedziała z jakiémsi politowaniem nad Panem swoim mówiąc: *A Chrystus co teraz cierpi? o jak z nim niemiłosiernie postępują katowie!* aż więcéj od żalu mówić nie mogła, i znać było że jéj Pan dał skosztować gorzkiéj męki swojéj, gdyż w ten dzień nad zwyczaj odmieniona była.

Do Najświętszéj Panny osobliwe jéj było nabożeństwo i ufność wielka, także do Ś. Józefa ucieczka niemylna, którego ratunku doznawała zawsze. A gdy jednego czasu zajął się ogień w klasztorze, wielebna Teresa będąc przełożoną, zaraz kazała się siostrom modlić do swego Świętego Ojca Józefa i obraz jego wystawić, wtém zaraz Pan Bóg ogień uśmierzył. W drugiéj przygodzie ognia, widziany był Ś. Józef, kędy się uwijał między zakonnicami gasząc pożar w klasztorze. Gdy czego niedostawało jéj zgromadzeniu, tylko to Ś. Józefowi zaleciła, prędko im posłał co było potrzeba.

Miłość ku bliźnim wielebna Teresa miała uprzéjmą jeszcze i świecką panią będąc. Albowiem sierotom różnym przytulenie u siebie dawała łaskawość wielką pokazując wszystkim, ratowała w czém mogła, a mając pełne politowania serce, z płaczącemi i strapionemi płakała. W zakonie zaś do sióstr wdzięczność wielką oświadczała, zawsze

zastępując ich w pracach, chorym usługując i wygodą wszelką, zwłaszcza gdy była przełożoną. Za jéj przełożeństwa zakonnica jedna chorując na śmierć, gdy już od lekarzów opuszczona była i Sakramentami opatrzona, czekała bliskiéj śmierci. Więc Teresa żalem zdjęta przyszła do choréj, i rzekła do niej: *Moja siostro, ja tobie niedaję pozwolenia umrzéć:* i tak chora poczęła się mieć lepiéj, i potém do zdrowia przyszedłszy, powiedziała, jako tego czasu gdy się tak źle miała zdało się jéj że po nię przyjechała osoba bardzo śliczna i młoda, mówiąc do niéj: *Po ciebie ja to przyjechałam, ale że ci nie kazano umierać, muszę się wrócić, a potém nie zadługo po ciebie przyjadę:* i żyła potém lat kilka.

Na przełożeństwie często i długo będąc, wzorem była siostrom zakonnéj obserwancyi, matką miłości, pełna dyskrecyi i politowania. Ale ją na tym urzędzie wielkimi krzyżami Pan okładał, albowiem to dla powietrza to dla wojen, nieraz się musiała z siostrami włóczyć i tułać po świecie: a co większa że oduczone od odmiany miejsca i powietrza jéj siostry w choroby ciężkie wpadały. Bolała nad niemi Teresa jako matka kiedy jako snopki padały, a i ratować ich dostatecznie nie mogła, i tak płacząc nad niemi mówiła; Moje to grzéchy Pan Bóg karze na tych siostrach.

Przymnażało jéj boleści, że i do klasztoru już powróciwszy, prawie wszystkie siostry cierpiały

boleści dziwne we wnętrznościach, zepsowania żołądka z ciężkiemi wymiotami, w kościach i żyłach targanie i kurczenie srogie, tak iż lekarze niemogli im dać rady. ani też rozsądzić zkądby choroby takie pochodziły. Rozumieli jednak, że im zadana była trucizna, do czego było podobieństwo, bo jedna nowicya była pod ten czas z zakonu wyrzucona, o któréj powiadano że na świecie będąc, otruła jednego człowieka, którego ciż lekarze leczyli, zkąd nie lada podejrzenie było, że owa złośnica zadała i zakonnicom co szkodliwego, gdyż nie raz chodząc po ogrodzie pokazowała zioła zaraźliwe, i do trucizny służące.

A gdy już czas nie mały około chorych Teresa chodziła, i sama się też rozchorowała śmiertelnie. Nawiedzając chorą, ojciec przeor pytał jéj coby za przyczyna była tak nagłéj jéj choroby? odpowiedziała: Nie insza tylko ta: kiedym widziała siostry moje tak wielką kupą leżące od chorób ciężkich, już bolejące serce moje nie mogło znosić dolegliwości chorych. Przeto i do nich często mówiłam: „Ja za was moje siostrzyczki skończę pierwéj ten śmiertelny żywot, i czuję że mnie już niedługo na tym świecie, bo niepodobna abym wasze utrapienia znosić mogła.“ Z tąd płakiwała gorzko w chórze przed Najśw: Sakramentem prawie przez cały post, póki jeszcze chodzić mogła, trapiąc się niezmiernie o siostry.

Choroba Teresy przeciągnęła się długo, w któréj wcześnie opatrzona była Sakramentami Świętemi a spowiedź czyniła i komunią Ś. przyjmowała ledwie nie co dzień, przez co nietylko sobie przyczyniała łaski Boskiéj, ale też i pociechy na sercu niezmiernie o swoje chore strapionemu. Jednak tak mocny żal na nię napadł, że aż konwulsye srogie cierpiała. W téj zaś chorobie o swojego ciała wygodzie nie myślała bynajmniéj, ani prosiła o co, aż jéj podano.

W gorączce wielkiéj leżąc, nie rzekła nigdy że pragnie. Kiedy jéj siostry prosiły żeby im dała błogosławieństwo swoje, i naukę im jaką zostawiła przeżegnała wszystkie mówiąc: „Co czynicie, czyńcie tylko dla miłości Boskiéj i na chwałę Jego, a błogosławieństwo Boskie będzie zawsze nad wami.“ We Czwartek oktawy Bożego ciała dano jéj wiatyk, a w Piątek w miłém uspokojeniu w Panu Bogu zasnęła r. P. 1654. mając lat wieku 62. a w zakonie przeżywszy lat 31.

Po śmierci swojéj sprawiła to modlitwą swoją u Pana, że owe siostry chore przychodzić prędko do zdrowia poczęły, a te co już prawie umierały, nad wszelką ludzką nadzieję zdrowe zostały. Pochowana z wielką świątobliwości opinią w klasztorze Lubelskim Ś. Józefa którego i według powierzchownéj i według duchownéj fabryki była fundatorką. Z czego niech będzie błogosławiony Bóg i ma w wiernych sługach swoich chwałę na wieki. Amen.

DZIEŃ XIII. CZERWCA.

Żywot błogosławionéj Weroniki Panny zakonu Ś. Norberta.

Błogosławiona Weronika Panna urodzona w Krakowie z zacnych i pobożnych rodziców, z młodości zaraz ćwiczyła się w wielkiéj pobożności a pragnąc Bogu doskonaléj, i w panieńskiéj niewinności służyć, wstąpiła do zakonu Premonstratenzów, albo Ś. Norberta w Wrocławiu. Przez wiele lat w wielkiéj pokorze i nabożeństwie żyła, tak, że prawie Aniołom równać się w życiu mogła. O téj świątobliwości wiele ludzi tak rozumieli i uwierzyli, iż ona wielką miała wiadomość rzeczy dziwnych i skrytych tajemnic Boskich. Ta bowiem czasu jednego będąc w kościele na modlitwie serce swe Panu Bogu zupełnie oddała. Potém zachwycona będąc, widziała przed tronem Boskim miecz na obie strony ostry, i króla Kazimierza, a on go podał Aniołowi aby go złamał, które to widzenie w krótkim czasie wykonało się. Powiedziała to B. Weronika z wielką pokorą jednemu kapłanowi spowiednikowi swemu, prosząc go aby tego nikomu nie powiadał.

Lecz kapłan widząc to być z Boskiego objawienia i na pożytek królestwu Polskiemu, widzenie owo błogosławionéj Weroniki królowi Kazimierzowi pod Wrocław wojsko prowadzącemu, po-

wiedział, który zaraz do Prus obróciwszy, szczęśliwie nieprzyjaciela i znacznie zwyciężył. To wszystko przypisowano téj Świętéj Pannie i jéj modlitwom. Wiele tedy lat przy onym kościele przeżywszy błogosławiona Weronika co raz w większą łaskę i miłość Boską postępowała. Większe też umartwienia ciału zadawała, posty, dyscypliny, uczynki miłosierne czyniła, chwałę Bogu oddając i Świętym Jego. A tak będąc pełna dni życia swego, zapłatę wieczną za te prace ziemskie od Oblubieńca swego Chrystasa Pana powołana po wieczną nagrodę, odebrała. Ciało jéj w Wrocławiu cudami sławne odpoczywa. Umarła r. P. 1468. I chwali nieśmiertelnego Boga z Świętemi. Amen.

DZIEŃ XIV. CZERWCA.

Męczeństwo różnych Polaków zakonu Sgo. Dominika.

Od wprowadzenia zakonu kaznodziejskiego do Polski przez Jacka Ś. synowie wielkiego patryarchy Dominika, nietylko słowem zbawienia i przykładem świątobliwego życia rozmnażali i utwierdzali prawą wiarę ale ją też wylaną krwią z miłości Chrystusa Pana podpisowali. Osobliwie zaś na Rusi wielu z nich i w niemałym poczcie odniosło męczeńskie korony. Między témi błogosławiony Adryan przeor Halicki pisma Ś. doktor ze dwudziestą i sześcią braci od okrutnego pogaństwa ma-

hometańskiego w ten czas gdy im Świętą wiarę Chrystusową opowiadali, poimani i na ostre pale powbijani i męczeńską koronę od tegoż Pana którego opowiadali, i wieczną w niebie zapłatę otrzymali.

Błogosławiony Wojciech i Dominik nad rzéką Dnieprem od Tatarów pozabijani a drudzy poimani, i w niewolą do śmierci zabrani. Tamże nad rzéką od tychże Pohańców 90. braci zakonu Ś. Dominika jednych szablami pościnano, drugich strzałami ustrzelano, innych zaś kopijami poprzebijano, a ostatek sług Pańskich kaznodziejów słowa Bożego związanych popalono. W Zytomirzu czterech Męczenników, w Trębowli ośm, w Kolnie czterech za wiarę Ś. poległo. W Czerwonogrodzie ojciec Stanisław przeor z wielą kapłanów i konwersów jest okrutnie zamordowany. i różne męki bracia tego zakonu wycierpieli od Tatarów i Wołoszy, tamże pogrzebieni w kościele swym, do których wielkie nabożeństwo mieli ludzie, a mianowicie małżonka wielkiego książęcia Litewskiego Daniłowiczowa. W Nowo-grodzie Męczenników sześć, a w Lubartowie daleko większą liczbę zakonu tego braci ciż Tatarzy poczynili.

W klasztorze Podkamienieckim ojciec Urban przeor ze dwunastą braci tegóż zakonu od Tatarów na modlitwie będący w kościele pozabijani. Nawet w królestwie Bosneńskiém Dominikanów 36, którzy temu narodowi językiem Polskim albo Słowackim

w ichże ziemi słowo Boskie opowiadali, od niewiernych w głębokiéj rzéce są potopieni.

Na pamiątkę tych błogosławionych Męczenników na każdy rok w tenże dzień jak ich potopiono, i na toż miejsce, świetnych promieni 36. z nieba zstępuje, ukazując miejsce, potyczki i boju tych zwycięzców Świętych. Było i po innych miejscach wielu z tegoż zakonu Męczenników, których imiona i liczbę sam Bóg lepiéj wié, a historycy Polscy kładą ich 444. Z czego temu prześwietnemu zakonowi wielki zaszczyt, a Bogu nieograniczony honor. Amen.

DZIEŃ XV. CZERWCA.

Żywot świątobliwego Jana Jędrzeja Prochnickiego arcybiskupa Lwowskiego.

Dom starożytny Prochnickich z imienia i krwi książąt *de Bibel* zasiągał swoje początki; albowiem gdy Julius cesarz Rzymską wolność wziął w pęta, niektórzy panowie Rzymscy uchodząc jego tyrannii, dobrowolne sobie z ojczyzny wygnanie obrali, a między niemi według Plutarha miał być jeden, Bibulus imieniem, ten zaszedłszy aż do Inflant, zamek Bibel fundował, a od niego poszli książęta *de Bibel*: a z tych jeden imieniem Skoruta, aż na Ruś przeszedłszy sukcessorów zostawił, za czasem od Prochnika Prochnickiemi nazwanych, którzy tak w rycerskim stanie, jako i w duchownym

chwalebnie kwitnęli, osobliwie Mikołaj Prochnicki biskup Kamieniecki, prałat wysokiego rozsądku, i żarliwości na urzędzie pasterskim. I Piotr pan świecki, rycerz sławny, który z Janem Tęczyńskim nad Szeretem rzeką przeciwko Turkom i Wołochom chwalebnie wojował, a gdy raz wielkością nieprzyjaciół przełamane wojsko Polskie w rozsypkę poszło i wódz sam Tęczyński, uchodząc w rzéce konia stracił, Prochnicki mu poddawał konia swego, ale go Tęczyński żadną miarą przyjąć nie chciał mówiąc: Tak godnego bohatéra urodzeniem mi równego, niechcę ogołacać z téj ostatniéj do życia pomocy. Na co Prochnicki: Ponieważ ty który jesteś wodzem moim, nie chcesz konia od wiernego żołnierza swego, to i ja żyć nie chcę. I tak puściwszy konia swego, oba się nieprzyjacielowi w niewolą dostali. O czém dowiedziawszy się Turcy, i obudwu cnotę pochwaliwszy, wolno do ojczyzny, puścili.

Z tych i innych zacnych przodków pochodził Jan Jędrzéj Prochnicki, od młodości w naukach przystojnych i w obyczajach pobożnych wyćwiczony. Na stan duchowny powołany dla wysokich przymiotów został katedralnym proboszczem Krakowskim, i na téj prelaturze zostając, od Zygmunta III. króla Polskiego, do Filipa III. króla Hiszpańskiego posłem był wyprawiony, ośm lat na téj funkcyi był, u tak mądrego monarchy (bo go Salomonem wieku swego zwano) sprawował wszys-

tko z wielką narodu swego pochwałą, nie mniéj i z zbudowaniem przez życie nienaganne. Przeto pod ten czas dano mu Biskupstwo Kamienieckie, na które od Filipa Spinoli kardynała w Neapolu był poświęcony, a Maltańscy kawalerowie obrali go sobie za protektora zakonu swego w królestwie Polskiém.

Powróciwszy do ojczyzny, znalazł ją domowemi rozterkami zakłóconą, w katedrze tedy swojéj stanąwszy zaraz się o zbawienie owieczek sobie powierzonych starać począł i aby miał do téj pracy wiernych pomocników, Ojców Societatis Jezu przybrał sobie, i on piérwszy do Kamieńca ich wprowadził. Kościoł też katedralny apparatem bogatym, i innemi porządkami okazalszy uczynił.

Postąpił na arcybiskupstwo Lwowskie a lubo na zły czas trafił, kiedy dobra arcybiskupie od Tatarów, i nieraz wielką szkodę ponosiły, przecież żeby był ojczyznę ratował od związanego wojska, na zapłatę żołdu sumę pewną mu wyliczył, sufragana i kustosza fundował, ubogich i podupadłych ratował. Rezydencyą arcybiskupią, zakrystyą, ozdobnie restaurował. Naszych ojców fundacyą we Lwowie approbował i łaskawie obronił. Był mąż z Bogiem złączony, cnoty nigdy nienadwerężonéj, na chwałę jego hojny, uczony i mądry. A tak w życiu swojém będąc jednym wzorem innych biskupów, pełny dobrych uczynków świątobliwą śmiercią przeniósł się do uczestnictwa Świętych biskupów. R. P. 1633. Bogu sprawiedliwemu oddawcy z tąd nieustająca chwała. Amen.

DZIEŃ XVI. CZERWCA.

Żywot świątobliwego Zygmunta I. króla Polskiego.

Nie między szczęśliwymi tylko, ale i pobożnymi monarchami zasłużył być policzonym Zygmunt I. król Polski. Był synem Kazimierza IV. rodzonym bratem Ś. Kazimierza Królewica, a w swojém rodzeństwie ostatni. Za staraniem matki swojéj Elżbiety Austryaczki od przebranych nauczycielów jako w naukach i językach, tak w uczciwych obyczajach i pobożności wyćwiczony, nawet w piśmie Ś. był wielce biegły, którego używał nie na żarty, albo próżne dysputacye, ale za obraz i regułę spraw swoich. Przeto bojaźń Boską, sprawiedliwość i wszelkie cnoty miał zawsze na pamięci, a z tąd nietylko u swego narodu miał osobliwą miłość i powagę, ale nawet i u obcych. Albowiem gdy Szwedzi Christierna króla od siebie wypędzili, temu Zygmuntowi ofiarowali koronę. Czechowie także i Węgrzy po śmierci Ludwika króla, na te oba trony Zygmunta wokowali.

Od młodości swojéj kochał się w trzeźwości, tak dalece że tylko na wodzie przestawał, a choć w starości za radą lekarzów zaczął pić wino, jednak tak miernie, że go nikt podpiłym nie wi-

dział. Na roskoszy cielesne nigdy się nie wylewał, nigdy gwałtu żadnéj niewieście nie uczynił, cudzołoztwa nieznał, a w małżeństwie poprzysiężoną wierność świątobliwie chował, wstydliwość zaś prawie panieńską póki żył i w słowach i w uczynkach po sobie pokazował. Od łajania, besztania, ostrych i popędliwych słów, zawzdy się wstrzymował. Nigdy w zbytnią uprzejmość z swemi nie wchodził, ale był jako szala jaka, ani się gniewem, ani miłością uwodził, do swego zdania nie przywiązał się, ale zdrowe rady senatu chętnie przyjmował.

Był naprzód książęciem Głogowskim i Opawskim, a oraz najwyższym gubernatorem całego Śląska; a że natenczas w owym kraju zamogły się wielkie rozboje, tyle pracy i starania przyłożył, że całe Szląsko zupełnie od rozbójników oswobodził. Z przyrodzenia jednak bardzéj do łaskawości niż do surowości był skłónny, przeto wiele na śmierć osądzonych, życiem darował, z wielu zniósł infamie, wygnanych z królestwa rewokował, niczyich dóbr nie konfiskował, nikomu ziemi kawałka swoim dobrom przyległego (choć zachodziła czasem racya, albo miejsca wesołego albo spórki o granice) nie odebrał. Najmniejszéj w tym panu obłudy albo odmienności nie było, ale raczéj umysł otwarty mowa szczéra, przymierza albo danego słowa dotrzymanie stateczne.

Tak chwalebne przymioty w Zygmuncie sprawiły że gdy brat jego Alexander król umarł, sa-

mi Polacy i Litwa szukali go i prosili na tron królewski, na którym on siedział lat 41. nad inne króle szczęśliwie i pożytecznie panując. Za fundament zaś rządów swoich założył wiarę prawdziwą i stateczną, pomnożenie czci Boskiéj w całem królestwie, wiedząc że od Boga i panowanie, i wszelkie dobre powodzenia pochodzą, Bazylikę katedralną Wileńską arcybogato ozdobił, a dla większéj chwały Boskiéj duchowieństwa wiele jéj przyczynił. I inne po wielu miejscach domy Boskie tego monarchy nakładem albo podźwignione są albo z gruntu wystawione.

Najmilsza Zygmuntowi była zabawa chwalić Boga, zaczém ile tylko mógł sobie czasu urwać od obrad publicznych, chętnie go na modlitwie trawił. Posty od kościoła Bożego naznaczone nienaruszenie zachował, i ledwie mając lat 80. dał się namowić biskupom, że dyspenzę w postach przyjął dla zachowania życia. Na ubogich, osobliwie uczciwych, laty starganych, jałmużny obficie szafował, żywił po dobrach swoich i odziewał. Za jego panowania już w pogranicznych państwach rozchodziły się heretyckie lutra i kalwina baśnie, ale za przezornością i żarliwością tego pobożnego króla, najmniejszego wstępu do Polski mieć nie mogły.

Za tego króla żyd jeden uczony śmiał o wierze dysputować, ale będąc jawnie przekonany od jednego Dominikana, z rozkazu królewskiego spalony był w rynku Krakowskim. Tego żyda nauce

wierząc Malchrowa Radczyna Krakowska i uparcie w niéj trwając także spalona była. Ta żarliwość Zygmunta o wiarę Ś. sprawiła mu u Boga, że zawsze na wojnach był zwycięzcą. A gdy raz z Tatarami zwiódł bitwę, na pomoc sobie istotnie widział S. Kazimierza na powietrzu; a tak hetmana ich z wielą panów poimał; trupem na placu 20. tysięcy Pohańców położył, i inszych wiele bardzo, uciekających, a więźniów 16000 odbił.

Tak zasłużony Bogu kościołowi i ojczyźnie król Zygmunt, dopędziwszy lat 82. gdy zachorował śmiertelnie, z nabożeństwem wielkiém gotował się do śmierci, przed którą do zgromadzonych panów Polskich miał mowę zbawienną, napominając ich, aby odrzuciwszy wszelkie fakcye, obłudy i zdrady, między sobą miłość i jedność, a ku następcy swemu wierność zachowali. Miał także mowę do syna swego Zygmunta Augusta, w któréj między innemi były te złote słowa: „Nie tajono ci jest „synu mój jakim szczęściem, i z jaką sławą tak „długo pracowałem. To wszystko Bogu najwyż„szemu, któremu pilnie i uprzejmie służyłem, przy„pisuję. Powinieneś temu wierzyć, że ani pano„wanie, ani jakie szczęście może być wcale, gdzie „wiara upada albo słabieje.“ Jakoż zaprawdę gdyby syn jego tak zbawienne świątobliwego Ojca rady zachował, byłby szczęśliwy, ale że przez szpary patrzał na wchodzące heretyckie nowinki do

Polski, i nieco im sprzyjał, i na królestwie nie długo zabawił, i na nim męzka płeć krwi Jagiellońskiéj ustała.

Ojciec zaś jego zwyczajem Świętych dysponując się na sąd Boski, oczyszczając duszę swoję częstą spowiedzią, opatrzony ostatniemi Sakramentami kościelnemi, w nabożnych aktach i westchnieniach do Boga, z doczesnego królestwa przeniósł się do wiecznego. Pochowany z niepomiernym żalem całego narodu Polskiego w Krakowie. Z czego Królowi nad królmi cześć nieśmiertelna. Amen.

DZIEŃ XVII. CZERWCA.

Żywot Świątobliwego Benedykta Wojny biskupa Wileńskiego.

Dom starożytny Wojnów i na rożne latorośle podzielony szczególniéj przyozdobił i rozmnożył Maciej Wojna kasztelan Mścisławski, mąż w dziele rycerskiem biegły i wielkiego serca, ten bowiem miał sześciu synów tak godnych, że wszyscy z nim razem w senacie zasiadali. A z tych jeden był w stanie kapłańskim, tam pięknie w pobożności chrześciańskiéj i wysokich naukach wyćwiczony, że gdy w Rzymie zostawał, Robert Bellarmin jego professor w teologii, a potém kardynał tudzież Stanisław Hozyusz także kardynał, oba lu-

dzie przesławni i wysokiego rozsądku, wielkie mu zalecenie z cnoty i nauki dawali.

Do ojczyzny z Włoch powróciwszy skoro stanął na dworze Zygmunta Augusta króla, dla przewybornych talentów był u niego w wielkiém poważaniu, i został sekretarzem wielkim Litewskim, a za czasem i Biskupem Wileńskim który urząd sprawował wielce chwalebnie i przykładnie. Kapłańskie pacierze klęcząc pospolicie odprawiał; przy stole swoim miasto próżnych i dwornych rozmów, księgi doktorow ŚŚ. albo historyą kościelną czytać kazał.

Pod czas wizyty swojéj dyecezyi, sam do ludzi nabożnie kazał, spowiedzi wieśniaków słuchał, sam nauki chrześciańskiéj dzieci uczył, Sakramenta administrował; z bractwem miłosierdzia processye w wielki Piątek czynił w kapie zatajony, bosemi nogami idąc, a ciało swe dyscypliną śmagając.

Co rok z Wilna do Trok na uczczenie Matki Boskiéj tamże cudami sławnéj pieszo pielgrzymował, do któréj osobliwsze w tym Biskupie wydawało się nabożeństwo; z tąd żadnego dnia koronki do niéj nie opuścił. Co dzień także mszą Ś. nabożnie odprawiał; co dzień z wyciągnionemi rękami na ziemi czas pewny leżał. O zbawienie i nawrócenie heretyków gorąco się starał, jakoż wielu przywróceniem do jedności kościoła Ś. cieszył się, a między innemi znacznego pana, Stanisława Kiszkę wierze katolickiéj pozyskał, o któréj całość i wol-

ność mężnie wszędzie obstawał, i był jednym młotem na wzmagające się herezye.

Na ubogich był wielce szczodrobliwy, z tąd pod czas głodu w Trokach wielu ubogich życie datkiem swoim zachował. W Wilnie zaś sam do szpitala Ś. Szczepana zchodząc, rzęsistą jałmużną głodne ubóstwo podejmował: Tamże kongregacyą Ś. Łazarza na poratowanie ludzi nędznych założył i szczodrobliwie uposażył. Żydów do wiary Ś. nawróconych, wdowy, ludzi różnego stanu w ubóstwie zostających, sowicie dźwigał i opatrował. Jako miłujący ojczyznę senator, na jéj potrzeby pod czas wojny w Inflanciech dwie chorągwie swoim nakładem wystawił, i podejmował.

Wiele kościołów z rąk heretyckich łożąc na to wielkie koszta, odebrał. W Wilnie kościoł bardzo wspaniały Ś. Kazimierza, jego staraniem, i po części nakładem stanął, gdyż zakładając pierwszy kamień na ten kościół, gorące miał do ludzi kazania i pobudził do pomnożenia chwały Boskiéj i na fabrykę tegoż kościoła. Relikwije także Ś. Kazimierza na miejscu uczciwszém i okazalszém złożył. Lat piętnaście na biskupim urzędzie przeżywszy, stargany pracami i latami, gdy za radą lekarza do wód zdrowych we Włoszech jechał, w Padwi śmiertelnie zachorował, gdzie z nabożnem przygotowaniem ducha Bogu oddał r. P. 1616, umierając, ostatnią wolą swoją zakazawszy wszelkiéj pompy pogrzebowéj, wszystkie pieniądze i ruchomizny na kościo-

ły klasztory, i ubóstwo rozdać kazał. Atoli dowiedziawszy się o jego śmierci król i królowa przez wdzięczność ku zasłużonemu sobie i ojczyźnie mężowi siła mszy za duszę jego zakupili. Z którego cnót Król nad królmi Bóg, ma uwielbienie. Amen.

DZIEŃ XVIII. CZERWCA.

Żywot świątobliwego Benedykta Scholastyka Krakowskiego.

Benedykt w Piśmie Ś. uczony doktor, był kapłan cnót wielkich i znamienitych przed Panem Bogiem i ludźmi, przykładem swym nabożnym wielu budując. W nim albowiem jawnie świeciła trzeźwość, pokora, cierpliwość, szczególne nabożeństwo ku Pannie Przenajświętszéj i Patronowi Polskiemu Ś. Stanisławowi, w którego katedrze Krakowskiéj był Scholastykiem. Przeto też uraczony był od Boga objawieniem tego Ś. Biskupa już dawno zmarłego.

W roku bowiem 1808, gdy Lambert następca na Krakowskie biskupstwo kościół Ś. Stanisława z Skałki przeniósł do Krakowskiego Katedralnego kościoła, pewnéj nocy wszystkie dzwony tegoż kościoła poczęły dzwonić, na co wszyscy Kanonicy, i ten Benedykt, obudzili się i bieżeli do kościoła, ale gdy jego drzwi zamknięte obaczyli, wołaniem i kołataniem pobudzili strożów kościelnych (których tak zowią Świątnikami), a gdy ich pytali za co i nacoby w takim niezwyczajnym czasie dzwonili? z nich dwaj starzy i poczciwi Piotrek i Grymasza swojém i innych imieniem odpowiedzieli: Nie trzymajcie o naś Wielebni ojcowie byśmy mieli co swawolnie uczynić, albowiem żaden znas ani z kościoła wychodził, ani ruszył dzwonów; To wam niech będzie wiadomo, że własnemi oczami widzieliśmy Ś. Stanisława Biskupa z orszakiem wielu osób duchownych, w pięknym porządku stawającego przed wielkim ołtarzem i mszą Ś. po biskupiu mającego, a póki ta prześwięta ofiara trwała, póty same dzwony bez żadnéj ludzkiéj pomocy dzwoniły. Co słysząc owi prałaci Bogu dzięki oddali i do swoich mieszkań powrócili.

W kilka dni potém sam Benedykt Scholastyk zostawszy w pomienionym kościele na noc, gdy uprzedzając innych kapłanów na jutrznią, bawił się gorącą modlitwą, a niektórzy też świątnicy nie spali, obaczył sam wraz z niemi wchodzącego w biskupim ubiorze Ś. Stanisława z wielką liczbą dusz błogosławionych, tudzież i Aniołów ŚŚ. patrzył z niezmiernem zadziwieniem i weselem jako ów Ś. biskup tajemnice prześwięte na ołtarzu sprawował, a potém obchodził wszystkie ołtarze z owąż assystencyą niebieską trzymając w ręku świéce gorejące, a przy każdym ołtarzu dawał zwyczajem biskupim błogosławieństwo.

Takiemi pociechami Boskiemi obdarzony pobożny Benedykt, pomnażał się w swojém nabożeństwie,

umartwieniu i pragnieniu dóbr na wieki trwających, a pogardzie dóbr i zbiorów doczesnych. Jałmużnik był wielki i sobie od potrzeb odéjmując, szczupłe swoje dochody na ubogie rozdawał, tak dalece że na pogrzeb ledwie co się zostało. Przeto mu słusznie owe słowa z pisma Ś. służyć mógły: *Błogosławiony mąż który znaleziony jest bez zmazy, i który za złotem nieudał się ani ufał w pieniądzach i skarbach.* Umarł świątobliwie r. P. 1089, pochowany w katedralnym kościele Krakowskim, i chwali Boga na wieki wieków, Amen.

DZIEŃ XIX. CZERWCA.

Żywot wielebnego ojca Bonawentury Frezera Karmelity bosego i innych tegóż imienia.

Wielebny Ojciec Bonawentura od Ś. Stanisława, tak mianowany zwyczajem swego zakonu, urodził się w województwie Krakowskiém z wysokich i zacnych urodzeniem rodziców. r. P. 1638. Ojciec jego zwał się Alexander Frezer, matka zaś Barbara Szczepanowska z familii Ś. Stanisława biskupa pochodząca. Tę tedy gdy Pan Bóg udarował potomkiem, pragnęła żeby mu dano imię Stanisław na chrzcie Ś. a od dziecinnych lat wszelkiéj pobożności znaki po sobie pokazował, bo i w nabożeństwie uprzéjmém się pomnażał, i w naukach nad inne rowienniki postępował, i w obyczajach uczciwych jaśniał, a najbardziéj

wstydliwości i niewinności panieńskiéj pilnie przestrzegał.

Trafiło mu się raz, gdy do rodziców przyjechał ze szkół na wakacye, że go jedna z dworskich panien poczęła wychwalać z urody i brwi pięknych, co słysząc wstydliwy młodzieniaszek, wyszedł do swego pokoju, gdzie sobie brwi poostrzygał żeby się z nich nikomu nie podobał. Czego potem doszedłszy rodzice, lubo go o to powierzchownie łajali, ale między sobą tajemnie téj jego dziwowali się rezolucyi.

Gdy mu już rok siedmnasty dochodził, zwyciężywszy niejakie przeszkody rodziców, ofiarował się Bogu na służbę w zakonie ojców Karmelitów bosych, a swoim przykładem do niegoż pociągał stryjecznego brata, także synowca swego; a w panieńskim klasztorze swojéj reguły, trzy rodzone siostry Bogu oddał. W nowicyacie zaraz tak wysoko postąpił do doskonałości zakonnéj, że go magister za przykład jeden i obraz cnót wszelkich innym wystawiał.

Oddawszy się Bogu przez śluby zakonne w gorącości raz zawziętego ducha, nieustawał, w naukach też tak wysoki postępek uczynił, że kapłanem został, a w krótce kaznodzieją był uczyniony. Ten urząd apostolski tak chwalebnie i szczęśliwie sprawował, iż na jego kazania gromadnie się ludzie schodzili, i ubiegając się o miejsca ławki częstokroć łamali, albowiem był miodopłynnéj wymo-

wy, w wykładaniu założonéj materyi bardzo jasny, i luho subtelnie i wysoko kazywał, miał taki sposób z daru Boskiego, że go każdy zrozumiał, i z każdego jego kazania z zbudowaniem i pożytkiem duszy odchodził. Dla niepospolitéj biegłości w wyższych umiejętnościach pożytecznych kościołowi Boskiemu przez wiele lat dawał młodzi zakonnéj filozofią i teologią, a z jego uczniów, wiele ludzi uczonych i godnych wyszło na ozdobę swego zakonu.

Przez wielkie zasługi i sposobności wzięty był, to na rządzenie braci, to na inne urzędy zakonne, na ostatek, raz i drugi obrany był prowincyałem polskiéj prowincyi, i z dziwną rostropnością, tudzież uprzéjmą miłością wszystko rozporządzał, słowem zbawienia ucząc, a przykładem świątobliwego życia, prowadząc bracią do ścisłego chowania reguł i cnót rozmaitych, które w tym Ojcu nader jaśniały.

Była w duszy jego wiara w tak doskonałym stopniu że pospolicie mawiał: „Ja za wiarę nie będę „miał zasługi, bo nietylko wierzę, ale widzę co „wierzę," i znać było w nim tę żywość wiary we wszystkich sprawach i naukach jego że rozum jego zawsze się w patrował w prawdę wiecznéj mądrości; w nadziei ku Panu Bogu był mocny i gruntowny. Przeto gdy kogo widział w wątpliwości i bojaźni o zbawienie, dziwować się było potrzeba, jak mądre miał wynalazki i światło przyrodzone do ugruntowania duszy w dobréj nadziei, choćby też była w największych pokusach i rozpaczy, czego wielu na sobie doświadczyło, ale osobliwie jedna osoba. Pewny człowiek świecki życia nader rozwiązłego, miał rodzoną siostrę w zakonie panien Karmelitanek bosych, która że się o zbawienie jego bardzo troskała, polecała go często i usilnie modlitwom Ojca Bonawentury. A gdy w dzień Patrona tego człowieka wielebny Ojciec obiecał mieć mszą Ś na intencyą owéj zakonnicy, ona go prosiła aby raczéj applikował tę mszą owemu jéj krewnemu, co on chętnie uczynił, pragnąc pozyskać Bogu duszę jego. Po odprawionéj zaś z gorącem nabożeństwem ofierze Ś, kazał sobie zawołać owéj zakonnicy i rzekł jéj: Dobrześ uczyniła, żeś téj mszy Ś, która miała być na twoję intencyą ustąpiła tamtéj osobie, albowiem jest potrzebniejsza od ciebie: A toż ci imieniem Boskiém powiadam, żebyś się już nie frasowała, bo Pan Bóg z dobroci swojéj znajdzie sposób, że na duszy nie zginie; Jakoż się tak stało: bo ów krewny tegoż dnia i téjże godziny któréj skończył mszą O. Bonawentura wzrok stracił, i żyjąc odtąd pobożnie, a pokutę za przeszłe grzéchy czyniąc, w kilka lat umarł, z wielką skruchą i nadzieją zbawienia.

W miłości ku Panu Bogu był wszystek utopiony; albowiem wszystkie jego słowa, nauki, pisma, ogień miłości Boskiéj wyrażały, i radby był wszy-

stek świat do miłości Pana Boga zapalił; dla tego mawiał: Gotówem krew do ostatniéj kropli z siebie wytoczyć dla większego w każdym postępku w miłości Pana Boga. Z téj zaś miłości Boskiéj wynikała u niego wielka miłość bliźniego którą rad oświadczał uczynkami miłosiernemi. A tak gdy widział duszę jaką w potrzebie duchownéj będącą wszystkie siły na jéj duchowny ratunek obrócił, skutecznemi słowy ją cieszył, posty, dyscypliny, modlitwy, leżąc i w najcięższych mrozach krzyżem na pawimencie marmurowym, za nię ofiarował.

Kiedy go kto o co prosił, zaraz dał, chociażby tego sam potrzebował. Często mu się trafiło za urzędu prowincyalstwa, że co miał na drogę, wszystko ubogim rozdawał, a sam potém nie miał się czém sustentować, i kiedy go proszono żeby też i dla siebie co zostawił odpowiedział: *„Pan Jezus do mnie rękę wyciąga przez ubogiego, a ja mu nie mam dać? moje to szczęście, że Pan Jezus chce wziąć ode mnie, nie frasujcie się o mnie, odda mi to dobry Pan Jezus, wie On że potrzebuję, to da.“* Jakoż się trafiło że jego jałmużnę zaraz mu na dwójnasób nadgradzał. Wyjeżdżał jednego czasu na wizytę konwentów, więc na wsiadaniu samem przyszedł do niego jeden pobożny ale ubogi człowiek prosząc go o wspomożenie, mając tedy wielebny Ojciec trzydzieści złotych na drogę dał mu wszystkie, aż oto ledwie co od niego odszedł, przyniesiono mu od jednego dobrodzieja dziesięć talarów bitych, zatém

rzekł do braci: Już że mi więcéj nie bróńcie dawać jałmużny w ubogich mojemu Panu Jezusowi.

Taż miłość jego wydawała się doskonale ku bliźnim mniéj sobie przychylnym, bo kiedy mu kto w czém krzywdę uczynił, albo przykrość jaką wyrządził, on tego wszystkiego zapomniał, i wielką miał pociechę gdy mu się podała okazya uczynić co dobrze takiemu, przeto pospolicie mawiano: Szczęśliwy ten co Ojcu Bonawenturze krzywdę uczyni, bo mu z tém dobrze, osobliwą miłość od niego odbiera. Kiedy mu przyjaciele czasem radzili żeby krzywdy swojéj dochodził, ile mając władzę przełożeńską, odpowiadał: Prawda jest żebym mógł, ale kiedy o tém pomyślę zaraz mi Pan Jezus stawa w oczach z swoim przykładem, jako on postępował z nieprzyjaciołami swemi, i związe mi rozum, że nie mogę nic złego moim nieprzyjaciołom czynić. tylko to do czego mi Pan przykład z siebie pokazał, modlić się za nich, i dobre im za złe oddawać.

Cierpliwość jego była prawie niezwyciężona, lubo go Pan różném utrapieniem przez wiele lat probował, tak na umyśle jako i na ciele, bo i kalumnie ponosił, i ciężkie przez kilkanaście lat choroby, w których jednak żadnych wygód nie przypuszczał. Nuncyuszowi papiezkiemu, gdy go dla zachowania zdrowia dyspenzował, aby jadał mięsne potrawy, pokornie podziękował za tę łaskę, ale jéj przyjąć nie chciał. Gdy widział wielkie braci staranie około zdrowia jego, mawiał do nich żarliwie: „Pan Je-

zus zesłał na mnie chorobę żebym mu w niéj miłość moję oświadczył, a wy téj łasce Pana Boga przeszkadzacie."

Trafiło się raz że pracując w spowiedzi sióstr swoich zakonnych, tak osłabiał na siłach, iż musiał odéjść do swego klasztoru, i przyszedłszy do celi, zdjął płaszcz i położył się na łóżku. W tém jeden z młodych zakonników przyszedł do niego, albo go też umyślnie Pan posłał na zasługę sługi swojego, i począł ostro następować na niego mówiąc: Oto drudzy chwalą Pana Boga w chórze, a Waszmość się wylegasz, dufając w swoje prałatctwo, i kazał mu zaraz iść do chóru. Na co wielebny ojciec nic nie mówiąc, zaraz poszedł do chóru, nikomu nic nie powiadając o swojéj słabości, ani o strofowaniu niesłusznem owego zakonnika. Ale potém samże zakonnik żałując swojéj nad czcigodnym ojcem niedyskrecyi, wyznał winę swoję: o którą gdy go przełożony chciał karać, bronił go i wymawiał ojciec Bonawentura mówiąc z wielką pokorą: Panie Boże mu zapłać! słusznie to on uczynił że mi prawdę powiedział: to prawdziwy przyjaciel, znać że to nie prawdziwa moja choroba, kiedym mógł wstać i śpiewać z drugiemi w chórze.

Przepuszczał Pan Bóg na tego i inne do cierpienia okazye, w których jednak i cudnych mu pomocy dodawał, jako się pokazuje z jednéj przygody: Włożono na niego ciężką a niesłuszną kalumnią, z któréj do wyprowadzenia swojéj niewinności żadnych środków nie szukał, tylko wzdychał do Pana Boga i o ratunek prosił, przez zasługi Ś. Józefa (do którego był wielce nabożny) nocy tedy ostatniéj przed inkwizycyą o owéj sprawie, gdy po długiéj modlitwie zasnął, pokazał mu się ten Ś. Ojciec i chwalebny opiekun mówiąc: Oto sprowadziłem ojca do ciebie, który cię od téj impostury uwolni, i dadzą mu wiarę. Stało się tak: albowiem ledwie co ojciec Bonawentura wstał z rana, ojciec jego w klasztorze stanął i dawszy w téj sprawie przełożonemu prawdziwe i dostateczne wywody, syna swego od zarzutu uwolnił. Pytał się rodzica swego z kąd się wziął w klasztorze tak rano? aż mu począł powiadać: Ktoś mnie obudziwszy rzekł: Jedź do Krakowa prędko, bo syn twój najstarszy źle się ma. Ja tedy lubom był bardzo ztrudzony, bom dopiero w domu stanął z Warszawy, nie mogłem się zostać bo mnie coś jak gwałtem wypędzało, ale zaraz téjże godziny o pierwszéj z północy wyjechawszy, stanąłem tu. Co wielebny Ojciec ze snem swoim miarkując poznał, że to był Ś. Józef, z którego łaski i opieki od kalumnii i kłopotu przez rodzica był uwolniony.

Do Najś: Panny osobliwém pałał nabożeństwem, dziwnie był zawsze rad, kiedy mu kto dał okazyą mówić o niéj, jako o godności macierzyństwa Boskiego, o niepokalaném Jéj poczęciu, o własnościach któremi od Boga udarowana była, o chwale i poszanowaniu Jéj w niebie, i o innych stosujących się

na Jéj honor materyach. Święta Jéj wszystkie z wielkiém nabożeństwem obchodził, a do tego innych gorącém sercem zachęcał. Często ją choć i przy rozmowie z drugiemi pozdrawiał, cicho mówiąc: *„Ave Maria.“* Co gdy w nim pewna zakonnica postrzegła, prosiła go dla miłości Boskiéj, aby jéj powiedział, co on to szeptem mówi? Musiał jéj powiedzieć, że ma w zwyczaju oprócz codziennéj koronki, sto razy przez dzień Najświętszą Pannę pozdrawiać.

Wydoskonalony we wszystkich cnotach, zapracowany w kościele Ś. i swoim zakonie ten sługa Boski, przyjechawszy do Warszawy, śmiertelnie i nader boleśnie zachorował, osobliwie go zaś dolegały wielkie boleści wnątrza, dla których nie mógł leżeć ale tylko siedział. Kiedy go ojcowie nawiedzając pytali, co go najbardzéj boli? odpowiedział: ognie piekielne we wnątrz cierpię, co niech będzie Panu Bogu na chwałę. Jednak w téj chorobie tak był cierpliwy, że lubo gwałtowna maligna ciężkie w nim sprawowała pragnienie, nie pił więcéj tylko ile kazano. Gdy mu kauteryą wypalano, i dokuczające pryszcze stawiano, żadnego znaku boleści po sobie niepokazał, którego cierpliwości dziwując się cerulik rzekł te słowa: Jeszcze mi się nie trafiło mieć tak cierpliwego pacyenta.

A gdy lekarz powiedział że już nie można ratować żadnym przyrodzonym sposobem, a to słudze Boskiemu oznajmiono, rzekł z radością: Panie Boże

mu zapłać; to prawdziwy przyjaciel; zaczém prosił o sakramenta ŚŚ. Więc je z dziwném nabożeństwem przyjął, a gdy przed nim czytano różne akty nabożne, mile ich słuchał, nad to prosił żeby mu niektóre pieśni śpiewano, osobliwie owe: *A kiedy kiedy z téj ciała biedy wyzwolisz duszę moję:* Na koniec spojrzał na obraz Najś: Panny: także na swoich ojców raz i drugi, i skłoniwszy głowę po dwa razy niby dziękując, trzymając gromnicę w jednéj ręce, w drugiéj krucyfix całował nogi Pana Jezusa, a wymówiwszy te słowa: W ręce twoje Panie polecam duszę moję, tak łagodnie skonał, że nieznać było, tylko jakoby zasnął. Przeniósł się z téj doczesności szczęśliwie przed skończeniem powtórnego prowincyalstwa swego r. P. 1687, do widzenia i zażywania Boga na wieki.

W tymże samym zakonie Bogu się na służbę poświęcił i dni swoje skończył nieodrodny i stryjecznorodzony brat W. Ojca Bonawentury, wielebny Ojciec ze chrztu Ś. Zygmunt Frezer, a w zakonie Szymon od Najś: Panny z góry Karmelu nazwany. Ten przepędził młodsze lata w niewinności serca i życia ostrości. Pragnąc zaś wyższéj doskonałości, przykładem brata swego wstąpić do zakonu tegoż w którym on Bogu dawniéj już służył. W nowicyacie za cél doskonałości założył sobie posłuszeństwo, i pilnie go we wszystkiém zachował, a między innemi dowodami dał takowy: Jest zwyczaj w pomienionym zakonie, że nowicyuszom rozdaje ma-

gister co miesiąc jakie umartwienia, czas jaki do tego albo owego naznaczając. Więc Szymonowi na jegoż samego prośbę pozwolił na ciele nosić pasek żelazny, ale nie wymierzył czasu jak długo miał go nosić, a Szymon też nie pytał, a zatém już go nosił dziewięć dni i nocy. Ale gdy z tąd począł się na twarzy mienić i z wielkiego bolu zachorował, spytany od magistra o przyczynę objawił ją, i dopiero za posłuszeństwem z wielkim gwałtem i boleściami łańcuszek z siebie złożył.

Po uczynionéj professyi przymnażał zawsze w duszy swojéj cnót wybornych. Była albowiem w nim żarliwość wielka o chwałę Boską i prawa zakonne. niezwyczajne męztwo w przeciwnościach, szczerość i rzetelność we wszystkiém. Sprawiedliwość bez naruszenia, miłość ku wszystkim jednakowa, rostropność i dyskrecya osobliwa, pokora do zadziwienia, wstrzemięźliwość ledwie do naśladowania podobna, ubostwo ostatnie, albowiem i w celi nic drogiego albo ciekawego niemiał, i habit najgrubszy a najpodlejszy na sobie nosił: Płaszcz który mu dano przy professyi aż do śmierci miał w zażywaniu, i w nim był pochowany.

Dar bogomyślności miał wysoki od Boga, przeto nietylko na wspólną z innemi modlitwę w chórze ubiegał się, ale tak w celi zakonnéj, jako i przed Najśw: Sakramentem często i długo rozmyślaniem się bawił. A że na modlitwie przychodzi dusza do poznania dobroci i piękności Boskiéj, czego

bez czystości dostąpić nie można, wielebny Szymon, nietylko tę Anielską cnotę w sercu zachował, ale się i o powierzchowną pilnie starał przez umartwienie ciała i wszystkich zmysłów, osobliwie widzenia, albowiem nigdy bezpiecznie w niczyją twarz oczu nie wlepił, ale poważnie miał spuszczone. Do tego daru modlitwy pomocą mu było milczenie, które on nietylko w domu ale w drodze ściśle chował, a gdy mówić potrzeba wyciągała, cicho i skromnie gadał.

Dla tak wybornych darów Boskich. nietylko go zakon wysadzał na przełożeństwa klasztorne, ale po dwakroć był wikarym prowincyalnym, dwa razy prowincyałem, a trzy razy wizytatorem generalnym, i te wszystkie urzędy z wielką roztropnością, łagodnością do wszystkich ukontentowania świątobliwie odprawił, gdyż miał dar osobliwy że się go poddani bracia bali i kochali.

Między innemi cnotami, świeciła w nim niezwyczajna cierpliwość, któréj okazye Pan mu często dla zasługi jego sporządzał, a to on wielkim statkiem i bez narzekania znosił, dziękując Panu Bogu że go choć po części uczestnikiem krzyża Chrystusowego czynił. Złożył go łaskawy Bóg przez pięć lat ciężkiemi w nogach boleściami, straceniem apetytu do jedzenia, i tak wielką słabością, że się ruszyć na żadną stronę nie mógł, ani go ruszyć bracia dla słabości wielkiéj nie śmieli, przeto raz plecami ułożony, przez długi czas tak leżał, dla

czego ciało na nim obleżałe ogniło, które robaki w wielu miejscach zamnożone toczyły, i dziury wielkie poczyniły. Leżał jak drugi Job cierpliwy, pełen toczącego ciało swoje robactwa, które choć mu prawie do wnętrzności dogryzało, nikomu nic nie powiadał, przed nikim się nie skarżył, i żeby go w tém poratowano nie pragnął, przeto o téj męce za żywota jego nikt nie wiedział, aż ją po śmierci dopiéro postrzeżono z wielkiém podziwieniem, i przykładem zostawionym po sobie cierpliwości.

Gdy zaś do śmierci się zbliżał, i maligną był spalony w niéj i wzrok począł tracić, ale wnętrznemi oczami na Boga się zapatrując, po przyjętych wcześnie Sakramentach ŚŚ niezwyczajną po sobie wesołość pokazował, mając wielką ufność że się już w krótce będzie cieszyć widzeniem Pana Boga, a z tego padołu płaczu i mizeryi na wieczne się radości przeniesie.

Jakoż przy zwykłem poleceniu duszy przez braci swoich spokojnie w Panu zasnął, żal po sobie i opinią świątobliwości zostawiwszy. Po skonaniu i aż do spuszczenia ciała do grobu, twarz jego wesoła i nader piękna była. Umarł r. P. 1709. mając lat wieku swego 67. a życia zakonnego od professyi 44.

Tego zaś samego roku gdy ten wielebny Ojciec przeniosł się do Boga, wstąpił do naszego zakonu w prowincyi Mało-polskiéj rodzony synowiec jego W. ojciec Karol Frezer. Ten po odprawionych szkołach idąc torem godnych i odważnych przodków swoich, udał się na stan rycerski, i pod znakiem Husarskim żołd prowadził. A jako był mężny i dziwnie silny, tak podczas nieustawającéj długo wojny w różnych okazyach męztwo swoje chwalebnie okazował czując zaś od dawnego czasu natchnienie od Boga aby raczéj Jemu służył w naszym zakonie, mając już lat trzydzieści i trzy postanowił go wypełnić. Więc pogardziwszy światem i nadziejami jego, prosił się do zakonu naszego w Krakowie i był przyjęty.

A że trzeba mu się było przebierać o milę do nowicyatu Wielickiego, uradzono aby zostawiwszy w Krakowie ludzi, konie i sprzęty swoje. piechotą z naszymi ojcami szedł do Wieliczki: a to z dwojakiéj przyczyny, częścią dla próby jego, częścią dla ochrony od kręcącéj się na ten czas Wołoszy Szwedzkiéj, która gdyby go jadącego jako żołnierza napadła, mógłby był wpaść w ich niewolą, ile przy stronie przeciwnéj zostający. Ale mało uszedł przeznaczonego od Boga niebezpieczeństwa, albowiem w pół drogi zatajona w pewnéj wsi Wołosza postrzegłszy człowieka dobrego i w sukniach pięknych, natarli na niego i wziąć chcieli niby szpiega; na prożbę jednak ojców naszych tego zaniechali, ale go odarli ze wszystkiego i mocno osmagali. Gdy zaś nasi ojcowie użalenie nad nim wyrażali, zastanowiwszy się on na

miejscu, i położenie miejsca dobrze zważywszy rzekł do nich: „Sprawiedliwe sądy Boskie! przypominam sobie że mając komendę nad partyą wojska kazałem wziąć ubogiego chłopka za przewodnika, który że chciał na bok uciec, na tym prawie miejscu kazałem mu dać plagi.“

Przyszedłszy do Wieliczki jak odartus, gdy mu z Krakowa suknie przysłano, mężném sercem poszedł za nagim Chrystusem, i przyjął ubogi nasz habit, w którym wszelkie ostrości zakonne chętnie podejmował. Lecz nieprzyjaciel duszny zajrząc jego postępku w doskonałości, tak długo i tak stucznie na niego sidła zastawiał, że go po kilkumiesięcznéj wojnie zwalczył, i z zakonu wyprowadził. Dopuścił tego Bóg na jego upokorzenie, ale błędnego nie opuścił, albowiem skoro wszedł na świat, taki go żal opanował, za owę umysłu niestateczność, że w krótce znowu z wielką pokorą o przyjęcie do zakonu prosił, co gdy mu po różnych ducha próbach pozwolono, sam sobie naznaczył, i uprosił za pokutę, aby przez dłuższy czas nad zwyczaj innych był na próbie w świeckich sukniach i z ogoloną głową, ludziom się w kościele i klasztorze prezentował.

Po obłóczynach powtórnych, już się możniéj wziął zapasy z szatanem i z samym sobą. Odtąd za pozwoleniem starszych, trunków innych oprócz piwa cienkiego, nie pijał; do nabożeństwa spólnego we dnie i w nocy był pierwszym, do wszystkich

prac ochotnym, w chowaniu milczenia ścisłym. A że ognistéj był komplexyi, wrodzoną cholerę z wielkim gwałtem w sobie umarzał, wszelkie upokorzenia znosząc jak najmłodszy.

Po uczynionéj Professyi do wyższych nauk od przełożonych nauczony, przy nader szczęśliwéj pamięci chwalebnie w naukach postępował, nie gasząc jednak ducha nabożeństwa, i co raz w ostrosci życia pomnażając się nad innych.

Zostawszy kapłanem, i skończywszy teologią na urząd kaznodziejski był wystawiony, który z wielką pilnością sprawował, każde kazanie czysto pisał, każdego się uczył od słowa do słowa. W celi był ustawiczny z któréj go jedynie tylko posłuszeństwo wyciągnęło.

Już dojrzalszym będąc w zakonie, przyczyniał sobie coraz umartwienia, i naśladując swego patryarchy Ś. O. Franciszka, przez rok, siedm kwadragezym ostro pościł, bo gdy inni jedli z mięsem, ojciec Karol nie prosił aby mu postne gotowano potrawy, ale brał przed się mięsne porcye ukrywając swój post przed innemi, ale nalawszy sobie w porcyą próżną piwa i chleba nadrobiwszy, tym posiłkiem się kontentował, czego sam mieszkając z nim miałem doświadczenie z niemałém zabziwieniem. Ubóstwo zakonne surowie chował, i nic dwornego, nic drogiego nigdy niemiał, a o ścisłe ego od innych chowanie gorąco się zastawiał, i narażał. Choć miał nogi różą zarażone, pieszo jednak

wszystkie drogi odprawował, nic niebiorąc sobie na nie oprócz chleba kawałka. A jedném słowem regułę i inne ustawy zakonne do najmniejszego punktu ściśle chował. Po kaznodziejskiéj przez lat kilkanaście pracy, przez lat wiele przełożeński urząd w różnych konwentach podejmował, nie tak wielą słów jako przykładem ostrości życia, poddanych w klubie zakonności utrzymując. Ku sobie samemu aż nadto był skąpy, lecz ku braci szczodry i opatrzny; a lubo rzadko wyszedł z klasztoru i nie zabiegał szkrzętnie o potrzeby, jednak opatrzność Boska nad nim się jawnie wydawała.

Gdy był gwardyanem w Pieńczowie, z dopuszczenia Boskiego opętał szatan jednego brata zakonnego i srodze trapić począł. Co uznawszy O. Karol, uczyniwszy spowiedź i mszą Ś. odprawiwszy, uzbrojony wiarą poszedł w albie do refektarza gdzie był ów nędzny brat, i nie zażywając innych exorcyzmów, w imie Jezusa Pana zaklął szatana i kazał mu precz ustąpić; jakoż po krótkim miotaniu wyszedł z niego, brata zaś nakarciwszy o pewne nieposłuszeństwo, wolnym na zawsze zostawił.

Po lat okładem trzydziestu w zakonie przepędzonych, będąc w Rzeszowie kaznodzieją zapadł na nogi od dawna zkancerowane, i leżąc długo w boleściach, gotował się wcześnie do śmierci, oczyszczając swoje ułomności przykładną cierpliwością. A jako był w innych przykrościach wspaniałego

serca, tak i chorobę i śmierć samę z wielką na wolą Boską rezygnacyą przyjął. Po nagrodę prac swoich przeniósł się w klasztorze pomienionego miasta, r. P. 1740. Z czego Bogu w sługach swoich wiernych chwała bez końca. Amen.

DZIEŃ XX. LIPCA.

Żywot wielebnego ojca Barnaby Barańskiego zakonu O. Ś. Franciszka.

Wielebny ten sługa Boski skoro tylko wstąpił do zakonu Ś. O. Franciszka w naszéj reformie Polskiéj, starał się gorliwie o postępek w doskonałości zakonnéj, i ścisłe reguły zachowanie. Między innemi darami łaski Boskiéj, jaśniały w nim, szczérość serca, pokora, i pragnienie pogardy samego siebie, a posłuszeństwo nieograniczone, gdyż cokolwiek rozkazali przełożeni (chociażby najtrudniejszego) chętnie wykonywał. Na innych miłosierny, przeciwko sobie zdał się być nieubłaganym. Pracował ustawicznie nietylko jako kapłan, zbawienne duszom czyniąc usługi, ale jako najpodlejszy zakonnik, to chorym usługując, to w ogrodzie aż do znoju kopiąc, to dla braci pożywienia żebrząc. Tak w domu jak i w drodze będąc, w napoju i jedzeniu był osobliwie wstrzemięźliwy.

Żeby zaś podróży nie bez szczególnéj odprawował zasługi, zawsze znalazł przy niéj taką zabawkę, któraby mu przytomność Boską mocno przy-

pominała. Więc idąc, albo pacierze mówił, albo rozmyślał tajemnice wiary, albo nabożne piosenki śpiewał, do czego i towarzyszów zachęcał. W domu na modlitwie (ile mu czas pozwolił) był ustawiczny; do chóru na śpiewanie i umysłową modlitwę innych uprzedzał, gdzie przez długi czas dla większego umartwienia i zasługi, na węzłach chordy zakonnéj klęczał, z czego potém na kolanach wielkie mu się porobiły gruzy, co on cierpliwie znosił.

W zwyczajnéj rozmowie trudność miał i zajakał się, ale że miał prawdziwą żarliwość ku nawróceniu grzeszników, chętnie i często kazował, a rozgadawszy się miał wolną wymowę: słowa zaś jego były nie tak rozum pasące, jako serce przenikające. W słuchaniu spowiedzi był niespracowany, i wielki w duszach czynił pożytek. Mszą Ś. z wielkiém nabożeństwem i ducha gorącością odprawował, do któréj mu (wniebytności serwitora) kilka razy święci Aniołowie służyli; co pokornie oznajmił ojcu Florentemu spowiednikowi swojemu. Za hasło sobie wziął te słowa: „Na chwałę Bogu,“ i od nich, wzwyczaiwszy się, jako własnego swego przysłowia często zażywał.

Ostatnie ubóstwo zachował, najmniejszego sprzętu oprócz brewiarza i laski nie mając, ale na ubogich bardzo był łaskawy i hojny. Pan Bóg zaś go tak hojnie opatrował, że gdy był gwardyanem pod czas wojny i głodu, zdani mu bracia

dostateczny mieli posiłek, i ubogich po trzysta żywił. A gdy przy tém kościół i klasztor murem opasał, dobrodzieje za Boskim zrządzeniem tak między siebie nakład rozebrali, że z klasztornéj jałmużny przez dwie lecie, tylko dwieście złotych wyszło.

W klasztorze Bieckim gwardyanem postanowiony będąc O. Barnabas, śmiertelnie zachorował, i do szczęśliwego zgonu wcześnie się gotując tak dobrego życia przykłady, jako wzor śmierci pobożnéj po sobie braci zostawił. Przeniosł się do Pana roku P. 1715 po nagrodę prac i trudów swoich. Amen.

DZIEŃ XXI. CZERWCA.

Żywot błogosławionych Męczenników Anzelma Wojciecha i innych.

Około r. P. 1245. zajaśniała wielka nadzieja nawrócenia do wiary Chrystusowéj, i przygarnienia do jego owczarni narodu Tatarskiego Persyi przyległego, albowiem gdy świeżo ciż Tatarzy wpadłszy do Europy w 500,000. pod wodzem Bathym nazwanym, całą Ruś, Polskę, Węgry i Morawę splądrowali, spustoszyli, a wiele krwi chrześciańskiéj wylali Inocenty IV. Papież na powszechnym Zborze Lugduńskim, tę przedsięwziął radę, aby do wielkiego ich Chana, czyli cesarz, wysłał posły swoje, i przez nich pociągnął go do

pokoju z chrześciany, tudzież do prawdziwéj wiary. Obrał na to poselstwo, nie pany jakie, ale ubogie zakonniki z zakonu Ś. O. Dominika i Ś. O. Franciszka, których głową był wielebny O. Laurenty z Portugalii.

Ci Apostolscy mężowie, Niemce przeszedłszy, gdy zawitali do Polski, przybrali sobie w dalszą drogę Polaków to jest zakonu Kaznodziejskiego ojców Anzelma albo Aschelina, Wojciecha, Alexandra i Szymona; z zakonu zaś Ś. O. Franciszka ojca Benedykta w Wielkiéj-polsce urodzonego, i innych. W téj kompanii przebierając się do Tatar, ucierpieli wiele głodu, zimna i niebezpieczeństwa między dzikiemi narodami, mając jednego z między siebie Polaka, który język Tatarski nieco umiał.

Gdy stanęli przed obliczem i tronem wielkiego Chana, choć mu nie ofiarowali żadnych podarunków, choć mu czci i pokłonu zwyczajem Tatarskim niechcieli oddać, Bóg jednak łaskawy tak sprawił serce jego, że ich wdzięcznie przyjął, i siedzieć im po lewéj stronie, (która u tego narodu jest piérwsza) rozkazał.

A choć przed nim panujący Chan Tatarski tak srogą klęskę uczynił w chrześciaństwie, ten jednak świeżo na tron osadzony, a Cujna nazwany, pokazał się chrześcianom przyjaźnym, i do wiary chrześciańskiéj skłonnym, bo na dworze swoim, własnym nakładem trzymał duchownych Greckich,

którzy przed jego namiotem obrządki kościelne jawnie odprawiali.

Dał nad to listy swoje do Ojca Świętego obiecując pokój chrześciaństwu, i pozwalając aby w państwie jego pozostali zakonnicy głosili wiarę Chrystusową. Posłał przy tém zacne podarunki, i kosztowne suknie Inocentemu Papieżowi przez O. Benedykta Polaka, który gdy stanął przed Papieżem, i poselstwa swego dał sprawę niezmiernie się uradował ztąd Ojciec Święty, a po trzech miesiącach uczynił go Biskupem Antibareńskim, i mówił do niego te słowa: „Bądź błogosławiony od Pana, i „odemnie namiestnika Jego; widzę bowiem, że na „tobie spełniły się owe słowa mędrca Pańskiego. „Jako mróz śnieżny we dni żniwa, tak poseł wier„ny temu co go posłał da spoczynek duszy jego. „Ciesz się zatém sługo dobry, i wierny na ma„łém, nad wielą cię postanowię."

Wrócił się znowu O. Benedykt z ojcem Janem *de Plano* Włochem do Tatar, a za niemi i inni Apostolscy mężowie, osobliwie Polscy udali się, którzy wielką liczbę ludzi z narodu Tatarskiego do Ewangelii i chrztu Ś. przygarnęli. Kościołów i klasztorów nastawiali, i w jak najlepszym stanie rzecz wiary ustanowili. Ale gdy inny Chan nastąpił, za sprawą Mołłów albo księży Tatarskich okrutnie są zamordowani w mieście Armalech r. P. 1248, to jest błogosławieni. Anzelm, Wojciech, Alexander i Szymon zakonu Ś. Dominika; a zaś Jan *de*

Plano i Benedykt z zakonu Ś. O. Franciszka, odebrali koronę rozlicznych prac swoich od tego Pana który jest koroną Świętych swoich i nagrodą zbytnie wielką. Amen.

DZIEŃ XXII. CZERWCA.

Żywot B: Olchy albo Heleny księżny Ruskiéj i wnuka jéj B: Włodzimirza albo Bazylego książęcia.

Ruski naród który zdawnych wieków Greckiemu państwu był przyległy, a w pogańskich ciemnościach uwikłany, bawiąc się ustawicznemi bitwami, żadnéj nauki zbawiennéj nie zasiągnął od bliskich sobie chrześcian. Przeznaczył jednak Bóg dobrotliwy na oświecenie tak licznego narodu jednę niewiastę imieniem Olchę przez którą światło wiary weń było wniesione. Ta po śmierci Igora albo Jara wielowładcy Ruskiego owdowiała, państwem całém władnęła przez lat blisko pięciu, a spuściwszy rządy Świętosławowi synowi, zajechała do Carogrodu, mile przyjęta od cesarza Wschodniego, który był na ten czas, nie Jan Zemiska (jako niektórzy błędnie piszą) ale Michał Trzeci który ją sam wiary chrześciańskiéj uczył, i sam jéj był ojcem chrzestnym (co się stało około r. P. 843.) a patryarcha tameczny, sam jéj dawał chrzest Ś. i nazwał ją Heleną.

Błogosławił też jéj mówiąc: „Błogosławionaś ty między niewiastami Ruskiemi,“ albowiem ci będą

błogosławić synowie Ruscy, w poślednim rodzaju synów. Jakoż ona wziąwszy z sobą wielu mężów Apostolskich z klasztoru Studytańskiego (który nieporuszenie trwał w jedności z kościołem Rzymskim) wiarę Chrystusową w Rusi rozkrzewiała, do któréj jednak syna swego przywieść nie mogła. Ale przez wiele lat w pobożności żyjąc cieszyła się nawróceniem do wiary świętéj mnogiego ludu, i wnukowi swemu Włodzimierzowi tajemnice wiary od młodości jego w rozum i w pamięć wbijała; przeto był skłonny do przyjęcia onéjże. Na ostatek pełna uczynków pobożnych w wielkiéj starości dni swoje skończyła z pospolitą sławą wielkiéj świątobliwości w Kijowie pogrzebiona, któréj kości za panowania wnuka jéj, z ziemi były podniesione, a patryarcha Carogrodzki, między Święte ją policzył.

Świętosław zaś syn jéj zacięty w pogańskiém bałwochwalstwie, w niém i syna swego Włodzimierza zaprawił, i młode owe szczepki chrześcian wykorzenić usiłował; ale gdy zbity na wojnie od cesarza wschodniego z Bulgaryi do swego kraju powracał, uczyniwszy nań w drodze zasadzki Pieczynogowie, zdradliwie go zabili. Uczynił on był podział państwa swego, między trzech synów, Jaropełka, Olga, i Włodzimierza, ale gdy z nich jeden, Olga, zabity był od Jaropełka, ten zaś od Włodziemierza mszczącego się o śmierć Olgi, z państwa był wyzuty, sam Włodzimierz jedynowładcą

całéj Rusi został. A że w nim zostawała jeszcze iskierka jakaś nauki od babki swojéj wziętéj, o wierze chrześciańskiéj, często o tém rozmawiał z pany swemi. W tém pewnego czasu przyszli do niego posłowie tak Machometańskiéj jako i żydowskiéj sekty, a po nich i Greccy, każdy zaś z nich namawiał do swoich obrządków. Lecz on nad tém się rozmyślając, wysłał swoich szpiegów do przyległych państw wschodnich i zachodnich aby zważyli któraby religija była lepsza, i z rozumem się zgadzająca.

Przypatrzyli się naprzód machometańskiéj i żydowskiej sektom, ale im się cale nie zdały. W łacińskiéj zaś albo Rzymskiéj wierze nic złego nie uznali, ale niektóre obrzędy i ubóstwo w kościołach, onym się nie podobało. W Grecyi zaś i obrzędy i wielce ozdobne kościoły, wielki w nich szacunek znalazły, przeto wiarę chrześciańską na ten czas w Grecyi czystą i nierozerwaną wielce zachwalili Włodzimierzowi. A że na ów czas cesarzem wschodnim był Bazyliusz Macedo, który miał córkę Annę, i cnéj urody, i wybornych przymiotów panienkę; Włodzimierz posły do niego wyprawił, i prosząc i grożąc cesarzowi, aby mu ją dał za małżonkę. Co gdy tym czasem na rozmysł sobie wziął Bazyli, Włodzimierz niecierpliwy z wojskiem swojém się wybrał i już mu odebrał Korsuń albo Chersonę.

Widząc to Bazyli cesarz, posłał do Włodzimierza, obiecując mu córkę za żonę, ale pod tą kondycyą, jeżeli wiarę chrześciańską przyjmie. Na co chętnie przyzwolił Włodzimierz od Ducha Ś sprawiony, i prosił o kapłany, którzyby go wiary nauczyli i ochrzcili. Wysłany zatém był od prawego patryarchy Carogrodzkiego Ś. Ignacego, (nie od Fociusza chytrego, choć to on, jako we wszystkich prawie sprawach i pismach swoich wierutny kłamca, sobie śmiał przypisować) wysłany mówię Michał arcybiskup szczéry katolik, świątobliwością i wysoką nauką zalecony, z wielą przybranemi kapłany, który od Włodzimierza wdzięcznie przyjęty, wlewał w serce jego rosę nauki zbawiennéj, i tak go skutecznie oświecił, że już pragnął być ochrzczonym.

Pomogł do tak świętéj chęci Włodzimierzowi, i takowy przypadek: między szpiegami czyli posłami od niego wysłanymi do Carogroda był żołnierz imieniem Halka, który powróciwszy do Włodzimierza pana swego przedziwnemi pochwałami zalecał wiarę chrześciańską: słyszeli to niektórzy dworscy książęcy, a gdy nietylko z wiary ale i z Helki który ją sławił szydzili, przyszło do tego że on nie mogąc dłużéj wytrzymać hańby Imienia Chrystusowego, trzech z nich na pojedynek wyzwał. Szalonym go z téj miary ci co stali sądzili, że się na tyle sam jeden odważał, atoli on ufając pomocy tego Boga za którego się honor ujmował, koło jak do pojedynku na ziemi określiwszy, pot-

kał się z niemi wręcz i szczęśliwie; bo mówiąc te słowa: *w Imię Ojca*, ciął jednego, mowiąc: *i Syna* zgolił drugiego, a mowiąc: *i Ducha Ś.* położył i trzeciego na placu. A Włodzimierz to widząc, nadał mu za herb Cyrkuł z trzema krzyżami które nazwał, *Szalawą* i nim dotąd pieczętują się zacne domy na Rusi.

Choć zaś i ten przypadek utwierdził Włodzimierza książęcia w chrześciańskiéj wierze, lud jednak jego opierał się mocno podanéj nauce o wierze Ś. więc zebrani na radę panowie Ruscy, pytali się arcybiskupa z jakich ksiąg wybiera swoję naukę? on biblią i ewangelią im pokazał; a gdy niektóre cuda Chrystusowe im przekładał, z starego zaś testametu cudowne także dzieła Boskie opowiadał, i przyszedł do owego, jak troje pacholąt w ogniu babilońskim nie zgorzało, zawołali na niego: Jeżeli podobnego cudu nieobaczymy, wiary twym słowom nie damy.

Tedy arcybiskup mając ufność wielką w owych słowach Zbawiciela naszego: *Kto wierzy we mnie, dzieła które ja czynię, i on czynić będzie i większe od nich czynić będzie*; rzekł do nich: Chociaż niegodzi się kusić Boga, jednak jeżeli z szczérego serca chcecie przystąpić do niego, przystawam na żądanie wasze, i uczyni to Bóg dla wiary waszéj, choć my najmniéjsi i wzgardzeni jesteśmy. Założyli mu tedy, aby księgę chrześciańskiéj wiary, to jest ewangelią, Ś.; w ogień wielki od nich podniecony wrzucił, a jeżeli jéj ogień bynajmniéj nie spali, objecali przystąpić do tego Boga, którego im ogłaszał. Zatem nabożny arcybiskup oczy i ręce do nieba wzniosłszy, księgę na stosie ognia położy łmówiąc: *Uwielbij Imię twoje Świete Jezu Chryste Boże nasz, i teraz; w oczach całego narodu tego.* Rzecz dziwna! gdy po kilku godzinach stos zgorzał i w popiół się obrócił, xięga Ś. ewangelii została cale nienaruszona, ani nawet osmolona. Co widząc ludzie, w zadumienie prawie wpadli, i wnet upór złożywszy wiarę Ś. przyjęli, i o chrzest prosili.

Więc arcybiskup posłał do cesarza aby Annę córkę swoję do Korsunia przysłał. Lecz gdy Anna w drodze była, Włodzimierz zachorzał na niezmierny ból oczu. Przyjechawszy zaś Anna na miejsce, gdy to obaczyła, rzekła do niego: jeżeli chrztu Ś. nie przyjmiesz, bolu tego nie pozbędziesz: zaczém Włodzimierz nauczony już dobrze, do chrztu się pośpieszył, a skoro wszedł do wody chrzcielnéj, zaraz cudownie jako łuski z oczu jego spadły i przejrzał doskonale. Za przykładem zaś pana swego lud wszystek nazajutrz do rzéki się zgromadził, i ochrzcony został od kapłanów.

Do chrztu Ś. trzymał Włodzimierza cesarz Bazyli, i swoje mu imię nadał; a to się stało r. P. 876 albo według innych r. P. 871, dnia pierwszego Września. To zaś miejsce na którem Włodzimierz i z ludem swoim przyjął chrzest Święty, nazwane było Święte, a na niém potém wystawiony byłkoi-

ściół albo cerkiew pod imieniem ŚŚ. Borysa i Chleba męczenników, synów tegoż pana. Po przyjętym chrzcie Ś. Włodzimierz według chrześciańskich obrzędów w małżeńskie wszedł kontrakty z Anną która mu była wielką pomocą do nawracania ludu jego, i przykładem do życia pobożnego.

Widząc jako za łaską Bożą cały naród ruski skłonił karki swoje Chrystusowi Panu, miał z tąd radość wielką na sercu, i wzniosłszy oczy w niebo modlił się zań temi słowy: Zdarz Panie, aby ci wierni znali Cię, i bali się Boga prawdziwego: utwierdzaj je w prawéj wierze; mnie zaś Panie wszech rzeczy, daj pomoc przeciw nieprzyjaciołom którzy w Cię nie wierzą, a ja przy Twojéj obronie zetrę ich wyniosłość.

Aby lud jego nie wracał się do służby bałwanów, skoro z małżonką swoją Anną powrócił do Kijowa, najprzedniejszego bałwana którego piorunem zwano, z miejsca ruszył, i przywiązanego do ogona końskiego wlec kazał, i w Dnieprze utopić. Toż samo za wyrokiem i przykładem pobożnego pana, lud czynił z innemi bałwanami.

Gdy już mieszkał w Kijowie dwunastu synów jego, nauczeni wiary, chrzest Ś. przyjęli od biskupa Korsuńskiego. Potem Włodzimierz obrócił się do stanowienia praw sprawiedliwych, tak co do całości państw swoich jako i do utrzymania wiary należy; a w tych jest pierwsze prawo zapisane w latopisach ruskich temi słowy: *Stanowienie Ś. księcia Włodzimierza, który chrztem Ś. Rusi oświecił:* W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Ja książe Włodzimierz, nazwany Bazyli przy chrzcie Ś. syn Świętosława, wnuk Igora i błogosławionéj Olgi przyjąwszy Ś. wiarę Chrystusową otrzymałem z miasta Carogrodu, piérwszego Metropolitę Kijowskiego Michała, który ochrzcił Ruś całą.

„Potém wystawiłem kościoł na chwałę Najświętszéj Boga rodzicy, i nadałem temu kościołowi dziesięcinę z całego państwa mego, a doczytawszy się kanonu (albo duchownego prawa) Greckiego, iż się niegodzi panom doczesnym sądzić praw duchownych przez się i sędziów ich, złożywszy radę z synami naszymi, tudzież z kniaziami i rycerstwem naszem, daliśmy władzę rozsądzenia spraw duchownych Metropolicie i biskupom na całéj Rusi."

Oprócz praw dawał Włodzimierz z siebie przykłady pobożne ludowi swojemu. Wiele domów Bożych albo cerkwi wystawił, a do nich wiele darów i danin na służbę Bożą i wyżywienie duchowieństwa naznaczył. Wiódł niektóre wojny sprawiedliwie, a to z pogany, w których czy się powiodło szczęście, czyli nie, jednakowo Pana Boga chwalił. Raz jednę wygraną miał z Pieczynogami, ale w drugim razie był od nich porażony, tak, że ledwie z życiem się pod jednem mostem schronił. Za to jednak zaraz wspaniałą cerkiew przemienienia Pańskiego w Kijowie kosztem wielkim Bogu Wybawicielowina cześć wystawił.

Obawiając się aby po jego śmierci synowie jego o państwo kłótni między sobą nie mieli, za życia swego podział między niemi uczynił. Jednak jeden z nich Jarosław, więcéj niż mu ojciec wydzielił pragnąc, osobliwie Kijowa, zdradą go ubiegł i odebrał; z bracią swoją wojował choć od nich był zbity. O czém dowiedziawszy się staruszek Włodzimierz, z frasunku wielkiego życie swoje pobożnie skończył. Ciało jego złożone było z wielką czcią w cerkwi Bogarodzicy Panny, a cały naród Ruski w niewysłowionym żalu został po nim, i wszyscy go za Świętego ogłaszali. Przeto Ruś, osobliwie w Moskwie, służbę albo obrządek Boski bardzo nabożnie o nim złożony mają dotąd, i przez jego przyczynę Boga błagają w te słowa: „Panie za prożbami Bazylego zachowaj krolów, panów, lud, i całe dziedzictwo Twoje. Rozsiewaczowi zaś wiary naszéj przydajmy mówiąc: Wesel się królów ozdobo: raduj się Bazyli Autorze wiary Chrystusowéj na Rusi, który niegdy Włodzimierzem, a potém nazwany byłeś Bazylim.“

Choć zaś od Olchy albo Heleny księżnéj była w Ruskich krajach w krzewiona, a od wnuka jéj Włodzimierza rozserzona, i wielce pomnożona wiara chrześciańska, gdy jednak potomkowie jego wzajemnemi wojnami między sobą gubili się, i snadź niektórzy z nich od wiary Św. odstąpili, albo o nię mniej dbali, wielka część Rusi do bałwochwalskiéj służby znowu się powróciła, około któréj nawrócenia musieli nie bardzo pilnie pracować Greccy biskupi i kapłani: albowiem (jako masz wyżéj dnia 17. i 18. Marca w żywotach ŚŚ. Bonifacyusza i Brunona) pokazuje się jawnie i zgodnie z dawnych i godnych pisarzów kościelnych, osobliwie B. Piotra Damiani i Jana Trytemiusza opata, posłani byli jeden po drugim od papieżów Rzymskich ŚŚ. Bonifacy i Bruno na nawracanie pogaństwa na Rusi, gdzie wiele pożytku w duszach uczyniwszy, na ostatek i męczeńską odnieśli koronę. Z czego każdy rozumnie wnieść sobie powinien, iż nietylko Grecka religia, ale i Łacińska albo Rzymska wniesiona była bo Ruskiego narodu.

Jest podanie i świadectwo wielu pisarzów Greckiego i Ruskiego narodu. jakoby dawniéj przed Olchą wiara chrześciańska w Ruskich państwach ogłoszona być mogła, i rozkrzewiona przez Cyryla i Methodiusza, a to w r. P. 870, i są tego pozorne dowody, częścią z tąd, że Ruś zażywa aż dotąd pisma Słowiańskiego, którego według bardzo wielu historyków wynalazcami byli ciż Święci, częścią z tąd, że ci Święci znaleźli ciało Ś. Klemensa papieża M. w morzu przy Chersonie albo Korsunie, który należy do Rusi. Jednak kto się dobrze przejrzy w historyi kościelnéj, nie powinien dać wiary tym powieściom i pismom, a to złych przyczyn:

Piérwsza iż to jest pewna z Greckich historyków, że ci Święci aż od Michała wschodniego cesarza posłani byli do nawracania Gazarów, tak zwanego

ludu, który był różny od Ruskiego, i nie tego narodu używał języka, ale Hunnów. W krótce zaś potém na prożbę Bogorysa, czy Borysa króla Bulgarskiego do Bulgaryi, za tegoż cesarza przenieśli się. Na ostatek za prożbą Świątopełki książęcia Morawskiego, tak w jego państwie, jako i w Czechach wiarę Ś. oglądali, i utwierdzili. Więc nie uda się aby oni byli Apostołami w Ruskim narodzie.

Druga: że to jest pewna, iż wiara chrześciańska ogłoszona jest w Rusi za Bazylego Macedona cesarza. który zaczął panować r. P. 867. a umarł r. P. 887. a z drugiéj strony nie mniéj pewna, że Ś. Cyryl według prawdziwego lat rachunku r. P. 868. umarł: a to w Rzymie, za Adryana II. wtórego Papieża, (który tego roku wstąpił na stolicę Apostolską) jakoż by mógł wiarę Rusi opowiadać r. P. 870. kiedy już nie żył. Więc na piérwszy dowód Ruskich pisarzów, może się odpowiedzieć, iż poźniéj, kiedy Greccy biskupi i kapłani nauczywszy się pisma Słowiańskiego w pobliższéj Bulgaryi, oneż wnieśli do Rusi. Na drugi zaś tak: że Gazarowie nad morzem czarnym mieszkający, byli za czasem pobici od Rusi, więc jeżeli u Gazarów została jaka iskierka wiary Ś., od Cyryla ogłoszonéj, zapadła i do Rusi, a Chersona także czyli Korsuń do nich przypadł, ponieważ Włodzimierz w nim był ochrzczony i z ludem swoim. A tym sposobem dziwnie zawikłane powieści o początkach wiary Ś. na Rusi możem pogodzić.

To zaś co niektórzy pisarze Polscy twierdzą, że ŚŚ. Cyryli i Metodiusz, za panowania Mieczysława piérwszego z monarchów Polskich chrześcianina, wiarę Ś. ogłaszali Polakom, żadnym sposobem utrzymać się nie może. Częścią że jako się rzekło: Ś. Cyryl umarł r. P. 868. Ś. zaś Metodiusz r. P. 899. według Czeskich historyków, jakoż mieli opowiadać wiarę Ś. w Polsce, którą i z ludem swoim Mieczysław dopiéro przyjął r. P. 965. Częścią że ci Święci niedożyli do Jana XIII. Papieża, który wstąpił na stolicę Apostolską r. P. 956. a to jest nie uchybna prawda, że za tego Papieża przyjęta jest wiara od Polaków. Rozumiałbym tedy tak, że jeszcze przed Mieczysławem na lat kilkadziesiąt, albo ci ŚŚ. albo ich uczniowie zabiegali do Polski z bliskiéj Morawy, a ukrycie niektórym Polakom wlewali słowo zbawienne, gdyż jeszcze za Zemomysła ojca Mieczysława, już panów wielu było chrześcianami; a tak nie bez przyczyny nasi Polacy święto ich święcą. Bogu Świętemu nad świętemi niech będzie sława i honor bez końca. Amen.

DZIEŃ XXIII. CZERWCA.

Żywot świątobliwego Karola Franko Dominikana.

Karol Franko rodem z Ołyki miasta książęcia Radziwiłła, jeszcze i w świeckim stanie prowadził życie pobożne, osobliwie zaś w posłuszeństwie ku

starszym ćwiczył się, i czystość na duszy i ciele pilnie chował. Do zakonu Kaznodziejskiego wstąpiwszy, wysokiéj bogomyślności, wstrzemięźliwości, umartwienia ciała, dyscyplin, i czujności na chwale Boskiéj sobie przyczynił, i w tych cnotach przez cały czas, choć krótki, w zakonie trwał statecznie. Przed śmiercią swoją na trzy dni gorączką zdjęty szedł do kościoła, spowiedź świętą dostatecznie uczyniwszy, Najświętszy Sakrament przyjąwszy, wrócił się do infirmaryi. a na łożku się położywszy, śmierci w krótce przyszłéj oczekiwał.

Brata swego rodzonego siebie nawiedzającego tak na krótki czas odprawił mówiąc: Teraz ustąp trochę odemnie bracie, bo się w drogę do nieba gotuję: a wiedz o tém, że ja młodszy starszemu drogę do nieba pokażę. Na zajutrz prosił aby bracia do niego przyszli, których on każdego z osobna przepraszał, z łożka powstając, a do nóg ich upadając. Dziękował naprzód przeorowi że go przyjął do habitu świętego; mistrzowi nowicyatu, za ćwiczenie zakonne, innym za miłą konwersacyą i zbawienne zbudowanie, przez co wszystkich do płaczu pobudził; przy tem prosił o pomaszczenie ostatnie, i aby siedm psalmów odprawiono; a gdy litanią o wszystkich Świętych mówiono; on Patronów swych sercem gorącém wzywał. osobliwie Ś. Onufrego.

Prosił aby bracia wszyscy do niego po jutrzni

przyszli gdy znać da, którzy gdy przyszli, prosił aby go w cały habit zakonny ubrali, i polecanie duszy według opisania kościoła Ś. mówił: a kazawszy sobie podać krucyfix, z wielkiém nabożeństwem i łez wylaniem długo całując, wargi sobie od korony cierniowéj krwawił, do niego te słowa mówiąc: *Domine creasti me cum nihil essem, redemisti immeritum, salva quoq; indignum.* „Panie stworzyłeś mnie gdym był niczém, odkupiłeś niesłusznego, zbaw mnie też niegodnego,“ a w tém stał się jako umarły: potém westchnąwszy głosem rzekł: *Radujcie się, albowiem dziś narodził się Jezus Nazarański*; i zamilkł trochę, potém wdzięcznie mówił: *Idę Odkupicielu mój najsłodszy Jezu! Idę Pani moja, dobrodziejko moja, Matko Odkupiciela mojego.* (którą braci kazał pozdrawiać, na kolana klęknąwszy.) I zaś znowu Matkę Bożą z Chrystusem obaczywszy w jasności, rzekł: *Idę idę Panie mój Odkupicielu mój, Matko moja, Odkupicielko moja;* zaczém począł śpiewać: *Te Deum Laudamus.* Potém owe słowa: *W ręce Twoje Panie polecam ducha mego.* Także owe: *Maryja Matko miłości, Matko wszelakiéj litości.* Aż do słów owych: *I w godzinę śmierci przyjmij mię.* Które słowa wyśpiewawszy ducha Bogu oddał, w rok po zakonnéj professyi w wigilią Ś. Jana Chrzciciela. R. P. 1622.

Gdy się wieść rozeszła po mieście o śmierci jego tak wielkiemi tłumami lud się schodził, że i ciało do grobu z trudnością zaniesione było. Księża Soc:

Jesu pogrzéb jego ze wszystkiemi szkołami swemi przyozdobili, a trzéj zacni książęta w grobie tego sługę Bożego rękami swemi złożyli: to jest: Jerzy książe Czartoryski. Jerzy książe Zasławski, i Adam książe Sanguszko. Z czego Bogu który z barłogu wynosi ubogich aby między książęty posadził, chwała i dostojność. Amen.

DZIEŃ XXIV. CZERWCA.

Żywot błogosław: Jadwigi II. królowy Polskiéj.

Jadwiga tego imienia II. Królowa Polska córka Ludwika Węgierskiego i oraz Polskiego króla, od Elżbiety Matki swojéj pobożnie wychowana, wstydliwością panieńską przy niepośledniéj piękności, skromnością i rostropnością w sprawach nader jaśniała. W dziecinnych latach chowała się wraz z Wilhelmem książęciem Ausrtyackim i onemuż była zaręczona pod zakładem wielkiéj sumy pieniężnéj. Gdy zaś Ludwik król dni swoje skończył, Polacy między sobą jednostajnie uradzili, aby Jadwiga córka jego z Węgier do Polski była sprowadzona i koronowana. Czemu matka jéj Elżbieta mocno się sprzeciwiała, i sztucznemi sposobami temu zabiegała, życząc korony Polskiéj raczéj Wilhelmowi Austryakowi, niżeli Jagiele książęciu Litewskiemu, któremu Polacy też ofiarowali, aby pokój wieczyście między temi narodami przez taki sposób mógł być zawarty.

Więc po długiéj spórce sprowadzona była Jadwiga do Krakowa przez najzacniejszych panów Węgierskich i kardynała Dymitra arcybiskupa Strygońskiego, któréj od granic Węgierskich asystowali Polacy. Z wszelką wspaniałością przyjęta dnia 15. Października w sam dzień Ś. Jadwigi królowéj, koronowana była na zamku Krakowskim od Bożenty arcybiskupa Gnieźnieńskiego z powszechną radością i okrzykiem narodu Polskiego, od którego oddane jéj były jako wielce mądréj Pannie, rządy całego królestwa. A że za rzecz słuszną poczytano, aby sobie męża przybrała, i o to do niéj swoje posły wyprawił Jagiełło, z wielkiemi podarunki i obietnicami, Jadwiga nad tém bardzo trudniła, częścią że jéj matka nabiła głowę, że była ślubowana Wilhelmowi, częścią że od Jagiełły odrażała ją pogańska wiara. Lecz gdy jéj przełożono iż Jagiełło z matki chrześciańskiéj zrodzony, pewnie miał zostać chrześcianinem i z całym narodem; nadto Litwę miał wieczyście z Polską złączyć, na małżeństwo z nim pozwoliła.

A gdy Jagiełło na chrzcie Ś. nazwany Władysław, do nawrócenia Litewskiego narodu silne przykładał staranie, cieszyła się z tego niepomiernie Jadwiga, i wiernie mu do tego dopomagała, osobliwie niewiasty do wiary Ś. pociągając i słowy i darami, i życia nabożnego przykładem. Królowi małżonkowi swojemu wierności poprzysiężonéj dochowała, a gdy raz od pewnego senatora nie-

sprawiedliwie była udana do króla, Pan Bóg jéj niewinność jawnie pokazał, a obmowcę fałszywego skarał. Sprawiedliwość kochała, i wszelkiego uciążania poddanych pilnie warowała.

Gdy król Władysław raz do Gniezna przybył, i prowianty dla wojska nakazał z dóbr kościelnych, a kapituła zakazała ich dawać według przywilejów od dawnych królów sobie nadanych, rozgniewany król gwałtem kazał brać fanty ubogich, i ruchomizny. Oparł się królowi odważny przy prawie Mikołaj Stroszberg proboszcz i admnistrator katedralny w niebytności arcybiskupa, i włożył interdykta na miasto, Jadwiga zaś królowa mocn o oto na męża nastąpiła, więc ułagodzony kazał oddać wydarte rzeczy. Lecz ona gorzko wzdychając przydała godne wiecznéj pamięci słowa: *Rzeczy wprawdzie ludziom ubogim oddamy, ale łzy ich kto nagrodzi?*

W dalszym pożyciu Jadwiga wylała się wszystka na pobożne uczynki jako wielce pokorna i miłosierna, nikim nie pogardzała, ubogim wszystkim była przystępna i bardzo ku nim szczodra. Wiele kościołów aparatami misternie robionemi ubogaciła, szatę swoję królewską bardzo bogatą perłami i kamieńmi drogiemi uhaftowaną na ornat kazała przerobić, a ten kościołowi Katedralnemu Krakowskiemu oddała. Wiele ołtarzów wystawiła po różnych kościołach. Szpitale budowała i dochodami opatrowała, a ile czas pozwalał, nawiedzała chorych, i onymże posługi wyrządzała. Między innemi w mieście Bieczu fundowała kościół i szpital, który dobrami opatrzyła. A gdy pewnego czasu obchodziła w nim chorych, na pewném łożu ujrzała chorego wynędznionego, i wrzodami obsypanego, nad którym serdecznie się użaliła, a gdy rozmyślała coby mu za przysługę wyświadczyć mogła, z łożka i oczu jéj zniknął, i zrozumiała że to był Zbawiciel nasz, który ją widzeniem swojém uraczył. Przeto to łóżko dotąd chowają, i żaden człowiek na nim nie lega.

Akademią Krakowską dla postępku młodzi w naukach, i na zaszczyt wiary Ś. wielkim nakładem wybudować kazała. W Pradze dom albo jako zowią Bursę dla Litwy świeżo katolików fundowała. Zgoła wszystkie skarby które dosyć nie małe miała z Węgier od matki swojéj, to na ozdobę świątyń Boskich, to na poratowanie ubogich rozszafowała. Rada się bawiła czytaniem ksiąg nabożnych, albo słuchaniem nauk zbawiennych. Najmilsza zaś jéj zabawa łączyć się z Bogiem przez modlitwę dla czego wniéj była ustawiczna, a osobliwie przed krucyfixem który jest przy zakrystyi w katedrze Krakowskiéj, który do niéj nie raz mówił, jako świadczy pod nim napis. Przeto wiele tajemnic od niego czerpała, i duchem prorockim obdarzona była. Jakoż Krzyżakom wiarołomnym ciężką po śmierci swojéj klęskę przepowiedziała.

Adwent i post wielki ściśle pościła, chleba i wody używając. Pompy światowéj jako trucizny się strzegła, i gdy się zabierała do połogu, a król kazał jéj pokój bogato obić, rzekła: „Da„wnom ja pompą światową i temi znikłemi ozdo„bami pogardziła, i wolę się Bogu podłym sprzę„tem upodobać.” Gdy porodziła córkę Bonifacyą Elżbietę, przez trzy dni żyjąc, opatrzywszy się Najświętszym Sakramentem, świątobliwie rozstała się z tym światem r. P. 1398. w Trzebnicy jako sobie życzyła przy Ś. Jadwidze dawniejszéj monarchini Polskiéj, pogrzebiona przed wielkim ołtarzem po lewéj stronie, przy obecności wielu panów tak Polskich jak cudzoziemskich i wielkiego gminu ludzi, od wszystkich za Świętą poczytana. Jakoż według niektórych Polskich pisarzów przy jéj grobie niektóre cudowne łaski ludzie odbierali od Boga którego panowanie i królestwo nie ma końca. Amen.

DZIEŃ XXV. CZERWCA.

Żywot błogosławionéj Doroty Pruskiéj.

Błogosławiona Dorota rodem z Prus urodziła się we wsi Montawie na Żuławie wielkiéj, w biskupstwie na ten czas Pomezańskiém z ojca Wilhelma Szwarca i matki Agaty rodziców pobożnych, a w stanie rozlicznym dostatnich. Z dzieciństwa osobliwa łaska Boża z nią była, bo ledwie do używania rozumu przyszedłszy, postem, niespaniem modlitwą dzienną i nocną, kościoła częstém nawiedzaniem rada się zabawiała. Brzydziła się biesiadami i tańcami, a pokazując miłosierdzie nad ubogiemi, wszystkim domowym i obcym była przykładem i powodem świątobliwości.

W młodym nader wieku w siedmiu leciech będąc, jakoś ukropem srodze się oparzyła: a z tego przypadku bolejąc i chorując, wielkie oświécenie od Ducha Ś. miała, że podłość i nikczemność swoję, krótkość żywota i rzeczy przemijających, a wieczność Stworcy swego poznała: uczuła przy tem w sobie pragnienie wielkie, tém prędzéj obaczyć Stwórcę swego w niebie, a to w niéj trwało aż do śmierci.

W tenże czas Duch Ś. onę wzbudził do rozmyślania męki srogiéj Pana Jezusa, a do tego naśladowania w boleściach z wyrażeniem ran, bo nietylko biciem postami, niespaniem, na ziemi leganiem, ale też cierniem, ukropem, żelazem rozpaloném, i ostrém, łustością roztopioną, świécami zapalonemi ciało swoje trapiła, rany wielkie ciału swemu zadając, ręce tylko i twarz wcale zostawowała, aby ludziom to nie było jawno.

Z natchnienia Ducha Ś. a żeby w tém wyniosła nie była, tudzież za radą rodziców, w roku siedmnastym wieku swojego wydana była za męża dostatniego i podeszłego w leciech, a gospodarując, zwykłego nabożeństwa nie opuszczała.

Żeby zaś na biesiady i schadzki nie chodziła do sąsiad, podeszwy sobie u nog rzezała; gadanianiepotrzebnego wielce się chroniła.

W zimie w wodę pod samą szyję wchodziła, tak obmarzłą zostawała: a to czyniła przez lat 26. do nieba ustawicznie pragnąc. Przyczynił Pan na uroczyste święto oblubienicy swojéj ran, które się same dobrowolnie w ciele otwierały, z których ona dziwnie wesołą była, a te rosołem nakrapiała, pokrzywami i skorupami natykała; włosienicą grubą one pokrywając.

Często się spowiadała, i Najś: Sakrament przyjmowała, po którym w zachwyceniu często bywała. W tém też miała i ten dar, że hostyą Ś. od nie poświęconéj rozeznała. Spowiednik po jéj śmierci onę nazwał: *Mater carne*, *Virgo mente*: Matka ciałem, Pana sercem. Dziatki swe zaraz od pieluch imion Najświętszych Jezus Maryja uczyła mówić. Mężowi swemu tak posłuszna była, że nieraz Chrystusa Pana z sobą mówiącego odbiegała. O ustawiczne nabożeństwo, od męża rozmaite przykrości i bicia srogie cierpliwie znosiła, i uprosiła to od Oblubieńca swego Jezusa, że tegoż męża do chowania czystości, i dobrowolnego ubóstwa przywiodła. Więc majętności swoje sprzedawszy, ubogim je rozdali, a sami miejsca święte nawiedzali, w którym pielgrzymstwie wiele od zbójców ucierpieli, i gdyby ich szczególna łaska Pańska nie broniła, byliby od nich pozabijani.

Pielgrzymowała i do Rzymu za dozwoleniem mężowém, a zwróciwszy się już go żywym nie nalazła, ale miała objawienie o zbawieniu jego. Po jego śmierci we wielkiéj pokorze i czystości żyła, lubo wielkie Pan Bóg na nię pokusy oczywiste i jawne przepuszczał, które ona za jego pomocą, modlitwą rożańca Ś. zwyciężyła. I otrzymała od oblubieńca swego (jako druga Katarzyna Seneńska) serce nowe, wielce ogniste, włożone na miejsce wyjętego piérwszego, z przedziwną odmianą do większej doskonałości i służby Pańskiéj, z którego afektu często w zachwyceniu bywała.

Więc za wyraźną radą Pańską poszła do Kwidzyna, (gdzie był kościoł Katedralny Pomezański) prosząc ćwiczenia duchownego od księdza Jana Marcevendensa w piśmie Ś doktora i usiłując w tém aby jéj to sprawił u biskupa i kapituły, aby mogła być zmurowana przy kościele, co za długiém, ustawiczném a silném proszeniem otrzymała; okienko sobie tylko zostawując jedno ku ołtarzowi wielkiemu aby mszą Ś. słuchać mógła, i Najś: Sakrament przyjmować, drugie ku niebu, a trzecie na cmentarz, przez które w wieczór brała pokarm raz na dzień.

Roku tedy Pańskiego 1393. dnia 2. Maja wprowadzona boso do tego świętego więzienia od dwu prałatów po Ś. Komunii, tam bez ognia, bez odmiany szat do śmierci żyła. Tamże częste widzenia Anielskie miewała, Panny Najś: i samego Chry-

stusa, który jéj wielkie nauki dawał, i często się uskarzał, jako go przestępstwo duchownych, panów, wielkich i uczonych ludzi, przy jego męce bolały. Tamże za lud pospolity i królestwa chrześciańskie Pana Boga prosząc, wielkie i niewymówne pociechy od niego miewała.

W tém Doroty zamurowaniu pokazawszy się jéj dusze w czyscowych mękach zatrzymane, gorzko jęczące, a o modlitwy za sobą proszące, i częstokroć gromadnie się przed nią stawiały, które ona gorącemi modlitwami ratowała i z czysca wybawiała. Gdy czas jéj przejścia z tego świata i dobrowolnego udręczenia nadchodził, Chrystus Pan z matką swoją Przenajś: i z processyą różnych Świętych po pięćkroć tę swoję Oblubienicę nawiedził, i godzinę śmierci jéj oznajmił, czego się zwierzyła spowiednikowi swemu, a przyjąwszy Sakramenta ŚŚ. w samę oktawę Bożego Ciała szczęśliwie dokończyła życia swego r. P. 1294. za panowania w Polsce króla Władysława Jagiełła. Żyła lat czterdzieści siedm, a wzamurowaniu, miesięcy czternaście.

Ciało téj sługi Boskiéj w zamurowaniu znaleziono, ubrane cudownie do pogrzebu, nic wątpić nie trzeba, że przez Anioły Święte, które własnemi rękami Jan biskup Pomezański z całém duchowieństwem zebrawszy się na pogrzéb, między biskupy pochował w swojéj katedrze. Słynęła i za żywota i po śmierci rożnemi cudy, które były

zebrane; i proces do jéj kanonizacyi był sporządzony. Ale gdy w późniejszych latach luterskie kacerstwo rozsiało się gęsto po Prusiech, a Jan Pellons biskup Pomezański od wiary katolickiéj odstąpił, i bezwstydnie żonę pojął, katedra też Pomezańska w Kwidzynie (którą Niemcy zowią Mariæwerder) do rąk Dyssydentów przyszła, i pisma do niéj należące popalili, albo przytłumili: a tak i pamiątkę tak wielkiéj sługi Boskiéj, prawéj dla Boga męczennicy zagrzebali, która jednak z Chrystusem Panem wiecznych na niebie zażywa roskoszy, i Boga za nas prosi. Jemu po wszystkie wieki sława, Amen.

DZIEŃ XXVI. CZERWCA.

Żywot wieleb: OO. Bonawentury i Karola Winklerów.

Jednegoż nazwiska, choć nie jednego zakonu, obaj ci słudzy Boscy, zostawili po sobie wdzięczną pamiątkę wysokich cnót i pogardy samych siebie. Piérwszy bowiem z nich w Poznaniu urodzony z bogabojnych i pobożnych rodziców, od dzieciństwa coś wielkiego po sobie pokazował; do szkół dany równie w naukach jako i we wszelkich cnotach wielki wziął postępek, i tak pięknemi od Boga przymiotami był udarowany, że go Władysław IV król Polski na dworze swoim chował, gdzie i monarsze mądremu, i przedniejszym panom przypadł do serca przez wyborne talenta i cnoty. A lubo mu ró-

żne obietnice u dworu torowały drogę do honorów i godności na świecie, jednak on obrał sobie być wzgardzonym w domu Bożym; a tak podziękowawszy królowi ziemskiemu, udał się na dwór Króla niebieskiego i za Jego natchnieniem wstąpił do zakonu OO. Karmelitów bosych, mając lat 29, i nazwany był Bonawenturą od S. Jędrzeja.

Od przyjęcia zakonnego habitu z wielką gorącością chwycił się ostrości życia zakonnego; ćwiczył się w pokorze, cierpliwości, milczeniu i posłuszeństwie; naznaczone pokuty i przygany od przełożonych wesołą twarzą i duchem znosił. Po professyi i szkolnnych zabawach, że ducha bynajmniej w sobie nie gasił, ale w zachowaniu ustaw zakonnych był doskonały, wysadzono go za czasem na urzędy przełożeńskie, które tak chwalebnie i z utrzymaniem zakonnéj obserwancyi odprawował, że kędy on był przeorem, tam wyżsi przełożeni nie znajdowali nic do poprawienia, bo i przykładem własnym pociągał braci do doskonałości, i z miłością wielką potrzeby ich opatrował. Przezto po rządach klasztorów, i całą prowincyą Polską, raz i drugi świątobliwie i z zaszczytem zakonu rządził.

Za jego prowincyalstwa przyszli byli Szwedzi do Polski, przeto ten sługa Boski wiele utrapienia i ucisków ponosił, osobliwie wyprawując za granice zakonników i zakonnice, a sam się zostawszy z małą braci podawał się w niebezpieczeństwo życia, broniąc od ostatniéj ruiny swoje klasztory, z których

kilka Szwedzi spustoszyli. Będąc zatém wielkiemi pracami dla chwały Pana Boga i dobra zakonnego podjętemi, wszystek na siłach wyniszczony, wpadł w śmiertelną chorobę, którą nader cierpliwie, z oddaniem się na wolą Boską znosił, albowiem w téj chorobie żadnéj folgi dla poratowania zdrowia nie chciał przypuścić; i chociaż nieznośnémi boleściami był przyciśniony, przed nikim się nie żalił, czyniąc to z pragnienia, aby jak najwięcéj cierpiał dla Boga.

Gdy się zaś bliskim śmierci być sądził, z wielką pokorą i pragnieniem o Sakramenta S. prosił, które nabożnie przyjąwszy w gorących aktach wiary nadziei i miłości Pana Boga, oddał ducha w ręce jego w Krakowie, zostawiwszy braci swojéj wielkie zbudowanie, i niepoślednią świątobliwości opinią.

Podobny wielebnemu Bonawenturze w nazwisku i cnotach był wielebny O. Karol Winkler zakonu Świętego ojca Franciszka. Ten będąc radzcą Krakowskim, wygody i znaczne bogactwa mężnie pogardziwszy, oddał się Bogu na wieczystą służbę w reformie naszéj Mało-polskiéj, w któréj jaśniał wybornemi cnotami między któremi ostatnie ubóstwo i pokora były szczególniejsze, i jaśniéj go wszystkim zalecające. Pełen będąc ducha nabożeństwa i żarliwości o chwałę Boską, a mając przytém dar wysokiéj nauki, przez wiele lat aż do śmierci bawił się pracą kaznodziejską z taką ochotą, że nigdy przełożeńskiego urzędu przyjąć niechciał, i

pokornie się z niego wypraszał, aby był wolniejszy do prac Apostolskich które z wielkim pożytkiem dusz i zaszczytem swego zakonu wykonując, a z osobliwą cierpliwością znosząc dopuszczone od Boga choroby z wielce nabożném przygotowaniem a z niemniejszym żalem braci swoich przeniósł się w Krakowie r. P. 1673, po nagrodę do Pana swego, którego chwali wiecznie, Amen.

DZIEŃ XXVII CZERWCA.

Żywot błogosławionego Hermana zakonu Ś. Dominika.

Błogosławiony ten sługa Boski rodem z Morawy, ale przemieszkaniem Polak, był jednym z uczniów i naśladowców Ś. Dominika patryarchy, a miłym towarzyszem dróg i prac Apostolskich Jacka Świętego. Mąż wielkich cnót i wysokiéj świątobliwości, o którym jest klasztorna tradycya, że najmilsza jego zabawa była, czas na modlitwach i rozmyślaniu rzeczy Boskich trawić gdy mu czasu od prac z posłuszeństwa włożonych zbywało. Osobliwie zaś bawił się rozmyślaniem o męce Pańskiéj, te słowa zawsze których kościół Ś. zażywa w uściech i sercu mając. *Adoramus te Christe*, & *benedicimus* &c: *Chwalimy Cię Panie i błogosławimy Tobie, żeś przez Ś. krzyż Twój odkupił świat.*

Co czasu jednego z płaczem powtarzając, obaczył z nagła Zbawiciela przed swemi oczami, do którego z wielką bojaźnią przystąpiwszy pozdrowił

go, którego Chrystus Pan do swoich ran przytulił, a z każdéj rany, krwi przenajdroższéj kroplę niewymównéj słodkości do serca jego wpuścił. Czego nasyciwszy się Herman, za żółć i truciznę wszelkie roskoszy świata tego poczytał, brzydząc się niemi, i nic nad samego Chrystusa ukrzyżowanego, sobie nie smakując.

Miał też wielkie nabożeństwo do Najśw: Panny, którą przybytkiem chwalebnym Boga w Trójcy jedynego pozdrawiał, powtarzając serdecznym affektem i mówiąc: *„Jezu najsłodszy racz abym moję i Twoję matkę nad wszystkie piękniejszą mógł usty chwalić, sercem kochać, i uczynkiem naśladować.“*

W nagrodę tego nabożeństwa widomie mu się ukazawszy Panna Najśw: w dzień sobotni pocieszyła go mile, opowiadając mu łaskę Boską, iż za jéj przyczyną otrzymał naukę i mądrość niebieską. Po świętych uczynkach umarł w Opolu na Szląsku r. P. 1245, w który czas widziany był krzyż niewymównéj jasności nad kościołem OO. Dominikanów, jakoby wyrażając miłośnika krzyża i męki Jezusowéj. Z kąd ukrzyżowanemu dla miłości naszéj Panu cześć i honor na wieki, Amen.

DZIEŃ XXVIII. CZERWCA.

Żywot błogosławionego brata Jana zakonu Ś. Dominika.

Jan z professyi swojéj prosty Laiczek, pilny w chowaniu wszelkich ustaw zakonnych, przyszedł do

wysokiéj doskonałości, i odebrał od Boga dar rozeznania duchów i przenikania serdecznych skrytości. Więc gdy niezbożny Apostata luter wzniecał przeklętą swoję sektę, i wiele osób tak świeckich jako i duchownych za sobą od kościoła katolickiego odwodził, prostaczek Jan z objawienia Bożego zrozumiał, że niektórzy i z swego zakonu już się na sercu skłaniali do odstępstwa od prawéj wiary; co objawił swemu przeorowi. A gdy się on oto frasował wielce, dał mu taką radę: aby kazał wody święconéj Lawaterz pospolity nalać (z którego się zakonnicy idąc do stołu zwykli umywać) i mówił: Doznasz ojcze, którzy bracia są w wierze statecznemi a którzy nie?

Pozwolił przeor: o czém bracia nie wiedząc a ręce umywając, ci którzy byli we wierze nadwątleni, jak prędko się ich ręce wody dotknęły zaraz jakoby najgoretszym ukropem poparzeni byli, inni zaś żadnéj szkody nie odnieśli, i czuli wodę zimną. To widząc przeor, wnet onych do pokuty, dawszy im zdrową naukę, skutecznie nawrócił, i tak w wierze Ś. jako i w zakonie, na zbawienie dusz ich zatrzymał. Tenże Jan pobożny Hatterynowi apostacie od wiary gdy łżył wiarę Ś. katolicką Boga wszechmogącego i Matkę Jego, skrycie podłożył małą cząstkę świętości którą zowią *Agnus Dei*, aż z mocy Bożéj wnet heretyk i apostata przeklęty oniemiał, tak, że już nic więcéj przeciw wierze Ś. przerzec nie mógł, z wielkiém swoim pohańbieniem.

Brat zaś Jan, w pokorze, cichości, posłuszeństwie w wielkiéj życia ostrości, w gorącém ku Panu nabożeństwie, z wielkim przykładem dla wszystkich, resztę życia swego prowadząc, pełny zasług u Boga, skończył życie w Wrocławiu około r. P. 1605. u swych braci ze czcią pochowany, którego świątobliwość raczył Pan Bóg objawić rożnemi za żywota i pośmierci jego cudami.

Tamże i innych trzech braci błogosławionych (których imiona czas zatarł, ale Bóg w księdze żywota zapisał) odpoczywa. Na chwałę Boga naszego którego oczy na pokornych w duchu rade patrzą. Amen.

DZIEŃ XXIX. CZERWCA.

Żywot świątobliwego ojca Pawła Russla zakonu S. O. Dominika.

Wielki ten sługa Boski w ziemi Przemyskiéj szlachetnie urodzony, wziąwszy w cnotach i naukach wielki postępek, ofiarował się Bogu na służbę w zakonie kaznodziejskim, którego był wielkim zaszczytem i świątobliwości przykładem. A choć lata swoje trawił na uczeniu się i podawaniu wyższych umiejętności, tak, że zasłużył sobie na stopień Ś. teologii doktora, nie mniéj jednak ćwiczył się w zakonnéj obserwancyi, i niezwyczajnéj życia ostrości.

Przez całe trzydzieści lat mięsa żadnego nigdy nie jadł, wigilie do Najśw: Panny, Apostolskie, także do Świętych zakonu swego; nadto poniedziałki, środy i piątki na samym tylko chlebie i wodzie pościł. Mszą Ś. na każdy dzień z wielkiém nabożeństwem, a częstokroć z wylaniem łez odprawował, a to według czasu, najczęściéj skrycie, gdy kościół był zamknięty. W modlitwach, postach, milczeniu, we wszystkiém utrapieniu ciała był ustawicznym. Zabawiał się też pisaniem pożytecznem, które po części i drukiem wyszło na świat, jako to: tryumf Ś. Jacka, historya o drzewie krzyża Ś. i o cudach które się przy niem działy w Lublinie.

Miał w celi swojéj cudowny obraz Panny Przenajś: przy którym nietylko on sam i insi zakonnicy, ale też i świeckie osoby pociech rozmaitych od Pana Boga doznawali: przed którym obrazem (według zwyczaju) gdy zawsze lampa gorywała, trafiło się że czasem nie stało w lampie oliwy, do zachowania ognia, jednak cudownym sposobem nigdy nie gasła; przed którym obrazem wielebny Paweł, szczególne swoje modlitwy odprawując, wielkich łask Pańskich stał się uczestnikiem.

Trafiło się i to przy pomienionym obrazie, że czasu jednego gdy świątobliwy ojciec modlitwy swoje odprawował, lampa zagasła, co postrzegłszy wołał na Sociusza swego, żeby ją zaświécił. Bieży on po światło do kościoła, a gdy się powraca

z światłem chcąc lampę zaświécić, zastaje zaświéconą. A zadziwiwszy się rzecze, kto ją tu zaświécił? Lecz ojciec Paweł objawił mu, że ją Anioł Boży zapalił, przeto i historyą tę przy obrazie wymalować kazał. Tak wiele i inszych cudów w celi swojéj mając pobożny ojciec, i sam z wielkiém nabożeństwem skończył doczesny żywot, a wiecznego dostał r. P. 1658. w Lublinie.

Na którego pogrzebie choć nie rozgłoszonym ludzi rozmaitego stanu dostatkiem było. Spodziewać się trzeba że za czasem Pan Bóg świątobliwość jego oczywistemi cudy objawi na chwałę Imienia swego. Amen.

DZIEŃ XXX. CZERWCA.

Żywot świątobliwego Macieja Pstrokońskiego biskupa Kijowskiego.

Między innemi biskupy których przeszłego wieku Polska widziała, żarliwością o wiarę miłością ojczyzny, i osobliwą świątobliwością sławnych, miał niepoślednie miejsce ten, którego podaje się tu krótko życie, a obszernie go opisał Stanisław Łubieński biskup Płocki, tém rzetelniéj i dowodniéj, ile że przy nim lat 20. się chował. Ojciec tedy Macieja Pstrokońskiego był Zbigniew z Bużenina matka Barbara z Gajewnik, oboje z senatorskich idący familij, a pobożnością chrześcijańską równie zaleceni. Dał im Pan Bóg dwóch synów, Macie-

ja i Jana, z których młodszy w stanie świeckim zostawszy był swego czasu kasztelanem Wieluńskim. Maciej zaś do wyższego stanu od Boga przeznaczony, od dzieciństwa miał nad sobą szczególną Boską obronę albowiem gdy dopiéro miał pół roku, trafiło się że jego mamka nieostrożnie nań porzuciła uprane świéżo chusty, tak, że mu usteczka niemi przycisnęła; szczęściem albo raczéj Boskim natchnieniem ktoś to postrzegł, ale gdy dziécię wyjęto, już piany toczyło, i nadzieja o życiu jego upadła. Lecz pobożna matka w Bogu nadzieję pokładając, padłszy na ziemię modliła się, i na koniec ślub Bogu uczyniła, iż jeżeli dziecię przy życiu zostanie odda go na stan kapłański. Rzecz dziwna, w momencie tak zdrowym się pokazał, jakoby mu się nic nie przydało.

Druga rzecz była nie mniéj dziwna z Maciejem. Gdy miał około cztérech lat, biegając z rówiennikami nad rzéką Wartą arcybystrą, czy trącony od którego z nich, czy przypadkiem wpadł w wodę; a gdy bojąc się chłopięta pouciekali, (aby rzecz nie była wydana) cudną opatrznością Boską ocalał. Ktoś bowiem z dworskich ludzi, szczęściem przyszedł nabrać sobie wody, aż oto na łokieć pod wodą postrzegł dziecię siedzące spokojnie: rozumiejąc zaś że już zalane i zaduszone, gdy go z wody wyjął, żywe i całe zdrowe obaczył, i do domu zaprowadził.

Aby w piérwiastkach lat swoich nie zepsuł się

Maciej, pieczołowita matka pilne oko miała na wszystkie sprawy jego, i często mu to wbijała w pamięć: „Ty Bogu i ołtarzowi poślubiony jesteś, więc tak się sprawuj, aby gdy dójdziesz lat, godnym stałeś się tego stanu.“ Takim napomnieniem wzbudzony Maciej, od młodości sędziwe jakieś obyczaje po sobie pokazował, rostropne, czyste, uczciwe, że wszystkich do zadziwienia się pociągnął. Z tąd też poszło, że najpiérwsi panowie, tak duchowni i świeccy ciągnęli go do siebie i wszelkie mu nakłady do dalszego poloru i wydoskonalenia ofiarowali.

Najpilniéj oto zachodził Hieronim Bużeński podskarbi W. koronny, ale choć od niego mógł się spodziewać promocyi do honorów, pobożna jednak matka temu się mocnie sprzeciwiła, z téj jednéj przyczyny, że ów pan był dyssydent w wierze, i mógłby łatwo na jego dworze i opiece napić się jadu heretyckiego. Więc raczéj po mniejszych szkołach, posłali go rodzice na wyższe nauki do przesławnéj akademii Krakowskiéj zawsze wybornemi słynącéj mistrzami, pod którym nietylko w retoryce, filozofii i teologii wielki uczynił postępek, ale i Greckiego języka nauczył się, a do domu powrócił jako kupiec mądry, nic swego nie straciwszy, ale wiele dobrego nazbierawszy.

W owym czasie Henryk Walezyusz na tron Polski był wyniesiony, więc i Maciej do Warszawy przybył, którego poznawszy Jan Sierakowski woje-

woda Łęczycki senator, nieporownanéj mądrości i biegłości w rzeczach, probował u siebie jego dowcipu, a uznawszy wielce wysoki, nietylko jako krewnego ukochał, ale jako wielkiéj nadziei człowieka dziwnie szacował; a w krótce potém do cudzych krajów z swemi wnukami posłał. W Niemczech między heretykami bawiąc nietylko szkody w wierze żadnéj nie poniósł, ani też utraty niewinności, choć i sztucznie i gwałtownie od wyuzdanych niewiast miewał napaści. Co potém gdy opowiadał poufałym przyjaciołom, z wylaniem łez Bogu dziękował za ratunek skuteczny w owém niebezpieczeństwie.

Powróciwszy z cudzych krajów do ojczyzny, zalecony był Karnkowskiemu arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu; tam pokazał jawne dowody i życia pobożnego i wysokiej mądrości, przeto za radą swego patrona, do kapłańskiego brał się stanu, do którego tak się przyprawiał, jako święci ludzie zwykli, a nad wszelkie swoje staranie uczyniony kanonikiem Gnieźnieńskim i proboszczem Łowickim, wziął poświęcenie kapłańskie. W dzień prymicyi wziął na ciało swoje ostrą włosiennicę którą trzy lata nosił, a odtąd i w piątki ostro pościł, nic nie jedząc ani pijąc.

W całém życiu chował się w czystości, tak dalece, że nietylko wszelkiéj do naruszenia jéj strzegł się okazyi, ale i najmniejszego podejrzenia jakiéj nieprzystojności. Także nigdy słowo żadne nie

wyszło z ust jego, coby uczciwe uszy mogło obrazić; od swawolnych rozmów unikał, i gromił niewstydliwe języki. Częstemi posty, dyscyplinami ostremi, ciało swoje krócił. Post Adwentowy ściśle pościł. Zostawszy po innych stopniach godności biskupem Przemyskim, tak wysoki urząd pasterski, sprawował z wielkiém pożytkiem i zbudowaniem owieczek swoich. Sam przez się wszystkie kościoły dyecezyi swojéj wizytował, prawa na poprawę trzody swojéj pożytecznie stanowił. Często kazania i exorty gorące do ludzi miewał, lichwiarzów i publicznych wszeteczników ostro karał. Dwóch wielkich panów, którzy wojska sprowadziwszy na siebie bitwę toczyli, i na cmentarzu Katedralnym niektórych ludzi zabili, interdyktem obłożył, a tego który był domowéj wojny początkiem, wyklął. Z razu w prawdzie jako hardy nie dbał na klątwę, ale uważając statek i męztwo biskupa swego uniżył się, i padłszy na kolana przed biskupem z wielką pokorą winę swoję wyznał, i o rozgrzészenie prosił.

Kościoły od heretyków niesłusznie wydarte, nieustraszonem sercem odbierał z dochodami im zapisanemi. O ubogie i szpitale wielkie miał staranie sam je nawiedzał, o dochody dla nich mocno się pieczołował, w Jaśliskach i Brzozowie, sam fundował szpitale. W Nowem-mieście, gdy był z królem, a na ten czas okolicznie mór i głód ciężki panował, ten pobożny biskup staranie o nędz-

nych wziął na siebie, i dzieląc ubogich na turmy, opatrował im pożywienie, zdrowych oddawał na naukę do cechów, innych na służbę do panów którzy zapatrując się na takową miłość Biskupa ku nędznym poruszali się do litości nad niemi.

Choć za jego czasu biskupstwo Przemyskie skąpe bardzo miało dochody, hojnie jednak bez względu na swoje potrzeby, szafował jałmużny, a gdy mu częstokroć domowi rozradzali pokazując szczupłość intrat, mawiał: *Bóg opatrzy.* Gdy w Krakowcu odebrał syzmatykom kościół nie słusznie przywłaszczony, a kapłan od niego osadzony, explikował mu jako jest ubogi, zaraz kazał sumę nie małą mu wyliczyć, a poufały jego kanclerz wstrzymował go mówiąc, że nie masz w skarbie czterysta złotych, i radził aby dopiéro za powrotem swoim i przybyszem dochodów, dał plebanowi co obiecał, przystał ci prawda na tę radę ale i przydał mówiąc: „Uznasz że będziesz tego żałować.“ Jakoż to proroctwo było skuteczne, bo przyszłéj zaraz nocy, szkatułę w któréj i biskupie i owego kanclerza były pieniądze ukradziono. Dla czego biskup skoro tylko przyszły pieniądze, kazał obiecaną sumę plebanowi wyliczyć.

Będąc podkanclerzym, a za czasem i kanclerzem koronnym, nietylko administrował wszystkim sprawiedliwość ale pod czas niebezpieczeństwa rokoszu przeciw dobremu królowi Zygmuntowi III. pracował wszystkiemi siłami, aby tak

szkodliwa wojna była uśmierzona, a choć przy królu stanęło zwycięztwo, Pstrokoński króla do tego nakłonił, aby nikt nie był karany, a tym łagodnym i ojcowskim sposobem i król na potém miał pokój, i ojczyzna cała była uszczęśliwiona.

Stargany ustawicznemi dla Boga i ojczyzny pracami, w ręce królewskie złożył pieczęć koronną, a postąpił na wakujące biskupstwo Kujawskie, ale skoro tylko już chory powitał swoję katedrę w Włocławku gorżéj się mieć począł. Więc nie czekając ostatniego gwałtu choroby, spowiedź generalną uczynił: Testament wcześnie napisał, wszystko co miał na uczynki pobożne legując, ale choć tak intratne piastował urzędy, żadnych skarbów nie zebrał, i owszem z pozostałych ruchomizn, dłużki niektóre płacić musiano. I nie dziw, bo ten pan nigdy nieprzykładał serca do zbiorów doczesnych; od wszelkich podarunków niegodziwych czyste miał ręce. Na potrzebę zaś ojczyzny, na podéjmowanie poddanych, na ratowanie ubogich, cokolwiek miał sprawiedliwych dochodów, hojnie szafował.

Jako w całem życiu wielce był nabożny ten biskup, tak i w chorobie ustawicznie się wzbijał do Boga aktami strzelistemi, ostatniego zaś dnia życia swego, zaprowadzony do kaplicy, padłszy na ziemię słuchał mszy Ś. i przyjął Najś: Sakrament. W krótce potém kazał zwołać dwor cały, i mówił: „*Niech mię wszyscy widzą umierającego.*“

Oléj Ś. nabożnie przyjąwszy, gdy litanije mówiono, sam za siebie odpowiadał: a jak szczególnie był nabożny do Matki Boskiéj (zkąd w sobotę nigdy mszy Ś. nie opuścił) tak wtych słowach: *Zdrowaś Maryja* pod jéj macierzyńską obroną przeniosł się do Boga i z ŚŚ. biskupami których wiernym był naśladowcą chwali go na całą wieczność.

A M E N.

Zbiory Specjalne

Maria Knopik
Kupiła w
Piekarach

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu
9930 S
001-009930-00-0